



11148

I

Mag. St. Dr.

P

538

rub. / . 20 kop.

1885. XII. 60.



Handwritten text, possibly a signature or date, is visible below the label.

ROZMOWY LISTOWNE,

Albo raczey,

Wzajemna Heroin Gre-
ckich z Káwálerámi

Korrespondencya.

*Częścią równym áfektem, częścią też
niewdziękámi nádgrodzona.*

P R Z E Z

WOYCIECHA STANISŁAWA
CHROSCINSKIEGO, 1695

I. K. M. Sekretarzá, y Pisarzá
Pokoíowego.

Z Łacińskich Owidyusza Wierszy
PRZETŁVMACZONA.

Y do Druku w Roku 1733.

P O D A N A. *II^{ie} Wydanie*

Cum Gratia, & Privilegio

S. R. M.

Ex Libris Biblioteczki Cesarskiej w Petersburgu 1733

✠

PENELOPE.

I Káryuszowa Corká, Vlissesowá Zoná, nie-
naruszoney czystości Niewiásta, i wstyd-
u iedyny wizerunek, która pod nieby-
tność przez całe dwadzieścia lat męża
swego częścią pod Troją z Grekami o He-
lenę woiuiącego, częścią blakáiącego się ná
morzu; ani Rodziców próžba, ani powa-
bem zalotników, náklonić się nie dáła, áž-
by wiarę, którą odieždżájącemu ná woj-
nę mężowi przyrzekła, powtornym od-
mieniła ślubem. Gdy się iej zaś zalotnicy
przykrzyli, y do przymusu łącznemi się po-
kazywali; tyle czasu do námyślenia się u-
mowiła z niemi, pokiby przedziwá, które
w ręku miała, nie wyprzedła. Co otrzy-
mawszy fortelna Niewiásta; cokolwiek we
dnie náprzedła, to w nocy znowu ná włó-
kná rozwodziła, y tym kształtem ich za-
wod, áž do powrotu męża swego odwleklá;
który pod postawą żebraká od niey przyię-
ty do domu, wszystkich owych pozábijał
gáchow.

Iey list do Vlissesa Meżá.

PRzym, gdy nierychle wracasz názad stopy.
List Vlissešie od twey Penelopy,

Ani ná respns nie trudź ręki, ále

Sam iák nayprédzey przybadź ná me źale.

luź wieść iest, iáko przez wásze zaboie

Vpádly mury nieprzyiázney Troie,

Ktora z Pryamem ledwie warta samá,

Aby iey Grecka zlorzeczyła Dámá.

O bodayby byl zwodnik ten przekłety,

Gdy go Troiáńskie plawiły okréty,

I do Greeyey zła fortuná niosła,

Zálał się z swymi palomawszy wiosła.

Ia bym ná lożu porzucona, w zimnie

Nie spála pewnie, meżá czuiąc przy mnie,

Ani się ná dni nierychle iák żywo

Skárżyla, co dość wleka się leniwo.

Nie żalilábym ná przećiągle nocy,

Mysłać, iákoby cięskie zámwrzec oczy,

Wissacych zaslon zniwymowna meka,

Nie chwytalábym owdowiála ręká.

Teraz ilekroć wiosná lody kruszy,

Záwsze od stráchu iestem iák bez duszy,

Albo-

Albowiem wierne kochanie w przyjaźni,
 Rzecz jest frąsunku pełna y boiaźni.
 Ze się już na cię Trojańczyk wyprawia,
 Zawsze mi tę myśl wrog przed oczy stawia,
 I ledwie żyję na ten ogłos, gdy mię
 Wzmiątka przerazi Hektorowe imię.
 A powieli kto; że na płacu płocha
 Śmierć przez Hektorá, zgniotłá Antylochá,
 Jego upadek od zamáchu broni,
 Niezmiernym stráchem w serce mi zádzwoni.
 Jeżeli też kto Patrokłá wspomina,
 Iák go w zmyśloney zbroi Hektor ścina,
 Ze się nie wioda kunszty z Trojańami,
 Rzewnemi ná to oblewam się łzami.
 Ze Tlepolemus cudza dźidę skrwáwił,
 Ze nieprzyjaciel życia go pozbáwił,
 Ná te awizy mory mię przechodza,
 I nowy kłopot, cudze śmierci rodza.
 Zgołá, kto tylko z ręki nieużyty,
 W Greckich obozách umiera zábity,
 Zá nieszczęśliwym z boiaźni powodem,
 Od zimná serce, we mnie równe z lodem.
 Aleć Bog dobry, co z siwey opátrznosci
 Ma dotąd respekt uprzymey miłości;

Penelope

Perz oful Troię V kálegontowy,
 Atyś moy mężu y żywy y zdrowy.
 Hetmáni Grecy do dom po tym gwarze
 Wracáiac, kádza woniámi Ostarze;
 Albo wieszáia Bogom swym ná tyczy
 Nieprzyiácielskie łupy y zdobyczy.
 Zony w Kościolách nowe czynia śluby
 Zá obronionych Malżonkow od zguby;
 A ci im swoje wiktoryie za to
 Prawia, y ktore gdzie strawili láto.
 Ciesza się stárcy z miley nárrátywy,
 Serce drży we płci Pánienskiey lękliwy;
 Zoná u meżá swego wiszac uchá,
 Z pilnością, co iey on powiáda, słucha.
 Ten w krzesle śiadşy blisko gdzie przy stole,
 Szyk ná nim znáczy, y bitwę, y pole;
 Inny zaś pálec umoczywszy w winie,
 Pergámy cále wystáwia w godzinie.
 Tędy Simois bystra rzeká bieży,
 Ná owtey stronie kray Sygeyski leży,
 Tu byly zamki Priámowey prace,
 Y dla mieszkánia budowne páłáce.
 Tu się Achilles potykał z Troiány,
 Tu zaś V lissés, siekl, bił ná przemiány,
 Tu

Tu poszarpáne Hektorowie ciało
 Greckie pod iezdzącem romaki stracháło.
 Wsystko to bowiem naszemu synowi,
 Com go posláta gwoli ięzykowi,
 O tobie Nestor opowiedział stáršy,
 A on też zaś nám w izbie się zawaršy.
 Iáko Krol Tracki Rezus, y z nim rázem
 Dolon Troiáński śpieg, poległ żelázem;
 Iáko pierwszego sen niewczesny zgubił,
 Drugiegoś ty sam z Dyomedem ubił.
 O niepamiętny ná swe przyiaciele,
 I ná się, kiedyś tak się wázył śmieie
 W ten czas, gdy ciemna noc kieruje wozy,
 Zabiłáć, w Tráckie západšy obozy.
 I tyle mężow, z iednym tylko špołem.
 Nápowiwszy się, mordowác ogólem;
 Chybá żeś miał wprzód, ściešek dobre známie,
 Alboś cokolwiek wspomniáć sobie ná mię.
 Zdrętwiałám wsystkú, slysácy o tobie,
 Gdy po szczęśliwey z Tráckim Krolem probie,
 Na iego koniách w przyiacielskie grono
 Nie bez chwały cię Mężu wprowadzono.
 Lecz cóż zá korzyść, co zá radość zá tem.
 Choćiaś się Troiá pożegnála z światem?

Penelope

Choćby Ilium, y poręczne mury
 Znowu do pierwszey wrocily natury?
 Kiedy tak żyłę, właśnie iakby stała?
 I sierocam jest choć nie owdowiła,
 Niemogac nawet doczekać się, żeby
 Vyrzucił kiedy Męża z tey potrzeby.
 Ze już Pergamy zbite; inşe wiedza,
 A mnie się ieście w głowie zda, że siedza;
 Ze już Grek morgi, cudzym wolem znaczy,
 Mowia to inşe, ale ja inaczy.
 Już się tam chwicie kłosem buynym zboże,
 Gdzie pyśne Troię zdobilo poroże;
 Już w ciustey ziemi, z krwawey Troian rosy
 Wyglada trawą sierpá, álbo kosy.
 W pulpogrzebionych z cieśkiego zaboiu
 Dobywa kości, plug krzywego kroiu,
 Aobalone przez ogniowe gromy
 Łada chwast kryie budynki y domy.
 Iednak mi cię to zwycięstwo nie stáwia,
 I niewiem, co cię dluzey tam zabawia;
 Ani w ktoreyeś do tad światá stronie,
 Nie powie o tym nikt mizerney zonie.
 Krokolwiek w náşe lady tu przypada,
 Albo z Greczey ku Troi odkłada,

Nápro.

Náproſę ſię go o cię doſyc ſilá,
 Abyć powiedział to, com mu zleciłá.
 I byle tylko kędy cię obaczył,
 Proſzę, żebyć me liſty oddać raczył,
 W nich zápiſane że wſyſtkich ſtron brzegi,
 Zebyś przynamnięz wſpomniał me noclegi.
 Iużem kilkákroć ſtałá do Pylonu,
 Neſtorowego kędy kráy zagonu,
 Ale nie moglá nie tylko pewnoſci,
 Lecz y naymnieyſzey powziáć wiadomoſci.
 Stálám do Spárty; ále y táń próżno,
 Káždy nowiny, iák wie, práwi różno:
 Zgolá nie móże żaden człek powiedzieć,
 Wktorymbys káćie, miał niebaczný ſiedzieć.
 O ſzczęſliwſzabym po dzieſięćkroć byłá,
 Gdyby ſię dotád Troiá z wámi bilá;
 Záluię, żem ſię przykládálá wotem,
 Aby w perzynę upádlá pokorem.
 Przynaymnieybym, gđzie biieſz ſię, wiedziálá,
 I ſameybym ſię bitwy tylko balá,
 Spolne z drugiemi łączac nárzekánie,
 Coli ſię z robá w wálnym boiu ſtánie.
 Ateraz niewiem, czego ſię bać mogę,
 Przecieſz mię dręczy ſrogi ſtrách niebogę

Penelope

Na tyle myśli dziewczkę roztąrgnioną,
 I frąsunkami prąwie wpul strawioną,
 Co niebezpieczeństw, w swoim łonie morze,
 Co mieć trudności świetne mogą zorze;
 Wszystkie przyczyna na moję zagładę,
 I tak nierychłey drogi twoiey kładę.
 O czym gdy myślę; przybędzi mi znowu
 Lubieżność, w którą wpadaćie z nąrowu;
 Ześ się mógł w iakię rospieścić kochance,
 I miasto żony dać przystęp brance.
 Przed którą mówić możesz y to pono;
 Iako cię z gruba dziewczka ożeniono,
 Która przy wieyskim życiu, y rozumie,
 Nic więcey, okrom welnę praść nie umie.
 Niech to żart będzie, y fałszywa mowa,
 Niech z wiatrem lecia prożne grzechu słowa;
 Ażebyś żył wolnym y swobodnym,
 Niemiał pod żaglem wrocić się pogodnym.
 Mnie Ikaryusz Ociec, niby Wdowę,
 Przymusza za mąż, y gryzie mi głowę;
 Nie mogąc dłużej znosić twoiey zwłoki,
 Stan mi odmienić wdowy rądzi wskoki.
 Ale niech laie, niech nęka, niech duśi;
 Ja twoją chcę być, nikt mię nie przymusi,
Bym

Bym Penelope, choć mię w groby wżona,
Vlissefowa nie miała bydź żona.

W krotce się potym starzes obaczywszy,
Wiare y proźbę moię uważywszy;
Da pokoy, skoro zawiążę go wstydem,
Ze bydź dwumężney dziewce, iest obrzydem.

I z Dulichium młodzieńcy, y z Samu,
Aż y z Zacyncu, ledwie nie z Pergamu,
I zukłonomi wala się, y z poszty
Do mnie, ale to wssystko na twe koszty.

I rozgościwszy na twoim się dworze,
Gdy nikt nie broni, w szpizarni, w komorze
Bobruia; przez co niścza twoie zbiory,
Amnie iakoby przechodziły mory.

Coż ci Pizandra, Polyba, z Medontem,
I Eurymacha wspomnię, co twym grontem
Z insemi trzasa, ktorych wssystkich sumno
Paść musi twoia obora y gumno.

Irus ubogi, y co stad na paśi
Pilnuie Melant, z nim się do mnie łaśi;
Amiedzy taka zalotnikow trzoda;
Biedzi się; z twoia wstyd ostatni, szkoda.

Troie nas tylko, y to słabych w domu;
Zona, ktora się nie oprze nikomu;

Laertes stary Ociec twoy, a trzeci
 Syn Telemachus nie wyrosły z dzieci.
 Z którym y niewiem, co się dotad dzieje,
 I boday kiedy w zdradnie nie wpadł knieź,
 Gdy do Pylonu, bez naszej się woli
 Zuporem wszystkich wybrał tobie gwoli.
 Temu Bogowie niech żyć poty dadzą,
 Aby gdy Parki, nas oboje zgladzą,
 I śmiertelności wyrok się zámroczą,
 I tobie, y mnie wspot pozwieral oczy.
 Tego y skotak, tego Ochmistrzyni,
 Y pastuch życzy, co pilnuie świni,
 Bo stary Ociec, co go trzyma łozę,
 Wpuł nieprzyjaznych, rzadu mieć nie zmoże.
 Syn Telemachus, byle pozyl, snadnie
 Temu wszystkiemu bez pochyby zwiładnie;
 Teraz go było trzeba, niż się zwleka
 Rzady nań; wspierać Oycowska opieka.
 Albowiem sił mnie, y mocy nie staie,
 Zbyć z domu gości, choćiasz się im łaię;
 Ty iak nappredzey, w poratunku swoim
 Przybadz zaśczytem, tarczą, y pokojem.
 Wszakże masz syna, niech szczęśliwie żyie,
 Nie wstępuiący wstrzemię inşe czyie,
Tylko

Tylko w Oycowskie; ná co niechay dybie,
 Y w tym iedynym zakocha się trybie.
 Wspomni na Oyca, abys mu powieki
 Swa ręka zawarł, bo iuż kończy wieki,
 Y dzień ostatni czeka go w marmurze,
 By dług wypłacił śmierci y naturze.
 Mnie zaś, ktoreyeś odiechał dziewczyna,
 Gdy się okręty ku Troi zawina,
 Nizli powróciś, za nadzieia słaba,
 Nie poznasz pewnie, bo iuż będa baba.

P H Y L L I S.

LYkurgá Tráckiego Krolà Corká, ktora De-
 mofoontá, Syná Tezeuszowego z woyny
 Troiańskiey powracájącego, y do domu
 y do áffektu przyięłá; wzięwszy wprzod
 od niego słowo, że się w domu swo-
 im uspokoiwszy, miał ją pojąć zá żonę.
 Odiechawszy tedy Demofoon; gdy się ná
 czas umowiony, dla rożnych w Oyczy-
 źnie zabaw, nie stáwił; Phyllis, y z nie-
 cierpliwości kochánia, y z żalu; iákoby
 się wzgárdzona wierząc, sámá się obieśi-
 ła; y obrocona jest w Migdałowe drzewo

B₁

bez

bez liścia. Wrociwszy się potym Demofoon, y poznawszy co się stało, począł do siebie drzewo oblapieniem przytulać; ktore niby przyście oblubieńcą swego czując; wydało liście.

List iey do Demosoontá:

Demosoontie, po tobie wyrzeka
 Fillida twoja; że cię długo czeka;
 Do ktorey, że się wybierasz powoli,
 Po naznaczonym czasie, to mię boli.
 Daleś mi słowo za miesiąc się wrocić,
 Y drogę twoię w ten czas właśnie skrócić;
 Za pierwszą pełnią, przez fale, y prądy,
 Przyść twoje okręty miały w moje lądy.
 Aż już cztery kroć wszedł w podziemne progi;
 Y tyle razy spełnił Ksieżyc rogi;
 A ciebie niewiem jakie trudnia wstręty;
 Ze cię z Trackiem nie widać okręty.
 Jeśli czas liczysz, na którym się znamy,
 Najlepiej zwłaszcza my, co się kochamy;
 Frasunki moje, y żale, y smutki
 Żaden wiem moment nie uprzedza prętki.

Wszem

Demophoonti

13

Owsem nadzieia karmiłam się długa,
 Zycząc byś twoją dożywornia sługa;
 Aleć mię y ta zawiodła mizerna,
 Bo zmusu kocham, będąc nader wierna.
 Oszukiwałam często sama siebie,
 Tużąc, że wiatry przeciune na niebie
 Z nie pogodnego zawzięwszy się grzmotu,
 Szczęśliwego ci bronily powrotu.
 Oycam twoiego Tezeusza kłęła,
 Ze cie nie puścił, gdy się drogą wstęzał;
 A on podobno y nie myślił o tem,
 Owsem radby był, przeniósł cię y lotem.
 Znowum się bała, abys dla nieznaku,
 Nie zawiązał był gdzieś na Hebrowym baku;
 I żeby twoie, dla iakiey niesprawy
 Nie zatoneły w śiwych nurtach nawy.
 Często y Bogow, áżebyś był zdrowy,
 Błagała; palac popioł burstynowy,
 I przy modlitwach czyniła ofiary,
 Dając kądziół, pizmá, wonie, dary.
 Często życzliwe, gdy Fauniusze
 Sprzyjały morzu, czekałam cię z dusze,
 Mówiąc do siebie; jeżeli zdrow ninie,
 To już on pewnie; nie kto inny płynie.

B3

Zgoła

Zgola cokolwiek trudnić może w drodze;
 To miłość kładła przed oczy niebodge;
 Ogladałam się na wszystkie zawady;
 Ite dowcipny rozum mógł mieć rady.
 Jednakże dorad nie powracasz, ani
 Tkna cię Bogowie, za świadków wezwani;
 Ni miłość moją znaioma, choć tego
 V wiazalesz się gwoli niey przysięga.

Wiatrom y słowa, wiatrom dalesz żagle
 Demosfońcie, umknawszy z rad nagle;
 Pierwsze nie miała wiary y w literze,
 Drugim się widzę na powrót nie bierze.
 Powiedz, com winna, w czymem tak zgrzeszyła?
 Chyba toż zem cię zbytnie polubiła;
 A iestże to grzech, y kryminal we mnie,
 Zebyś był stronił dla tego odemnie?
 Ten bład szczególny, te występki moje,
 Zem cię w Oycowskie przyjął pokoię?
 Lecz ieżeli daś ucho stronie drugi,
 Ażaz to nie są, łaski i zasługi?
 Gdzież twa poczciwość? gdzie y wiara dana;
 Gdzie ręką z ręką prawię skrepowana?
 Gdzie Bog, ieżeli zniesie twe rospusty,
 Coś go przy ślubie wzywał swymi usty:

Gdzie

Gdzie Hymeneusz na lat zemna tyle
 Poprzy siężony, przy ołtarzach mile;
 Jego to miało małżeństwo rękomyie,
 Ze Demofoon, swa Fillidę poymie.
 Wszakżeś przez morze, które wszystko ze dna
 Wzburzy, y zmieśsa nawalność więc iedną;
 I przez ktoreś się woził, lub miał iechać.
 Przysiągł Fillidy nigdy nie zaniechać:
 Przysiągł przez imię rodzzonego Dziadła,
 Który wiatrami y morzami włada;
 Chyba że y ten musi bydz zmyślony,
 To y twoy ślub tak będzie wypelniony:
 I przez Wenerę, y Kupidą strzaly;
 Z ktorych w mym sercu goreta zapaly:
 I przez Iunonę, co połogow strzeże:
 I przez Lucynę, która pepki rzeże.
 Zaczym ieśli się twoich złych nalogow
 Każdy mścić zechce z pomienionych Bogow,
 I odwetować za występki godnie,
 Sam nie wystarczyysz na meki, za zbrodnie:
 Iam ci kazala, dla mocy, dla slawy,
 Nowe poprawiać w re okręty lawy,
 I posporządzać z watłone; gdyś czekał
 Snadz, abyś lepiej z tad z niemi uciekał.

Dalám

Dala'm poiazdy, podzielila'm wiosla;
 Dla tego, by cie przedzey woda niosla:
 Oiakom przez to sama sobie krzywla!
 Jaki zar cierpie z moiego przedziwa!
 Wierzala'm slowkom, ktorych ty masz dosyc
 Łagodnych, miękkich, kiedy pocznieś prosić;
 Y Famiiley wierzala'm, y cnoćie,
 Y Bogów twoich wyliczoney rocie.
 Wierzala'm y Izom; zaliś ieszcze y te
 Zmyślać umieia, chociaś sly obfite?
 Lecz widzę; że swych fortelow nie mina;
 Y kiedy płynąć rozkaza im, płyną.
 Wierzala'm Bogom; a czegoż iuż trzeba,
 Gdy same byly za świadectwo Nieba;
 Tyla obligow dziewczka ulowiona,
 Iakoż nie miala'm na ślub bydź skloniona?
 Tego mi nie żal o Demosfoonie,
 Zem cie przyiawszy, w mym na'dala gronie,
 Aczby wdzięcznością placić słusna y to,
 Gdy kogo uczeza, uracza sowito.
 Zem cie bezwstydnie na niewinne loze
 Wpuszcila; gdzieś mi wziął Pánienstwa roze;
 Zem się zlaczyła iednym ciąlem z toba,
 Smiertelna tego nie zmyię żaloba.

Boday.

Badałby pierwsza przed pozbycym kwiątem
 Noc mię z tym była rozstrzygnęła światem;
 W ten czas bym była Fillis nieszczęśliwa
 Zmarła bez żalu; czysta, y pościwa.
 Lepieziem sobie rasyła; albowiem
 Gotowam była służyć ci y zdrowiem;
 Aktora z zasług nadziei się rodzi,
 Tey oszukiwać nigdy się nie godzi.
 Nie jest rzecz trudna, wierząca dziewczynę
 Przywieść, o sławy, y cnoty ruinę;
 Owszem nie chluba, ale to fromota
 Zwieść; gdzie jest godna respektu prostota.
 Osukał mię naprzód białogłową,
 Y kochająca, przez obłudną mowę;
 Niechay ci BOG da, ażeby te Chwały
 Dobrzeć się kiedy, y długo nadały.
 Każ to wyrazić na Słupie w Egidzie;
 By czytał każdy dzieła twe, co przydzie;
 Jednak Oycowskie wprzód odważne czyny
 Niech wystawione piastuła machiny.
 Niech iak zwoiował Prokrustą, Scyroną,
 Iako Centaurow przezeń moc zgromioną,
 Iak Minotaury w Labiryncie legły,
 Iak dusze, bykow Attyckich odbiegły.

Iako przez niego y Teby podbite,
 Iak zwiedził katy Plutonowe skryte,
 I podziemnego mieśkánia Kocyta;
 Wszystko to każdy niech w Sstatuach czyta!
 Po tych robotách, niech przy twym obrazie
 Takowy tytuł będzie w samym rázie;
 Ten to jest, który kochająca dziewczkę
 Zdrádzniwszy, umknął ná morską zawiewkę.
 Z dzieł Rodzicielskich, nie inśe przykłady
 Wziął; tylko áby umiał pokryć zdrády,
 I co następca miał bydź swego Oycá,
 To się stał biedney Krolewny zaboycá.
 Ze się trudności w Oyczyźnie wymawia,
 Ani się ná czas obiecány stáwia;
 Podeyrzáne to, y omylne sprawki,
 Raczey go dziewczę trzymáia zabáwki.
 Ani zazdroścze, u ktorey ná łonie
 Lepśy Małzonek, swe złożył skronie,
 Niechay się cieszy, gdy fortuná sprzyia,
 I ná Tygrzycách przywykłych wywia,
 Ale odemnie, zem obcego czleká
 V podobáá, chronia się zdaleká;
 Ani powabem fortun, y Pánienstwa
 Wzbudzeni, życza moiego małzeństwa,

Nie

Nie ieden mowi, y iuż pełno tego,
Albowiem drugi słyby od trzęćiego;
Kto chce znać męża dla naszey Krolewny,
Niech się w Atenách pyta; maż tam pewny.
Y tak się dzieie; a bodayby skutku
Rzecz ta nie miała, dla moiego smutku;
Bom ia się rozbić nie rusyla zgoła
Czego doświadczam, o ostátne kolá.
Lecz się to wszystko, gdy zechceś, odmieni,
Skoro twa flottá w morzu mym zápieni;
Bo się y ludzkiey dogodzi imprezie,
Y moiey wierney nádziei, y spezie.
Aleć mię próżne rozumienie zwodzi,
Gdy cię áni rod Krolewski uwodzi,
Ani moiego Domu chętne progi;
Gdziebys się obmył przyiechawszy z drogi.
Tak mi ná oczách twa postáwa stoi,
Iák gdyś odkládać miał z kráiny moi;
Też widzę náwy, co ie pomnieć mogę,
Ktore się z toba gotowały w drogę.
Po tyle rázy, miłym przyculeniem
Ściscaleś szyć twoim oblápieniem,
Y dziękuiąc mi zá wierne kochánie,
Nád zmyczay było twoie całowanie.

Mieślaś y lzy, przy wdzięcznym obląpie,
 Którymi twoją twarz, y moją, skąpie,
 Zalać; żeć ciche niebieskie pogody
 Skłonne w żeglugę ułożyły wody.

I obracając nawi w morze nosem,
 Toś wyrzekł wielkim, y ostatnim głosem;
 Filli kochana, bądź cierpliwa, aż
 Twój Demofoon z drogiej się pokaże.

Aiakoż mam być? iako tego czekać?
 Coś śmiał; abyś mię nie widział; uciekać,
 I nie pozwaląc; by twoje karyny
 Za Trąckim wiatrem, przysły w me krainy?
 Przecież cię czekam, a czekam cierpliwa,
 Byle cię miłość niosła, choć leniwa;
 I byle twojej wiary były śwanki
 Dla czasu, a nie dla inszej kochanki.

Lecz czego sobie niešťczęśliwa życzę?
 Na co się proźna nądzieia kaliczę?
 Ciebie śnadź iaka málpá opetála,
 I miłość; która mnie się nie nądała.

Iam ci z pamięci pewnie dotad wyszła,
 I kiedybym śnadź przed twe oczy przyszła,
 Rzekłbyś: nie znam cię; ażby y to było:
 Z kadeś? bo mnie się o Filli nie śniło.

Nie

Nie śniło; którać z błędlivey żeglugi,
Z wszelka wygoda, sporządziła cugi,
I opatrzyła portem y gospoda
Gdzie cię dla wczasu, z okrętow zawioda.
Dostátkow, złotych, srebrą, y pieniędzy
Nadała; żebyś podpárt się był w nędzy;
I podárunkow náslawszy czym prócey;
Ieszcze gotowa była dać y więcej.
Którać przestronne Lykurgowe Pánstwa
Wtwoie ochotnie skłoniła poddaństwą;
Ledwie ie mogąc przy niewieścim rzadzie
Sprawować, w woynách, w rádach, w kárach,
w sadzie.
Iáko rościągły Hemus, od Rodopy,
Wszystek pod twoie, ten kray dala stopy;
I kędy Hebrus dziedziczny graniczy,
Ten cały przeciąg miales iák ná smyczy.
Złe wrożki, y złe snowały się ptaki
Na ten czas, gdyż mi brał Pánieństwo znaki;
Zdrádliwą ręką rozwiązał száty,
Wydzierając mi wstydu kwiát bogáty.
Druzka, piekielna Tyzysone była,
I ona samá przy łóżnicy wylá,

A co wierzące dziewczęta káleczy,
 Skrzeczala pieśni sowa nie do rzeczy.
 Świeciła w zwykłe uстроiona węże
 Brzydka Alekto; co odraża męże;
 Miasto Fescennin, y godowey cery,
 V wiiály się z pochodnia Chimery.
 Ia przecię ná to, nie niedbáiac cále;
 Po brzegu smutna, chodzę y po skále;
 Apodáli się iáki znák z uboczy,
 Ledwie mi w morze nie wyskocza oczy.
 Lubo dzień iáśny zaświeci poránu,
 Lubo noc glucha wznidzie z Oceánu;
 Pátrzę, tak chciwa twej bytności żadza,
 Iáki wiátr, y z kad? ná morzu porządza,
 Y ktorekolwiek widzę, chociaś z dála
 Zagle, wnet serce we mnie się rospala;
 Mniemáiac; że iuż z požadáneý drogi
 Wróciáia mi się poprzyśięgłe Bogi.
 Wypadam ná brzeg bez pámieci práwie,
 Gdzie się okręty pokaża ná iáwie;
 Y ledwie moje niebaczne zawody
 Tánować mogą, głębsze morskie wody.
 A im się bárdziej przybližiáia do mnie,
 Tym mie okrutniej udręczy przytomnie,
Dáre.

Daremna moiã ich expektatywã;
 Od żalu bowiem padam ledwie żywã.
 Jest iednã skalã wywiedziona w gorã,
 Z ktorey zepchnięcie, zgubna czyni forã;
 Nad morzem wiã, niby z obãleniem
 W przepãść, y sãmym strãszliwã spoyrzeniem.
 Z tey tedy myślę w głębã morskã skoczyć,
 I me upały wiecznie w niej zãmoczyć;
 Co się, upewniam, nieomylnie stanie,
 Poniewãż mi tak nãdgradzasz kochãnie.
 Niechay mię morskie nãwãlnoœci, co sã,
 Nã twoie porty, wmarla zãniosã,
 Zebym ci, gdy mię prãgniesz wiedzic łupem,
 Niepogrzebionym w oczãch stãlã trupem.
 Choćbyś był twãrdszy nãd skãły, nãd glãzy;
 Gdyę się te w oczãch postãwia obrãzy;
 Przynaymniej rzekniesz; nie tã, Filli moiã;
 Miałã bydź zã mna tu pogonia twoiã.
 Czẽsto mię chętkã wabi do truëizny,
 Azebym mogłã zbyć tak cięszkiety blizny,
 Czẽsto, kiedy cię nie mogę przywabić,
 Samã się myślę puginalem zabić.
 Albo niechcay życia wlec przeciãgu,
 Nã baku, lub się zawieœić nã dragi,

Bo lepiey prędka zguba wstyd ogrodzić,
 Anizeli się dąć nadziei zwodzić.
 Nie potrzeba też y rozmysłu wiele,
 Kto się już na śmierć raz odważył śmieć;
 Więc skoro marmur skryje mię żalobny,
 Ten mi nagrobek, albo pisz podobny:
 Fillidę, która, szczerze go kochała,
 Demofoonć zadrada pokonała;
 On dał przyczynę zguby przez niewdzięki;
 Ona zaś sama przyłożyła ręki.

B R I S E I S.

Corka Bryzesa, Książęcia Lyrnessu, miast
 sta Trojańskiego; a własnym imieniem
 Hippodamia nazwana, ta po dobytym Lyr-
 nessie, mieście; po strąceniu w obronę
 murów, Mynetę męża swego; dostała
 się iąsyrem zwycięzcy Achillesowi: po-
 tym od Agamemnona Myceńskiego Kro-
 lą, a najwyższego Greckiego Hetmána,
 porwana; frogiey, y nieubłaganej zawię-
 tości okazywała, między Agamemnonem
 y Achillesem. Albowiem Achilles, nie
 chciał słuchać ordynansów Agamemnona;

ani

ani do boiu żadną miarą náмовić się nie
dał; aż go śmierć zabita Pátroklá, iego kon-
fidentá do zemsty pobudziłá; dopiero się
odważył Troiány podawnemu wołowác.

List iey do Achilleffa:

Wiesz, co się stało twoiey Bryzeidzie?
Więc od porwánki, list do ciebie idzie;
Jeśli niedobra wyryty Grecyzna,
Wybacz, nie jest mi Grecya Oyczyzna.
W nim ktorekolwiek uyrzysz charáktery,
Płacz ie wyrażił, płacz pisał litery:
Lecz y łzy, kiedy z powieki się leia,
Zawsze, y moga mówić, y umieia.
Jeżeli mi się żalić ná cię godzi,
Co mię potrosze ryka, y obchodzi
Ná Páná, Mężá; iákoś mi jest znánem;
Zalić się będę przed Mężem, przed Pánem.
Nie jest wrym twoiá by naymnieysza winá,
Zem ia od ciebie wzięta dla Greczyná,
Lubo ieżeli nie będziesz się wstydał,
Winienesz, boś mię sam Krolowi wydał.
Tálebius mię, wespol z Eurybatem,
Przyszedszy wzięli; bo stánelo ná tem;

Ażebym przez nich do Agamemnona
 Nieszczęsna dziewczka była zawiedziona.
 Ci na się patrząc; wzajem uważali,
 Który się skrycie bardziej ku mnie pali,
 I kogo kocham; tego doćiec chcieli,
 Ale upewniam; że nie zrozumieli.
 Mogłam nie tak bydz przeko im wydana,
 Choćbym też była, za to y skarana,
 Nie ciężkoby mi za odwlokę czasu
 Słuchać kłopotu było y hálafu.
 W tym się poznawam dziewczka nieszczęśliwa,
 Ze gdy mię wyrok złośliwy porywa;
 Gdy mię godziną z twych namiotów brata,
 Zem cię y razu nie pocałowała.
 Ależ lez bożne wytoczyła zdroie,
 I to rozstanie czuła włosy moje,
 Ktorem, tak na siwey poszarpala głowie,
 Ze się śmierć sama, tey rubieży dowie.
 Raz się małżeńskim zawiązawszy mirem,
 Po zgubie męża twym byłam iąsnyrem,
 Teraz do Krola gdy mię wprowadzono
 Mniemalam, że mię znowu poimano.
 Częstoś ja chciałśa ofszukawszy stroże
 Do ciebie wrocić, na zdradzenie Boże,
 Ależ

Alem przed oczy zawsze sobie kładła;
Do nieprzyjaciółnych, żebym rak nie wpadła.
Choćbym była szła; tom się obawiała,
Żebym się w nocy komu nie dostała,
Coby złapawszy, przed Pryamem starem
Synowey ktorey, dałby mię był darem.
Ale niechże już y wydana będę,
Bo trzeba było dać mię na tę wędę;
Przez tyle nocy nie będąc przy tobie
Nie myślisz, iakbyś odyskał mię sobie,
Gniew twoy nierychły lubo sprawiedliwy;
Nie iesteś, chociażś masz bydz o co, miściwy.
I znać, że niedbasz na kochanie żadne.
Kiedy áffronty cierpisz tak szkaraćno.
Sam twoy konfident Pátroklus rzekł mi to,
Gdy mię Krolowi wiadziono za myto:
Nie płacz; do uchá szepnawszy mi słowo:
W krotce się znouu tu powróciysz zdrowo.
Nie dość, że niechcesz odyskać mię; ale
Władzisz się, żebyć nie dano mię całe;
Teraz się pokaż w własnym interessie,
Iak Bryzeidę kochasz Achilleście.
Poszli do ciebie od Krolá z ukłonem;
Amyntor Posel, wespół z Telámonem:
Dz Pier,

Pierwszy, zda mi się, jest ci krewny bliski,
 Drugi przyjaciel wszędzie towarzyski.
 Trzeci Lærtow syn; w teyże potrzebie
 Mogłabym była, z temi przyjść do ciebie;
 Bo y bez proźby pod twoy namiot nie śli,
 Y podarunkić pewnie słuszne nieśli.
 Dwadzieścia kotłow wyrobionych z miedzi,
 Nim rzecz zagaia; pierwey cię uprzedzi:
 Pierwey siedm krzesel w upominku dádza,
 Y waga rownych, y szuka, y głádza.
 Dziesięć talentow złotá niosa w dłoni,
 Y dwa, ná zawód, cugi lotnych koni;
 Y co u ciebie rzeczy mniey potrzebne,
 Dziewczętá wioda Lesbiyskie chwalebne.
 Te, ojobliwych wdziękow, y urody,
 Wzięto; Troiáńskie wywroćiwszy Grody;
 Znimi, lubolić nie potrzebna żoná,
 Z trzech corek iedná jest Agámemnoná.
 Gdyby mię było okupować przyszło
 V Krolá; ná to nie małozyć wyszło:
 A teraz niechcesz przyiać tego dla mnie;
 Cobyś był musiał dáć ná okup zá mnie.
 Coś sobie do mnie zá uraz uważyl,
 Byś mię tak lekce Achilleśie wázył?

Dokąd,

Dokąd, co dobrze znam, że mię nie kocha
W biegłą miłość, y lekka, y płocha?
Czyli fortuną tak się nąd sierota
Pastwi? że mię te kłopoty zągniota;
I na me żale, na me utrapienie
Nigdy już Zefir łaskawszy nie wienie?
Mury Lyrnessu, dziedzicznego Miasta
Przez cię dobyte; nieszczęsna niewiasta
Widziałam, będąc Ojczyzny nie mąłem
Choć zagubionej, resztem y udziałem.
Patrzyłam, kiedy tegoż zemna plodu
Trzech bráćiey legło, Książęcego rodu;
Wszystkich nas iednąż urodziła matka;
Ia żyję, a śmierć nimi groby zátka.
Widziałam y to nędzna; chociaż zdála,
Iako się mąż mój, we krwi własney wála;
Iako, kiedy w nim Greczyn dżidę skruszył,
Trupem upadszy koynie ziemię ziuszył.
Takowa máiac mych domowych stratę,
Ciebiem iednego wzięła na zapłatę;
Tyś mi był Pánem, ty mężem, ty brátem;
Ciebie dostawszy, nie brzydziłam światem.
Tyś mi przez Mátkę rodzaca się zpiány
Przysiągł; żeś miał bydz mym kochánkiem
znány, Dż Ty

Ty sam, czegom się nie raz nasłuchala,
 Winszowałeś mi, że ci się dostała.
 Czyliś dla tego branka mieć miażczył;
 Ze gdybyś zemna posagi był liczył,
 Podobnobyś był od bogatey stronił,
 Czegoś się w dziewce ubogiej nie chronił.
 Słyszałam też to; że skoro się z morza
 Intrzeysz na świat wydobędzie zorzą;
 Ty masz, dobywszy kotwi, z tad zawinać,
 I niewiem w która stronę świata płynąć.
 Co ledwie moich doszło wiedzieć uszy,
 I żal, y smutek, y płacz mię poruszy:
 A w piersiach, gdyby krwie szukano kropki,
 Nie wynalazłby nikt najmnieyszej probki.
 Takli odiedziesz; a mnie nędzna komu?
 Zostawisz pod czas wojny ciężkrey gromu;
 Kto mię porzutek w mym pociesz y żalu,
 Skoro na morze odłożysz ~~on~~ od palu.
 Niech mię wprzod ziemią, w rozstapionym łonie,
 Nieszczęsna dziewczkę zwrze, y pochłonie;
 Albo, jeśli ta przepaść nie gotowa,
 Vderzy gromem strzala piorunowa.
 Nizelibyś miał, Tefsalskimi wiosły
 Zapienić morza; coby cię z tad niosły,

Alabym z brzegu pátrząc miała na nie,
Iako uwoża ciebie, me kochanie.
Jeśli zaś myślisz z tey powrócić drogi,
I iedziesz zwiedzić twe oyczyste progi,
Nie wielki ciężar w twoiey namię będzie,
Kiedy do Pána służebnicą wsiedzie.
Za mym zwycięzca, poydę branką zgubna,
I za Malzonkiem dziewczką choć nie ślubna,
Ani się lękam w tey niewoli nędze,
Mam zgodne ręce, do welny y przedze.
Niech na twe; co bydz naypięknieysza może
Między Greckiem, żoná idzie łóże,
Nie będę na to krzywym pátrząc okiem,
Boś tego godzien, ozdoba y wzrokiem.
Godzieneś takim bydz uczczony ześciem,
Azebyć Iowisz, byl z Agina Teściem,
Godzieneś wnuczki takowey do pary,
Zeby iey dziádem byl Nereusz stary.
Aia iák branká; á będzie nas wiele
Slug twoich; zechcę pilnować kadztele,
I dane włokną siedząc na prześlicy
Wyrabiać będę, kształtem niewolnicy.
O to cię proszę slugá unizona,
Aby mię twoia nie besztála żoná,
Która,

Ktora, ieśli sieść przyidzie kiedy wrzędzie,
 Niemiem, czyli mi wrodzie rowna będzie.
 Proszę, abyś w swych nie dopuścił oczach,
 Tykąc mię cudzey ręce po wárkoszách;
 I ná ma wzgárdę nie rzekł tego słowá,
 Nászá to kiedyś była białagłowá.
 Albo nie cierpiał, gdyby mię wáżano
 Lekce, że będę kręciłá wrzéciono;
 Bobym nie znioslá żadná miára huków,
 Ani beśztánia, obelgi, y fuków.
 Ale czegoż iuż czekasz proszę dáli,
 Ze cie rozgniewał Krol się iuż w tym żali,
 Cálá Grecya do twych stop upada,
 I przepraszáiac, żal ci swoy przekláda.
 Zwycięz sam siebie, zwycięz gniew twoy, ktorem
 I miastá wálisz, y lud ścielesz morem;
 Czemu áż dotad Greckie burzy włości
 Hektor, bez żadney twey nátarczywości?
 Przybierz do ręki, száblę, zbroię, dzidę;
 Lecz iednak niech wprzód, iá do ciebie przyde,
 Dopiero Marszem, y tarcza odżiany,
 Bespiecznym sercem uderz ná Troiány.
 Dla mnie, te gniewy powstały, y zwády;
 Więc niech dla moiey uftána porády;

Vrázy

*Vrázy twoiey, iam początkiem była;
 Niechby się teraz dla mnie odmieniła.
 Ze cię uproszę, zmiękcze, ulagodzę;
 Nie tuż, że przez to, na twa hańbę godzę;
 Zony swey prozba Meleáger zdięty,
 Bil się, o dzikiey świnię leć, odcięty.
 Ty to wieś lepiej; iam tylko słyśała,
 Iak się na niego Márká rozgniewała;
 Ze gdy ieę zabił dwu rodzonych bráci;
 Spráwi; co śmierćia tego syn przypláci.
 Dzik Káledoński, kray woiował cały;
 A Meleager. niebciał się zuchwáły
 Ruśyc; áby był obronił Oyczyzny
 Od pustoszenia, y mordow dzieczyzny.
 Sámá go tylko Atálántá skłoni
 Malżeńska prozba; że się ma do broni:
 Szczęśliwsza oná; bo znała odmiánę:
 A moie słowa, iako groch na ściągę-
 Iednak mi na to; nie godzi się żalić;
 Bo, żem twa żona, niemogę się chwalić:
 Luboś mię często iak Pan do lożnice
 Wzywáć roskazał, dla swey tájemnice.
 Ze mię raz Pánia, slugá twoiá pomnię,
 Názwała; rzeklám na to dosyć skromnie.*

E

Owey,

Owey, co mię tym uczęła, dziewicy,
Wysoki tytuł daieś niewolnicy.

Przez kości Meza mego; co pod niebem
Dość ledziakim przysute pogrzebem;
Ale pamiętne swym straszliwym zgonem;
I krwia, y duchem mężnie wycoczonym.
Przez dzielne duşe, trzech rodzonych moich,
Których za Bogów rąchowalam swoich;
Co dla Oyczyzny, y z Oyczyzna społem,
Iuż sie śmiertelnym osuli popiołem.

Przez twoie oręż, y przez moię głowę,
Ktoras powolna, na swa miał namowę;
Przez twoie strzały, dzidy, zbroie, miecze;
Od których, dom moy wśystek krwawie ścietze.
Iakom, pod iego sama pawilonem,

Nie spoczywała wśpol z Agamemnonem,
Przyhegam; anim zezwolila na to
leśli inaczey; obrzodziś mię za to;

Agdy, przed toba, te spowiedzi czynię;
Przyśięż też ty mnie; lubo cię nie winię,
Przedemna swoich niecać roskoszy,
Coś ie miał; gdy mię wrog od ciebie spłoszy.

Grecy, o tobie tuśa, że się smuciś,
A ty na lutni gdzieś wesolo nuciś.

Siedzas

Siedzac na miękkich kolanach u branki;
 A o mnie, pono y nie czynisz wzmiąanki.
 Ktoby zaś spytał; bić się niechceś czemu?
 Łacna odpowiedź; szkodzi boy każdemu;
 Przyjemniey w nocy, piosnkom y Cyterze;
 Sprzyiać, niżeli na się brać pancerze.
 Łagodniey wczasu zażywać, y zrzęczniey,
 Zdziwczyną miley pieścić się, y wdzięczniey;
 Albo poki świat ukaże się dzienny,
 Diwonić pałcami w słodki stroj lutenny:
 Niżli przywdziewać tarcze, y Kalkany,
 Lub drzewce dźwigać z dzidy białowány.
 Albo okrywśy dzielna skroń syfakiem,
 W hárću się zwierać z Trojańskim Ionakiem,
 Lecz tobie zawśse, heroiczne czyny
 Smakowały więc, dla sławy iedyny;
 Słodka potyczka była y bezpieczna,
 Za która pamięć następuje wieczna,
 Czy w ten czas tylko pataleś do wojny,
 Kiedyś się o mnie dopomagał zbrojny.
 A teraz máiac z Oycyzna mię w rękę,
 Jużes zapomnial o sabli, o lęku.
 Życzę niechay Bog lepiej cię zażrzeie,
 Ze się w odważne pobudziś nadzieie.

T wlozcznia twoiã. tak cię przyssobì;
 Ze trãk przez pierśi Hektorowe zrobi.
 Daycie mi Grecy poselstwo do Pànã,
 Poyde, y padnë przed nim nã kolãnã:
 Będę go prosić; ã przy prozbie, nie raz
 Dorknę ust, czego dãc nie mogę teraz.
 Więcey ia sprãwię, niżli Fenix słowny,
 Albo Vlyses fortelnie ãymowny;
 Więcey wierzcie mi; y upewniam nã tem;
 Niżli ci obã, y z Teukrowym brãtem.
 Prędey go pewnie ia, nãd nich użyję,
 Skoro oblapię wdzięczna iego syję,
 T dam powaby, że nã moje łono
 Ochotnie spoyrzy, gđzie go wprzod pieśczone.
 Nieuglaskãny badż, y nieużyty;
 T miey nãd Matkë większe w złości zbyty;
 Choć ia zãmilknę, lzy cię zmiękcza moje,
 Ze musisz wyzuc zãwziędści twoie.
 T teraz niech tak swoich lat dopędzi
 Peleus twoy Oćiec, ktorych wiek nieśczedzi;
 T Pyrrus, iãko godne ciebie plemię,
 Niechay wstępuie w twe oycowskie strzemię.
 Wspomniy nã smutna Bryzeidę sobie,
 Iãko wyrzeka, iãk tęskni po tobie

Ani iey, bo iuż ledwie rowna żywem;
 Twym odebraniem nie morduy leniwem.
 Albo ieścić się z zbytniey społeczności,
 Iey nądprzykrzyły wdzięki, y miłości;
 Ktora przymuśsaß bez siebie koniecznie
 Żyć; przymuś oraz, żeby znikła wiecznie.
 I pewnie zginie; będzili to dłuży,
 Iuż cery niemáš, iuż síla niesłuży,
 Krzepi się iednak duşá w nędznym cieie,
 Máiac pomocy z twey nádziei wiele.
 Ktory ieżeli pozbawiş mię, pewnie
 Brácia, y Męża oplakawşy rzewnie,
 Poydę za nimi; a glos ludzki powie,
 Ześ kazał umrzeć lichy białegłowie.
 Zkad máła korzyść: lecz czemuż roszakem?
 Czemu nie ráczey gubiş mię żelazem?
 Ieşczeń w mych pierśiach żyć w odrobinie
 Krew; ktorey kiedy roszakęş popłynie.
 Niechay mię ten miecz, , który, gdyby była
 Bogini ná to mściwa pozwoliła,
 Wpierzsiach utonąć miał Agámemnowych,
 Życia, y godzin pozbawi światowych.
 Ale áb ráczey; co z twey láski wlekę
 Mizerne życie; przyimi w siva opiekę

T coś Zwycięzcą dał nieprzyjazznemu;
Day, gdy cię o to prosi, życzliwemu.
Kogo maś gromić, zabijać y gubić;
Albo z czego się w potomności chlubić;
Dosyć okazyi z Pergamu, y z Troie;
Z tych nieprzyjaciół miey pamiatki swoje;
Mnie zaś lub morzem odieżdżasz spokojnie,
Lub się zostawasz gwoździ dalszey wojnie;
Páńskim do siebie każ przyść roskazaniem;
Wypelnię roskaz, y stawię się za niem.

P H Æ D R A.

Minosa Kreteńskiego Krolá Corká, Zoná Te-
 zeuszową która zakochawszy się w pásier-
 bie swoim Hyppolicie, gdy go przywieść nie
 mogła, áżeby był z nią Oycowski łóże z pro-
 fanował; z potwarzyła go przed Oycem; iá-
 koby ją chciał zgwałcić, któremu udaniu lek-
 komyślnie uwierzywszy Tezeusz, Neptuna
 prosił, áżeby syná, za ten występек ukarał.
 Ten tedy ná iego proźbę; gdy Hyppolit po
 brzegu morskim się przeieżdżał; wypuścił z morzá
wodn

Hyppolito.

49

wodne strąszydła, których ulakszy się konie y z drogi wypadły, woz iego po skałach, y werrebách ciągnęły, y tłukły tak; że Hyppolitá, dając imnie ie, chociaż wśzystką siłą wstizymywającego, ná sztuki poroździerały; o czym się Phædra dowiedziałwszy, samá się obieśiła,

Iey list do Hyppolitá.

KTorego ieśli ty nie daś, nie będzie
Pewnie go miała, zdrowie po kołędzie
Fedrá, co wrodzie Káryiskim dziedziczy
Hyppolitowi śle, y dobrze życzy.
Czytaj, cokolwiek w liście ieśt, wśak ci to
Nie nie zaśkodzi, co tam w nim wyryto;
Omśem ieścze się przedzey znaleźć może,
Co cię nie tylko nie cknie, lecz pomoże.
Tym się sśpofobem, przez morze, przez ziemię;
Rozmawiać zámśe ludzkie zwykło plemię,
Y nieprzyiaciel, choć orczem zgrzyta,
Zrak nieprzyiaznych list do siebie czyta.
Po trzykroć z toba rozmowieć się chcaga
Ięzyk opuścił, iák nieumieiąca.

I w pier.

I w piernym słowku milknął zaráz, ani
 Wsłuchając niechciał swej porządku Páni.
 Jednąk wypada, poki mu się godzi.
 Lub miłość razem, ze wstydem przywodzi,
 A czego mu ten wymówić przekąził,
 Miłość kazała, by pismem wyraził.
 Ta komukolwiek każe co, y rądzi,
 Wzgąrdzić natchnieniem, zaráz iey to wadzi,
 Bowiem iey Państwo, iey rząd wsędzie srogi,
 Ona niebami, ona włada Bogi.
 Ona kiedym się do piora zacieklą,
 Watpliwey ręce, piś; nappierwey rzekł,
 Piś, upewniam cię, że choćby był zstali,
 To się wzajemna miłością rozpali.
 Więc niech przybędzie, y iako mi serce
 Kupidynowey praży na faierce,
 Tak twoie wzajem afekty y chęci
 Niechay nakłoni ku mnie, y przynęci.
 Nie tknę ja żadnym praw Małżeńskich zbytkiem,
 Bo moja cnota jest wiadoma wszystkim,
 Jeśli nie wierzasz, pytaj, toć powiedza,
 Wszak ludzie iako kro się rzadzi, wiedza.
 Im się leniwiey miłość w serce wlewa
 Tym ciężey piecze, tym bardziey dogrzewa.

Gore.

Goreię zewnatrz; a kto wznieca głównie,
 Nie wiem, y trudno wypowiedzieć słownie.
 Tak pierwsze iązmo karkow więc nądgniecie;
 Kiedy kto młode cielce pod nie wplecie;
 Tak młody zrzebiec poymány ze stada
 Wędził nie cierpi, y gdy nań kto wsiada:
 Tak miłość, ktora pierwszym ogniem płonie,
 W serdecznym ukryć nie może się lonie;
 Ale w mych piersiach, serzając się pożarem,
 Niezdolna pod tym czyni mię ciężarem.
 Nie przykrzy się mu, kto w młodości progę;
 Przyzwyczaił się do tego nalogu;
 Lecz kto zakocha, po przeciągłym czasie,
 Gorzeć się piecze, gorzeć skąrzy na się.
 Ty, sławy moiej dotąd nie dotknięty,
 Sam ieden zeszczknieś kwiąt nienaruszony;
 A ieżeli się pospołu złaczemy,
 Oboje winę na się rozdzielimy.
 Przyjemna rzecz jest, wśledsy do ogroda;
 Z pełnych gąłęzi brąć, co drzewo poda,
 Albo dla dalszey zapachu podroży,
 Pierwszy kwiąt uszczknąć białowonnej róży.
 Wstyd moy zrowna się z narpiekniejszym kwiątem,
 Ieśli za pierwszym uważysz go latem;

F

Kiedym

Kiedyś dziewczyna niedościgniona była;
 I w niewinności, y w Pánieństwie żyła.
 Anim niezwykley nie podpadła zmázie;
 Záczyń gdy sprzyia czas w ninieyszym rázie,
 Brzydkiego nie masz gdy cudzołożniká;
 Dobrze, że mię ten ogień z toba ztyka.
 Gdyby mi Iuno, y bráta, y mężá
 Swoiego dáła, obu tych zwycięża
 Vroda twoia, y niech Iowisz pyta;
 Powiem, że nádeń wolę Hyppolitá.
 Ledwie uwierzysz, co się dzieie zemna;
 Iáko się biedzę z myślá potáiemna;
 Iuż bezpámiętna chcę mię w lásy bierzę,
 Iákbym gonilá dzikie z toba zwierze.
 Iuż za Boginia, pierwsza sobie kládę
 Dyánnę z łukiem; iuż z nią w lásy iádę;
 Iuż kędy oná włócznia swa wymierzy.
 Ze z nią poluie, serce we mnie wierzy.
 Rozstawiam sieci, biegáiac po gáiu,
 Z kzojegobym sarn nágnálá przeláiu;
 Przyszczuwam psami, áby z głuchych cieni,
 Koz, y lęklivych, ruszyli ieleni.
 Wyrzucam włócznia; strzálę puszczam z łuku;
 Apo tych gonách, balásach, y huku,

Gdy

Gdy się zmorduję, gdy y koniã zbieżę,
Zda mi się, że na miękkim darniu leżę.
Często, co słaba rękã im nie zdole.
Olympiackie końmi zbiegam pole;
I widzi mi się, kiedy zawod gonię,
Ze cie przynajmniej ta wygrana sklonie.
Często szaleię, iako bliskie ldy
Pod czas miosopust; czynia Eleidy,
Kiedy ie Bacchus swym napuszy duchem,
Grzmia od nich gory, szumy las rozruchem.
Albo iako więc dwurożni Faunowie;
Dryady swoje gonia po dąbrowie;
Ate zwykłego w się natchnawszy BOGA,
Skacza, nie patrząc; gdzie wiślar, gdzie drogã;
Wszystko to bowiem, gdy już przy pamięci,
Powiadała mi; iako mię giez kręci;
Ażaden niewie, co to za przywara,
I co za ogień zewnątrz mi dogara.
Tak snadź fortuna, chce naszego rodu,
Abysmy sobie zwas życzyły plodu;
I Wenus samã iak pewnego dlugu,
Dopomina się płci z naszego cugu.
Iupiter naprzod, wziawszy postać wołu,
Złączył się ciałem z Europa pospołu;

Od ktorey iák jwe Amus mecy kopie,
 Tak słynie nasze imię przy Rodopie.
 Matką zaś moją Pazyfae poni,
 Skoro się także za bykiem zagoni;
 I grzech, y oraz wstyd wydała plodu,
 Cieleć zrodziwszy z tyłu; czleką z przodu.
 Oćiec twoy Tezeusz, wiarolomnie zdradny,
 Nic, z ręku siostry moiey Aryadny,
 Wiadoma wziawszy; zguby uszedł srogi,
 Labyrinthowe gdy nawiedzał progi.
 Więc z tey liniey, bym się y ia znala,
 I Mirosowa córka się udala;
 W mego narodu wpraszam się zwyczaję,
 Ostátnia idac, gdzie wab miłość dać.
 Spolne, iák widzę, nieszczęście sprawiło,
 Gdy dwiema siostróm kochać się zdarzyło,
 Wiednymże domu; mey, w twym Oycu, siostrze,
 Mnie w tobie? snadź to pisano w rejestrze.
 I syn, y Oćiec, iednakiey urody,
 Obie rodzone zbawili swobody;
 Złączym dwoiste zwycięstw swoich znaki
 Stawcie na tryumf wasz nieladaiaiki.
 Boday mię była oczyszta kraina
 Trzymała w ten czas; niżlim tu dziewicyna,
 Wprzod

Wprzód odprawimszy w domu fescenniny,
 Przybyła z Oycem twym na przenosiny.
 Wtedyś mi bowiem zdał się osobliwie,
 Lubo y przedcym lubiłamcie chciwie;
 Wtedy mię miłość naybárdziej popadła,
 Y gdzieś w ostátne kości się zakradła.
 W białym odzieniu iásniałeś mi śniegiem,
 Włosyć kwitnęły pąsmem, iák szeregiem;
 Wstyd z liliowey dobywał się skroni,
 Y wdzięk zobliczà; co kàżdego skłoni.
 A choćiaż drugie dziewki, álbo siostry
 Wzrok twoy ganiły surowy, y ostry,
 Iam samà była, com cie między niemi
 Chwalila, wespół z przymioty twóiem.
 Bo twarzy w męzu, nie lubię tákowy,
 Co nie odmienna iest od białey głowy;
 Mierna uroda, zàwsze męzà zdo bi;
 Ta mu wspaniałość, tà powagę robi.
 Surowość twoja y włos pomierzwiiony,
 Nadobnym z kàżdey wydaia cie strony;
 Czoło, iàgoda że przypadła prohem,
 Ta cie stàtecznym czyni, à nie plochem.
 Lubo mędzasz z rzabce nie ćwiczone,
 Łamiac im karki nie przyzwyczajone,
 F3 Iák

Tak w szczyplym cyrku, bieg ich umieść skrzywić
 Nie tylko patrzeć, lecz się trzeba dziwić.
 Lubo dzirydem rzucasz w przeciwniką,
 Nikt się od twego rązu nie umyka,
 Albowiem ręką tak dobrze ugodzi,
 Ze cię zwycięzca, zawsze z placu zwodzi.
 Lubo też włócznia przybierasz na dziki;
 Grzmi las, zwierz pada trupem od twej piki:
 Zgola co czynisz, w którymkolwiek czasie,
 Tym się me oko cieszy, tym się pasie.
 Tylko rącz dzikość, ktoreys przywykl w lesie,
 Wyzuć; niechay się z piersi twych wynieśi,
 Bo nie masz na czym nademna się srożyć,
 Jeśli mię trupem zamysłasz położyć.
 I na coż się to Hyppolicie przyda,
 Z Dyanna włożyć; aż się młodość skida,
 A z czego imię swe, potomność bierze
 Nie mieć potomkow? nie sprzyiać Wenerze?
 Rzecz, która nie maswego odpocznienia,
 Nie trwała bywa, y prętka z ginienia:
 Spoczynek siły zwatlone przywraca,
 Co ie zbyt uczna wysili więc praca.
 Na łuk, na strzały, patrzay twej Dyanny,
 Gdy na cięciwie stoi bezprzestanny;

Zwol-

Zwolnicie; co był y szybki, y tęg:
 Ścienca codzienna przeiażdżka popregi.
 Sławny myślistwem, sławny był y lowem
 Cefalus; który w przeciagu borowem
 Skoro więc goncze rospuścił ogary,
 Naśczał zwierzyny, y nabił bez miary.
 A przecię rad był, że go nawidziła
 Aurora, lubo swego męża miała;
 I często, gdy ow był strudzony chodem,
 Przyjemnym samą pofilała chlodem.
 Często pod Iodla; a nie było wstydem;
 Przespiała się Wenus z Adonidem,
 I nie raz obu; choć nie puch łabęci,
 Widziáno w trawie. albo w śianożęciu
 I Meleagra, w Menaleyskiej puszczy,
 Miłość po łowach, w kochanie poduśczy;
 Albowiem, dawşy dziezy leb za fany,
 Brał się bezpiecznie do swey Atalanty.
 Zaczem, ani się Fedra w tey gromadzie.
 Pierwsza kochać myśliwego, kładzie;
 Bo gdzie w kompaniy niemasz białey głowy,
 Tam las niewdzięczny, y chlopskie są lowy.
 Przydę ja samą w towarzyswie tobie,
 Ani mię zrazi w moiey las podobie;

Ani

Ani dzik, chociaż krzywe kły ząpieni,
 Drogi za toba wboru nie odmieni.
 Kędy zobu stron, Istm oblały wody,
 Gdzie morskie z wiatrów szumia niepogody;
 Gdzie kray oyczysty przy Peloponnezie,
 Tam się do ciebie Fedra twa zawiezie.
 Nád me dziedzictwo, miłsze mi te knieie,
 Ze męża niemasz; pomyśli się dzieie:
 On się zagościł z swym Pirycoufzem;
 Amy tym czasem, gdzie chcemy; to ruszem.
 Drożey go; jeśli prawdę mówić mamy;
 Niż on nas waży; choć mu wygadzamy:
 A nie tylko w tym krzywdzi nas przedchardy,
 Znayda się ieszczę większe nád to wzgárdy.
 Bratá mi; zkad się wieczną chlubi sława;
 Zbil sekowáta zdrádlíwie buláwa:
 Siostrę; gdy głupie dziewki, zdraycom wierza;
 Zwierzom przy morzu porzucił obierza.
 Tyś z Amázonki pierwszy urodzony,
 I godna była Mátka twa obrony,
 Spytaszli; gdzie iest on nie sercem człeczem.
 Zázártý; przebil ná wylot iá mieczem.
 Nie była twoim bezpieczna zakładem;
 Kiedy się iáko dzik ząpienił iádem

Lecz ani y ia choćiem z nim w małżeństwie,
 Mogę prowadzić lata w bezpieczeństwie;
 Przysposobil ci więcę bráćcię ze mnie,
 I nie rozumiey, że to nádaremnie;
 Bo nie chce, żebyś ty ieden ná tronie
 Wiego Krolewskie zmocnił się koronie.
 Ktorzy, że wszyscy nie dlugo wygina,
 On że sam temu, á nie ia przyczyna;
 Bo iákoż się to w Mácie mogło zgodzić,
 Ná to ich, żeby zabiiáá, rodzić?
 Bogdayby były mizerne wnętrzości,
 Ktoreć przyczynić miały z bráćcię gości,
 We mnie się pierwey rozsuly, niżeli
 Rodzoni z toba pocierać się mieli;
 Idź teraz, y czci Oycowska loźnicę,
 Ktorey zbrzydźiwszy on sam táemnicę,
 Zá nieprzystoyne iák słyszysz zasługi,
 Dáćie czas, áby do niey wstąpił drugi.
 I niechay cię to naymniey nie odraża,
 Ze pášierbowi Mácochá poblaża;
 Proźne to tylko wrzeczách sa imioná:
 Może bydź Mátká Synowi y Zoná.
 Owszem gdy Sáturn, stáry rzadził świátem,
 Bráć siostrze, bywał małżonkiem y bráćtem;

Co w grubym wieku pono się za czasem
 Odmieni, gdy świat czolo zmarszczy kwąsem.
 Sam Iowisz za rzecz kładzie sprawniedliwa,
 Która naturę kontentnie chciwa;
 I z tad, żeiego Małżeństwo wspomnionę,
 Siostra, y razem Zona ma lunonę.
 Ten ci to związek najściślejszy bywa,
 Te najmocniejsze miłości ogniwá,
 I áfekt w ludzkich sercách nie zátarty,
 Gdzie samá Wenus grzeie w ogniu hártý.
 Ani się trzebá obawiać widoku;
 By to cudzemu nie wádzilo oku;
 Godzi się, tylko miew chęć. z bezpieczeństwa,
 Bo się okryje grzech ten pokrewieństwem.
 A krotolwiek nas uyrzy woblápieniu,
 Pochwali obu w spólnym ziednoczeniu,
 I rzeknie; to to życzliwa Mácochá,
 Która páńsərbá tak sivoiego kocha.
 Nie trzebáć do mnie pod czas nocy chodzić,
 Ni ná to, żeby mąż nie slyszal, godzić;
 Ani się będziesz ogladał ná strozá,
 Przyjdziesz kiedy chcesz, iák do swego lozá.
 Aiák mieszkamy, w domu iednym dwoie,
 Ták nas bez dziwu ogárnie oboie:

Cálowá-

Hypocryta

51

Całowałeś mię oczywiście nie raz;
 Możesz bez wstydu całować y teraz.
 Bezpiecznie zawsze będziem z sobą spać,
 Miasto nagany, każdy Cię pochwali;
 Choć uyrzy na mey spiacego pościeli,
 Rzeknie; że z Matka państerb się nie dzieli.
 Tylko nie odwłocz, tylko pośpiesz raczy,
 Niechay nas miłość prętko z sobą złączy;
 Aco nademna w swej się paściwi zrzędzie,
 Miłotniejsza niech nad toba będzie.
 Nie wstydzę się ja, ażebyś chciał zbliżyć
 Ku mnie; oto się do nog tworich zniżę;
 Gdzież moia teraz powaga? bez sromu,
 I słowa ledwie wymowione komu?
 Gdzie? com się zdala zawsze drwić z miłości?
 Nie życząc nigdy znać lekkomyślności?
 Gdyby, co teraz uolewam na nie,
 Miało co w sobie pewności kochanie.
 Dziś zwyciężona, ściagam pod twe nogi
 Królewskie ramię, Hypocryto drogi:
 Bo kto zakocha, do siebie nie widzi,
 Co go ozdobi, albo co zawstydzi.
 Odważyłam się wyrzucić wstyd niewinny,
 Który odemnie zbiegl kiedyś do inny;

Ga

Wy-

Wybacz, żeć iawię myśli me zakryte,
 A serce twoje nakłoń nie użyte.
 Niedbam, że mi jest Minos, Oycem wrodzie,
 Co Oceańskiey roskazuje wodzie;
 Ani że z tego, co piorunem biie,
 Me Prądziądowskie wywodzę linie;
 Ani, że mi ten, który swoje czoło
 Swietnym promieniem ozdabia wesoło;
 I dzień oświeca ogni swych wykładem,
 Nieskazitelnym mianuje się Dziądem.
 Tych wszystkich miłość poniża ozdoby,
 Przecież pamiętać chcey na ich osoby:
 Aiezelis się zawżiał mnie sprzeciwić,
 Mych się przynaymniey wzmianka rącz przy-
 Posagow moich y dziedzictwá metá (chciwić.
 Cálá, gdzie lowisz urodził się, Kretá.
 Komuż się wręce dostać przyzwoicie,
 Ieśli nie tobie, może Hyppolicie?
 Skłoń dzikie serce bo ieżelisz byká.
 Máć moia zmiękczy, że się kniey przymyka;
 Aczemuż ty masz bydz nad niego sroższy,
 Nie cielcem, ale człowiekiem uroższy?
 Opuść, proszę cię przez imię Bogini,
 Ktora te we mnie bezpieczeństwa czyni;

Ani

Ani mie kochay, ieślibyś wzgárdzony
 Miał być odemnie kiedy, iák od żony.
 Ták ci niech sŕzyia, y niech wszédzie zyczý
 Diánná, co w swych łozyskách dziedzićzy,
 I tyle ziwierzow, pod párkány zenie,
 Wiele ich mogą ukryć leśne cienie.
 Ták Sátyrowie, y zgornymi Pány,
 Niech ci winszuia jczczęścia ná przemiány;
 Zeby dzik, y żubr, co ku robie przydzie,
 Ná twoiey zawiázi kawałerskiey dżidzie.
 Ták niechay Nímfy, wespół y Dryády,
 Choć pki nie lubiś z przyrodzony wády;
 Gdy się uprágniesz, ná pośilek wody,
 Niech ci znayduia źrzodła, dla ochłody.
 Do tych próśb, boynych łez przylewam, áby
 Stałyć zá słowá, modły, y powaby;
 Czytay, y niech twe oczy rozumieia,
 Ze się lzy moje, gdy to piśzę, leia.

O E N O N E.

Nímfa Ideyska; Córka Peneuszá pierwszej
 rzeki w Tessáliey; tá się wzáiemnie ko-
 cháła w Párysis, Krolewiczu Troiáńskim,
 G3 wprzod

wprzód, niż Helenę w Grecyey porwał; y kiedy ieszcze nikomu nie znáomy, okóły ldy gory Erygiyſkiey, bydło paſał. Duchá wiſzczego w ſobie miał, y Páryſowi, do Grecyey morzem żegluiącemu opowiedział, że ztámtąd miał przywieść pochodnią, ná ſpalenie Oyczyzny. Co ſię y ſtáło, zá porwaniem, y przywiezieniem z ſobá Heleny; dla ktorey Grecy, zburzyli Troie. W upadku zátym powszechnym Oyczyzny zábity Párys, trupem był zanieſiony do O Eñony Nimfy, áby go byłá pogrzebiá; ktora pámiátka dawney miłości wzruſzona, obaczywſzy zábito Páryſa, z ciężkiego żalu pádłá y umarłá, y wiednymże z nim pochowana grobie.

Liſt iey do Páryſá.

*N*iewiem, ieſli ſię wprzód nie trzeba ſpytać,
 Czylić da nowá Zoná moy liſt czytać;
 Czytay go przecię, choć nie z Greckiey ręki,
 Może y on mieć zápomniane wdzięki.
 W Frygiyſkich láſach Nimfá wychowana,
 Ani krom ciebie nikomu nie znána,

Jeże.

Ieżeliś ieſt moy, y ztym ſię pochwałę,
Ná cię ſamego skárżę ſię, y żalę.
Któryſz BOG náſze zamysły przeſzkodził,
I drogę w dálſzey miłości zágrodził?
Co zá kryminal? co mię zá grzech ſzpeci?
Abym nie była mátká twoich dzieci?
Ktokolwiek cierpi ſłuſznie co y godnie,
Cierpliwie przyiac karę ma zá zbrodnie
Ale niegodna kogo zemſtá duſi,
Niewinny cięſzko boleć ná to muſi.
Ieſzcześ w tey nie był fortunie, y pierzu,
Gdym cię w Małżeńſkim zá mężá przymierzu
Obráła ſobie, będąc Nimfa zrodu,
I zpułboſkiego wychowána płodu.
Dziś, że Troiańſkim ieſteś Krolewiczem,
Iſtotney prawdy niechęć tykác wniczem,
Ale ná ten czas byleś iednym ſłuſzka.
Aniezbrániając Nimfa ſtać ſię druſzka.
Czeſtoſmy między ſpoczywáiąc trzody,
Z drzewá zaſlony mieli y zágrody;
Czeſto kiedy ſpać ináczey nie mozem;
Liſcie y trawa miękkim była łozem.
Czeſto ná ſłomie, álbo więc ná ſienie,
Leżac, gdy żimny Aquilo záuienie,

Pod

Pod dachem glina z wierzchu oblepionem.
 Spoczywaliśmy przed wichrem, przed śrzonem.
 Ktoż ci przesyłki, knieie, gaie, łozy,
 Kto dzikie zganiał do pokarmów kozy?
 I gdzie szczenięta na opokach miały
 Lwice, ktać przykre pokazywał skały?
 Często ja sama po leśnych przesyłkach,
 Wieszalał sieci na kłach, na tykach;
 Często po gorach, na dzikie lamparty
 Rozsworowała gończe psy, y charty.
 Wiele jest drzewa bukowego, kiedy
 Na nim wyryte imię moje wszędy;
 I każdy czytać dostatecznie może,
 Gdzie O Enone twa wyrznęły noże.
 Zgola wiele pni, buki, albo sosnie
 Mąże, to z nimi imię moje rośnie;
 Roście do swego aż wierzchołka,
 I moje z czasem sprawdźcie nazwiska.
 A jeśli sobie przypomnę powoli,
 O oney kiedyś nadržeczney topoli,
 Na niej, a w tym się nie omylę pewnie,
 Wyrznałeś nożem imię moje w drewnie.
 Padź swoje lata, co stoisz nad brzegiem
 Kochane drzewo, nieśmiertelnym biegiem,
 W które.

W którego, pomnię, chropowatey skorze;
 Ten, dla pamiatki, Parys wierß wyporze.
 Kiedy będzie mogł, bez swey O Enony,
 Dłużey na świecie Parys żyć strapiony;
 Wówczas do ż-zodła, y pierwszego łoná,
 Xantowá rzeká musi bydz wrocona.
 Xáncie płyn náзад, y wrocone wody,
 Badźcie zkadeście wymknęły wprzód;
 Już to ná sobie Parys, już przewidzie,
 Ze O Enone, porzuka odiedzie.
 Ten dzień byl ná mnie snadź naynießczęśliwszy,
 Ten mię kochánká mego zbáwiwszy;
 Po wiosnie, oraz po stráconym lecie,
 Przyniosł mi sroga zimę przy walecie,
 Kiedy trzy rázem przed tobá Boginie,
 Postáwiły się w Frygiyskiey kráinie;
 Minerva, luno twego pragnáć sadu,
 Y trzecia Wenus, sklonna do nierządu.
 Zdrętwiałám na to, y serce upádło,
 Skoroś mi takie powiedział wiáziádło,
 Duß zaledwie zostalá sie we mnie,
 Tak strach y boiażń piknelá przezemnie.
 Y radziłam się bo mię ztrwożyło;
 Y bab, y stáncow, co im sto lat było;

Aż iednostáynie wszyscy się zgodzili.
 Ze się to miało, źle nădác pochwili.
 Ścináia zátym sosny, buki, iadły;
 Stawa z nich flotrá, y okręt nie podły;
 Awciągłych bokách usmolone łodzie,
 Wnet się nă morskiey obaczyły wodzie.
 Plákaleś, idas do brzegu twoiego;
 Przynaymniey nieobćiey zăpierać się tego,
 I nie rász moia miłością się brzydzić,
 Lecz tey, co zgubić może, lub zăwstydzić.
 Plákaleś; ále wzáiem oczy moje
 Widziałeś, iákie łez toczyły zdroie;
 Obotefmy się rozstawáli smętni
 Przez płacz, iákoby dzielac się niechętni.
 Nie ták się mocno wiąże do swey tyczy
 Wino, kiedy ie spaia ogrodniczy;
 Iáko twoiemi rękoma, co siły
 Rámioná moje oblápione były.
 Częstoś nă wiátry nărzekal uporne,
 Ze cię trzymáły, chociaśz były sforne,
 Co towarzysze twoi gdy widzieli,
 Z niezrozumianych intencyi się śmieli.
 Iák wiele rázy przy twoim rozstaniu,
 Przyculales mię w swym poćalowaniu;

I ledwie mogłeś te od żalu słowa
 Wyrzec; badzże już łaskawa, y zdrowa,
 Zaraz wiatr lekki, żagle iął rozdymać,
 Ze dłużey władzie nie mogłeś się trzymać;
 Aświe ze dna uspieniwszy się nurty,
 Lizalyc wiosła, słaby, rudle, burty.
 Pátrzę za toba dziewczka nieszczęśliwa,
 Gdziekolwiek w morzu twoią flottą plywa;
 Pátrzę, iak tylko dosiąc mogę okiem,
 A piasek łez mych oblewa się stokiem.
 I żebyś nazad wrócił prętko zdrowy,
 O co upraszam rzeszy Neptunowy;
 Ale co czynię? na co sępcę cicho,
 Żebyś na moje powrócił się licho?
 Iakoż, wróciłeś, za ma życzliwośćią;
 Lecz nie mnie, bo się znova pieściśz gością:
 W coż O Enone teraz twa dziewica?
 Gdy ia odjadza tą cudzolożnicą?
 Jest pewna skala, zkąd widzieć zdąleką;
 W najmniejszey łodce plynacego czleką,
 Falom y morskim opiera się sumom,
 Przystęp okrętom dając, albo prumum.
 Z tey gory naprzód obaczyłam cwoie
 Żagle, które tu zmierzwały do Troie;

I tak pragnęłam powitać cię prętką;
 Ze mię budziła wplaw ku tobie chęćką.
 Aż gdy się nieco wstrzymam na opoce,
 Purpura mi się w oczach zamigose;
 Na scabie twoiej, nie zwykłego kroiu;
 Więc rozumiałam, żeś w odmiennym stroju.
 Złęklam się zącym; ale kiedy zbliża,
 I już się portu chwyta nawa chyża;
 W Trojańskim ładzie obierałaś meę,
 W niezmiernym strachu uyrzałam kobietę;
 Nie dość to było, nie mogłam znieść bowiem,
 Aż się, kto z toba iedzie, tego dowiem:
 Na łonie twoim bez wstydu, bez czoła,
 Cudzołożnicą siedziałą wesola.
 Dopiero w ten czas, rozszarpawszy białę,
 Iak w rzemieśnicze biła więc wórstcący,
 Tłukłam się w pierśi; y z łez mokre lice,
 Drapały w skutki ostre zanokcice.
 Ze się po całej, iak seroka, Idzie,
 Skargą, y płacz moy żalofny rozniǳie,
 Na iey kāmieniach lzy opadły moje,
 Krom tych, co brzegi oplakwały twoie.
 Niech tak Heleną boleie, y żali,
 Gdy ia maż z gniemu od siebie oddali;

Aia:

Ałákiego mi náwárzylá piwá,
 Niech kiedykolwiek samá go záżywa.
 Teraz ci, widzę Páryfie przystoi,
 Aby przez morze, zá toba do Troi,
 Slubne, y włásne porzuciwszy męże,
 Płynely malpy, ná boy, ná oręże.
 A kiedyś w pierwszey zostaías chudobie,
 Pilnowal bydlá; przypomniy to sobie:
 Ześ wtwym ubóstwie nie mogł inšzey żony
 Wyszukać z dziewcząt, okrom O Enony.
 Niechcę ia bogaćtw, áni mię twe zbiory,
 Ani uwodza Krolewskie honory;
 Ani, żeby mię názwáno synowa,
 Z tylu niewiastek inšych, Pryámowiá.
 Iednákke przecię, nie mogłby się pary,
 Záwstydzic z Nimfy, Pryam Swiekier stáry;
 Ani Hekubá, między dziewczek tylá,
 Zrzekać Synowey, żadna pewnie chwila.
 I iestem godna, y prágne bydl żona
 Wielkiego Krolá, lubom porzucona:
 Zgodne mam ręce do berlá, y skronie
 Niepowsydzá się záiaśnić w koronie.
 Ani mię przez to wzgáda karm, y gniewem;
 Zem pod bukowym ztoba często drzewem

Sypiała włásich; moga się rogoże,
 W purpurę zmienić, y krolewskie łoże.
 Nád to, moiá cię miłość ubespieczy,
 Ze będziesz wolny, do zgonu od mieczá;
 Ani się mściwe rwa okręty zá nią,
 Iáko z Grecyey uyrzysż zá ta Pánia.
 Biegun ten Grecki, y brzydka włóczegá,
 Nieprzyiáznym cię wnet orężem sięgá;
 Albowiem w dom twoy przywiozższy posági,
 Przywiesze wkrótce cięgi; bicze, plagi.
 Która ieżeli Grek zechce odnosić,
 Trzebać Hektorá, orátunek prosić;
 Y áżeby w to brácia weszli obá;
 Polidámentá oraz Deifobá.
 Pytay Pryámá, pytay Antenorá,
 Co nie dopiero rodzili się wczorá;
 Iakie ich rády, kóło twey kradzieży:
 Ze wojnie Greckiey, nikt iuż nie zabieży.
 Srogi to jest wstyd, y sromotne wzmianki,
 Domowa gárdzić, á lubić porwánki;
 Wyprzysiadz trzeba téy się twej swywoi,
 Słuszną mąż wojnę niesie; bo go boli.
 Ani, chociaśż z nią będziesz chciał żyć szczerze,
 Obiectuy sobie dobrze po iey wierze,

Która

Ktora tak prętko ku tobie się skłoni;
 Od Greckich offert, kto ich wiadom, stroni.
 Iak Menelausz wyrzeka po żenie,
 Łoża swojego widząc pohánbienie;
 Iak cudza miłość serce mu przenika;
 Tak y ty będziesz tesknit, wpadwszy wlykã.
 Zprofonowany wstyć się nie nádgrodzi,
 Ktokolwiek się w nim, aby raz uszkodzi;
 Nie przywroci go kunsztem, y nauka;
 Ani czarãmi, ziółmi, ani sztuka.
 Jeśli cię kochã; co iey nie nowinã,
 Tak wprzod kochãłã swojego Greczynã;
 Ktory gdy siłã, wierząc iey, pozwala,
 Ná owdowiałym sam się łozu wala.
 Szczęśliwsza trzykroć Andromãche, ktora
 Poczciwa żona swego iest Hektorã;
 Zbraterskich zwiãzkow słusznã brãć przyklãd;
 Kto o porwãnkę toczyć niechce ziwãdy.
 Lecz tivoiã płochość, tak się oczywiście
 Wydaie, lekkie że przechodzi liście,
 Ktore, ná przykrsze Aquilonã wiewy,
 Z gãłęzi, leci, iako wiorche plewy.
 Mniew w tobie stãtku, niż gdy plenne kłosy,
 Z porãnkowey się otrząsnãwszy rosy,
 Spalo:

Palone słońcem, od upału mdleia,
 A iak wiatr nimi rzadzi, tak się chwieia,
 Ten mi, pamiętam, żal, y te przygody,
 Kassandra siostrą twoją piałą wprzodę,
 I kość złotych rozsłuszy warkoczy,
 Pomnie, takie mi słowa rzekła woczy:
 Przebog! co czynisz O Enone? czy to
 W nieplodnym piasku posiać myślisz żyto?
 Późna praca woty, y plug orze,
 Bo się w zagony nie obróci morze.
 Oto już płynie Grecka łalowica;
 Co Trojańskiego zębi Krolewica;
 Co cię, co dom twój, co Ojczyznę spolem,
 Nieopłakany osypie popiolem.
 Nie day przystępu tej zaciękłej krowie,
 Za która mściwi przyplyna Grekowie;
 Zatópię flisów, y z Trojańska nawa;
 O iak w niej Parys, wieżę powodzi krwawa!
 Mowila, nie bez wieśczonego kąduku,
 Ze mieczą się wzięły dziewczki z bruku;
 Amnie, na te iey przeraźliwe głosy,
 Wstawaly strachem niewymownym włosy.
 O zbyreś wieśczonek prawdziwa mi była,
 Kassandro w ten czas, kiedyś to mowila:

Ono już brzydka Ialowica, ono;
 Osiadła moje u Parysa lono.
 Ale niech będzie piękna, iako rusze;
 Cudzołożnica zwąc ja przecię muszę;
 Bo z mężem sobie postąpiła grubi,
 Kiedy tak gością zakochawszy, lubi.
 Tak to jest málpá, co w niedawna chwilę,
 Tezeusz iakiś, jeśli się nie mylę,
 Porwał ja z własney Oyczyzny dziewczęciem;
 I już podobno stał się pierwszym żięciem.
 Bo by to náder wielkie były dziwy,
 Gdy ja wziął człowiek, y młody, y chciwy;
 Zeby od niego Pánna wrocić miała:
 Prędeybym Greckiey obludzie wierzálá.
 Spytášli mię zaś, zkąd to dostátecznie;
 Przeniklám? rzeknę: że kocham státecznie;
 Z tey okázyey, co też wiedzieć moge
 Wsystkoć wyrażam listem ná przestroge.
 Nie możesz tego żadnym pewnie kształtem
 Okrzcić, y nazwać, że ja wzięto gwałtem;
 Ktora tylekroć porwáno; to pewna
 Ze samá rego chciała, choć krolówna.
 Ale ja, choć mię ludza twe fortele,
 Czekam cię przecię, y wyglądam śmieie;

Asłusnaby cię O Enonie zdrądzic
 I gdyś niesłowny, o sobie iey radzić.
 Nie raz mię w leśney bukali dąbrowie,
 Choćiem się kryła, dzicy Satyrowie;
 Nie raz, kiedy się przed nimi więc kryę,
 Ten nogę, a ow zlamal w gonach syię.
 Często y Fauni okryci leśzczyną,
 Szpiegowali mię, gdzie między łozina;
 Albo po karkách rościagnoney Idy,
 Amory iawiać, y swoje niewstydy,
 Zemna nappierwsze swe kochanie stroił,
 Ten, co murami Iljum uzbroił;
 I zapomniawszy swego dostoięństwa,
 Kwiat pierwszy mego rozwiązał Pánienstwa;
 Bronilám się mu, lecz nie mogłam zdołać;
 Niko nie ratował, bo nie przyszło wołać:
 Iednakże wánkacz z sárpany na głowie,
 I twarz podarta, o mym gwałcie powie.
 Anim, za wzięta niewinność sierotą,
 Potrzebowala perel, albo złota:
 Szlachetney dziewce szpetnie bawić synkiem,
 Gdyby się miała dać za upominkiem.
 Zkad mię bydz siebie osadziwszy godna,
 Dal mi naukę do żal, aó tek z godna:

I co on tylko mogł sam, y czym władał,
Do tego y mnie władza równa nądał.
Cokolwiek się ziół rodzi do apteki,
Co drzew, co kwiatów sposobnych na leki;
Wcałym, iako jest rozxiędzony świecie,
Wszystkie te w moc dał mnie iedney kobiecie.
Ale ah ciężkie miłości sadzele;
Ze ich nie może żadne zleczyć ziele?
Ze wrey mizerna nie zdołam chorobie,
Choć się na lekach znam, poradzić sobie.
Sam wynalazcą pierwszey medycyny,
Stad Admetowych strzegąc za swe winy;
Różon przez moje powaby y wdzięki,
Nie mogł lekami zrey się dobyć męki.
Zaczynam, kiego ani wonne zioła,
Ani BOG, dać mi ratunku nie zdoła;
Ty, byleś sam chciał, wszystko mi to sprawić
Możesz, y znowu na nogach postawić.
I możesz, y ja nie niegodna iestem;
Zmiluy się, dzierwie twej bądźże dobrze ztem:
Ale y tobie, bo ani niesławy,
Ani nie niosę z Grekiem wojny krwawy.
Lecz twoją iestem, y z młodszego lata,
Z toba iedynym zazywałam światą,

*Twoja, o co proszę me kochanie,
Niech będzie poki, życia mi dostanie.*

H T P S I P T L E.

LEmnu wyspy Krolowa, Toántá Corká,
ktora, gdy inne niewiasty támtey wyspy,
mężow wszystkich, y krewnych swoich, zpo-
wśzechney rady pozábiiáły, oná sámá żywo
záchowála Oycá. Zá co wyrzucona z Lemnu
Pánstwá swego, poimána bylá od morskich
r ozboynikow, y Lykurgowi Nemeyskiemu
Krolowi záprzedána od nich; który iá dość
łáskáwie tráktował, y syná swego do wycho-
wánia oneyże oddał. Przed ućieczką záś ze
swey Oyczyzny, iázoná do Kolchow po zło-
te runo morzem zmłódziá Grecká iádacego
pod dách, y w áfekt swoy przyiáwszy, bliźnię-
tá z nim miála; który dał iey słowo, że powro-
ćiwszy z Kolchow, miał się z nią ożenić.

ley list do Iazoná.
Z^{iax}Es się z Kolchow, w Tefsália wrocil,
Zes trud podróżny, y niewczasý skrócił,
Vbo.

Vbogącony runem owce złotem:
 Pełno już mowy, pełno wieści o tym.
Winświeć, jeśli pozwolisz mi tego
 Názad powrotu zdrowo szczęśliwego;
 Przecięż miałeś bydź na to oczywistem,
 Zebyś mię był wprzód uwiádomił listem.
Albowiem, kiedyś wpoślubione progi
 Z tej się zamyslał do mnie wybrać drogi;
 Mogłeś, iák mienia obroty miesięczne,
 Przeciwnie wiátry, álbo mieć niezręczne.
Lecz choćby były w listách iákie škody,
 Mnieny należało dbać na niepogody;
 A godnąm przecię była Hypsipile,
 Bydź pozdrowiona od lázoná mile.
Bo czemu pierwey ogłasza to wieści,
 Niżli się twoy list. w ręku moich zmieści;
 Iákoć pod iárzmo posły zawięsił,
 Ogniem y Mórsem woły płomieniste:
 Iáko z posianych zębów nie leniwo,
 Nowe Ionaków, zrodziło się żniwo;
 Ani na zgubę y zaboy właściwy;
 Nie záciiągali ręki twoiey mściwy.
 Iáko czuynego, choć nie mrużył oká,
 Vspileś wstráży ustawicznej smoká;

I odebrałeś, o wielka fortune!
 Złote mu, co go tak pilnował, runo.
 Co ja wierzącym gdybym powiadała,
 Zem te awizy z listów twoich miała;
 O wiąkięby mię ludzie słymie mieli!
 Gdyby to byli że mnie wprzód wiedzieli.
 Lecz skrzyć na cię, żeś zapomniał o mnie,
 Choćby tak było, coż należy do mnie?
 Wielkie mi pochop dajesz do usługi,
 Jeśli mam tytuł nie odmiennęj usługi.
 Mówia, że swego zdradziwszy rodzica,
 Przyszła tu iakąś z toba czarownicą;
 Ktoras ty, gdy cię gusłami przemoże,
 Na obiecane mnie przypuścił łóżę.
 Bodaybym była wrozumeniu płocha;
 Lub każdy prętko uwierzy, co kocha;
 Zeby, co siecia wieści świegotliwe
 Otobie, były u mnie za fałszywe.
 Kilka dni, iako z Tefsalijskiej strony,
 Trefunkiem do mnie przybył człek wrocony,
 I ledwie zbliżył na prog mego dachu,
 O tom go naprzód pytała ze strachu;
 Zycież moy Iazon, y gdzie dotad siedzi?
 Lecz mi Tefsalczyk nie dał odpowiedzi:

Ale

Ale się wstydem zaplonawszy, że mię
Przed sobą widział, spuścił oczy w ziemię.

Zdrętwiałam na to y z bólażni wielki,
Wszystkiem usukni rozdarła petelki;
Potym nań krzyknę; ale żyjeż? czyli
I mnie już prożna nadzieia omyli?

Dopiero ow rzekł: że żyje zapewne:

Więc mi chciey na to przyhadz iak krolewnie,
Odpowiedziałam, y świadcę to Bogiem,
Zem słowom ledwie uwierzyła frogiem.

A potym nieco przyszedłszy do siebie,
Otwey Kolchickiey pytałam potrzebie:
On prawil wszystko: iakoś wprzagli wesoly,
Wiąrzmo Marsowe płomieniste woły.

I morg skazany, porawşy niemi,
Zagony klami posiałeś smoczemi,
Z ktorych wnet zbroyni wyniknęli mężo,
Gotowe mąć do bitwy oręże.

Iako sie potym owemiż broniami,
Ieden drugiego zabili sami,
Słusznych lat wszyscy dopędziwszy pierwy,
Niżeli były trupy z nich y ścierwy.

Smoká zabiwszy, znowu pytam o to,
Jeśli cie między niemi nie ukłoco,

Ieżeliś

Hypsipile.

Ieżeliś żywy? tak między nadzieia,
 A strachem, we mnie wnetrżności się chwicia.
 Gdy wszystko, iako co się działo, prawi,
 I umyślnie mię siwa powieścią bawi;
 Odkrył co więcej, y z tym się wygadał;
 Ześ ciężkie sercu memu rany ządał.
 Gdzież dana wiara? żeć tak rzekę żywawo,
 Gdzie na małżeństwa poślubione prawo?
 Gdzie płomień? na co potrzebą się żalić,
 Który miał wstosie, obie ciała spalić?
 Strąszliwa Iuno, iest mi prawym świadkiem;
 Ześ mię panieństwá nie zbawił ukradkiem;
 Była przy ślubie, y Hymen z nią drużył,
 I sam, w lożnicy kredensuiac, służył.
 Ale na com tu nieszczęśliwa wszczena,
 I unonę druszkę, y z nią wespół Hymeną?
 Bo nie ci, ale Erynny ciekawe,
 Zapalały mi siwe pochodnie krwawe.
 Na co mi w oczách lud Miniyski stawa?
 I bor, co drzewá na okręty dawa?
 W co Tyfis, choć był nappierwszym sternikiem?
 Gdym ja od ciebie zdradzona pewnikiem?
 Po coś się iáwił w moje państwo? wśák tu
 O złote runá żadnego kontraktu,

Ani päläcu stärego Aety
Nie było, a tyś stroił swe zälecy.
Iam chciała zrazu, y już by to było;
Lecz mię nieszczęście moie odwodziło;
Niewieścia ręka, gdyś tu ściągnął wozy,
Rozproszyc twoie ná ten czas obozy.
A pewnie z Lemnu, zawaławszy młodzi,
Ktora z potyczki nigdy nie uchodzi,
Mogłam y państwa obronić, y życia,
T ciebie z twymi przywieść do zabicia.
Iednakże w mieście gościem cię uyrzawszy,
Przyjęłam pod dach wstydu zapomniawszy,
Przyjęłam w serce, y zemnaś w namięcie,
Gościł dwie zimy, oraz y dwie lecie.
Trzeci rok miał, gdyś iak przymuszony,
Wybierając się z Tefsaliyskiej strony;
Ná dowod, że się z powrotu obaczem,
Teś wyrzekł słowa, z rzeczym twoim plącze;
Z muszem od ciebie iadę Hyppipile;
Lecz skoro da Bog w prętkie wrocę chwile;
Iako odieżdżam teraz twoim mężem,
Tak ślub da zgonu sobie poprzyśiężem.
Przećięż to w twoim tai się żywocie,
Niech się to o mnie opiera, y o cie;

Niech żyje, znając nas rodzicom obu;
 Póki czas na świat niepoda sposobu.
 Te były zemna twoje pożegnania,
 Te na zmyślona skroń, leż wypadania;
 Nie mogłeś pomnieć domowić ostątką,
 Tak ci płacz język, tak y usta zątką.
 Na zgotowaną do zeglugi nawę,
 Po wszystkich siedles ostątni, przez ławę;
 A wsiadłszy w Argos, przy flisow exhorcie,
 Wiątr zagle rozdał, że nie bawiś w porcie.
 Na pul się morskie rozchodza powodzi,
 V mykając się bystrey twoiey łodzi;
 Ty na me pątrzysz po nadbrzeżne chody,
 I ząs kędy cię siwe niosą wody.
 A mając wieza wyniosłości taki;
 Zkad wszystkie w morzu uyrzeć może szlaki,
 Na wierzch wybiegam; gdzie mię chętką wle.
 Ależ cysterną z oczu moich ciecz. (cze,
 Przez które pątrzę; zą toba iak mogę,
 Gdzieeli obracasz tva na morzu drogę;
 Aoczy służą tak, że lepiej, niżli
 Wprzód widza, ckieuwy sprzywiałace myśli.
 Przydawam modły czystego języka,
 I śluby czynię z strachem, to mię tyka;
 Chcąc

Chrac ie we szyskim pelnić iako trzebá;
Byle cię zdrowym powrociły Niebá.
Ale ná toli mam zâwieszâć uotâ?
By sie cieszyła toba tá niecnotâ;
Nâto li wterne zâpalic ofiary,
Zebyś Medea kochał przez iey czâry?
Serce mię boli, y umieram ná to,
Niżbym cię miâlâ doczekâć ostrâto;
Miłość nápoly zmieszâna z cholera,
Niechay mi nędzne życie wprzod odbiera;
Niżlibym miâlâ obciâżâć oltarze,
Zeby się Iâzon, dostał tey mâszkârze;
Albo ná cięższy żal moy, y ná szkodę,
Ofiary Bogom poświęcâć w nagrodę.
Nie bylam pewna, y zâwszem się balâ,
Bym tego bylá snadź nie doczekâlâ:
Zeby był Ociec nie przybrał, synowy,
A tobie żony z Greckiey białeygłowy.
Greckich niewiastek zwiâzek mię obchodzi:
Aż ci Kolchicka málpâ bårdziej szkodzi,
Zkąd nieprzyiâciel nie był spodziewány,
Ztâmtâd naycięższe zâdano mi rány,
Nie ma, iák slysze, naymnieyszey podoby,
Zgrzeczności, z zasług, z wdziękow, swey
osoby.

Ale czarami y szeptami zgolą;
 Zniemoliła cię przez Tęsańskie zioła;
 Ona przez swoje skryte tajemnice,
 Na dol niechcąc sprowadza Księżyce,
 I słońce, co świat okragły oświeca
 Zaciemni, koni mu dopadłszy, y leca.
 Ona szeptami, y strasznym prawidłem;
 Tamuje rzeki, iako stánowidłem,
 I wzad ie wraca; ona z mieyscá, lasów
 I skal porusza, iak chce według czasów.
 A rostarbawszy brzydkie swe kolcuny,
 Szuka gdzie w grobach zakopano truny,
 I zstósja krádnie pewnych członków szczatki;
 Na zabobony y zmierzle obrzadki.
 Klnie nieprzytomnych, y do siebie zwabia,
 Skoro osoby z wosku ich wyatabia,
 I na nieszczęsna mił'sci chorobę,
 Cienkimi igły przenika watrobę.
 A czego żebym niewiedziאלá lepi,
 Kiedy uroda kogo nie zaślepi;
 Gdy powab ciała iey nie spráwi wiele,
 Gwałtem go w miłość przymusza przez ziele.
 Takali możesz zakochać lázanie?
 I gdy noc grube oćmy swe wyżłonie,

Na iednym łozu bez żadney boiżni,
 Zna rokoszować, y pieścić wprzysiągnię
 Czyli, że iako wiarzmo wprzeglą byki,
 W też cię postrzyglą oraz niewolniki?
 I tymże szeptem, co iaszczurki, zmiie
 Zákłina, do swych usług cię zążyie?
 Day to, że ona do dzieł twoich siła,
 I do odwag się dobrze przyłożyła;
 Ze cię przezornym zrobiwszy y czulem,
 Nowym małzeństwá uczčila tytułem?
 Zasz się w Kolchickim kráiu nie wymaca,
 Co rzeknie: że to, nie rwa była praca?
 I ludzi tyle nie znaydzie do wiary,
 Ktorzy to złoza ná Medei czáry?
 Mowiat: żeby był Iázon nie dokazał,
 Choćby się tu był y sto razy plazał,
 Ná wzięcie runá, ze złotego skopu,
 Gdyby był niemiat z Medei pochopu.
 To y rodzona mátká rwa powieda,
 Chéiey się też tylko spytać Alcymeda:
 To y Oéies twoy wiekiem zgięty, który
 Z Kolchickiey strony nie życzy mieć cory.
 Od Tatarskiego niechay oná Domu,
 Do małżeńského szuka męża stonu,
 K, T gdzie

T gdzie gránicą Fasydy Oczyszczy,
 Tam niech wprzylązni życie wiekuiſtey.
 Płochy Iázonie, y nieſtátiecznieyſzy
 Nád wiátr wioſenny, y nád liſcie, lżeyszy;
 Czemuż twe ſłowa tak ná nice ida,
 Ze ich dotrzymać nie chceſz z ma ochyda?
 Ztadeś odiechał mężem moim? czemu
 Nie wracaſz moim náząd podawnému?
 Niech iákom była, gdyś ztad ruſzał, żona,
 Ták za powrotem, wzáiem niezmirziona.
 A Krolewſkieli uwodza cię domy,
 T ná wſpániały rod ieſteś łakomy:
 Oto imienia mego uyywod pewny;
 Maſz z Aryádný Kreteńskiey Krolewny.
 Bachus mi ieſt Dziád, a zás iego żoná,
 Gdy ia bluſzczowa ozdobi koroná,
 Między gwiazdami iáśniey ſamá ſwieci:
 Coz tedy dom mój, co y rod oſzpeci?
 Nie będzieſz zemná ubogiem, y nágiem,
 Oczyszczyć ſię Lemn, doſtanie poſtagiem;
 Kray doſyc żyzny: álem y ia zgodná;
 T do rodzenia nie będę nieplodná.
 Owſzem dáłam iuż oczywiſte próby,
 Zroáziwſzy, do twey podobne oſoby,
Bliźnię,

Bliźnięta; których ciężar mi był słodki:
 Wiem, że od ciebie nie będą odrodki.
 Ztad się y wliczbie kładę bydz szczęśliwa;
 Bom diwoygá dzieci matka jest prawdziwa;
 Y co crefunek winszych bywa rzadki,
 Dwoistem dala Lucynie zadatki.
 Komu podobne są, nie trzeba pytać;
 Bo twoię może twarz, z ich twarzy czytać:
 Ná obludzię się y zdrádzie nie znáiz,
 A to obadwá, co y Oćiec máia.
 Gdyby tak prętko który z nich był roslem,
 Mogłby za matkę bydz do ciebie poslem;
 Iákożem obu wysłać już myśliła,
 Ale mácochá drodze przeszkodziła.
 Obawiałam się okrutney Medei,
 Tá nád mácochę gorssa w swej kolei,
 Y mysl zázarty y ręce ma takie,
 Ze się ná zbrodnie odważa wśelákie.
 Bo iákożby tá, która swego brata,
 Z wierutney złości, ná sztuki popłata,
 Nád mymi dziećmi w pierwszey niewinności,
 Mogła mieć iedną iskierkę litości?
 A przecię taka bestya, śalony
 Y Koleczkiem czarý omamiony

Kochasz; a jeśli jeszcze się nie myślę,
 Bardziej niżeli twoję Hypsipile.
 Bezecznie z tobą złączyła się ona
 Cudzołożnicą rászey, a nie żoną;
 Ja zaś do ciebie, y ty do mnie wzajem,
 Na łoże czystym wszedłeś obyczajem.
 Ona zbawiła. Oycę swego, górlą;
 Jam zaś moiego od śmierci wydąrlą;
 Dziedziczne Kolchy porzuciła zbiegiem.
 Amnie dozgonnym Lemnos jest noclegiem.
 Coż więcej rzeknę? y co mię uraza?
 Jeśli niecnota pocziwa przeważa?
 Kiedy czarami, któremi klnie węzła,
 I zaśłużyła, y zdobyła męża?
 Złączym Iázonie ja nie winię ciebie,
 Lecz mój grzech własny, oraz samą siebie:
 Wybacz, bo się gniew łatwo nie utrzyma,
 I nigdy ciężki żal uwagi niema.
 Day to, żeby cię, iak potrzebą było,
 W mój kray oyczyfły morze zapędziło,
 Żebyś był na ląd z twymi Náuklerami,
 I sam wysiadłszy powitał się z nami.
 Wyjżlábym była widzieć cię z gościny,
 Dwá z sobą mając w towarzysztwie syny,
 I pro:

T Y prośąc, żeby, gdyś tak matkę zbrzydził,
Dzieci się swoich przynajmniej nie wstydził.

Iakąbyś mię też, niepamiętny twarzą :

Iaką y synow przyiął, gdyć się zdárzą :

O wiadrołomco ? czegoś ty iśt godzien

Zá twoię zdráję, obludę, y zbrodźien ?

Ieszcze z mey strony mogłbyś byđź beśpieczny,

Choćieś zawnięty, zły, y niestáteczny :

Nie ztąd, żebyś miał godnym byđź litości,

Ale żem ia ieśt pełná łaskawości.

Krwia bym obmyła twoiey nałożnice,

Niewinne moie, y wstydlive lice,

Ktorych odmiáne, y wdzięk porzucony,

Przez ieę nysłteczne czuie zabobony.

Złosney Medci, Medębym była :

A ieśli kogo z Bogow poruśyła,

Skárgá ma, álbo ná wysokim niebie,

Sámego tyka o Iowiszu ćiebie :

Niechay tá boleść nałożnicę nęka.

Ná którą nędzna Hypsipile śłęka,

Zeby tak ćieśko bolála y krwáwo,

Iako ná kogo utworzyła prawo.

Albo, iako mnie żonę, dwoygá matkę

Porzucasz, niech w tę oná wpádnie klatkę,

L

Azoby

*Ażeby także od męża y dzieci ,
 Wzgárdzona była, ná kształt lichy śmieci.
 Niechay, co chytrym otrzymała mytem,
 Mężem nie długo cieśy się nábytem;
 Niechay nędznieyszą porzutką się pląta,
 Y w całym świecie sobie szuka kąta.
 A iąką była rodzonemu brátu ,
 Iąką złość w Oycu, pokazała światu;
 Tak niechay z mężem, y co ich národzi ,
 Sroga wilczycá z dziećmi się obchodzi:
 Zwiedziwszy morze, y kray ziemski, czuła.
 Niechay po lekkim powietrzu się tuła :
 Niech bez nádzici, błąka się uboga,
 Y sama sobie śmierć niech záda frogą.
 Tego ia, w moiey zwiedziona prośćcie,
 Zyczę doczekać Medei niećnoćie :
 Życie w przeklętym, gdy się wam podoba,
 Iák mąż, iák żoná, obowiązku obá.*

D I D O.

I Nszym názwiskiem Elizá, Corká Belá, Ty-
 ryiskiego Krolá !, która pierwszym ślu-
 bem wydána była zá Sycheuszá, Herkulesowe-

go Kápláná; Tego, gdy szwágier, brát Dydo-
ny, Pigmálion, dla skárbow zábił; Elizá we
śnie nápomniona, wykopawszy skárby, y
ćicho ná okręty wsiadszy, do Affryki zá-
płynęła; gdzie Kártáginę Miásto zbudowa-
ła. Z pogromu zá-tym Troiáńskiego, E-
neasz płynący do Ziemie Włóskiej, dla-
wichrow przeciwnych západł do Kártági-
ny; gdzie się w nim Dydo zákochawszy,
pod dách go, y do áffektu przyieła; á po-
tym gdy od niey odiezdzał, znáiąc się niby
pogárdzoną, lámá się z żalu, ná stoście dREW
spaliła żywo.

List iey do Eneáśśa.

I Ak po bágiłtych tułáiąc się itách,
W swoich zá láty nádwałony siłách,
Przy Meándronym gdzie opadłszy brzegu,
Wyrzeka tábcę w swoim czysty śniegu;
Ták Kártáginśka do ciebie Krolowa
Sle; choć nie tufy, że cię wzruszą słowá,
Ani iey przożbá; ktorey Bog nadź przeczył,
Lubo wzáiemny słub q ubeśpieczył.

L

Alc

*Ale pocztliwość, honor, cnotę, sławę
 Gdy utraciła przez moję złą szrawę,
 Y wstyd, y serce, zaślugi, y ciało,
 Na kilka wierszy, słow uрониć mało.
 Przecież już twoją nieodmienna drogą;
 A gdzież się Dydó podżycie uboga?
 Czy ią na zgubną skazawszy ofiarę?
 Jednymże wiatrom, żagle daś y wiarę?
 Pen nys odiązdu, y iednąkim płazem,
 Y ślub rozstrzygnięś, y odłożyś razem,
 Ażebyś Krolestw przez morzā takome,
 We Włossach szukał, ktoreć niewiadome.
 Ani cię moie respekty uwodzą,
 Ni Kártagińskie mury, co się rodzą;
 Y pod twą żec już moy Eueo, rzekę,
 Wielmożną władzą dāne y opiekę.
 Stroniś iāk widzę od Krolestw gotowy b,
 A kędy indziej myśliś szukać nowych;
 Trzebać się inszey w świecie Ziemie chwycić,
 Bo się niegodna tobą moją szczycić.
 Zebyś wynalazł, iākiekolwiek knieie,
 Ktoż ci byś ie mogł mieć, doda nādzieie?
 Kto nie znaiomym choćby ich uyrzeli,
 Włok, morgow, łanow, y polā udzieli?*

Inszą mieć miłość, w którąkolwiek stronę,
Zawinięś, inszą musisz mieć Didonę;
Y którą, żebyś oszukał z narowu,
Fantomować wiarę, y pocztinność znowu?
Kiedyż to będzie? y co lat upłynie?
Nim uyrzysz miasto równe Kartaginie?
Y na ostatek w nowych Zamkach stropy
Wśbedę, obaczysz wsi twoje, y chłopy.
Ale dajmy to, żeć się wszystko nąda,
Ze twych zamysłów nie zrażi osada;
Zkął weźmieś żonę? gdy zburzona Troia,
A żeby cię tak kochać, iako ja.
Płonę pożarem, iako gdy łuczywo,
Siarką przyprawne zapala przedziwo;
Jeden mi we dnie Eneasz na myśli,
Jednegoż w nocy sen pochlebny kryśli.
Lub wzajemności nie zna n ani wdzięku,
Ani go ruszy dar z mych dany ręku;
Na wszystko głuchy, y gdybym rozumnie
Szła, mieć niegodzien mieysca więcej u mnie.
Iednakże choć mię porzuci niebogę;
Ja mu bynajmniy źle życzyć nie mogę;
Ale się tylko na niesłowność żalę,
Y skarżąc, bardziej prążę się, y palę.

Wybacz mi Swiekro; a jeżeli kręsyna
 W tobie ludzkości; zmiękczy twardego syna:
 Zmiękczy brata, bracie któryś jest miłością,
 Niechay się moją trzyma społecznością.
 Albo iakom już kochać go poczęła,
 Y nie zrzekam się, niechbym z niego wzięła
 Frąjunku w moich dowodny zadatek,
 Przykładem inśnych zastąpiwszy matkę.
 Ale, jeśli mię wzrok nie dementuje,
 Już iego obraz w oczach mi się snuje,
 Lubo niezgody z naturą macierze,
 Z ktorey odmienne przyrodzenie bierze.
 Czy go kamienie, czy gory, czy skały,
 Czy nieme drzewa w lasach wychowały?
 Czy li b. slye, czy dzikie tygryce,
 Albo w swych łowach urodziły lwice.
 Czy morze, ktore y teraz wiatr miece,
 W swej go z dzieciństwa trzymało opiece?
 Ponieważ się tak wydziera w opale,
 (choć naw. tności burzą się, y fale.
 Dokąd odieżdżasz? otoc zimną wstrętem,
 Twoje zamysły támuie z okrętem;
 Ktorey surowość niechay mi posłuży:
 Patrz iako wody Burus wzbiła anży?

Nie-

Niechay, czego by słuſzna życzyć tobie,
Morze mię przyimie ná požárćie ſobie;
Niech ſię mną morſka cieſzy Orytya,
A tobie niechay wiátr, y wodá ſprzyia.
Niemogęć bowiem żadną żywą miarą
Zle życzyć, choćbyś godzien zá niewiárą
Przekłęctwá, oraz zemſty ſpráwiedliny,
Ze tak ná morze kwápiſz popędliny.
Drogié u ciebie widzę záwziętoſci,
Kiedyś nieświadcząc żadney odmiennóſci,
Záś nieświadcząc y śmierć obrát ſobie,
Póty nie była przy tobie.
Już nie w ſwych niewách wiátry, iuż uciſną,
Y pomięſane wody ukołyſną:
Już błękitnemi po morzu działanety,
Obiedzie Tryton gránice, y mety.
O gdybyś y ty, iáko wiátr codzienny,
Aby raz w ſwych był imprezách odmienny!
Iákoż, ięzeliś miękſzy od kámieni,
Tedy ſię pewnie twá ſrogoſć odmieni.
Czemu, korać tak przeſzkadza m zawodzie,
W zły rząd ſię daieſz doſwiadczoney wodzie?
Iáko byś nie wiedział, co morzá umieią,
Ze tak nurzáią ludzi, áż zálecią,

Lecz

Lecz niecháyby się y wiátr tak ułożył,
 Zebyś dobywszy kotwi, ztąd odłożył.
 Wiele przypadków, iáko iest przestrono,
 Y wiele prądów morze miema słono.
 Ani, kto komu dáć wiárę łmie,
 Nigdy mu zprzycić niemoże widomie,
 Owšem ieżeli, ktore mieysce kędy
 Gorsze iest ná to? tedy morskie błędy.
 Tám osobawie mści się urážona,
 Mił śc: bo matká mił ści splota, ~~ona,~~
 Iák słarodawne wysmiadczą ~~na,~~
 Naypierwszy żyje z ~~na,~~ ~~y.~~
 Zgubionego cię, żebym nie zgubiła;
 Y škodzącemu żebym nie škodziła;
 Y żebyś w wodach niebaczry nie zginął.
 Tego się boję, gdybyś ztąd popłynął.
 Zyi tegoć życzę, y przez te spojby
 Wolę cię pozbyć, niżbym ná twe groby,
 Poglądać miała: niechay mię świat raczy,
 Zgubioną z twoiey przyczyny obaczy.
 Day to, czego cię ubrań mocny Boże,
 Iák złość wyrzucić niesfortuná może;
 Y niechay będą słowa me ná wietrze;
 Coć przyidzie ná nysł; gdy cię fala zetrze?
Záraz

w oczach wiárołomstwo stawi,
 język, co wprzód siła prawi:
 wyska Dido na myśl przydźcie,
 Ktorą zdradą przyniódł ku ochydzcie.
 Obaczysz widok oszukanej żony,
 Gdyć iej w twarz záyrzy obraz zásmucony;
 Y krwawa postać, y żałosne głosy,
 Z roztárechánymi kędziory, y włośy.
 Cokolwiek w ten czas stánie się, wssystko to,
 Rzeknieś, że na cie śluśnie spuszcza Kłoto;
 Y ktorekolwiek spadną ná cie grzmoty,
 Będzieś rozumiał, że zá tve sromoty.
 Day czas srogości twoiej chociaż krotki,
 Day moment zwłoki, y drogi, y stódky
 Day, á nátyćisz wierną twoię sługę,
 Y ubeśpieczysz morze ná zeglugę.
 Ani tę dla mnie chćiey oświadczyć łaskę,
 Ach iá ma Iulus máły za igráskę;
 Cóż to ná cie, że będzie przy tobie
 Już mey śmierci, skoro lgnę w grobie.
 Ale cóż winien Askániusz máły?
 Co y domowe bogi, zániedbały?
 Tákli wyrwany ch z ognia, y pożogi,
 Zálcie wodą nawet morski siofi?

M

Nie-

Niemaß ich z sobą, ani coß pr
 Chwaliß się, żeß ich, stuka
 Na swych rąmionách wynios
 Kto wierzy temu, będzie u
 Wszystko nieprawdą, wszystko fałße, kłamstwo,
 Ani to nowe twoie wiárołomßwo;
 Ani mnie pierwszą tą nießławność karze,
 Dawno twoy ięzyk tße, iako tga tgarze.
 A kiedybym się o Mátce spytała,
 Co Iulá ná ßwiat pięknegó wydała;
 Pewniebym tego podobno doćiekła,
 Ze z twoiey ręki życia nie przewlekła.
 Toß mi powiádał, á mnie ná powießci,
 Zrzenice z cießkiey topniały bolesci:
 Ale to mnieyßy grzech mnieyßa przymára;
 Więkßa mnie nędzná, więkßa czeka kára.
 Lubo nie wátpię, że cieß Bogi twoie
 Karáty za te, y karzą zabóie:
 Oto inż ßrodne láto, ßódma zímá
 Schodzi, iak ziemiá, iak cieß morze
 Iam cieß przyjeßlá w beßpieczne statyny,
 Skoro w áir flotę przybł popędliny;
 Yßyßac imię, gcyß wyßedł ná ląd,
 Krolßtwo moie dáłám pod twe rzády.

Być było, na ten czas dla gości,
Mojej ochoty łaski, y ludzkości;
Ani tajemne z Eneasem sprawy,
Nicby nie tknęły mojej były sławy.
Ten dzień był na mnie zły, y niešťczęśliwy,
Gdy nas oboje w loch iáskinie krzywy,
Dla niepogody wagnał dešťcz obfity,
Gdzie wstyd mój, iákoś chciał go mieć, pozbyty.
Słyśałam głośy, á te właśnie były,
Iáko by Nymfy przy mym zwiázku wyły,
Y Eumenidy przez fátalne znáki
Głośiły; że to ślub był ładáiaki.
Obacz się wstydzie, y day słusne kázni,
Niedotrzymáncy mężowi przyiázni,
Do ktoregom ślá, iák bez duśy práwie,
Y wstydú pełna, y usźcerbku w ślawie.
Mąż mój Sycheuś, bo się ták názýwał,
W swym mármurowym grobie odpoczywał,
Który, koło zboru máiąc portyery,
Nie mógł się tykác nie mogá śiekierzy.
Ztámty, gdy w bliśkim gábinecie drzymię,
Czterykroć pomnię, słyśałam swe imię;
Y ocknelám się, gdy záołół skromnie:
Elizo moia, podźże teraz do mnie.

Porwę się zaraz bez żadney odwołki,
 Idę do ciebie moy kochánku wskoki,
 Odpowiedziałam : ále krok leniwy
 Zrażił mię wstydem; zá czyn nie uczciwy.
 Wybacz, żeć o tym wzmiánkę teraz czyni
 Tá, którą twoiá, niebáczność obwini;
 Nie byłeś bowiem ták iáko ja, słábem,
 Com się uniosła zá twoim powabem.
 Tyś mię osukał, tyś wziął ná się winę; (nę;
 Ia żem w loch wešla, deśz mi dał przyczynę
 Lecz gdybyś ná mnie niechciał byt nacierać.
 Niwinnám, w czym się nie możesz zapierać.
 Mátká twá Wenus, y Anchizes stáry,
 Y w mym żywocie zázęte ciężary,
 Ześ się miał przy mnie, w moim kráiu zostáć,
 Vczyniły mi nádzienie y postáć.
 Ieżlim zbłądziła wpadłszy w sámołówkę,
 To spráwiedliną błąd moy ma wymór;
 Lecz będzieśli miał ślub z wiárá n...
 To z tąd ni żalu, ni wstydu nie by...
 Dotąd we mnie trwa, y póki mi...
 Stawa, zapáł moy nie dopędzi końca;
 Bo tymże trybem iáko mię wprzód zgryzie,
 Mordue serce strapioney Elizie.

Zgingł mizernie, przez śwągierskie zdrady
 Mąż moy Sycheuß, gdy go ná pokłady
 Brát Pigmálion, martwym trupem ściele,
 Máiąc z zaboyni korzyść przez fortele.
 Toż nieprzyiaćiel z Oyczyzny mię goni,
 Ze ledwie tylko, co dopadşy koni,
 Popioły mężá rzucam; á gdzie oczy
 Niosą mię, tám się nędzna Dydo tłoczy.
 Wyrwana Brátu, y głuchemu morzu,
 W cudzym wygnánką opadam podworzu;
 Y grunt dla siebie dość kupię skromny,
 Ktorem ci dáta, człeku wiárołomny.
 Buduję potym miásto w nim ogromne,
 Wstáią wysokie mury y niezłomne
 W niedługim czasie, z okolicznych dżiwem;
 Ná co sąsiedzi okiem pátrzą krzywnem.
 Aż wkrótce woyny, aż pielgrzymká licha;
 Biorę tarcz, com iuż siedzieć miałá cicha;
 Y ledwie kończę bramy mieyskie, zaráz
 Z ludźmi wypadác muszę iáko ná raz.
 Tyśiącem mogę Amoratów liczyć,
 Co mię w małżeństwo sobie chćieli życzyć;
 Pytáiąc, prosząc, kogobym przybrała,
 Y za spólnego z nich małżonká chciała.

Nieuwiodły mię Getulskiego Iárby
 Krolá pogrozki, więzy, áni skárby;
 A czego wielcy mieć nie mogli Krole,
 Tyś to iedyny záhołdował pole,
 Mam y rodaká, który Sycheuśá
 Zgładziwszy, o mnie toż sobie potuśá;
 Ze gdy śwágrowi dopomógł ze światá,
 Poiego śmierci, zemną się poswáta,
 Lecz y ty położ Bogi twe domowe,
 Ktorych się ręce tykáją światowe;
 Albowiem przystęp dáremny, y trudny
 Do Bogow, kto jest chytry y obludny.
 Wiem, że się wszyscy ná to żalić muszą,
 Ze się popiołem w ogniu nie rozkruszą;
 Zkąd gdy ich wcale wyniosła fortuná,
 Boleią, máiąc z ciebie opiekuná.
 Tácli cie żale moje nie ogárną,
 Ze mię podobno porzuciś ciężárną;
 W coż się obroci krewie, y twego ciała
 Tá cząstká, która przy mnie się zostála.
 Do Mácierzyńskich kłopotow y nędzy;
 Mizerne dziecko przyda zguby prędy,
 Ktoremu ty wprzód, niż się wyrzy z światem,
 Będziesz zaboycą, y okrutnym kátem.

Ták wespół z Mátką rázem y syn zginie,
 Y bratá Iulus utrąci w godzinie:
 Ták iedną kárą przez zawniętość wielką,
 Dziecko zágubiś wespół z rodzićielką?
 Aleć do Włósech każe Bog ztąd płynąc:
 O bodayby był nie dak tu zawninąc!
 Ani kędysćie wprzod rozbili śopy,
 Troiánjskie były nie postały śopy.
 Y tenże to Bog iest twym przewodnikiem,
 Co cię kiedy chce wietrznym pędzi brykiem,
 Ten cię do Włósech pewnie ząprowądzi,
 Ktoryć ná morzu ták długi czas wáużi:
 Ledwie przez tákic fátyni y prace,
 O Pergámeńskie wazyłbys pátace,
 Kiedyby nowym powstać mogły wzorem,
 Iako niekiedy kwitnęły z Hektorem.
 Simoent wiézieć, nie masz tey nádziecie,
 Bo ták obracaś, kędy Tyber leci,
 A choć się y tey dobierz ś kráiny,
 Przyśyćy będziesz iako człek z gósciny.
 A iák się dotąd przed tobą ukrywa
 Ziemiá tá, gózie twá flottá zámysława:
 Ták pono ledwie utruuzony laiy,
 Icy położenia wyrzyś, y Powiaty.

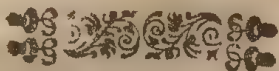
Zaliś

Zał B nie lepiej, przestawśy włoczeży,
 Z Páństwá mieć posąg; z poddánstwá przysięgi;
 Pigmalióńa przeniesione zbiory,
 Y Kártagińskie bierz w swą władzę dwory.
 Przemiń szczęśliwiey, iák rádzi niewiásta,
 W Tyryjskie, twoie Pergámen'skie Miásta;
 Y ná dziedzicznym mym ósiadśy Tronie,
 Weś poświę one be to do twej dłonie.
 Ieżeliś woyny y potyczki chćiny?
 Ieżeli Iulus będzie ták żárliny?
 Zkądby własnemi ozdobił się czyny;
 Znaydą się pen ne y tu mieśaniny.
 Zkądby mógł sławę, y tryunfy rościć:
 Znaydzie się, co go potrzebá przechłóścić;
 Nie będzie schodź ć ná nieprzyiácielu:
 Broni to mieysie praw, y biie mielu.
 Przez Oycá twego, y bráte'skie groty,
 Ktore, serce mi zrániły nieś ty:
 Przez twej ućieczki, towarzyśmo spólne:
 Y przez Dárdáńskie B gi zobólne:
 (Niechay ták wśyscy co się z ci bie rodzą,
 Nieprzyiációłow swoich za kark wozą i
 Niech im Márs sprzyia bez najmniyszey
 Dá.ąc pomyslné w utarczkách zawody. (skody
 Niech

*Niech Askaniusz znak twego kochania,
 Lat swych ná świecie fortunnie dogania,
 Y przysypáne śmiertelną rubieżą,
 Niech Anchizesá kości miętko leżą.
 Proszę, wybacz mi, wybacz y domowi,
 Ktoryć się dać iák opiekunowi:
 Do grzechow żadnych áni do przywáry
 Nieznam się, tylko, że kocham bez miáry.
 Rodu moiego dálekie Myceny,
 Dydony imię rózne od Heleny:
 O támtę się Mąż y z Bratem uymował,
 Ty u mnie będzieś beśpiecznie krolował.
 Ieśli się ślubney Zony ze mnie wstydziś,
 To się przynamniey gościám nie ochydzis;
 Wsystko wyćierpi Dydo, wsystko znieśie,
 Tylko niech twoią Eneasza zwić się.
 Są mi wiadome bárdzo dobrze zorze,
 Ná Afrykańskie co prowadzą morze;
 Często, kiedy mi trzebà tam, obracam,
 Y náзад znówu do Kártági wracam.
 Gdy wiátr pogodny wodę ci ułoży;
 Rozkażesz dźwignąć żagle do podroży:
 A nim to będzie, niech zabáwią poty,
 Przy Kártágińskim brzegu twoie floty.*

*Każ, áżebyś ci upátrzyła chwilę,
 W ten czas się dobrze ruśyś, nie omyle;
 Ani gdy zechceś pośpiesać czym prędzey,
 Już cię nie będę przytrzymywać więcey.*
*Teraz y ludziom wypocząć należy,
 Ktorych podrożny niewczas nádwereży;
 Y co ie mogły fále pokotać,
 Trzebá niektóre Okręty potatać.*
*W nádzietę załug moich, y ieżeli
 Służyć ci ieşcze szczęście będziem mieli;
 Ná znak małżeństwa co mię potkać miało,
 Proszę cię gościu; zaban u mnie mało.*
*Y chćiey poczekać: aż się wiátr uczái,
 A miłość moia w žal się przyzwyczái;
 Niechay iák mam żyć w opłákáney dobie,
 Tego się biedna náuczę przy tobie.*
*Ieżeli cię zás y w tym nie użyję,
 Tedy z rozpáczy sáma się zabýję;
 Niechay mi raczey oczy zgon zámruży,
 Niżbyś się pastwić miał nádemną dłuży.*
*Y teraz, gdybyś mógł mieć iákie známie,
 Ktorembyś, gdy to pişę pátrzał ná mię;
 Wşákbyś obaczył pióro z iedney strony,
 A z drugiey w oczách ştylet położony.*

Widziałbyś iako na broń wydobytą,
 Łzy moie strugą spływając obfitą;
 Która nie długo miasto też strumieni,
 Własną Dydony krew się zardumieli.
 O iak się dobrze łuki twoie zgodzą?
 Ze się przynajmiej na pogrzeb przygodzą,
 Ze krotką twoich gościn bytnością,
 Grob mi wystawisz, wzruszony litością,
 Bo nie dopiero nie mnie te postrzały,
 Co mi ie zidał twoy braciśsek mały:
 Mieysce w iaskini, mieysce w lochu krzywem,
 Zapliło mię ogniem niešťczęśliwem.
 Siostró má Anno, wśšťskiego wiadoma,
 Ty pomniś, co się działo między nomá;
 Ty iuż ośłátnie kiedyś moie dary,
 Zemną podobno włożył wspot na máry.
 Ani choć będę na popioł spalona,
 Niech mię nie piśką Sycheuśśá Zoną;
 Ale taką na marmurze prozą,
 Niechay pámiećny nagrobek wydrożą.
 Eneáš, ieśliś rzecz to ieśt człowiecza,
 Dawśy przyczynę śmierci, dodał mieczá:
 Dydo zaś, kiedy miłość go nie skłoni,
 Na zgubę własney swej zázyla dłoni.



HERMIONE.

COrkã Menelauszã Krolã Spártãńskiego,
 z Heleny porwãney spłodzona, którą
 Tyndãrus Dziad poślubił. Orestowi Wnuko-
 wi swemu, za wiadomościã y zezwoleniem
 Oycã, ná ten czãs o Helenę Zonę, pod Tro-
 iã wojującego. Ná tey wojnie gdy Achil-
 les, zdradã Pãrysã poległ, á syn iego Pyr-
 rus, ná miejsce Oycã zabitego postąpił;
 Menelausz zapomniawszy o tym, co iego
 Tescz w Grecyi ztraktował; Hermionę,
 Pyrrusowi obiecał: iãkosh powrociwszy do
 Oyczyzny Małżonkã oddał. Czego znieść
 y wycierpieć nie mogąc Orestes stryieczny
 Brat, á Pyrrhusã w Kościele Apollinowym
 zabił, y Zonę swoię odebrał.

Icy List do Orestã.

Niedawno Mężem, pospołu y Bratem
 Zwałam cię: teraz już staństwo ná tem;
 Zes: tylko jest Brat: bo kto inny, gdy mię
 Sobie przywłaściył, małżeńskie ma Imię.

Syn

Syn Achillesow Pyrrus po Imieniu,
 W rodzielielskim się opárszy strzemienu:
 Przeciw słaſności, iako własną Zonę,
 Więzi mię wzięwſzy twoię Hermionę.
 Pokim zdolată, potym się bronitą,
 Bym niewolnicą u niego nie była:
 Oſtátka gdy mię siepa, dłabi, nęka,
 Młta białogłowska nie przemogłá ręką.
 Przebog! co czyniſ, mowiłam, Pyrrusie?
 Przyidzie Orestes w mſciwym animuſie?
 Iam cudza Zoná; ty nic niemaſ do mnie,
 Y pewnie się Maż zechce uiąć o mnie.
 Lecz on nád morze y nád skąty głuzſy,
 Moim wołaniem nic się nie poruſy;
 Onſem kiedy cię wzywam w moiey biedzie,
 Pod ſwoy dach gwałtem nie ubraną wiedzic.
 A mogłazem bydz od Lácedemonki.
 Lepſzą? co iſ więc k epuią poſtronki:
 Albo kiedyby Greckie miał dziewczętá,
 Srogi Frygiyczk w więzy hrąć y w pętá?
 Nie takie gwałty, y nie takie stráchy,
 Troiańskie od was miały Andromáchy;
 Nie tak gdy Pergám oſypą płomienie,
 Cieſkie im było, iako mnie więzienie.

Więc ieżeli cię hańbą moją tyka,
 Od nadržanego zbaw mię miłośnika:
 Wszak zupełniejszy do mnie prawo twoie,
 Niezłękłą ręką uym się iak o swoje.
 Gdybyć kto bydło z obory, lub konie
 Ze słayni wyniósł pewniebyś się o nie
 Y mścił, y ujął; a gdyć Zonę wzięto,
 Wytrwał, że sucha przepiecze mu się to?
 Z nadržanego Teści-a dobre masz przykłady,
 W iakie on zaśedł o Helenę zwady;
 Iak sprawniedliwą wojnę dla swey Zony,
 Z Trojańy musiał podnieść ukrzywdzony.
 A kiedyby był w domu tylko siedział.
 Ani werbunkow żadnych przypowiedział;
 Pewnieby była za pierwszym popisem
 Złączona żyła Helena z Parysem.
 Tobie, ażebyś odrąził nadržetow,
 Nie trzebá wiosła, żagli, y okrętow;
 Ani liczne go żołnierza werbunku,
 Przyidź sam żalowi memu w bąssarunku.
 Bo mię odebrać, rzecz ieść sprawniedliwa:
 Ani to żadnym kontemptem nie bywa,
 Dla poczętego Matżeńskiego łóża,
 Lub się do sabbie porwać, lub do noża.

*A ieśli się tym nie wzbudziś przykładem
Onoż Atreus, ieśli mi z Mátki Działdem:
Ze choćiaśbys był nie był moim Mężem,
Iako Brát, musiś uiąć się orężem,
Więc przybądź iako Mąż właściwey Zonie,
Iako Brát Siostrze, w powinney obronie;
Bo y Matzenskie, y Brátnie miłości,
Gwałtem cię ciągną do tey powinności.
Tyndárus Dział moy z Oyca, tym się chlubił,
Ze mię w stárości swey, z tobą poślubił:
On ci mię oddał szczerze y łaskáwo,
Zupełne máiąc iák nád Wnuczką práwo.
A zaś twoy Ociec przyrzekł Pyrrusowi,
Dać mię, iák skoro wrocą ku domowi:
Lecz że Dział stárszy y láty y wiekiem,
To więczey może, iák człek nád człowiekiem.
Nikomu, gdyś mię Zoną brał z dziewczyny,
Szkodzić nie mogły moie poślubiny:
Teraz ieśli się Pyrrowi dostanę.
To Orestowi cięską zadam ranę.
Ale y Ociec Menelaus śiny,
Nie będzie nászym związkom uporczywy:
Wszak on sám doznał, co umie pożogá
Od skrzydlástego rozżarzora Boga:
Doznał*

Doznał co miłość; złączym ani z Zięciem,
 Ani dziwnaczyć zechce z swym dziecięciem;
 A miłość naszej przypomniawszy Mątki
 Przez spary będzie patrzyć y na działki.
 Jako moy Ociec stał o Mątkę, tak ty
 Rowne y o mnie zawarteś kontrakty:
 Co ona robi z Trojańskim tajemnie
 Przychodniem, wszystko Pyrrus to ma ze mnie.
 Niech on bez końca Rodzicielskie dzieie
 Wnosi; w pysne budząc się nadszanie:
 Y ty gdybyś chciał, Oycą twego dzieła
 Wyliczać, pewnie znalazłbyś ich ślę.
 On sam kierował Tantalidow rzeszę:
 Pod nim Achilles wojnę służył pieśń:
 Ten był Rotmistrzem, albo Pułkownikiem;
 A tamten Wodzem nęd wśech Wodzow sy-
 kiem.
 Tobie się Pelops za Prądziadę liczy:
 Za Dziadę Tantal w Grecyey dziedziczy:
 Lepiejli záyrzyś w dom y wiego kąty
 Nie chybnie będzieś ad lowiszą piąty.
 Maś y odwagi dosyć, maś y cnoty,
 Obmierzyć z Mątką rospokęś zaloty

Lecz

Lecz coś miał czynić, gdy Cię krew Oyconwska,
Y pomsta wzaiem budziła Synowska.

Bodaybyś tak był w przyzwoitszym dziele

B. śpiecznie sobie postąpił, y śmieie :

Laboś y tego nie szukał umyśnie :

Bo się krwią słuśnie zdraycá twoy oprysnie.

Dánoć przyczynę; y dobrześ był mściwy :

Ze kárk *Ægyptus* zronił nienstydlivy; (łał,

Y krwią w ktorey się twoy wprzod Oćiec wa-

Też gabinety, też podwoie zalał.

W naganie twoiá, u *Pyrrusa* praca :

Bo dzielne czyny ná zbrodzień obraca :

Oco choć się nań zmarścze, skrzywię čássem,

Wytrzyma iednak wzrok ponury kwássem.

Ledwie się z żalu nie pukam, y usta

Blednieią gniewem, iák mąglowna chusta ;

A ognie w pierśiach z ráńkoru poddęte

Twarz mi ná gadki pieką rozpoczęte.

Ia zaś nie pomnię, żebym Cię surowem

Tknąć miałá kiedy, moy Ořeście, słowem :

Tu ná złość iego nieśczęsna kobietá,

Ani sił mogę, ani mieć styletá.

Ledwie się tylko płákáć godzi; záczem

Gniew moy, iedynym kontentuję płáczem :

*A tży, kiedy się rozrzewnią powieki,
 Zalewając mię brodem nakęstał rzeki.
 Z tymi się zawsze bawię, y te leię,
 Y nieprześcannie leiąc ie, boleie :
 Zebyś nie poznał z ustawniczney toni,
 Ani iągody, ni twarzy, ni skroni.
 Niešťczęściem się to dzieie mego rodu,
 Ze zaráz każda płeć niewieścía zmlódu.
 Co z Tántálowey pochodzi rodziny,
 Zgodną się staie do ludzkiey rápiny.
 Nie wspomnię iáko z Iowisá, łábęciá
 Tyndárus dostał Szwágrá czyli Zięciá:
 Iáko pod iego liliiowym puchem
 Táił się Iowis z gámrátlwym brzuchem.
 Iáko gdzie morza rozłziela dwoiste
 Istm, przez págorki swoje rozłóżyłte;
 Hippodámia z Pelopem wesóła
 Wiezdzá, cudze z nim ośiadłsy kółá.
 Iáko rodzeni dwáy, z miástá uporem,
 Siostrę swą biorą Pollux y z Kástorem :
 Iáko Helenę uniołłsy przez morze,
 Ośdził Párrys ná Troiáńskim Dworze.
 Zkąd Greckie ná się obrociłłsy wáśnie,
 Z Krolestwem swoim, y z możliwoścía gáśnie.*

Bo dziesięćletni boy mu tak dokuczy,
Ze swym przytądem dziesiątego uczy.
Ledwie to pomnię: przecież pomnię trochę;
Albowiem wziął mi Matkę nie mácochę:
Dosyć ná ten czas Troiánie żelázni
Przynieśli płáczu, smutku, y boiázni.
Dziad, Siostrá, Brácia, wszyscy byli w ryku,
Ześ mi Helenę porwał miłośniku:
Bogow o powrot; lecz gdy żaden nie da
Swego Iowisá uprasáti Ledá.
Iam sámá iešcze dziećiná się znáiąc,
Tárgátám włosy, dosyć krotkie máiąc,
Nie bez wołania: dokąd Mátko droga,
Dokąd fortuná unosi cię sroga?
Mężám nie miáta; bo ciebie nie było,
Więc áżeby się y we mnie sprawdziło,
Pelopá imię, Pyrrus mię porywa,
Y iák porwánki swobodnie záżyná.
O bodayby był, w srogim woyny huku,
Achilles uśedł Febowego łuku
Zá takie dzieie, iákie Pyrrus wšczyná;
Potepiłby był mędry Oćiec Syná.
Bo iáko go wprzod Rodzic nie náwidział;
Ták iego niecnót, nieradby był widział,

Zeby po Zonie owdowiwały wziętey,
 Miał Mąż przyjaźni żałować zączoney.
 W czymżem tak bardzo obrażoną Bogi,
 Com za kryminal popełniła frogi?
 Który nademną Planetą się sroży,
 Ze mię w zamysłach nieśczęście zuboży.
 Żyłam bez Matki, małąką dzieciną,
 Z Oycem pod Troję okręty zawinę;
 Tak choć obadwá Rodzice mi żyli,
 Obum nie miała, bo mię porzucili.
 Anim ia na twym moia Matko śliczna,
 Bawiąc się oku, iak Corká dziedzienna,
 W piernym dziecinstwie, y niewinnym lecie,
 Prawiła baiek, iak więc dziecko plecie.
 Anim miatkiemi, kiedy się odkryje,
 Nie obłapiła twej rękoma byie;
 Ani z pieśczoty głaśczać wążięczne skronie,
 Na Macierzyńskim nie siedziła łonie.
 Aniś ty wzaiem, o mym francymierze,
 Ni o Pánieńskim myśliła ubiorze;
 Ani łożnice gotowała, dni
 Nie wiodła do niey. z Mężem, młodey Páni.
 Jednąk pamiętam, y wyznam to na się,
 Gdyś do Grecyey wzad powracała się:

Zaślām ci drogę, lub mi niewidoma,
Twarz twą tak długo nie była znaioma.
Przecież nazwisko słyżąc Helenine,
Iżęś piękności przechodziła ine :
Czułam cię Matką; a tyś mię życzyła
Poznać, ktoraby Corką twoią była.
Pytałś o to, y o powodzenie,
Iak się z Orestem dárzy ożenienie :
Lecz y ten, ieśli krzywdy swe przebaczy,
W krotce go Pyrrus odemnie odsaczy;
Ktory mię trzyma dość w niewoli cieśki,
Choć się y Oćiec powrócił zwyciężki,
Y zać że ieśsze nie zburzona Troiá,
Kiedym ia dotąd Orestie nie swoiá.
Im prędzey słońce z Oceanu kwâpi
Ná świat, tym się mniey serce twoie trapi;
Im lotniey gwiazdy z Niebá ná doł spycha,
Fæton, tym ia mniey ućierpię licha.
Lecz gdy się ciemna dobywşy Helice
Do małżeńskiey mi każe iść łóżnice;
Nie płaczę, ále beczę, ryczę, wyię,
Smutną składając pod páwilon sżyę.
Gdzie miásto spánia, y zánwártia oczy,
Bęz boyny strumień, z mych się źrzenie toczy;

Od Meżá, iáko od nieprzyiácielá,
 W łóžku mię namiot przestrojny rozdziela.
 Często niebáczna myśl się dźwi we mnie,
 Gdy zápomniany, kto leży wedle mnie;
 Nieraz się kniemu, iák do ciebie zmykam,
 Y niewiádomá rękę go dotykam.
 A postrzegsy się y w miejscu y w rzeczy,
 Żal mi, żem iego dotknęła się plecy:
 Więc się odsuwam, y ręce zmázane
 Kryję, y karzę, iako zápomniáne.
 Często z Pyrrusem leżący, dość wczesnie
 Orestá wołam, miásto niego, weśnie:
 Y głos omylny; lecz zgodny z ięzykiem
 Kocham; y wierzam dobrym prognostykiem.
 Przyśięgam ná moy naród nieśczęśliwy,
 Ná Oycá oraz, iáko był prawdźiwy;
 Iáko od ziemię y od morzá klucze
 Ma, y swe Páństwo kiedy zechce tłucze.
 Ná kości twego Rodzicá pospołu
 A mego Sryiá; co wsędzsy do dołu,
 Tobie powinien stáw y cnot zarobki.
 Ze go bez zemsty nie kryją nagrobki.
 Ze w tey niewoli y w tym dyshonorze
 Będąc; álbo mię z Pyrrem śmierć rozporze,
 Albo

*Albo iakomci wiernie poslubioną
Ták umrę twoią moy Orestie Zonę.*

DEIANIRA.

COrka Oeneuszá, Ætoloiey Krolá; wprzod Achelouszowi, potym Herkulesowi poslubiona. Zkąd między zalotnikami wszczęły się zawziętości, że Achelousz ná pojedynku od Herkulesá poległ, y Deianiry mu ustąpił. Gdy zaś Herkules przebywać miał rzekę w Ætoliey Ewen názwaną, y w ten czas z powodzi wezbraną; Nessus Centaurus ofiarował się przewieść mu ná drugą stronę rzeki Deianirę, którą gdy mu Herkules zlecił, á sam nayıpierwey się przeprawił; Nessus ná drugiey się zostawił y stronie; chciał Deianirę do gwałtu przymusić; zá co od Herkulesa strzałami krwiá Hydry nápoionymi ustrzelány: konając iednak, áby był bez zemsty nie zginął; Deianirze suknię swoję skrwawioną podarował; upewniając, że ten miała przymiot, iż ieżeliby ją Mąż oblokł;

obłok; żadney inszey nie zákocha niewiasty
 okrom Zony. Czemu Deiánirá uwierzyw-
 szy, przyięła dar z radością; á dowiedziałwszy
 się potym, że Mąż w Eubeyskiej kráinie bę-
 dąc, zákochał się w Ioli Corce Eurytowey;
 owę suknią Nessową, posłała mu dárem,
 przez Lyká swego sługę; którą gdy Herkules,
 nic złego nie rozumiejąc, do ofiar czynienia,
 przywdział; takie męki z owego iádu cier-
 pieć począł, że w gniewie y boleści, czeladni-
 ká, co tę suknią przyniósł, ze skały w morze
 Eubeyskie wrzucił, który w opokę obroco-
 ny. Sam zaś łuk, y strzały Filoktecie odda-
 wszy, ná stos ogniem zápalony ná gorze Oe-
 tá, z niecierpliwości skoczył, y żywo zgo-
 rzał. O czym Deiánirá usłyszawszy, zabiła
 się z żalu Hierkulesową buławą, z ktorey krwi,
 ziele wyniknęło, co się nazywa Nymphaea,
 álbo Hercleon.

Iey list do Herkulesá.

ZEc się dostała w ręce Oechália,
 Winśnią wszyscy, winśnię też y ja,
 Lecz

Lecz nie bez żalu; bom się dowiedziała,
Ze cię zwyciężąc branką opętała.
Po Greckich Miastach pełno iego wśędzie,
Iako cię iedną poddanką dobedzie,
Y nieśmiertelną nadwątliwszy sławę,
Vmnieyszyć odwag, y zelży bułamę.
Ktorego, było nie można Iunonie,
Zgnieść, ani się prac tylu zlekty dłonie;
Temu iako chce, oprze się y zdołe,
Y iarzmo włoży na syię Iole.
Chętnie się na to Eurysteusz zgadza
Z Iunoną, która wśędzie ci prześkadza;
Iześ się potknął, za ninieyszą rązą,
Cięsy się pewnie sławy twoiey zmązą.
Ale ten, który, ieśli wieść nie myli,
Nie przez noc iedną nad tobą się śili,
Nizliś tak wielkim w Alkmeny żywocie
Poczęty; bárdzo turbuie się o cię.
Gorzeyci škodzi miłości Bogini,
Niż Iuno bo tá chwalebnym cię czyni,
Im bárdziej ścisła, gnębi, y dotyka;
A támtać nie da wyniść z pod trzewika.
Obacz świat siłą twą uspokoiiony,
Obacz się, iakoś był niezwyciężony,

Iák ziemię krąży swym Nereusz łonem,
 Y strąśliwymś był, y nie zwalczonem.
 Ze już nie trwoży żadne światá dżiwo,
 Ze morzá ciche; twej to ręki żniwo:
 Gdzie tylko słońce miewa swe gościny,
 Wśródzie twe dzieła głośne są, y czyny.
 Nieboś wprzód nośił, które cie ma nośić;
 Y możesz większym światu się ogłosić,
 Iako dźwigając ten gnách za Atlántá,
 Stołokietnego sposobem Gigántá?
 Tegożes szukał w Oecháliey? żeby (by?
 Niewstyd twoy iáwny mógł bydz z tey potrze-
 Ponieważ prześłó wielkie tnóie dżiła,
 Jedney kobiety miłość ofspeciłá.
 Iesześ w kolebce przed rozumu wzięciem,
 Gnóitł węze, będąc máleńkim dziecięciem;
 Iesześ w powiciu: gdzieś o tobie słyśá.
 A już cie godnym byáz Iowisá piśá.
 Lepiewieś zaczął, y twe láta pierśe,
 Niżli óstátnie, w śácunku są berśe:
 Sromotny koniec, y różny z początkiem;
 W ten czaześ Mężem był, teraz dzieciątkiem.
 Co tyśiąc dżiwów nie mogło mu rádzić,
 Co go nie zdołał Steneleusz zgłádzić.

Czego zawzięta Iuno nie dowiodła,
 Miłość go iedney kobiety ośiodła.
 Alem ia ślubna, álem ia iest Zoná,
 Herkulesowi wiernie poślubiona;
 Y ktorego więc gromy często słysem
 Ná firmámenćie Teściá znam Iowišem.
 Aiák się w iármie nie zgadzaią woły,
 Gdy ieden rośły, á drugi mu w poły;
 Ták pod wielkiego odwagą Matżonká,
 Niezgodna, mnieysza w urodzeniu, Zonká.
 Niż czci, bárdziej się ciężaru nabáwi;
 Albowiem płód twoy życia iá pozbáwi:
 Aten w Matżeńskim nayśczęśliwšy stanie,
 Komu się z równą ożenić dostanie.
 Iák tylko sobie przyiaźń poprzysiężem,
 Częścicy cię gościem znam niżeli Mężem;
 Bo gdy niedźwiedzie, bydry, byki dławisz,
 Wšyskie dni ná tym, wšyskie lätá trawisz.
 Ia sámá w domu siedzę náksiáti Wdowy,
 Czyste wiéśaiąc śluby dla twey głowy,
 Aby cię, iáko bywa przygod wiele,
 Nie ponękali gdzie nieprzyiáciele.
 Ze się z węzámí, ze lwy, z dziki, w leśie
 Vgániám, ták mi zda się Herkulesie;

Y widzę, iako wieśnią się ziaǳi
 Psi, skoro udow zwierzęcych dopǳi.
 Iak zwierz mordujesz, y ścieleś obławę,
 Nie wytrzymając żadnemu butawę:
 Wszystko to przez sen, widzę iak na iawie,
 Y wszystko mi się pokazujeś krwawie.
 Nie raz niepewnych następstwach się wieści,
 Których się siła w uszach moich zmieści;
 Y raz nadzieia z boiaźni mię dzwignie,
 A strach drugi raz nadzieię odstrzygnie.
 Nie masz Alkmeny, ktora do nałogu,
 Naypiernszemu się podobać: Bogu:
 Nie masz, co powstał z Oycowskiego łona
 Hyllusa Syna, ni Amfitryona.
 Eurysteusa, co mściwey Iunony
 Gniew wykonywa, w osobie twej Zony,
 Czuję, albowiem w nadzieię tej Pani.
 Dość mię uciska, dość frasunkiem rani.
 Lecz ieşcze na mnie mało tych kłopotow,
 Trzebá, do liczby obcych twych zalotow;
 Trzebá, ázeby, czy şpetną, czy gładką
 Obaczyś, każda z ciebie była Matką.
 Nie wspomnię, coś wprzod w Párteńskiey dolinie
 Auge nazwaney, uczynił dziewczynie;

Ani twey, z Nimfą Ormenu, robotki,
 Bo to uciebie frąski są, y plotki.
 Coś piąciądziesiąt siostróm, gdy noc kryje,
 Teutránta Corkom, zrobił przez swe frye,
 Ześ z tylu dziewczyeney nie zostawił,
 Ktozeybyś żądzą twą był nie splugawił.
 Ato y teraz świeża twoia sprawa,
 Zec z małpą milsa. niż ze mną zabawka,
 Złączony bowiem z dziewczką w Lydach płochą
 Wczyniłeś mię dzieci iey mącochą.
 Gdzie niestateczne sroie toczy męty,
 Meándre w nurtách y tam y sam kręty,
 Wracając nazad kiedy zechce wody.
 Te, co już były upłynęły wprzody.
 Tam cię widać, iak na syi twoiey
 Świecił się złoty łańcuch od dziewczoiey:
 Na syi, ktorey iednym się tłomokiem,
 Niebo z swym gmáchem zdało, y z obłokiem.
 Aniż to wstydem było y sromotą,
 Prezentować się pod obręczą złotą,
 Y dzielne bárki z nikczemney pieśszoty,
 Pod sute składać perłami namioty.
 Snadż, że pod takim stroiem, y odzieżą,
 Lwás Nemeyskiego położył rubieżą?

Y co ná lewym, skorę iego, boku
 Piąstuieś, w tymes zgromił go widoku?
 Pieknaż to? co się w zániedbaniu zlegą
 Włosy, niewieścią płéć, y trefić wstęgą?
 Nie bardzicyż to Herkulesá zdo bi
 Wieniec, kiedy go z topoliny zro bi?
 Y tak rozumieś? że cię to nieśpeći,
 Kiedy dla iedney pieśczoty kobieci,
 W czym zalotnicá iest Meońska szczodra,
 Iey pásém, mężne przepásuieś biodrá?
 Nie wspomniś sobie ná obzárte owe,
 W Trácyey konie, gdzieś Dyomedowe;
 Ktore inż były obrok ten pozbádły,
 Ze miásto śiáná, ludzkie ciátá iádły.
 Iedną cie wzgárdą znałby, y obrzydem,
 Gdybyś tak stánął był przed Buzryydem,
 Iák teraz chodźiś źle y niepotrzebnie,
 Wysmiał by cię był, y wybił hániebnie.
 Ateusowe niech wyzuią stroic
 Bárki, rármioná, lédzwie, boki twoie;
 Niechay to dłużey nie boli Olbrzymá,
 Ze się niewieściuch w puściznie odyma.
 Ze się Meońskiej chwyciłś podwiki,
 Ze musiś trzymać Pánieńskie kosyki,

Ze cię beściaią iak chcą francymmerki,
Mowią. że wszystko znosisz dla swej gierki.
Długoli będziesz gnuśniał w tym niewstydzie,
Sromoty swojej nie znając Alcydzie?
Tęż rękę, co się bić nie zlekła z nikim,
Płcionym słuźna zaprzętać kofykiem?
Albo się tykać mężnym palcem nici,
Włokną z nich kręcąc, na pasmá, na wici;
Y wygadziąc swojej Pániey zrzedzić,
Tyle dać wrzecie, ile ona sprzedzie.
O iako dzielne ręce, rázy wiele,
Gdy ich do gnuśney przykładasz kądziele,
Nad inne dziewki, co prząć muszą z nędzy,
Znacznie zmniejszyią náłożoney przędzy.
Latáią y te o Alcydzie bayki,
Ze się korbaczá boiąc, czy náháyki,
Z posánowania y boiáźni frogi,
Kochánce swojej upada pod nogi.
Ze ią powieścią swoich zwycięstw báwi,
Y o tryumfách, iak o baykách prawi:
Co kędy robił, w kráinie, lub w Mieście,
Wszystkiego iedney zwierza się niewieście.
Iak dzieckiem ięscze będąc w powoyniku,
W okrutnym pogniotł frogie węze kśyku.:
Ery.

Erymántskiego gdy po lasách bryka,
 Y kray pustoszy, trupem złożył dziká.
 Ani zamilczy przed kobietą o tem,
 Iák Dyomedá ubinwszy pokotem,
 Za niezwyčajny obrok y surowy,
 W Tráckich podwoiách pozáwieśał głowy:
 Iáko, co tyle trupow ludzkich z iada,
 Wyniószyt słąnią, y wygubił stádá:
 Iak Geryonow troyćielnych nie chybił,
 Lecz trzady wzięwşy potężnie ich wybił:
 Tropyászczękiego przy piekielney bramie,
 Iáko Cerberá y z węzámí złámie;
 Y Kádmowego smoká z winie w kłęby,
 Zkąd ná swą škodę wyrastały zęby:
 Iáko buławą gdy dobiie Hydrze,
 Nie rośnie więcej, áni się mu wydrze,
 Ani odnawia siedmiolbiste kregi,
 Biorąc-ostátni swánk z iego potęgi.
 Iako odmiennych w końskim w ludzkim ćiele,
 Wşczgą pozabił Centaurów tak wiele,
 Y Tessályiskie, głązie te były dżiny,
 Walecznym sercem uspokoił niwy.
 Możesli o tym práwić procederze,
 W niewieścim siedząc Sidenńskim ubierze?
 Raczey

Raczey się wstydząc ięzyk swego stroiu,
 Niech milczy o tych odwagách y boiu?
 Słychać też y to: iak twey tyka zbroi
 Nimfi lárđanu, y w nią się więc stroi,
 Przez co zwyciężąc tylu aż wem frogich,
 Y lży, y zgina do stop swych ubogich.
 Terazże męznym sercem, wálne dźiła
 Ogłos, co woiá ręká nárcbiła:
 Gdy z Káwálejskicy zbroi cię obráti,
 Y Heskulejęn, z kobiety się státi.
 Oá ktorey, tymes słabszy, im cię było,
 Niż twych, co ich twe męstwo pogromiło,
 Zwyciężyć trudnicy, y twe wśystkie pychy
 Podbrć pod władzą dzieńce iedney lichy.
 Silnicyśa oná, y dużsá niżli ty:
 Wśystkich zwyciężcá, od nieyies pożyty;
 Iey przynależą słusnie woiie czyny:
 Wstáp dla iedney, odwag twych, dzieńczyny.
 O mstydzie! hańbo! y sromoto wieczna!
 Tegoli miłość dokáże wśseteczna?
 Ze Kleońskiego lwá ciężkie zewłoki,
 Miękkie niewieście przyozdobią hoki?
 Alc myliś się, y snadź niewieś tego,
 Ze to nie iest lwá odzież kudłanego,

Lecz twoiá własna: boś go ty á oná
 Ciebie zwalczytá wabem swego toná.
 Oná piástwie żeleścá z otuchą,
 Lerneyskiey bydry nápoione iuchą:
 Oná strzałami tym potrzebá śmieli,
 Im ledwie zdolną czuie się kądzieli:
 Butawą, która tyle bestyi wáli,
 W rękę ią wzięwszy, cieśy się y chwali;
 Y stoiąc, álbo śiadśy ciebie wedle,
 W twym się ubierze przegląda w zwierćiedle.
 Wsystkom to z ludzkiey słyszałá powieści,
 Co lub nie zaráz: w mey się wierze zmieści;
 Przecież od uśa, przenika mi serce
 Żal, żeś się w iedney utopił fryjerce.
 Takli mi ieścze ná oczy przywiódą,
 Twą nałożnicę, iáko Pannę młodą;
 A ia co cierpię, znieścbym to musiałá,
 Y uá niewstydy twoje pátrzać miałá?
 Takli dopuściś bráncę, Miásta śrzodkiem,
 Wieść dla widoku z nowym się przyptódkiem?
 Y przewiedzieś to nád swymi zmysłami,
 Kiedy ią będą skázować páłcami?
 A oná nie wkstał iákicy niewolnice,
 Ztárgawśy włosy, podrápanśy lice,

*Ale przybędzie trybem młodey Páni,
Wzrokiem wydając szczęście, że jest na ni.
Y przyidzie stroyna od pereł y złota
Iedną niecnotą, poddanką, lichotą;
Ażeby iey stroy świątu cię ogłosił,
Iakoś się y ty we Frygiey nosił?
Zayrzy w twarz ludziom śmieje, y beśpiecznie,
Zwyciężywszy tak Alcydą wśsetecznie,
Y że iey dotąd Oechalia stoi,
W tey się pokazać cerze nie záboi?
Toć iednakowo y mnie z Etolidy,
Choć Zonę, na iey rugować niewstydy,
A ona tytuł zdiąwszy wśsetecznościwa,
Niechay miasto mnie, idzie do małżeństwa.
Niechay szczęśliwie z Iolą Alcydą,
Bez pocztowości sprowadza Cyprydą,
Y niewstydlivy, ponieważ tak rączy,
Hymen, bezecne ciała z sobą łączy.
Omdlewam na twe uwagi y myśli,
Krew się do serca zbiega iak nayściśli:
Ręką cierpienie, y nie mając siły,
Vpada, gdy ją pulsy opuściły.
Y mnie kochając, kochałeś się w wielu,
Ale bez grzechu, iako w przyjacielu:*

Nie przyi się tego, kiedyś mię dochodził,
 Dwa razyś dla mnie pojedynki zwodził.
 Rozpłynęła się u mnie, w rzekę duśa,
 Po przeżmianiu twym Acheluśa,
 Ktory, choć w węzła, choć się w byka mienił,
 Dał gárdłi; a tyś zemną się ożenił.
 Centaurus Nessus; co mię chciał przymusić,
 Od strzał Lerneyskich nie mogł się wykrztusić;
 Ale za swoje żądze prawnie skápie,
 Połuszył wody, choć nie po łárapie.
 Lecz ná coż się tá pámiątká przygołzi?
 Gdy mię piśacą nowiná dochodzi:
 Ze sukna, którą postálam ci w dáry.
 Ná stósy, álbo, w nieśie cię ná máry.
 Przebog! cożem ia zrobił; niebatzua??
 Miłość, y wiára; zwiołta; mię opaczna!
 Gdzieżem zábrnęł; nieśczęśiwa Zona?
 Czemuż; z nim razem nie mam bydz; zgubiona??
 Tákl! Herkules; zgore; moy, ná Oécie;
 A ia mam; dłużej po nim żyć; ná świecie?
 Ia, com przyczynę dáłá; do zapału,
 Y znam się; winną tego kryminátu?
 Ná coż się mam zwác; Herkulesá Zoną?
 Gdy m go zgubiłá sukniá; zárażoną:

Czemu nie raczey za takim przypadkiem,
 Swierc moia będzie miłości zadatkiem?
 Ale y ty mnie za zgubą tak ostrą,
 Poznaś rodzoną Meleágrze Siostrą?
 Y czegoż się już nadaremnie trapisz?
 Deianero, że na śmierć nie kwapiś?
 Przeklęty domie, y zbyt niešťczęśliwy?
 Agryuś Tronu dośiadł obelżywy:
 Oceneuś wiekiem, y starością zgięty,
 Ledwie co żyje, ledwie włóczy pięty.
 Brat moy rodzony Tydeuś názwiśkiem,
 Tuła się w obcych kątach pośmiewiśkiem:
 Inny, gdy śczęście nań pogląda krzywo,
 Z iedney rozpáczy zgorzał w ogniu żywo.
 Máká: medbaigc na zdrowie, na życie,
 Zagubiła się przez włásne zabicie:
 Y czemuż y ty Deianiro dłuży,
 Czekając, żeć śmierć powieki nie zmruży?
 Oto śczęgulnie, ieżeli przemagam,
 Przez práwá mego Matzeństwa cię błagam;
 A by to mieyscá nie miało u ciebie,
 Zem cię wprzód zgubić chćiała, niżli siebie.
 Nessus, iák serce chćawe iest miłości,
 To mi poprzyśiągł z swey wicrutney złości;

Mowiąc: ieśli myśl twego męża płocha,
 Day mu tę suknią; żadncy nie ząkocha.
 Iam ci ją zą tą nieprzystoyną sprąwą,
 Postąłą ząraz, iego iuchą krwąwą:
 Y czegoż dłużej Deianiro grzeszys?
 Ze z Herkulesem, ną śmierć nie pospieszys?
 Zegnam cię zątym, naprzod Oycze stary:
 Zegnam rodzona Siostro moiey páry:
 Zegnam Oyczyzno, któraś mi iuż Bratą,
 Dla swey obrony, pozbąwiłą światłą.
 Zegnam y ciebie, co mi iuż ostatni
 Raz świećis, słońce; nim wpądnę do mątni,
 Y ciebie Mężu; bodays znikł z terminu,
 Y ciebie Hylle, moy iedyny Synu.

A R I A D N E.

COrką Minosą Kreteńskiego Krolą, z Pá-
 sifąy zrodzona, Tezeuszą, ktorego zą-
 kochął; przez kłębek nici z ląbiryntu wy-
 wiodł; álbowiem według ustąwy z Aten-
 czykám, losem się był dostał Minotaurowi
 bestyey z pułczłowieką, y z pułbyką
 stworzony, która w ląbiryncie ząwarta,
owych

owych ludzi, co ich Ateny po siedmiu na-
 każdy rok Minosowi posyłały, ziaądała; od
 czego Aryadne, Tezeusza swego ochroniła,
 y powracającego do Ojczyzny, aż do Naxu
 Wyspy odprowadziła, gdzie ią Tezeusz zdrá-
 dziwszy, ná wyspie porzuconey odiechał,
 ieszcze śpiącey ná łóżku; z kąd ocuconą
 z płaczem, Bachus wziął za Zonę, y koroną
 z siedmiu gwiazd Knossyiską udarował, kto-
 rą on sam miał od Wenery.

Liść iey do Tezeusza.

Miałbyś nademną miłosierdzia więcej,
 A niżeli ty; wszytek rod zwierzęcy:
 Niemogłam nigdy w niešťczęśliwey dobie,
 Być powierzona gorzej iako tobie.
 Co czytaś; z tego iest pisanie brzegu,
 Gdzieś mię ná zdrádnym porzucił noclegu,
 Y z kąd twoy Okręt uszedł potáiemnie,
 Nie mając w drodze towarzyński ze mną.
 Gdzie mię y sen moy niešťczęśliwy zdrádził,
 Y ty coś mię tám z sobą záprowódził,
 Wierutny zdrayco; á nie Tezeusz.
 Słuchay, co nieśie liść do twoich uszu,

Czat

Czas był wiosnienny, gdy z pod błękitnych lodow,
 Przegląda ziemią pełną wód y brodow,
 A rozwinięte w liściu swoim krzaki.
 Na gniazdach kryją legące się ptaki.
 Ocknąwszy ze snu, który mię rozmarzy,
 Wstam całować twojej chęciątą twarzy,
 Y ręką, jeśli wedle mnie się ruśa,
 Mile ku sobie przymknąć Tezeusza.
 Aż ciebie niemaś: więc w pościeli macam,
 Y znowu rękę tam y sam obracam;
 Po wszystkich łóżu patrząc, gdzieś się podział,
 Czegoby się był na cię nikt nie spodział.
 Niemaś cię; y ja w mej nadziei śiadłā,
 Strach mię ocucił; strach umknął widać śiadłā:
 Porwę się, boiażn gdy nademną sroże,
 Aż ci bez ciebie próżne widzę łóżę.
 Dopiero w płacze, y w lament uderzę,
 Gdy obuczysz, że cię niemaś; wierzę,
 Zagrzmię y pierśi co raz pięścią bite,
 Y włosy targam ze śpiania rozwite.
 Świecił na niebie Xiężyc złotorogi,
 Patrząc, y szukam, śladu twojej drogi:
 Lecz same tylko nędzna widzę brzegi.
 Choć oczy chciwe posyłam na śpiegi.

Y tu, y ondzie bez pamięci biege,
 Lub t. dż, lub iaką nąpądnę komiege:
 Ale obfite piaski ciężą nogę,
 Ze choćiaś latam, trąścić nic nie moge.
 Tedy okrzykiem, iak naywiększym zdołam,
 Po wśystkim brzegu: Tczesz; wołam?
 Lecz tylko same kámienie, y skały,
 W morzu się, miasto ciebie, odzynwały.
 Y wielem rázy ia wołála ciebie,
 Tyle kroć głos się rozlegał po niebie,
 Tyle kroć, mieysce, z kąd moia póciecha
 Zniknęła swoje wydawało echá.
 Jest bliska gorá, ná wierzchołku kędy,
 Zielenieią się krzaki máte wśędy,
 Boki ma, co się w morze z przykrá zniżą,
 Gdy nawátności morskie ich nádliżą:
 Tám tedy, poki ieścze sobą władam,
 Zumordowánien wielkim ná nie wpadam;
 Y iako tylko doyrzec mogę okiem,
 Rzucam ie wśędzie po morzu szerokim.
 Iákoż, lub wiátry dość mi frogiebyły,
 Iedmak przynamniey widok ten zdárzyły;
 Ze gdy odemnie flotta twá ućieka,
 Godziło się ie y doyrzec choć z dáleká.

Ktorey, że álboſm co doyrzała máło,
 Albo, że mi ſię ták w ſpoyrzeniu zdało:
 Z żalu, ze młóści, zimnieyſza nád lo dy,
 Y nápuł żywa pádłam bez ochłody.
 Ale nie długo. żal pozwolił młóści:
 Wnet ſię otrzeźwie, y w moiey cięſkości,
 Cokolwiek ſiły, co y głoſu we mnie,
 Tezeu wołam; ále nádáremnie.
 Dokąd ućiekaſz, w cięſkim wołam krzyku,
 Wroć Tezeuſzu ſrogi niewdzięczniku,
 Wroć ſię, wroć twoie przyſiężone ſluby,
 Wroć Okręt, który niéma ſwey ráchuby.
 W czym głoſem, ánim nie zmogła ięzykiem,
 W tymem ſię płaczem, cięſyła, y rykiem;
 Y tży, y ſłowá mieſzając po częſci,
 W lámenty, wżale, y tńcenia w pięści.
 Włęc, áżebyś mię widział chociaż zdala.
 Ponieważ ſłyſeć odiazd, nie pozwala;
 W mym utrapieniu, y ſerdéczney mece,
 Obiem dą gory podnoſiła ręce.
 Y utámauſzy gátąż długą w krzaku,
 Wynieſiłam ci rąbek moy dla znáku,
 Áżebyś wiedział, kogoś tu porzucił,
 Y w niepámięci ſwoiey ſię ocucił.

Alc:

*Ale kiedyś już z oczu zniknął całę,
Dopieroż we mnie rozrzewnia się żalę,
Y miękkie przedtym iągody, y skronie
Zmartwieią, iako żioła w Aquilonie.
Bo coż inšego czynić oczy miały,
Tylko ażeby mnie się napłakały :
W ten czas, kiedy wiatr ostrzeżył przynagli,
Zem już nie mogła widzieć twoich żagli;
W ten czas, warkocze rospuściwszy kręte,
Iako Menady od Bachusa wzięte,
Y tu, y owdzie, gdzie mię żałość wleklą,
Nie wiedząc sama, biegam iako wściekła.
Albo przy chciwym na morze spojrzeuiu,
Siadłszy na skale, lub ostrym kāmieniu,
Tak, iako druga opoka, lub skała,
Y iam w cięskości mey okāmieniowała.
Często na tożę powracam się twoie,
Ktore nas na noc przyięło oboie;
Lubo nie takim rozmysłem y końcem,
Zeby oboygą nie uyrzało słońcem.
Y kiedyś leżał, tego mięyscā tykam,
Zaśuiąc, że się od ciebie odmykam :
Lecz pościel tylko widzę nieprzyjemną,
Y trochę ciepłą gdzieś spoczywał zemną.*

Kładę się na niey: a tży iako rzeką,
 Po wśystkim łożu, z oczu moich cieką;
 Ia wołam ciężko bodaieś przepadło,
 Wroc oba; wśak się dwoie nas tu kładło.
 Dwoie do ciebie na spoczynek przyszło,
 Czemuż nie dwoie do Okrętu wyszło?
 Zdrádlive łcze, złość wierutna twoia, (ia?
 Powiedz przynamniey gdzie więkśa część mo-
 Więc co mam czynić, gdzie się samá ruszę?
 O żadnych ludziach na wyspie nie tuśę:
 Zadney wśi, żadnych budynkow na ślaku,
 Oranych náwet rol niewidąc znaku.
 Wśystek ciąg ziemię opasało morze,
 Znikąd się flottá burtami nie porze:
 Nieznác, áżeby przez wąpliwé kędy
 Łódź płynąc miała zastępy y błędy.
 Lecz choćby y to fortuna mi uala,
 Zebym człowieka iákiego dostała,
 Y towarzysztwa, y wiatrów powiewnych;
 Gdzież poydę Kráin nie máiąca pewnych?
 Oyczyzná własná przysępu mi broni,
 Choćbym spokojnie przypłynęła do ni.
 Choćby nie wzburzył iedną morzá piąnką
 Æolus; przecięm z tym wśystkim wygnánką.
 Táklá

Tákli cie wieccy są Miał opásana,
 Widzieć nie będę Kreto ukochana:
 Kreto chwalebna Iowisza potogiem,
 Gdzie się zrodziwszy człkiem został Bogiem.
 Albowiem Oycá, który rzadził tobą,
 Y dosłatkami twymi, y ozdobą,
 Wzgárdziłám, z wami obśedłszy się zdrádnie,
 Y te imioná zháńbiwszy skárádnie.
 Ná ten czas, kiedym obrániáiąc ciébie,
 Ná twoie słowo, zwiodła samá siebie,
 Y niepamiętnym młodości występkiem,
 Zebyś był wyszedł, porádziła kłębkiem.
 W ten czasś mowił, ná śmiertelne ślady,
 W Lábyryntowe puszczáiąc się śady:
 Bylem żył wolen od nápiétey zguby,
 Matzeńskieć Pánno poprzysięgam śluby,
 Zyiem oboie: á nie trzymaś słowa?
 Anim ia Zoná jest Tezeuszová:
 Iczeli tylko żyć niwiasła może,
 Zdrádzieckiey dána przez cie do obroze.
 Czemuż mię raczey; iák twego rodaká,
 Śmierć z twej buławy nie potkáła táká?
 Niechby się była rozwiązała zgonem,
 Tá wiárá, którąś był mi poślubionem.

Teraz, nie tylko to mi na myśl pądnie,
 Ná co niešťczęśney przyidzie Aryádnie;
 Lecz co porzutki káżdey może czekać,
 Niczego mi się nie trzebá odrzekáć.
 Tysiąc sposobow przed oczymá kładę,
 Przez iáką zginąć, przyidzie mi zagładę;
 Y mniej mam czasu do śmierci, niżeli
 Káry, która mię z tym światem rozdzieli.
 Już z tąd, lub z owąd, że do mnie wypádną
 Z swą drápieźnością Tygrzyce skarádną;
 Lub, co mię w káždun skryie swoy żárłoczy,
 Niedźwiedz, álbo wilk idzie mi ná oczy.
 Mogą bydź y lwy, mogą bydź y lwice
 Ná Wyspie, co ma puste okolice:
 A któż wie, ieśli frogiego odyńcá,
 Zták okropnego nie uyrzę zwierzyńcá?
 Nád to y morze swoje ma stráśydła:
 Wyidzie dżiw, álbo bestya obrzydła,
 Y połknie żywcem; á nuż w takiey dżiczey,
 Spádnie bezbożny człek, y rozboynicy?
 Któż mię od niego w głębokiey puřtyni
 Obroni? álbo kto wolną uczyni?
 Nuż ná nieminne y pieśczone członki,
 Włóży káydány, włóży y pořtronki?

Y kto-

Y ktorey Wilcy, Tygry, y Niedźwiedzie,
 Nie ziedli, on ią w niewolę powiedzie;
 A potym rzeknie: dziewczko, nie fromotać,
 Lub wełnę czechrąć, kądziel prząść, lub motać?
 Mnie którą Ociec Minos, Krol tak wielki,
 Z Corki Febowey spłodził Rodzicielki?
 Mnie, która pomnie twoie poślubiny,
 Y znam karanie, niedawśy przyczyny?
 Spoyrzeli w morze, spoyrzeli po ziemi,
 Lub się brzegami zabawię pustemi;
 Rowne mieć mogę zguby, y przygody,
 Niebezpiečna dziewczka, z lądu iak y z wody.
 Na oczach, tylko niebo, rozrzuconionych,
 Ale y tam znam Bogow urażonych,
 Ze się nademną nie zmiłuią pewnie,
 Choćbym się od łez rozplynęła rzewnie:
 Owszem fromotą zagniewani naszą,
 Bestyom, karmię, dądzą mię, y pászą:
 Y gdyby zaraz! łaską bym to kładła,
 Zebym czym prędzey w tyką śmierci wpadła.
 Bo chociażbym gdzie mizerna zalażła:
 Y iakichkolwiek mieśkańcow znalazła,
 Trudno im usać, y serce się wzdryga,
 Doznając iak się dárzy obca ligá.

Obo-

O bodayby był nigdy nie umierać

Cekrops ! co takie traktaty zawierał :

Zeby siedm młodzi dla coroczney sceny,

Minotaurowi dawały Ateńy.

Bodaybyś y ty za moją naprawą ,

Swą sękowątą w ogrodzie butawą ,

Z lewey człowieka ; przez boy doświadczoney ,

A z prawey byką , nie zgromił był strony !

Bodałem była , nie snowała nici !

Co cię uniodły od tey grądobiści ;

Ani y kłębka nie dawała ! który

Oswobodził cię ; y ochronił skory.

Lecz nie iest mi to dżiwowiskiem żadnym ,

Ześ na zwycięstwo był tak wielowładnym ,

Ześ tey bestyey poskromił impety ,

Y sprawił , że się bać nie trzeba Krety.

Bo iakoż serce nad głaz nieużyte

Miało bydz na wskroś rogami przebite ?

Ktorego , choćbyś był y nie zasłonił ,

Sameś się własną surowością bronił.

W krzemienie zbroyny , albo w dyamenty ,

Wspedłeś w Labirynt , na boy przedsięwzięty :

Z tamtąd , co same przechodzi kámenie ,

Wzięłeś Texcu , niebaczne sumnienie.

Syn

*Sny niešťczęśliwe, coście mię uieľy,
 Coście mi oczy tak twárho zápięły;
 Czemuście gnuśney ná ten czas powieki,
 Ošťátnim zgonem nie zwańty ná wieki?
 Lecz; y wy wiatry nieľaskáwe frodze,
 Zeście zdrádlivey mogły sprzyiać drodze,
 Y łez serdecznych, z moich zrzeneć chćiwe
 Zagle, coście się unioľty pierzchlinie!
 Okrutna ręko, koraś zemną rázem,
 Brátá, iednymże poľożyła plázem;
 Y dawśy wiárę do ślubu nie trudną,
 Proźnąś nádzicieą zwiedłá y obludną.
 Ná mnie się y sny, y wiatry sprzyśięgły,
 Y słowá twoie; ktore iáko wegły
 Miáły byďż, ná me, z tobą poślubiny;
 Aż ci mię te trzy zgubiły przyczyny.
 Tedyś przy moim nie obaczę zgonie,
 Łez máćierzyńskich, gdy mię śmierć oźionie;
 Ani, ktoby mi w ošťáteczną chwilę,
 Záwańt powieki, y w tym się omyle?
 Tedyś dla frogiey zľośći Tezeuśá,
 Z ciáľá ślachetna poyďzie ná wiátr duśá?
 Ani mych członkow; czego więc nie bronia,
 Dľoń przyiaćielska nie námaści wonią?*

Nie pogrzebione, z dziękię zawiętości,
 Bestye morskie, porozwłoczą kości?
 Takimże łaskę nadgradzaś sposobem?
 Takim ~~moj~~ áffekt wypłaciś mi grobem?

W Cekropskie porty wrociś do Ojczyzny,
 W sławę y tryumf nieśmiertelny zyzny;
 Y oglądawśy Miasta swe dziedziczne,
 Dzieła ogłosić zechceś heroiczne.

Powiedaiąc to iakoć się zdarzyło,
 Co w nim puł czteká, á puł byká bylo;
 Przez kámiennie y opáczne drogi,
 Zbić Minotaurá, y wzad uwieść nogi.

Powiedz teś y to, iakoś iednę sámę,
 Nad morskim brzegiem twą porzucił Dámę:
 Niechay się y ia zmieszcze w twe tytuły,
 Tułáczką będąc morzá y Insuły.

Nie záśóczyay ~~Ægeusa~~ rode n,
 Ani tym, żeś iest ~~Ætry~~ sławnym płodem;
 Bo swym zdrádzieckim pokazaleś czynem,
 Ześ skał, y morzá głuchego iś Synem.

Kiedyśby mi to który Bog wyświadczył,
 Zebyś mię z twego Okrętu obaczył;
 Widoki moje záłosne y smętne,
 Zmiękczyły by ci serce niepámiętne.

Lecz, y tak chociaż nie podobna wzrokiem,
 Patrzą na mnie myślą iako pod obłokiem:
 Mizerna dziewczka wieśbam się na skale:
 W którą pienistą uderząią fale.
 Staw sobie obraz niewiaśty przed oczy,
 Y roztorchanych z iey głowy warkoczy:
 Staw ubior który, ~~jak~~ iako gdy deszcz linie,
 Wszystek rzewnemi łzami ściecze, spłynie.
 Staw postać, która tak się z każdej strony
 Chwieie, iak zbożem chwicią Aquilony;
 Iako drżą ręce, iako wszystko ciało
 Z strachu, z żałości z płaczu skamieniało.
 Nie przez łask moich, których komput mały,
 Nie przez zasługi, bo się nie nadały,
 Proszę cię: niechay moje uczynności,
 Od ciebie żadney nie mają wdzięczności.
 Lecz ani kary; nieślusna albowiem,
 Bo ieślim nie ia nadała cię zdrowiem;
 Tedy o cobyś na mnie się miał zchlubić,
 Nie znaydziesz przyczyn, z którychbyś chęiał
 zgubić.
 Te, które w pierśi biją na kształd młota,
 Ręce za tobą obracam sierotą;

*Y za dalekie morskich ciągów trąkty,
 Wpogon posyłam też mych katarakty.
 Posyłam y te, co niespádły ieścze
 Z mey głowy włosy; y w ktorych się pleścze
 Zrzenicá wodách, z twej przyczyny wścżętych
 Ażali w gniewách zmiekcza cię zawniętych.
 Wroć flotę twoię, Aryadne prośi,
 Niech cię Tezeu, inšy wiátr przynosi:
 Wroć, á zmárlali zástánieš pod Niebem,
 Przynamniey, kości uczcić: chćiey pogrzebem.*

C A N A C E.

COrká Eolá, która z Mákáreusem Brátem
 Rodzonym złączywszy się, poczęła z nie-
 go, y urodziła Syná: á chcąc go utáić,
 gdy mámce zleciła, áby go kędy skryć
 wyniosła, swoim się płaczem nieszczęśliwy
 Potomek wydał Dziádowi: ten tedy beze-
 cną miłość Brátá y Siostry obrzydziwszy;
 płód z nich urodzony pśom ná pożarcie wy-
 rzucić rozkazał; Corce przez służę swego
 posłał sztylet, przykázuiąc, áby go według
 swych záżyła zaślug: ále co z tym uczy-
 ła,

ła, nie iest wiadomo. Mákáreusz zaś Syn-
ućiekszy dla boiaźni Oycá, został Febowym.
Káplánem w Delfách.

Iey list do Mákáreusa.

I Esli to pismo przez podrozne błędy,
Nie będzie mogło znaleźć cię nikędy;
Toć się przynamniey po śmierci zostanie,
Czyniąc w twym sercu niezapominanie.

Ręká do pisma pióro trzyma prawa,
A lewa stylét ná zaboy podawa :
Kártá co ma iść do ciebie odemnie,
Skrycie ná łonie leży, y tájemnie.

Táki Æolskiey, co piše, dziewczyny
Do swego Brátá, widok, á nie iny :
Ná to srogiemu Oycu patrzác miło,
Zeby się moje życie ukrociło.

Y życzyłabym, gdy go nic nie strąsy,
A żeby mógł bydz widzem zguby násy ;
Y żeby się to w oczách iego działo ,
Co słowo iego wyraźne kazáło.

Iáko iest dżiki, iáko nienżyty,
Twárdşy nád głazy, y stalowe nity,

Sroźsy nąd Eury; tákby bez odmiány,
 Pátrzał ná moje suchym okiem rány.
 Zwłászczá, że więkšey przydáią srogości,
 Ze złym człowiekiem wietrzne społeczności;
 A on do swego, y niemá sz w tym cudu,
 Obyczáiami stósuie się ludu.
 Iemu posłuszue Zefiry, y Noty,
 Y Aquilony z swoiemi obroty:
 On Auštry iák chce powoduie sobie,
 Y roskázuie zimny Eure tobie,
 Rządźi wiatrámi, y gromi ich w huku,
 A swoich gniewow nie trzyma w monštuku:
 Młodszych uskramia, co mu są poddani,
 A zámwziętościom włáśnym nie przygáni.
 Z Dziádowskich imion, że mię niebo czeka,
 Y ná coż mi się przyda tá opieká?
 Ná co Iowiśá w mych krewnych gromáde,
 Nie dálekiego pewnie sobie kłáde?
 Ieżeli przyiąć podárunek muśe,
 Ktorem potrzebá wygnąć z ciáłá duśe,
 Ieśli mi ná to dodáią štyletá,
 Bym się niešczęšna zabiłá kobietá?
 O bodayby ten, moy kochánku złoty,
 Co nas powabił ná spolne zaloty,

*Surowſzy nąd śmierć y oſtátne zgony,
Nigdy był dotąd moment nie z iánwiony !
Czemuż mię ściśleſy nąd powinność Bratá,
Z tobą Bráciſku miłość moiá ſpláta?
Czemu, co żadney nie godzi ſię ſioſtrze,
Ták ci mię áffekt wzáiemny roſpoſtrze ?
Znam ſię, że y mnie ciężko chętká piekła,
Zem czutá ognie, iák z Ætny, lub z piekła;
Y com ſłyſzáła o Bożku miłości,
Tegom w ſerdeczney doznátá ſkrytości.
Ozdobá z twarzy wrodzona opádlá,
Vwiedły członki, cerá wſyſtká zbládlá :
Nie pomyſliłam nigdy ná potráwy,
Chybá z przymuſu álbo dla zabáwy.
Sen; choć mię niewczás by naywiękſzy znuzył,
Nigdy mi ciężkiey powieki nie zmrużył,
Choć mię zewnętrznie cale nic nie boli,
Zawſem wzdycháta w utrapionej doli.
Ani dla czego tak ubolewátá,
Przy czym żadney ználeść nie umiátá,
Anim wiedziátá co to ieſt kochánie,
Aż ci ia nędzna ſumá ſtékam ná nie.
Naypierwey tego, bom mięſkátá przy ni,
Poſtrzeptá we mnie moiá Ochmiſtrzyni,
Y rze-*

Y rzekła zaraz : musi ten bydz co go
 Æolska dziewczko kochaß nie ubogo ?
 Zawsztydziłam się ná taką iey mowę,
 Y oczy ná doł spuścítám, y głowę :
 Ale te same wstydu mego znaki,
 Wydały ze mnie żar nie ladaiaiki.
 Aż się odkryły iáwne wkrotce noty
 Pánieństwa, oraz nárußoney cnoty;
 Y żywot począł grubieć mi zelżony,
 Ciężar piástuiąc słodko ukrádziony.
 Oiakie leki, sposoby, y zióta ,
 Dla mnie znáydownać Ochmistrzyni zdoła !
 Czego mi ręká nie przykláda śmiała ,
 Widząc y znáiąc bydz mię ociążała !
 Aby czegośmy táili przed tobą ,
 Mogliśmy pozbyć iákąkolwiek probą ;
 Y z rosnącego rozwiązać się płodu,
 Prze wstyd zwykłego nie czekaiąc rodu.
 Lecz niestychanie czerstwy był y zdolny,
 Y nic płód niedbał ná zióta swynwolny ;
 Albowiem własná zmocniony natura,
 Iáko zá murem, drgał sobie zá skura.
 Tym czasem Xiężyc nąstawiał dziewięty,
 Prożne w swym kręgu wypetniewsy kąty,

Y po zwyczajnym obbiegſy Tryonie,
Febowe zganiał dzieſiąty raz konie.
Zkąd na mnie takie przypadły boleſci,
Nie mogłam wiedzieć w proſtości niewieſci,
Nie bywſy nigdy w podobney chorobie,
Dziwowałam ſię piermſzey ſwey niedobie.
Poczęłam ſtékąć nie mogąc ſię wſtrzymać;
Aż kiedy mi ſię cieſko przyſzło z żyć, ać,
Skoczynſy babá, zatkáta mi uſtá,
Milcz, práwi, wſák to właſna twá roſpuſtá?
Ná co wyiáwiaſz głoſem ſwá ſromotę?
Ták mię łáiała mizerna ſierotę:
A ia com miała czynić nieſzczęſliwa?
Gdy ſię bol gwałtem przez krzyk wydobywá;
Gdy pohánować niepodobna ięku,
Choć babá, boiażá, y wſtyd broni ſteku:
Więc áby ſłowko nie wypadło z gęby,
Gwałtem ſię ſilę gwałtem ſćinam zęby:
Y miáſto iákiey w boleſciách ochłody,
Łzy moie właſne, pię miáſto wody;
Tu mi gromnicą grozi Libytyná,
A tu pomocy nie dáć Lucyná.
Onſem kiekybym umrzeć miała bytá,
Jeſzcebym ſię ſnadź gorzey oſtawiłá;

T

Boby

Boby się każdy, znając mię dziewczyną,
 Pytał, za jaką umarł przyczyną?
 Ty iednak w złych mię rządzach obaczynwszy,
 Jako przyjaciel ze wszech nayprawdziwszy,
 Do swych pierśi przytulił mię chorą,
 Y do ożycia dał otuchę sporą.
 Y rzekłś, pomnię: żyj kochana Siostró,
 Niech cię ta boleść tak nie tyka ostro,
 A żebyś miała w cieśkiej zawierusze,
 Dwie razem zgubić iedną śmiercią dusze.
 Niech ci zupełnych sił nadzieia doda;
 Nie długo będzieś Bratu Páni młoda,
 Y tego, który uczynił cię Matką,
 Z rodzoney Siostry stanieś się Meżatką,
 Wierz mi, że ledwie była na puł żywa,
 Ale mię słowo twie otrzeźwiwa,
 Ktore tyle mi dodało pośpiechu.
 Zem oraz zbyła ciężaru, y grzechu.
 Wyżrzawszy dziecko, chlube swego łona,
 Cieżyś się, a iam ledwie nie stracona:
 Cieżyś; a niewieś że z Oyconskiej zrzędy,
 Prętko umykać płod potrzebą kędy.
 Zaczyn najpilniey o to się postara,
 Ze kształnie kryje dziecko Páni stara,
 Y swych

*Y swych zdżynwſzy ſpoſobow przedżiwnych,
Nieznácznie w roſzczákách nieſie ie oliwnych,
Y ſluby czyni y votá zábiera,
Ze ſię gđzieſ ſamá ná odpuſt wybiera:
Wſyſcy ie y z domu drogi życzą ſwiętey,
Aż y Æolus w myſli przedſięwziętey.
Już z domowego wychodziłá progu;
Aż ci płáčz wydał, ſwieży znak połogu,
Y ták przeniknął Dziaáá ſwego uſy,
Ze go dziećięcy krzyk z á báá ruſy.
Wydrze ie y ſlub on, y roſczek uchyli;
Aż ci w pieluchách niewinniátko kwili:
Widzi zmyſłone vota, y ofiáry,
Y kunſt Æolus, ſwoiey Páni ſtáry.
Tedy niezmiernym trząſkiem y háłáſem,
Nápełni wſyſtkie káty: ia tym czáſem,
Iák morze z wiátru, iáko drzewá z ſumu
Chwieiá ſię; ták drzę, práwie bez rozumu.
Obaczyłbyſ był członki moie wtedy,
Ták od boiáźni drżące, iáko kiedy
Cięſka więc kogo chorobá popádnie,
Ze toſko ledwie ſtrzymáło mię ná dnie.
Więc wpadſy do mnie, z áraz mię okrzyknie;
Albowiem co ſię działo wprzód przeniknie,*

Y głosem niewstyd wytknąwszy ; tak sroży,
 Ze mię za ledwie trupem nie położy.
 Jam nie szczęśliwa na tom nic nie rzekła :
 Boni mem w sypską od też prawie ściekła :
 Ięzyk od strachu zdrętwiały, y mowa,
 Nie mógł powiedzieć najmniejszego słowa.
 Zaczynam, kiedy mi grozi, łacie, fuka,
 Psom, krukowi, znaczy karmią swego wnuka,
 Y rozkazuje; niżli się przyczynią,
 Mizerne dziecko zanieść na pustynię.
 Kwiliło nędzne, właśnie iakoby czuło,
 Ze się z Dziadowskich sukcesyji wyzuło;
 Bo tak rzeźliwie wyrzeka, y biada,
 Iakoby złego przeprażało Dziadą.
 Co też rozumieś moy Braciśku o tem,
 Iako też żyję za takim kłopotem ?
 Iako mi dusze, iako siły sława,
 Bo wiem; że tegoż serce twe doznawa.
 Ty sam najlepiej możesz to uważać,
 Gdy się godziło hultajowi ważyć ;
 Ażeby przy mnie płod moy wzięwszy w pąsy,
 Zanieść go wilkom na bory na lasy.
 Więc skoro Ociec wyszedł z gabinetu,
 Y dziecko wzięte bestyom dla wetu,

Dopie-

Dopierom darta twarz, y pierśi tłuła,
 Y od płaczum się ledwie nie rospuła.
 Aż z Oycowskiego zdania, y wyroku,
 W żałosnym służa przychodzi widoku,
 Y przy mym łożu stąnawszy, za razem
 Takim mię nędzną potyka rozkazem:
 Æolus Ociec, ten ci miecz przyśyła,
 Tuż oddaś stylet; którym gdy z oczyła:
 Y roskazuie, rzecze: byś wiedziła,
 Zebyś go zażyć według zasług chciała.
 Wiem; y pewnie go zażyję na sobie,
 Gdy rodzielielskiey tak się zda podobie,
 Odpowiedziałam; bo musi mieć wdzięki,
 Dar, by naygorşy, gdy z Oycowskiey ręki:
 Takież to moie wesele y gody?
 Też Oycze śluby wrożyłeś mi wprzody?
 Y na toś wszystkie twe fortuny ważył,
 Zebyś tak corkę swoię wyposażył,
 Precz, precz z tŕwoiem i ogniami Hymenie.,
 Nie zażyję ich; tu na ożenienie:
 Vmykay z progu iadowitych dworow.
 Lybityny tu trzebá, nie ámorow.
 Dodaycie swich; co ie więc dla zbrodni.
 Zwykłyście palić; Erynny pochodni,

Niechay z tych ogniom, przez podłane krzosey,
Ostatnie dla mnie zaymuia się slosy.

Zenćcie się iędze, y wyblądte Parki,

Ciekące nośąc na głowách zegárki;

Amnie kiedy już zginać náznáczacie,

Przynaymniey chćieyćie pámiętáć o Bráćie ,

Y o dziećięciu : coź álbowiem krzywe?

Iákim, przez kilká godzin będąc żywe,

Dziádá swóiego obráziłá grzechem ?

Procz; że się z płáczem rodziło nie z śmiechem

Jeśli też ná śmierć skazáne zabiłá ,

Niechayże ginie opiniá y tá ,

Ze zástużyło; luboć z moiey winy,

Wydáno táki dekret dla dziećiny.

Synu, iedyna boleśći máćierze ?

Tákli bestye pożrą cię y zwierze?

Tákli dzień, ktory powitał cię z światem,

Zarázci będzie mordercą y kátem ?

Synu, niezręczney zadátku miłości,

Przyczyno żalu y morchćięśkości;

Tákli się tylko błysnąwszy ze wschodem,

Z stoniecznym zniknieś nátychmiast zachodem!

Tákli y Mátká spráwiedlinym płáczem,

Nie będzie twoiey śmierći powiádáczem ?

Y gdy

Y gdy przy słońcie z ogniem się zawią,
Nie podpali go urzniętą czupryną?
Do macierzyńskich piersi nie przyćśnię;
Nie pocątnie, obłapem nie ściśnię;
Lecz tylko zdalą o tobie usłyśy,
Iako cię dziki zwierz rozszarpie w ciśy.
O niechże y ja z dzieciną pospołu,
Y na stos, y w grob zmieścę się do dołu!
Niech, ani matką długo, ni sierotą,
Nie żyję; niech mię żale moje zgmiotą!
Od ciebie iednak moy braciśku żądam,
Ponieważ cię już dąremnie wyglądam;
Kędykolwiek się obroci dziecina,
Kaź żebrać kostki niewinnego syna,
Y znieść do Matki; niechay w iednym grobie,
Pospołu ciała spoczynią obie:
Niech, gdy tak sroga chciała niefortuną,
Iedną ich kryje, chociaż szczipła truną.
Sam żyj szczęśliwie; iednak na mię pomni,
Y łzami światło zlamśy najełgromni,
Nie obawiaj się iako Brat kochany,
Pocątnianiem uczcić moiej rany,
A ty zaś, gdy już niknę oczywiście,
Ten moy testament Bratu zanieś liście:

*Ia rodzićielski ordynáns wykonam,
Y od styletu przysłanego skonam.*

M E D E A.

COrká Aezá, Kolchickiego Krolá, która
lázoną do Kolchow z towarzyśtwem przy-
bytego, pod dách Oycowski przyięła, y
w nim się záchochawszy, gdy się obawiała, że-
by był w tych niebeśpieczeńśtwách nieśzwán-
kował, o których oná dobrze wiedziała;
máiąc wzgląd swego z nim ożenienia; náu-
czyła go, iáko płomieniste woły utrzymać,
y do iármá zaprzádz, czuynego smoká u-
spić, á potym zabić; iego zęby ná roli po-
siać, y runo złote miał unieść. Co gdy
wszystko wykonał, niecháła z nim, wzią-
wszy w tę podróż z sobą, Absyrtá má-
łego Bráćiszka: których gdy Oćiec gonił,
á od tey pogoni, nic go wśtrącić niemogło;
Medea, owo dziecko zabiła, y ná szuki
rozśiekáne, po rolách porozrucála; czym-
zábáwiony Oćiec, gdy członki synówkie
zbiera; oná tym czásém z lázonem uszła

ten

szła daley ; z którym po długich błędach do Tessaliey przybyła , y ná iego prozbę Æzoná Oycá stárego, w czerstwieyszy wiek przywrociła. Potym od Jázoná wzgardzona ; który infzą Zonę, Jmieniem Kreuzę, Kreontá Koryntyjskiego Krolá Corkę poiąwszy tak ją rozdrażnił , że owá w pewney szkátulce zawarły ogień, miásto podárunku, Kreuzie posłała; za ktorey otwarciem, y Kreuzá, y Dwor iey się spalił; oco rozniewány Jázon, chcąc się pomścić, ná iey Páłac náiechał: á Medea porwawszy Synow, ktorych z Jázonem miála, w oczách Oycowskich ich pozábiiála, y sámá ná powietrze uciekła.

Iey list do Jázoná.

POmnie, że będąc Kolchicką Krolową,
 Zylám ná twoie roskazy gotową;
 Y gdyś mię prosił, niechcąc przyść ku škodzie,
 Rátowávałám Cię w ostatniey przysgodzie.
 W ten czas, co ludzkim márnym życiem zrzędzą,
 Snuiąc ie pásmem, niciámi, y przędzą.

Trwiście siostry, y śmiertelne prządki,
 Wysnować miały wieku mego wątki.
 W ten czasem mogła, co dziś obelżywie
 Dni wlekę, skonąć Medea szczęśliwie:
 Odtąd cokolwiek przedłużylam życia,
 Nie wiek to, ale czas był do zabicia.
 Ah! czemuż? kiedy grono żywey młodzi
 Płynęło w Kolchy, na Pelyjskiej łodzi:
 Czemu iej tyle stawiało pochopu,
 Ze się wazyła o złatego skopu?
 Czemu, gwoli tej do Kolchów grabieży,
 Wysłała Argos Mágnetyjska bieży?
 Czemu po długiej Grecka młódź żegludze
 Wody w Fasyjskiej napiła się strudze?
 Czemu nąd zwyczaj w trefne kręte wzory,
 Zdąty mi się we żółtawe kędziory?
 Czemu ozdoka? czemu wdzięk ięzyk,
 Choć obłudnego, serce mi przenika?
 Bo chociaż w nasze kráie, nowe namy,
 Dla tak odważney przybiły się sprawy;
 Choćiaś, kiedy ich równa cnota sprzęże,
 Rycerskie do nas przepławiły Męże.
 W żarzyłych ogniach, bez żadney nauki,
 Przepadłby z swymi łazon był nicuki.

Y skutecznymi nie opátrzon źioły,
Przez płomieniste zgingłby był woły.
Y wieleby był zębów pośiał smocznych,
Tyleby z roli widział był ochoczych
Ná się Rycerzów; że zá swoim żniwem,
Pewnieby się był nie obaczył żywem.
O iákby w ten czas przez twoie zagłady,
Syła się było zgubić mogło zdrády:
Iák, czego teraz ięzyk nie wypowie,
Siła bied, moicy umnieyszyć się głowie?
Iest też to folgá w żalu osobliwa,
Wymowić; gdy kto łask niewdzięczny bywa:
Tym y ia widzę muszę się násyć,
Y tą po tobie korzyścią się szyć.
Kazánoć w Kolchách niewiadomą Nawę
Postáwić, żebyś ugonił był sławę:
Iákóś y wszedłeś bez naymnieyszey blizny,
W błogostánwioney Kráinie Oycyzny.
Tákéś tam záżył ná ten czas Medeí,
Iák w terážnieyszey Zony swej koleí:
Iesli iey Oćiec chełpi się bogaczem,
Y memu pewnie nie zeszło ni náczem.
On się Koryntem dwumorzowym szyć,
A záś przed moim drzą pułnocni Scyci;

Albowiem, iáko oblewa się Pontem
 Kray; on támeicznym zawiáduie grontem.
 Gdy was do Kolchow przyptawiły wody,
 Æetes Ociec moy dał wam gospody,
 Ze przychodniowie, co więkša y Grecy,
 W stroynych łożnikách złożyliście plecy.
 Ná ten czasem ia ciebie oglądała,
 Y ktoś był, piernusam wiedzieć poczynął:
 W ten czas kiedy mi przyšlo cię uważyc,
 Dotknęłam w serce iuż przestawiała żyć.
 Iákom widziałá, takim y zginęła,
 Y táynym gorzeć płomieniem poczęła:
 Ná kstałt pochodni, którą więc nałogiem,
 Zápala ogień przed wesełnym Bogiem.
 Y mówiąc prawdę, byłeś dość nadobny:
 Lecz y mnie wabił przypadek żałobny,
 Zes wlot obrocił ná się moje oczy,
 Z których źrzenicá ledwie w cię nie skoczy.
 Poznałeś zdrayco, żem cię polubiła,
 Miłość się własnym widokiem odkryła,
 Czego niewinny moy się umysł nystydał,
 Bo któż tak kocha żeby się nie wydał.
 Tym czasem Ociec, Krol Kolchicki zwány,
 Te kondycye podał ná przemiány:

Zebyś

Y purpurowe porzuciwszy łożę,
 Kazaliście zdjąć talerze, y noże.
 O iak ci w ten czas, że wspomnię boleśni,
 Dziedziczne Państwo Kreuzy się nie śni,
 Iako Teść; iako co z nią miejskaś ściśli?
 Corką Kreontą, nie była y w myśli?
 Od chodź się smutny po takim traktacie,
 Ia łzami spływam poglądając na cie;
 Y gdy się ieścze nie godziło głosem,
 Bądź zdrow, żegnam cie, mówiący pod nosem.
 Ale iakom się na łożku układała,
 Nie postrzeżone zawrzyć chcąc zwierciadła;
 O iak mi długa noc była y spora!
 Iakom ia wszystkie przepłakała chora!
 Na oczách moich y woły Grądyną,
 Y snowały się niezwyczajne żniewa;
 Y smok, y iego zębów śieybą froga,
 Na com od strachu trętwiała niebogą.
 Ztąd miłość, a ztąd strach przenika kości,
 Y sama boiaźń przyczynia miłości:
 Aż gdy się witał dzień poranny z światem,
 Do mnie do łożka Siostrą wešla za tem.
 Włos pomierzwiony uyrzała na grzbiecie,
 A mnie leżącą na gębę w namiecie;

Na me zaś łożko, gdyby był kto śpać,
 We łżachby się był, iako wrzece skapać.
 Toż, aby cię nic nie mogło przestraszać,
 Wnet mię za tobą poczętą upraszać,
 A ia krom tego dawniey myślę, aby
 Na te odwagi niepośledleś słaby,
 Oco prosiła iedną, druga dawa;
 Ze się wnet Iázon, uzbroionym staną;
 Y do pamiętnych czynow z swym orsakiem,
 Animušem się rwie nie ledziakiem.
 Jest gay poblizu, okryty iedling,
 Gdzie ledwie słońce záyrzy przed gestwing;
 Gdzie są, y przedtym bywały bańwány,
 Z szczerego złota zrobioney Dyány.
 Niewiem ieslibym y mieysc nie skazała,
 Gdzie nas obudwu miłość skoiárzała:
 Tam zaraz uszedłszy, słowo w słowo, pomnię.
 Tákeś Iázonie: chytrze mówił do mnie:
 Tobie, nádemną, szczęście prawo dało,
 Y nádmym życiem; á ieżli to mało,
 W rękę twych y wiek, w rękę y śmierć moia.
 Y duszą, y krem, kiedy zechceś twoia.
 Dość, że mię możesz według swey podoby,
 Y żywić, y wraz trupem wegnąć w grabie;
Lec

Lecz ieśli mogąc, dźwignieś mię łaskánie,
 Z mego zbáwienia w więkšey będzieś stáwie.
 Przez moie, z ktorých możesz wyrwác całę,
 Niebeśpieczeństwá; proszę cię, y żalę;
 Przez rod moy, y co ná wszystko pogląda
 Dziad moy; Iázon cię o rátunek żąda.
 Y przez troiste Dyánny figury,
 Y potáiemne w báłwánách struktury;
 Y ktore tylko przemieśkiwác może,
 Proszę przez imię; w tym narodzie Boże.
 Zmiłuy się Pánno iedyna nádemną,
 Zmiłuy nád temi ktorzy tu są zemną:
 Vczyń mię proszę w rázcie ośtátecznym,
 Przez twoię dobroć niewolnikiem wiecznym.
 A ieśli się snadz Greczynem nie żadziś,
 Skoro go ze złey toni wyprowadziś;
 Małżeńskim swego czasu ziąć się mirem:
 Toć práwym sercem przyrzekam y śczyrem.
 Lecz zkądżeby mi ták wielka fortuná?
 Zkąd Bog, cobym go miał zá opiekuná?
 Zeby mię, ktorą; cenią Amoraći,
 Zgodnym do twoiey uczynił postáć?
 Niechay wprzód, ktory nieśtáecznie wiecie;
 Z wiatrem się duch moy mizerny rozchwicie,
Ieżeli

Iezeli inſa, krom ciebie, w-mym zwiąſku,
Do małżeńſkiego wpuſzczę obowiazku.
Niech o tym luno wie, co łączy ſtałą,
Y ktora w tym tu Koſciele oſiádła,
Dyánná, co icy widziemy oſtarze;
Ieſli zawniedzie, niech Iázoná ſkarze.
Tákie obligi; á ieſzczeſ to máte?
Zmiękczyły we mnie ſerce doſyć ſtałe,
Y proſte: że ſię przed onym oſtarzem,
Zá daniem ſobie ręku wzáiem ſparzem.
Nád to widziałam y tzy: a zaſ y tych
Zdrádá ſię trzyma, choć w kroplách obſitych?
Tákem twoiemi uchwycona ſtowy,
Iáko y inne głupie biaległowy.
Sprzagaſ za moim wnetże przyrzeczeniem,
Woły do iármá wypiekté płomieniem;
Y twárdą ziemię po tráktacie długiem,
Rznieſ náznáczonym lemieſem, y pługiem.
Iádonitemi, miáſto zbożá, klámi:
Nápełniaſ ſkiby, ſieiąc zagonámi:
Aż gdy náſienie dáley nie wystarcza,
Rodzi ſię żołnierz; á z nim miecz y tarcza.
Ja ſamá, ná to; com dáła ſpoſoby,
Y doſwiadczone náuki y próby;

Zbládlám od stáchu, widząc iák Rycerze,
 Káždy zá swoy miecz, y zá tarczą bierze.
 Aż owi ziemscy kmiécie y rodacy,
 O iák mizerny požylek z tvey pracy!
 Skoro do siebie oręże złożyli,
 Co do iednego sámi się wybili.
 Smok nástępował czuyny, y stráśliwy.
 Łuską okryte nástrożynysy grzyny!
 Y waláiąc się po ziemi przefsnykiem,
 Okrutnym świszczał, y przerażał krzykiem.
 Z poságu pomoc, gdzie ná ten czas była?
 Gdzie się Kreuzá inoiá: wtedy kryła?
 Gdzie, co dziedźliczy Krolewná w Koryncie?
 Zeby Cię była wspártá: w Lábiryncie?
 A iaz to? com Cię w ten czas rátowná?
 Terazem Ci się grubiąnką stá?
 Teraz dopiero, lichá y ubogá?
 Y winná, że Cię stráśydła nie zmogá?
 Iam przez me žiołá, wzrok okrutny smoczy.
 Y płomieniste snem zámártá oczy;
 Y žebyś z sobą uniośł zá tve psoty.
 Podáłam do rąk odzież skopu złoty.
 Oycám zdrádziła przez złość wyuzdáną,
 Y porzuciłysy Oyczyznę, kocháną,

Odwa-

Odwążyłam się mieć to szczęściem sobie,
Co się z wygnanką będzie zdało tobie.
Niewinność moją y z Panieństwem czystym,
Zbocy się łupem stała oczywiſtym:
Matką poſpołu, y ſiostrą kochaną,
W domu odemnie zdradnie odbieżana.
Ah nieſzczęśliwam uchodnia! bez ſromu,
Zem cię Braciſku wzięła z sobą z domu:
W tym ſamym mieyſcu tępieć mi pioro,
Coś ty zrobiła, o Kolchicka Coro?
Co ręką moją wazyła się ſprawić,
Tego wypisać nieſmie, y wyiawić:
Mnie ſłuſniey było rozſárpác, niż ciębie,
Com już po ſyie ząbrnęła w Erebie.
Iednak bynaymniey tegom się nie bała,
Po zbrodniach; czegoż baćiem się już miała?
Czyli pływaczki w morzu? będąc inną
Y białołową, y zdradną y winną,
Gdzież ſłuſna zemſta? gdzie Bogowie byli?
Czem w morzu, obu nas nie żátopili,
Zebyś był odnioſł zá ſwe zdrády kárę,
A ta wzáiemny los, zá moię wiárę.
Bodayby były innym ná przykłády,
W morzu nas kędy zgniotły Symplegády.
W₂ Azeby

Ażeby była w iedney społeczności,
 Y me, y twoie skruszyły się kości.
 Albo żeby nas w szczekające gąrtę,
 Scyllą z Charybdą obudwu pożarła;
 Gdyż za takowę ofusom niewdzięki,
 Słusna rzecz do iey dostać się pasczęki.
 Y ktora wody tylekroć wymiata,
 Y tyle znowu zazdrości im światła;
 Niechby nas była w Trynákryjskiej obu,
 Zawarła toni Scyllą miasto grobu.
 Tedy w Hemońskie, czegoć niedostaie,
 Ztąd się zwyciężąc powrócivszy kráie,
 Ześ niedaremny w Kolchách był biegunem,
 Przed Bogi złotym zaśczyć się runem?
 Coż ci przypomnie siostry twe stryieczne?
 Oycá własnego zaboie bezecne?
 Co, że Pánienską targnęły się dłonią,
 Na kark Oycowski, że go dla mnie zronię?
 Niechby nádemną nikt się niechciał żalić;
 Ty powinienes, ztąd mię zównie chwalić;
 Zem tyle rázy dla samego ciebie
 Grzeszyła, ani nie pomniała siebie.
 Smiać mi y to; o złośliwa morwo!
 Bo spráwiedliwy żal przerywa słowo;

Smiałeś wymowić: ułtap z mego łóża,
Wstap y z domu; á gdzież boiaźń Boża?
Gdzie mir Małżeński? zaráz z domu idę,
Dwoch synow wiodąc z sobą ná ochyde,
Y miłość twoię; dla ktorey to czynię;
Ze wsędzie dla niecy tułając się winię.
Aż w krotkim czasie, y po dniach nie wielu,
Wnet o powrotnym twym słyseć meselu;
Iako ná nowe z drugą Zoną gody,
Lámpy zápala Hymen^a Pánnie młody.
Iako zwyczajna przy ślubách muzyká,
Swe fescenniny nući, y wykrzyka:
Ale mnie, ktoram wzgárdzona nieestety!
Tá grá, w záłosne obraca się flety.
Trwożyłam sobą ná to nie pomátu,
Nie tuśąc słyseć tego kryminátu,
Zebyś się z inşą żenić miał zápewnie,
Nie korzystując w Kolchickiey Krolewnie.
Aż zgráia ludzi, aż ślub záwołány,
Aż Hymeneuß w kontrákty wezwány:
Ktorey nowiny, imem bliżsa bytá,
Tymem się ciężey niešťczęsna trapitá,
Dwor cały płakał: płákáli y studzy,
Ezy potáiemnie wylewáli drudzy:

*Y nikt się niechciał obrąć w tych zawodach,
 Zeby mię o twych obwieścił gospodach.
 O których y mnie, chociaż to korciło :
 Lepiej nie słyseć y niewiedzieć było;
 Ale iakobym wiedziata dowodnie,
 Tak w smutku swoim serce nie ochłodnie.
 Tedy z dwuch chłopcow, iednego ná spięgi :
 Wysyłam ; żeby widział twe noclegi :
 Ktory przeyrzawszy mśystkie wasze fochy,
 Te mi rzekł słowa; względem swey mácochy.
 Vstępuy Matko ztąd kochana dali,
 Oćiec nasz Iázon iuż się z inszą pali;
 Iuż pompy stroi, dzielne cugi sprzaga,
 Y złotą odzież, prawi , na grzbiet wciąga.
 W tenczas w dwoiste rozwiedzione płaty,
 Stroy pośarpawszy ná sobie, y sary,
 Kiedy mię y żal wraz, y gniew rozżarzy,
 Drapałam lice mey niewinney twarzy.
 Y iuż mi to myśl prawie w serce kładła,
 A żeby była ná te gody wpadła;
 Y z utrefionych włosow oblubieńce
 Zernęła złote manele y wieńce.
 Ledwieć się mogła wstrzymać w tym zawodzie;
 Bo włos po karku zwisły, y iągodzie*

Puści-

Paściwśy; moy ieśt, wołałabym była,
Y ná ciebiebym ręce założyła.

Cieś się inż teraz Oycze urażony ;
Cieś kráiu Kolchov márníe porzucony;
Y ty bráciśku, luboś zginął młody,
Z moiey obelgi, swoje miey ochłody.
Ieśem porzutką, á niewiedzieć komu,
Oczyzny, Páństwá, odbieg śy, y domu,
Mąż mię porzucił; to się zemną dzieie,
Zem w nim stráciła wśyśtkie me nádzieie.

Vśpiłám śmoka, y stráśliwe wielce,
Ták iákom chćiała, poskromiła ćielce:
A gdy moy tyle dżiwow, kunśt zwycięża,
Iednegom dobyć nie zdołała mężá.

Y ktoram przez swe doświadczone czáry,
Precz rozpędziła płomieniste żary;
Teraz gdy Iázon z Kreuzą się żeni,
Nie mogę z włáśnych wybić się płomieni.

Odstąpiły mię y śepty, y zioła ,
Zadna mię śtuká podźwignąć nie zdoła:
Zá nic Bogowie, zá nic y Xiężyce,
Y stráśne bládey Hekáty nocnice.

Dzień mi się przykrzy, y niewdzięczny wlecze,
W nocy záledwie serce się nie wśćieczy:

Snu

*Snu, coby temu mogł wśyſtkiemu radzić,
 Trudno ná oczy wyćiekłe porádzić.
 Ták com ſnem twárdym zaráziła ſmoka,
 Sámá nie mogę y pomrużyć oká:
 Wśyſtkim ſię lepiey leki nie nádádza,
 A właſney naymniey lekárce nie rádza,
 Do teyli ſyie máłpá ſię pokwápi?
 Y ten kárk miłym ſciśnieniem obłápi?
 Coz niebeſpieczeńſtw iam go wydzwignęła
 Już, com iá miála, widzę oná wzięta.
 Może bydz y to; że chcąc nowożeni
 Przypochlebić ſię ięzyk twoy ſepleni,
 To, czego ſłuchać nie należy oney,
 Ták ná zaſługi moje wprowadzoney.
 Twarz moię, oraz gániſz obyczáie,
 Práwiąc; cóć ſliná do gęby podáie,
 Z czego ſię oná pewnie wiem rozśmieſzy,
 Y niech ſię z mego nieſzczęſcia nie cieſzy.
 Niechay, znáiąc ſię bydz oblubienicą,
 Tyryſką kryta, ſypia bawełnicą;
 Nie dłuſgo tego, á dobrze przybeczy,
 Y to poczuie, czym kogo káleczy.
 Poki żelázá, poki ognia ſławá,
 Poki trućiżnę źiele z ſiebie dawa;*

Poty

Poty bez zemsty nigdy nie upádnie,
Kto ná Medegá następuie zdrádnie.
A nie wzruszáli skálitych wnętržności,
Rzewne tzy, co ie leię w mey ciężkości;
Posłuchay lżeyśych, y mnie przyzwoitych
Sław, z serdecznego kochánia wyritych.
Idę mię ty nie raz prosić się nie wstydziś,
Tak cię prosząc przed sobą mię widzisz;
Ktorąś choć wzgárdził, pospołu y z łózkim,
Nie się nie wzdryga twoim stác podnożkiem.
A ieślić się zdám licha y wzgárdzona,
Pátrzy ná owoce wzáiemnego łóná;
Ktore, że y twá, y má duśá kocha,
Słuszną, by się ich tykátá Mácochá?
Bárdzoć podobne są obádwá syny,
Iakby ich obraz wyrzucił z twoiey miny: (pię,
Tyka mię ich wdzięk; y gdy wzrok w nich wle
Ledwie się od łez rzewnych nie oślepię.
Przez wśyśkich Bogów ná niebiosá wziętych;
Przez ogień ślubny praw małżeńskich świętych
Przez me zasługi, proszę, y zadátki:
Nie racz porzucác y Synów, y Mátki.
Przywroć mi łóże; dla ktoregom tyle
Niebeśpieczeństwá zniosłá, káżdey chwile:

Przywróć twym słowom przyrzeczoną wiarę,
Y stań się pierwszym, wyzwolę maskarę.
Niechcę ia twoich mocy przeciw bykom,

Ani śił żądać przeciw woiennikom;
Ani, ażeby, przez twe skryte leki,
Czuczny smok zawarł ostrożne powieki.
Ciebie samego chcę, com cię zbawiła,
Któryś mi się dał, żem cię poślubiła;
Y przez ktorego: Matżeńskim zwyczajem,
Tyś się stał Oycem: a ia, Matką wzajem.

A ieśli mię zaś o posagu spytaś?

A zaś go w polu Kolchickim nie chwytasz?
Ktoeś miał orać na zagony; bo te
Wprzod było sprawić, niż wziąć runo złote.

Złoty on bór, runem swym bogaty;
Ten posag, ten był dochođ mój ineraty:
On ieślić rzeknę, żebyś go powrócił,
Pewnie się będziesz y do śmierci kłócił.

Posągiem moim zdrowie tobie dane,

Y Greckiey młodziei tłumy ratowane:

Zbior. Koryntyjski weś teraz na wagi,

A przyznay, zkądś więkše wziął posagi?

Ze żyjeś, że maś Kreuzę drugą Zonę,

Ze ufaś w węglną Teściową obronę.

Ze.

*Ze mi się możesz świadczyć przez niewdzięki;
 To samo, z moich łask; z mey wzięteś ręki.
 Czego, day Boże; byś spokojnie záżył;
 Bowiem, ná co się umysł moy odważył;
 Z tym się odzywać próżna iest przestroga,
 Dość, że zámżiętość pobudza mię sroga.
 Tá, cokolwiek mi y z gniewem porádzi,
 Vrzynię wszystko; luboć to zámádzi,
 Y żal mi będzie uczynku ná potem;
 Ale coż czynić z obłudnym Koczotem?
 Niechay to widzi Bog, y ma w pámieći,
 Ten, co mię teraz zámżiętością kręci;
 Bo w coś więkšego, niżli poić mogę,
 Y żal mię, y gniew poduścza niebogę.*

L A O D A M - I A.

COrká Akáštá y Láodoty, która Protezy-
 klauszá Mężá swego tak serdecznie kochá-
 ła, że gdy ná wojnę pod Troię poszedł, á
 według wrożki, zá pierwszym z Okrętu ná
 brzeg nieprzyiaćielki wystąpieniem, od
 Hektorá był zabity; żadną miarą po nim
 żyć niechciała: niżeli iednak umrzeć iey
 przy-

przyszło, życzeńá sobie tego uprzejmie, á-
żeby ná iakąkolwiek żalu łwego folgę; cień
zabitego Mężá oglądać mogła; który u-
rzáwfszy, w obłápieniu iego, y przytuleniu
do siebie z życiem się rozstáła.

Iey list do Protozyláußá.

TAm ci śle zdrowie kocháiąsá Zoná,
Gdzieby, chciáła bydz samá zániesiona:
Tegoć, co Mężow kocháných nie miá,
Uprzejmie życzy twá Láodámia.
Słycháć; ktokolwiek od Troi. tu przydzie,
Ze się dla wiatru bawicie w Aulidzie;
Ah gdzież te wiatry? gdzie były szezogi?
Gdyście domowe opuśczáli progi?
W ten czas miał wásze támonáć Okręty,
Złośliwy wichér, y śum, y wir kręty;
W ten czas nam były miłe niepogody,
Ilekróć fálá mieśáta nam wody.
Więceybym bylá y pocátówánia,
Y przestrog dáła z moiego kochániá,
Y wyráziła; czego trudno w liście
Pisáć; poki się z námi bawiliście.

Nagleś:

Nagleś z mych oczu y z flottą porwamy ;
Ktory cię wabił, wiątr był ugłaskány ;
Y co go twoi Zeglarze życzyli,
Lecz nie ia, ktorey zawnę z tobą mili.
Wiątr był Nauklerom łaskawy, y zręczny,
Lecz kochającey Zonie twej niewdzięczny,
Bo gdy on w morzu Młynarzom sprzyia,
Z tobą się żegna twá Láodámia.
Ani wymowił ięzyk moy w rozstaniu,
Słów; ktore mowić miał przy pożegnaniu;
Ledwie się zdobył tylekorć gotowy,
Rzec; iedź moy Mężu łaskawy y zdrowy.
Zaraz Boreas popchnął was od brzegu,
Pochopu żaglom w dalszym dawşy biegm,
Ze prawnie w iedney odemnie godzinie,
Proteżylauß z moich oczu ginie.
Pokim cię mogła doyrzec tom pátrzyła;
Y twym się samym widokiem cieszyła;
Choćieś w dalekiej morskiej płynął toni,
Wşę, łzie cię chćiwie moje oko goni.
A kiedym dożrzec iuż nie mogła ciebie,
Zagłem przynamniey widziała przy niebie;
Ktore iako się chwieią, iako pławią,
Długo ná sobie moje oczy bawią.

Lecz gdyś już y ty zniknął, gdy y one,
 Na morze daley wzbiły się przestronę;
 Cobym w tak wielkiey widziatą przestrzeni,
 Nie było; tylko że się wodą pieni.
 Y światło z tobą razem mię odbiegło,
 Albowiem tak mi serce coś przyległo,
 Ze iakoby kto podciął mi kolaną,
 Takem upadła na brzeg zapomniána.
 Ledwie Isklus Teszcz moy; stary ledwie;
 Akąś mię ztrzeźwił w godzinę, czy w edwie;
 Y Mátka widząc moię małość ze škodą,
 Ledwie mię zimną ocuciła wodą.
 Pobożnyc to ich uczynck uwodził,
 Bynamniey iednak mnie się nie przygodził;
 Albowiem ná to ubolewam srodze,
 Ze w ten czas skonąć nie przyszło niebodze.
 Bo skoro tylko przywroczone siły,
 Znowu się żale do serca wrociły:
 Znowu y myśli, y áffekty wierne,
 Ognie miłości trapiły niezmierne.
 Ani dla zrzędy, y podoby czyiey,
 Mych włosy trefić, nie mam fántazyey;
 Ani, co były gwoili twej ozdobie,
 Stroion od złotá nie cierpię ná sobie.

*Iako tych, ktore po wygrancy, w cenie
 Bydź maia, y na kázdey iásnieć Zonie;
 Ale kędy mię myśl niebáczna niešie,
 Wśędźie błęalina tułam się iák w lešie.*

*Co widząc Mátki stáre Filácydy,
 Wołáią ná mnie; pozbadź tey ochydy;
 Pozbadź frásunku, y wyzuy kłopoty,
 A przybierz ná się stroy Krolenski złoty.*

*Iali ná moię przewiodę náturze?
 Stroić się w perły, álbo lśnić w purpurze?
 A Mąż moy kędyś w Troiáńskim okopie,
 W lihey kotárze kocznie, y w łopie?*

*Przy mnie, do włosow trefienia; usiędźie
 Służebna Páma? Mąż moy bić się będącie:
 Ia się mam. z swoich nácieścić wárkoczy?
 A iemu cieński bysák głowę tłoczy?*

*Ia nowy odzież przywdzieię y stroie?
 A on ná hárcę wyńdzie. y ná boie?
 Mnie miękkie ciało upizmuia wonie?
 Iemu pod zbroią utrudzą się skronie?*

*O iako mogę; tak we wszytkim z tobą
 Niechay się zgadzam iednostáyną próbą:
 Niech poa czas woyny tak, iako się pišem,
 Wszytkiego będę twym spółtorzyssem.*

Nie-

Niešťczęśny Wodzu Troiański Paryśie,
 Co cudzey Zony bronić chceś w kiryśie?
 Iakoś w Grecyi gość był nieprzyjemny,
 Tak nieprzyjaciel w Troi bądź nikczemny.
 Bodaieś, álbo iuż ná mnieyřą cenę,
 Poważył sobie porwaną Helenę;
 Albo żeby teź wzáiem oná sobie,
 Zbrzydziła w twoiey twarzy, y podobie.
 Ty, co połykaś czczey nádziei piánkę,
 Czyniąc zawody wielkie o porwánkę;
 Menelausa, Mężu niešťczęśliwy;
 Iák wielom będzieś przez tę wojnę krzywy!
 Niechay Bogowie moie prognořtyki,
 W lepsze obroć, y zmieniaj praktyki;
 Ze o twym Mężu powrócie uřtyřem,
 Gdy broń zawięřisz sławną przed Iowiřem.
 Ale się boię, y po wiele rázy,
 Przyidą mi ná myśl wojny ná obrázy;
 Iáko od řońcá táie śnieg, y rzeki,
 Tak się łzy hoyne leią z mey powieki.
 Ilion, y Yánt, Symois, Tenedy,
 I da; ieżeli řłowá przykrře kiedy
 Ználeć się mogły; to te řwym názwiskiém
 Strářne, áni ich trzeba zwać igrzyřkiém.

Nie ważyłby był nigdy na porwanie,
Gdyby był nie czuł, że mu sił nie stanie
Do swej obrony; Pielgrzym ten wsłoteczny,
Wprzód on swoj zaśczyt zmierzał dostateczny
Przybył w Grecyę; iak wieść sieie o tem,
Cięski zbiorami, dostatkim y złotem;
Y ktory wśyſkie w sobie iednym samem,
Trojańskie gazy, wyrażał z Pergamem.
Możny w okręty, y w lud mężny zbroiny,
Gotow na wśyſkie by naywiększe wojny:
Nuż ieſze Państwo przyłoży się ktemu,
Dość będzie woysku cięsko z nim Greckiemu?
To, ia rozumiem, że ciebie uwiodło,
Ześ go Heleno widziała nie podło:
Te cie powaby; boday się nieśniły!
Wzięły co będą Grecyi, ſzkodziły.
Ma tam bydz iakiś Hektorem nazwany,
Wielki naieźnik gdzieś między Trojańy;
Tego się boię, lub mi nieznaiomy,
Bo ſłyſę, pewne od niego pogrowy.
O nim, y Parys, poki tu przeſiadał:
Ze niezrownány nikomu, powiadał:
Ze nieuchronne śmierci z ręku sieie,
Y krew, gdziekolwiek obroci się, leie.

*Ktoſkolwiek nimieſt ; byś nieupadł morem ,
 Pomniy, nigdy ſię nie zieżdząć z Hektorem :
 Ieſlimći miła, y me ważyſz chęci,
 Proſzę cię, miey to imię na pamięci.
 Od tego ſkoro fortuną cię ſchroni ;
 Pamięta y oraz ſtrzedz ſię innych broni,
 Ták rozumiejąc, że co tylko wzorow
 Troiańſkich ludzi tyle tam Hektorow.
 Y kiedykolwiek przyidzie ci ſię ruſzyć
 Na hárc, áżebyś mogł kopią kruſzyć ;
 Pomniy, y mow to ſobie w każdym czáſie ,
 Ze mi zleciłá. Zoná baczyć na ſię.
 Ieżeli teſz záś w táiemnicy ſwoi,
 Bogowie upáść náznáczyli Troi ;
 Niechay upada, byleś ty kochány
 Mężu nie odnioſł w zgubie żadney rány.
 Niechay ſię biie, y w zawisne ſyki,
 Słuſzne ſwe ſkłada Menelaus piki,
 By Páryſowi tę odebrał, którą
 On mu w Grecyey porwał pierwszą forą.
 Niech nań náſtąpi, y śmieie uderza,
 A iák przyczynie ſłuſnie ſwey dowierza :
 Iáko mu ſpráwá ſpráwiedliwa tuſzy,
 Wygrác, ták niechay zdraycę ſwego ſkruſzy.
 Ieſli.*

Ieśli mu Zony ieść pamiątká ślodká;
Niechay ią wyrwie z nieprzyjaciół śrzodká;
Bo tak o Zonę, iako y o życie,
Mąż każdy winien czynić przyzwoicie.
Lecz twoiá różna, y inśa przyczyna:
Ty myśl bydź zdrowym, powrócić się, y ná
Pocztinym łnie twej Láodamii,
Szczęśliwie po tej spoczác kámpanii.
Nie bićcie, proszę, z między innych wielá,
Mężá moiego, iák nieprzyjaciela,
Okrom iednego; niewinni Troiánie,
Niechay tám z niego kroplá krwi nie kánie.
Albowiem nie ma w sobie siły tyle,
By mogł rozrywáć groty, dzidy, spile:
Albo ná plácu z uzbroionym mężem,
Pierś w pierś uderzác, y gonić orężem,
Bárdziej on zgodny przy swojey słabości,
W spokoyney z Zoną mięskác społeczości:
Niech inni Márśá, niechay y Bellony
Póluia; iemu naylepiey u Zony.
Iakoś, przyznam się, chciałam cię utápić,
Zebyś był niechciał ná tę wojnę kwápić,
Y prosić o to; lecz wrożká surowa;
Rzec ięzykowi nie dáła y słowá.

Albowiem gdyś się wybierał pod Troję,
 Zegnając y dom, y Ojczyznę swoją;
 W samym ruszaniu za domowe progi,
 Małós škodliwie nie obraził nogi,
 Czego ja skorom co tylko postrzegła,
 Zląkśy, czym prędzey na pomocem biegła,
 Y cichom rzekła, nie czyniący grzmotu:
 Niech ten znak będzie zdrowego powrotu.
 Dla tey przyczyny donoszę to, żeby
 Ostrożnym byłeś, pod czas swey potrzeby;
 Y niech ta moja boiaźń z wiatrem zniknie,
 Ze na nią, iako na płonną, głos prztyknie.
 Słyszałam y to, zapewne z wyroku,
 Iako wiecznego ten nie ujdzie mroku,
 Ktoby nayıpierszą z Greckich sykow stopę,
 Y na Trojańskim gruncie stawił stopę,
 O niešťczęśliwa po tyśiąckroć Zoná!
 Ktora z piernwszego Męża obárczona,
 Płakać go będzie; niech mi to Bog ktory:
 Da, żebyś piernwsy nie był do tey fory.
 Między tyśiącem Greckich naw; niech twoją
 Tyśiączną będzie licząc od konwoją,
 Niech sprácowáne ošťateczna brody
 Rznieć; dawśy innym przed sobą zawody.

Y o to proszę, y przestrzegam; z łodzi
 Niech naypośledzey nogą twą wychodzi,
 Bo dla czego masz spieścić przed innemi?
 Wszakże niepoydziesz do Oczystey Ziemi?
 Gdzie, kiedy będzie fortuna cię niosła,
 Chćieyż e ną żagle, chćiey pomnieć ną wiosła,
 Zebyś czym prędzey oddawśy się Bogu,
 Szczęśliwie wrocić do twoiego progu.
 Lubo się w morzu świetne słońce kryje,
 Lub ną wysokie obłoki się wzbiie;
 Ty nie bez żalu idzieś mi za oczy,
 Lub widno, lubo dzień się mgłą zámroczy.
 Lecz w nocę częścicy, w iásny dzień nizeli:
 Bo noc dziewczętá lepiey rozweseli,
 Gdzie dla pieśczoty, y łodkiego wdzięku,
 Wczás ną małżeńskich czynią sobie ręku.
 Ną nietykány, y czystey łóżnicy,
 Obludne chwytam sny tey tájemnicy;
 Y gdy nie można ćieścić się ną iawni,
 Roskośá mára zmyślóną mię bawi.
 Często, gdy miękkie złożą mię snem pierze,
 W wybládley mi się pokázuieś cerze:
 Często mi twoie pośiniáte wárgi,
 Swe przekłádáią żałobliwe skárgi.

Gwoli czemu się często ze snu, ruszę,
 Y przed nocnymi Bogi klękać muszę:
 Tak, że Tessalskie nie zmowią ostarze,
 Zeby nie były w nich turybularze.

Dając kądzielą palę y burzyny,
 Y tży wylewam ná ich przepróśiny;
 Ktore, iák ogień z przyláney oliwy
 Zarzy się, ták swoy widok máią żywy.

Ab kiedyś? co się ták długo nátrapię,
 Powroconego mile Cię obłapię?
 Kiedy mi szczęście, zbliży tę godzinę,
 Ze się z miłości w obłapie rozptynę?

Kiedy to będzie? gdy pospołu ze mną,
 Nie dzielący się łóżnicą wzáiemną;
 Iákoś w Trojańskich okopách się spráwił,
 Będzieś mi dzieła swe odważne práwił,

Ktore gdyć będzie przypominać miło,
 Gdy y mnie słuchać, co Cię utrápiło:
 Nie iednym nádaś, za twym powiádaníem.

Ty mnie, ia Ciebie swym pocałowáníem,
 W tákich powieściách nie trudno o słowá,
 Ktore więc wárgá ośladza cukrowá;
 Y nie rad o tym ięzyk práwi krotko,
 Co mu powiádać, y mało, y śodko,

*Ale gdy Troiá znowu ná myśl pada,
Gdy się y morze, y wiátr, przekłáda ;
Dobra nádzieia, która tylko drażni,
Znowu od stráchu ginie y boiáźni.
To náwet sám, musí mię uszużyć,
Ze wam wiátr nie da z Aulidy się ruszyć?
Y znać, że przez te w morzu mieśáininy,
Niechętne wody broniá wam gościny.
Bo któżby wracał do Oycyzny nawy?
Gdy niepogodny y wiátr nie łáskawy?
A wy z Oycyzny, choć się sum przećiwí,
Iesteście w cudzą ziemię tak skwápliwí?
Sam, zá ktorego pracą w mury zraśta,
Neptunus, broni drog do swego miásta :
Dokąd ciągniecie pod czas wietrznych gromów?
Wróćcie się, wróćcie, káždy do swych domów!
Gdzie bezpámiętni Grekowie się rwiećcie?
Czemu się wiátre m złým nie támuiecie?
Nie są trefunki, nie są to przypadki :
Bog wam tą zwłoką ogłáśa przypadki.
Bo o co taką kłóćcie się wojnę?
Tylko o iedną málpę nieprzystöyną?
A co rzecz więkśa o cudzołożnicę :
Wróćcie okręty, poki zdrowe życie.*

Lecz:

Lecz ná coż ia to wspominać niebáczna ?

Niech moją wrożką stánie się opáczna:

Niechay do wáśey czym prędzey podroży,

Wiátr się pomyslny y z morzem ułoży.

Troi zazdroścę, która w tym opale,

To będzie miała szczęście ná swe żale;

Ze ieżli wyrzy swych rycerzow zbitych,

Może ich w grobách pogrześć znamienitych.

A nieprzyjaciel gdy się zbliżać będzie;

Zoná mężowi, wprzód niż ná koń wsiędzie,

Szybsak ná głowę przywdziecie y w rękę

Da dźidę, sáblę, kiścien lub osękę.

Łuk przypnie, y tarcz, z innym da żelázem,

Y uś się iego nácałue rázem:

Ták, nim ná ciało wdziecie się kolczugá,

Oboygu będzie miła tá postugá.

Oná zá mury mężá wyprowadzi,

Y kiedy do niey wrócić ma, porádzi,

A potym rzeknie; pomniy w tym orężu,

Dáć Iowisowi dzięki miły Mężu.

Ná ten ordynáns pomniąc dość pobożny,

Będzie dla siebie, y Zony ostrożny:

Y bić się zechce dobrze oczywisty,

Oglądając się ná domek Oczysty.

A gdy

Agdy Greckiego zrażinśy Ionáká,
 Wroći; oná go wyzuie z sybaká,
 Y sprácowáne ná potyczkách członki,
 Przytuli ksobie spuścinsy zaślunki.

My nieścześnie pewnie się nioczem
 Nie dopytamy, pewnie zá pułroczem:
 Co się stać może, iákby się już stało,
 Tak będzie serce troskliwe wierzało.

Przez ten czas ieden trwa tá woyná poki.

Y gdy cię obce trzymáią obłoki;
 Piásłuię z gipsu, obraz twoy iák tákę,
 Y z niego sobie czynię twą pámiątkę.

Z nim się żábawiam, z nim pieścę y cięscę,

Do niego, iákby do żywego śpieścę:

Z nim miásto ciebie mowię: á on niemy

Milczy, przyimuiąc, gdy go obłápiemy.

Wierz mi, że w nim cóś, nád konterfekt więcy,

Ze nie wosk tylko świcći się iárzeczy?

Niechay się głosem ozwie, gdy go ruśsem,

Prawdźiwym będzie Proteśilauśsem.

Ná niego pátrzę, iego trzymam w dłoni,

Y miásto twoich, tykam iego skroni:

Przed nim się skárżę, że nie odpowiada.

A on mnie ná to y słoweczka nie da.

Z

Przez

Przez ciało twoie, z Bogi porównane;
 Y przez powroty ślubie pożądane,
 Przez miłość w moim nie wygasta sercu,
 Y zapalone ognie przy kobiercu:
 Y przez to, żebym z Boskiej dąrowizny,
 Twey doczekała zupełney siwizny;
 Y żebyś na mą sprzyiającą mowę,
 Twą niedotknioną do mnie przyniosł głowę.
 Ze nie mięskanie, w każdą przyide, gdzie mię;
 Chceś tylko widzieć towarzyską, ziemie:
 Lubo, czego broń: Boże miłościwy,
 Przypadku na cie, lubo będzieś żywy.
 A tak za wszystkich rzeczy wyrażeniem,
 Ostatnim list moy zawieram zleceniem:
 Jeśli mię kochaś, uczynź to dla mnie,
 Żebyś y na się pamiętał, y na mnie.

HYPERMNESTRA.

Córka Dánausza Króla Greckiego, który
 pięćdziesiąt ich spłodziwszy, y z tylą brá-
 ciey stryiecznych pozeniwszy: dla sukces-
 syi z wierutney złości swoiey, wszystkim
 corkom rozkazał, áżeby mężow swoich

piera

pierwszey zaraz nocy, co do iednego po-
zabiiły: sáma tá Hypermnestrá, ze wszy-
stkich siostr iedná, Mężá swego, Lynceu-
szá imieniem, od tey zagłady wybawiła;
y żeby w nocy uchodził, o wszystkim prze-
strzegła, y do ucieczki podała sposob: zá co
on potym Dánauszá zabił.

Iey list do Lynceusza.

Z Tak wielu Bráci, tobie iedynemu
Sle Hypermnestrá zdrowie iáko swemu:
Z innych, przez zbrodzień Zon swych niecho-
tliwy,
Rodzonych twoich żaden nie iest żywy.
Zámknięta w domu siedzę, iák w więzieniu,
Dybki ná ręku, táfciuch ná ramięniu
Ciębski dźwigając: to przyczyną meki.
Zem ná cię wścickłey nie podniosła ręki.
Zem wierną miłość miała y sumnienie:
Zem się nie zrzekła ná twe zagładzenie:
Ztądem iest winná; á miałabym sławę,
Z drugiemu nie eną popelnivszy sławę.

Lecz: tak przewinić, miłsa mi jest, niśli
 Gdybym była ślã po Oycowskiey myśli:
 Y wolę, że się na mnie o to gniewa;
 Bo nie żal temu, - kto krwi nie rozlewa.
 Choćbym y ogniem, ktoregom nie tknęła
 Zadnym występkiem, na popioł stonęła;
 Choćiaś, żeby mi stały umysł skąził,
 Słubną pochodnią do gęby mi wraził,
 Lub tym, który mi sercem dał nie czujęcem.
 Chciał mię na ściuki rozsyndować nieczem,
 Abym, ponieważ mąż się iey uchroni.
 Zginęła nędzna od padaney broni.
 Pewnie na moich usłach nie wymłóci,
 Choć mi wolności do śmierci nie wroci,
 Aby y w zgonie wyrzekł żal mi tego;
 Ięzyk moy: żem cię puściła żywego..
 Nie żał, żem była pobożna y wierna,
 Y kochająca oraz miłościerna.
 Nie żał; że gdy się wszystkie Siostry inne,
 Krwią mąża ja mam ręce me niewinne.
 Niechay bezbożne, na swoje niemstydy
 Płaczą y patrzą srogie Dánáidy,
 Niechay żałują; że mężow pogniotą;
 Bo taki koniec idzie za niecnotą.

Serce się lęka nocy przypomniadney,
 Niewinną Mężow krwią sprofanowanąey
 Strach nagły, gdy czas rozbieram po kęsie,
 Kośćiami we mnie iako liściem trzęsie.
 Co o zaboiu pisać nie śmie á to,
 Coż tu słyysz, iak się mogła ważyć náto?
 Zeby cię zabić; gdy choć nie, o swoi,
 Lecz się o cudzey złości dąć znát boi?
 Iednakże przcię wśystko ci doniosę,
 Iuż ziemią gorną przyimowała rosę,
 Gdy z podwspániałych gmáchow Dánáuśá,
 Pięćdziesiąt się nas siostr ordezonych rusá
 Znikáło dzienne światło przy zachodzie,
 Noc swe poczatki brátá w ziemnym chłodzie.
 Tesć ná niezwykle śluby Hymenowe,
 W dom uzbroione przyimuię synowe.
 Wśedzie od zlotá świecą się kágáńce,
 Ogień ná skoczne kredensie tańce;
 A nie pobożne kádźidá, y wonie
 Kłádą, że niemi ołtarz wśystek splotnie.
 Himena ogłos pospolity wzywa,
 On się umyślnie od ślubow ukrywá;
 Y sámá náwét, choć z własnego kąta,
 Iowiśá Zoná, z Miástá się wyprzátá.

Więc skoro śluby; według polityki,
Skończone; młódź się chwyci; piiiątyki;
A dla podoby Zon swysb nowożeńcy,
Wonnemi głowy ozdabiaią wieńcy.
Potym z ochotą śpieśą do łożnice,
Raczey do truny, albo do kośnice;
Bo toż, ná którym pokładą się łoże,
Y grobem śać się, y mārami może.
Już iadłem syći, y zmorzeni winem,
Káždy pod swoim żiewał bálđakinem :
Już w całym domu, ná łożkię spoczynienie,
Głębokie było stáło się milczenie.
Vmierájących; bo mi się tak zdáło,
Iákoby ięki, ucho me słyśáło :
Przećiem słyśáłá, y było to, czego
Obawiałam się iáko grzechu złego.
Płynie krew z bráći, znika duśá z ciáła,
Ná ktore tylko ręká się porwáłá,
A ia przeczunśy tę siostr moich sprawkę,
Wpádłám od stráchu z łożnice pod łáwkę.
Iáko się zboże pod czás láłá chwieie,
Kiedy więc ná nie wdzięczny Zafir wieie:
Iák ná przykrzeyśe dmy Agwilonowe,
Częśto się kruszy drzewo topolowe;

Ták,

Ták, álbo ieſzcze, trzeſtam ſię ia, bárdzi :
Z boiaźni, á tyś ſpał iáko naytwardzi :
Y ktoreć winá, dáno do napoiu,
Te cię uſpiły właſnie dla zaboiu.
Iednák tę boiaźń wnet mi wybił z głowy
Oycá moiego ordynáns ſurowy :
Pierwéjż łozá, y choć drżącą ręką,
Zbroię ſię ná cię mieczem, y oſęką.
Nie mowię fałſzu, bo po trzykroć dſonią
Zámierzylám ſię uderzyć cię bronią :
Ale, niżeli w cię ugodzić miáta,
Po trzykroć mi broń z ręki wypadáta.
Znowu Oycoſkie groźne rozkazánie
Wſpomińały, z muſu gotuię ſię ná nie ;
Y námácały ramię przy twym bárku,
Miecz ci Oycoſki przykłádam do kárku.
Ale mię boiaźń. odrywa z miłoſcią,
Y zakázuie ſromoćić ſię złoſcią,
Ták, że niewinná, y Pánieńſka ręká,
Dość czynić woli Oycoſkiey ſię lęka.
Tedy rozdzáły wſyſtek ſtroy godowy,
Y roſtárchawſzy wárkocz moiey głowy,
Przy łozku ſiadſy ná iednym drelichu,
Tem ſłowá rzekłá do ſiebie po cichu :

O Gypermnestro! jeśli Ocieć błogi;
 Trzeba wykonać rozkaz jego ślōgi:
 Widząc ja, widzę, że jest na mnie ciężki,
 Ze pragnie mego Lynceusza kłeski.
 Jestem niewiastą; co większa nie tkniona,
 Z natury miękką; wiekiem nie zoszczoną:
 A iakoż miecz ma z ręki mojej spadać?
 Która nie umie samą sobą władać?
 Owszem, gdy w tobie nie jest umysł ostry;
 Patrząc na wszystkie twe rodzone Siostry:
 Y poki śpiące męża członki leżą.
 Zabyli, bo inni polegli rubieżą.
 Lecz kiedybym się na to odważyła,
 Zebym krew czyjekolwiek wytoczyła.
 Własnąbym śmiercią: boby tego godzien;
 Wzrynek taki mój obmyśla zbrodzen.
 Za toż? że dobra stryieczne trzymają,
 Wmierać nasi małżonkowie mają?
 Których kiedyby nie trzymali oni,
 Do obcey posag przeniosłby ie dłoni.
 Ale dajmy to, że są śmierci godni;
 A my winnemi iakich sąśmy zbrodni?
 Dla iakiey, gdy się nad bractwem nie srożem,
 Bydź pocztivemi przyczyny nie możemy?

A coż

A coż mnie do strzał? co mnie z mieczem robić?

Ktora nie umiem, iak się nimi pobić:

Lepiej zaśle, aniżeli strzelą,

Pálce się moje obeydą z kądzielą.

Ná co gdy skárgą żale się iedyną,

Wnet zá słowámi trzy obfite płyną,

Których żrzenicá wylawşy tak wiele,

Skład im ná spięcym czyni twoim ćiele.

W tym, kiedy mię chceş ścisnąć obłápieniem,

Przewracáiąc się zá swym rozmárzeniem;

Ledwiz, com go iuż zmierzylá ku tobie,

O stylét ręk: nie obráził sobie.

Iużem się Oycá, iuż czelá dzi bałá,

Iuż co się gwałtem ná świat dobywała

Iutrzenká z morzá: áż zá mym gadániem,

Poczáté y ty rozłóczyć się z spaniem.

Wstań, rzekłam: z tylu twych rodzonych Bráći,

Iedyny Mężu; poki Cię nie stráći

Noc tá; pod ktorej ieżeli zařtoną

Nie umkniesz, pewnie wiecznie Cię ożioną.

Porwieş się złękły; że Cię sen odleci,

Y uyrzyş ná się miecz. w ręce kobieci;

Ktora, ieżeli tym Cię przestráşylá,

Dopieroż samá ciężey się strwożyłá.

A potym, gdyś mię pytał o przyczynę,
 Rzekłam: uciekay poki maś godzinę:
 Poki noc służy, uchodź; ty uchodź się:
 Ia się zostawam, przez co mi y ſzkodziſz.
 Toż ſkoro piernwſzym brzask ſię błysnie ſwitem,
 Ociec pokojem do nas wchodzi ſkrytem;
 Y gdy pobitych Zięcion trupy liczy,
 Jednego ciebie niemáſz w tej zdobyczy.
 Ciſka ſię, rzuca, gniewa, fuka, łáie,
 Ze mu twoiego ciáta nie doſtáie:
 Iákoby, gdyś ty uſzedł ieſzcze máło
 Krwie ſię niewinney dla niego rozlało.
 Toż ná mię weyrzy; ia mu do nog pádnę:
 Porwie mię ſiepacz, gdy ſobą nie włádnę,
 Y zá teb wlecze: tákieſz to nadgrody
 Ma mieć niewinność? do wieże przez wſchody?
 Albowiem w Krolách Arginſkiey Korony,
 Dotąd zawieſney żyje gniew Iunony,
 Iak dzieńkę Io, iáłowicą czyni
 Iowiſz że z krowy ſtała ſię Bogini.
 Ináchus iey był Rodzicem iſlotnym,
 Oná ná brzegu ſłánawſzy wilgotnym,
 W oyczystych wodách; gdy ſię łączy z Bogiem,
 Nie z przyrodzonym użrząta ſię rogiem.

Y d-śyć zą ten związek miała kary,
 Becząc, y rycząc, ą rycząc bez miary;
 Ani co w iej wprzod korzystał urodzie
 Iowiś; iuż się mu nie zda; kiedy bodzie.
 Tá chcąc się skárżyć, gdy nie mogła krzykiem,
 Gwałt swoy iawiła samym tylko rykiem;
 Y swey rogáey postaći się zlekła,
 Y głosu, że się rycząc nieróspęklá.
 Czegoż nieśczęsna, tak wyrzekasz srogo?
 Czemu smym cieniem dżiniś się niebogo?
 Zkąd ci miasło rak, dwie przybyły nogi,
 Y sierć, y ogon, y dwa ná łbie rogi.
 Tácli nadobną będąc wprzod dziewicą,
 Y Iowiśową wielką nałożnicą;
 Y samey nawet lunonie strąśliwą,
 Ieść będziesz trawę, abyś była żywą?
 Pić lada wodę; gdy prągnienie znuży?
 Zbagná błotnego, albo y z káluży?
 Y w niey się dżiniąc twej postaći podły,
 Bać rogow, co ie masz, by nie ubodły;
 Y coś dopiero była tak bogatą,
 Ześ Iowiśowi zdala się zaplata;
 Tak zą iedyny moment się zubożyś,
 Ze twe ná gołey ziemi boki złóżyś?

Po lądzie poydźcieś, przez morze popłynieś,
 Y w Rodzicielskich nurtach się ochynieś:
 Wszystkie zgruntujeś rzeki, krócie zwiedziś,
 A daremnie się na trapiś, nabiedziś.
 Do tey ucieczki, coż ci jest przyczyną?
 Czemu po morzu nogi twoie płyną,
 Choćbyś zapadła y w okrąg nieznany;
 Nikędy krowiey nie zbędziś odmiany.
 Gdzieś to leciś na się niepamiętna?
 Gdzie się y gonisz, y zaciękaś skrzętna?
 Tyś samá sobie w tym opale dziękiem.
 Y towarzyszem jest, y przewodnikiem.
 Aż gdzie siedmią gęb wyrzyna się w morze,
 Nil pod Egypcem; w tey dopiero skorze,
 Mieciś się w postać nadobney dziewicy,
 Z błędney po całym świecie iatowicy.
 Coż więcej powiem. czegoś się z powieści;
 Dość nasłuchawa? starey poci niewieści;
 Ale y moje nieśczęśliwe lata,
 Dość niefortuny mają, co mię miała.
 Stryi, o zabiciu synów z mym Rodzicem.
 Bić się, chcący wszystkiego dziedzicem:
 Z Państwa, y z domu; przekonawszy Oycá,
 W świat nas wyrzuci, iak cięletá z kocyá.

On strzydźlęną mądry Bellone,
 Sam wziął Królestwo, sam cwał koronę;
 A nas tak złosna fortuna rozstała,
 Ze się przedziśiąt Cerek, z Oycem tuła.
 Ty sam najmniejszyś czasik z twych rodzonych
 W królestwach się kiedyś błagaś oddalonych:
 A ia, y braci żałuję pobitych,
 Y co przyniosły śmierć, linie y tych.
 Albowiem braci zginęło mi wiele,
 Tyle też y siostr, mogę mówić śmieło:
 Więc niechay przynę te obiedwie zgraie;
 Łzy moje, z których żrzenicą mi taie.
 Ia, że ty żyjesz, złey zniknąwszy fury:
 Pewnie na męki poydę, y tortury:
 A ieśli mię tak o pobożność winię;
 Coż zemną, gdybym zgrzeszyła, uczynię?
 Zem nie pełniła liczby pięćdziesiąty,
 W grobowe poydę z moją bracią kąty;
 A ty pozbywszy życiowej dziewczyny,
 Pożyjesz ieścze braciśku iedyny.
 Więc użli miłość Siostrzyńska cię ryka:
 Ktora dla ciebie wpadła w takie tyka.
 Ieślis ieś wdzięczen z moiej łeski życia;
 Zem cię uwiodła z frogiego zabicia:

Albo mię rátuy, ieśli możeś; ábo

Dobiy; gdyż, tuśyć o mym życiu stáho:

A skóro z ciátá wyńdźcie nędzna duśá,

Niech się popiołem ná stósie rozkrusza.

Ty rzewlinemi łzami zlawśy kości,

Pogrzeb ie z wierney Matżeńskiey miłości;

Y ten nagrobek wydrożynśy dółkiem,

Ná marmurze go wiersem nápiś krotkiem:

Nád wśelką słaśność, y nieľudzką modę;

Zá swą pobożność, nieśłaśną nadgrode;

Ze się ná Meżá mieczem nie tárgnęła;

Wygnanie, y śmierć Hypermnestrá wzięła.

Ieśce co więcey donieścbym ci miałá;

Lecz od tańcuchá, ręká mi ustatá:

Y boiaźń; ná co serce obumiera;

Sily mi zwykłe do pracy odbiera.

S A P P H O.

ZNączna Rymotworcá ; y która sposób
wierszy wynalázła, co się Sáficzne zo-
wią: tá zakochowszy się w Fáonie Lesbij-
skim Młodziencu bezpamiętnie; gdy się go
z drogi, w którą był odiechał, doczekać
nie

nie mogła; z niecierpliwości, y z żalu oraz,
iákoby się wżgardzoną czuiąc; z Wyspy
Leukády názwancy, samá się wrzuciła
w morze, y tak mizernie, bo z desperá-
cyi zginęła.

Iey list do Fáoná.

TWszę, że gdy cię doydzie to pisanie,
Przynamniey zechceś z chęcią poyrzeć ná nie
Y uznać że to jest tá ręká, która
Nie rádá skąpi życzliwego pioná.
Czyli, kiedybyś mego ná poupisie,
Safus imienia nie widział; zda mi się,
Zebyś y listu podobno nie czytał,
Ani, od kogo pisány, nie pytał
A użli rzeknieś: czemu różne wierşe
W śródku, ná końcu, nie tak iako pierşe?
Odpowiem żem jest w pismách Poetycznych,
Nayspółobniysza zawnşe: do Lirycznych.
Zal miłość moię naylepzey wyryie,
Y pełne smutkow krotkie elegie;
Albowiem, do łez, które leię smutnie,
Wóźgłk nie waży słuk brzmiącey lutnie.

Goreię, iako kiedy pod czas lata,

Ni Zodyaku Lew się z Rakiem brata;

Których płomieniem wypieczone srodze,

Niawy się polne zaymują w požodze.

Ty, gdzie strąśliwym Aetną ogniem płonie,

Spokoyne trawisz godziny Fáonie:

A ja, żęc słowem rzekę przysałem,

Równym tak Aetną prąże się zapalem.

Ani, chociaś się siłę do upadu,

Wierse mi nie chcą przypadać do składu;

Y zaprzęgnięney tobą sánym głowy

Nie posilają zwyczajnemi stawy.

Ani, Lesbyskie zi Metymnu cory,

Ni Párnásowey Rezydentki gory;

Choć im podobne przyrodzenie z moiem;

Zadnym sposobem nie dźwigną mię swoim.

Dziwną białością Cydno ozdobiona,

Zá nic jest u mnie; zá nic Amytoná:

Ale y Atyś; co się przedtym zdala:

Iuż pospolitą teraz mi się stała.

Coż ieśsze inszych przypominę tak siłi,

Ktorem ja nie bez występku pieściła:

Tak, co się we mnie tyle ich kochało,

Tobie jednemu darmo się dostało.

Iákoż, dosyć maś wdzięka y urody;
 A náde wszystko, żeś żywy, y młody:
 Ześ do zabawek miłych ieś ochoczy,
 O twarzy moiej nieprzyiązne oczy!
 Weś lutniá w rękę, weś sáydak do baká,
 Iákby cie wyiął Febusowi z oká:
 Niechayci rogi powstańá ná głowie;
 Káždy cie práwym Bachusem názowie.
 A przecieś kochał Apollo Dáfnidę;
 Kochał y Bachus swoię Gnofeidę:
 Choćiaś, áni tá, choćiaś, áni owá,
 W Lyrykách piśać nie umiáły słowá.
 A u mnie słodkiey náczytaś się weny,
 Ktorá mi sáme sposobiá Kámeny;
 Ták, że choćiaśbym zámártá się w leśie,
 W cáłym się świećie imię me roznieśie.
 Ani, choć nie ma sobie párágonu;
 Słodszego lutnia znáyduie się tonu,
 Alceusowá; niż mojá, lub ráźniey,
 Y w swoich nući Lyrykách poważniey.
 Ieżli mię w twarzy, w ustách, y w iágodźcie,
 Y uszkodziła náturá, w urodźcie;
 Tedy przynamniey grubość tym wygładzam,
 Ze nieurodę dowćipem nádgradzam.

Krotkiegom wzroſtu, iakby niedoroſłá,
 Lecz ſię w cały ſwiat ſławá má roznioſłá :
 Imię, którym ſię ogłaſam nie tánie;
 Sámo mi zá wzroſt doſkonáły ſtánie.
 A ieżeli mi ná białoſci ſchodzi;
 Przypomniy iak ſię Perſeuſſ uwodzi
 Zá żółtá, gdy iá kocha, Andromeda;
 Iak go te wády, od niey, nie odwiedá.
 Ale y białe częſto gołębice,
 Y ſámcy, rózne kocháią ſámice;
 Y choć ſię z ſámcem odmiennym ſparzáią;
 Synogárlice to nie uważáią.
 Ieżeli, ktoráby zrownáła w pieknoſci;
 Tákiey do ſwoiey zechceſſ ſpołecznoſci :
 Ani ſię z inſzą nie złączyſſ w namiecie;
 Wierz mi że w całym nie znaydzieſiey ſwiećie :
 Lecz kiedyś y mnie upodobał ſobie ;
 Dość byłám zgodná ku twoiey podobie :
 Y przyznałeś to, gáyś mię przyſpoſobił,
 Ze mię nád wſyſtkie głoſ, y iezyk zdobił.
 Pomnię, bó wſyſtko pámietaią rádzi :
 Ci co kocháią : co miło co wádzi;
 Zem ci ſpiewáła; á twoiá roſpuſtá,
 Nie raz mi w nucie cáłáwáta uſtá.

Chwalileś ten moy; y zkázdeyćci strony,
 Iakoś mię widział, wdzięk był ulubiony;
 Ale naybárdżiey w ten czas gdy wzáiemnie
 Iednoczyłá nas miłość potáiemnie.

Wtedy nád zwyczaj ze swynoli moiey,
 Rosptywałeś się od roskośy twoiey;
 Gdym cię y słowy pieściłá zgodnemi,
 Y igraśkámí przysposobionemi;
 Ták, że przez obu pociechy zmieśáne,
 Musiały stábieć siły sprácowáne;
 Y spoczywáiąc po miłey ochóćie;
 Wigoru czekać w uślájącym poćie.

Teraz ná nowe gzy twe y ámory,
 Przybieraś sobie Sycyliyskie Cory:
 Coż mi po Leshách? niech precz z oczu idą;
 Niechcę bydz Sáffá, ále Sycelidą.

Lecz y wy stáre Mátki, Nisyády,
 Ze mnie dla dzienek swych bierzćcie przykłády:
 Z mego przypadku ostrożnieysze bądźćie,
 Y lepiey swemi coreczkámí rzádzćie;
 Aby tágodnym, co nie zrowna z nikiem
 Zdrádlivy Fáon, nie zwiodł ich ięzykiem,
 Bo, co wá n teraz on przymierze, to mnie
 Przyrzekał tákże, źle y wiárołomnie.

Lecz ná Sykańskich, która mięską y ty
 Bogini gorách; widząc moy žal skryty:
 Rátuy mię! bo choć iedzieś dziewczek ze stem;
 Ia między niemi wieśczką twoią iestem.
 Niech się tak długo dla tego bieguná,
 Nád mną nie pástwi froga niefortuná:
 Czy mię, raz sobie stáwinśy ná życie;
 Dotąd gnieść będzie, że mię y zágryzie?
 Szofte dopiero miáły mi látá,
 Gdy mi Rodzicá śmireć zábrálá z światá;
 Ze niedoznáwśy w mym dzieciństwie coby
 Mogł mi wyświadczyć; zániośtám go w groby.
 Brát pewney máłpy miłością uiecy,
 Wśyśtko potrácił od głowy, do piety,
 Nábwínśy się, z bezecnych zalotcw,
 Nietylka wśtydu, lecz škod, y kłopotow.
 Teraz stáwśy się ledwie nie żebrakiem,
 Morze tám, y sám, obiezdża máiakiem;
 Y ktore nędznie pomárnawał zbiory
 Szuka ich błędząc w morzu samowtóry,
 Y mnie, zem go w tym przestrzegálá wiernie,
 Ieszcze zá áffekt, obrzydził niezmiernie,
 A iam, co winná? gdy mówić kazáli,
 Ięzyk, y wolność, by nie tyrał, dáli.

*A iakoby już więcey bied nie było,
 Którymiby się serce me trapiło;
 Y zkądby radość miała byż iedyna;
 Przyczynia więcey kłopotow dziewczyná.
 Ty, po tych wśystkich, naycięższyś ieś ná mię,
 Ze niepamiętaś ná twe własne známię:
 Y widzę, że się nie tak iako godzi;
 Twoy áffekt ze mną, y szczeróść obchodzi.
 Włos, zapomnianśy piernśych swoich wzorow,
 Nie zna żadnego trefienia kędziorow:
 Ná syi perć, ná ręku pierścieni
 Nie maś: tak wśystká Sáffá się odmieni.
 Vbior mię, dosyć podły przyodzieńwa,
 Warkocz złotego płécienia nie miewa;
 Ani go nigdy nie pizmuę co nią
 Bogatą słyńcie Arábia, wonią.
 Bo dla kogoż mam niebezpieśna się stroić?
 Y kogo wdziękiem urody zaswoić?
 Kiedy, com go ia kochała iedynie,
 Fáon, ozdoby moiey autor ginie.
 Zgodne ieś we mnie do ogni surowych,
 Y miękkie serce do strzał Kupidowych:
 Y zawnę znajdzie przyczyna się we wnie,
 Dla czego musę kochać potajemnie.*

Czy zaráz prawo to ná mnie włożyły
 Párki, co przy mym urodzeniu były :
 Y wiek nádáły cięski, y żáłośny;
 Bo niepámiętny, y záuśe miłośny.

Czy mię w ten zwyczaj wciągnęły náuki,
 Ze. gdy wiem różnych ámoratek sztuki :
 Ták zápráwiła dowcip moy Tália,
 Ze choć się wzdrygam, muszę kochác y iá.
 Ani nowiny, áni to są dżiwy,

Gdy mi się udał z twarzy obraz żywy,
 Y wiek y látá, y cerá ták żyzna,
 Zeby iá náwet zákochał meśczyzná.

Iego áżeby Iutrzenká mi byłá,
 Miásto Cefála, snadź nie przywłászczylá,
 Bałam się: iákoż pewnieby to było,
 Gdyby porwánie piernuśse niewádziło.

Niechay ku niemu nákieruie lecá,
 Febe; co gwiazdy drobnieysze oświeca;
 A skoro uyrzy moiego Fáoná;
 Snem go nápoi, iák Endymioná.

Y sámá Wenus, z niebá spadły w nocy,
 Wwiozłaby go w stoniowey károcy :
 Lecz przed swym Marszem, chociażby go wzięła,
 Do niego by się y nie niedoćisnęła.

O kto?

O ktoryś moim słodkim oblubieńcem,
Już nie chłopięciem, nie starym młodzieńcem;
Lecz w samym wieku naysgodnieyszym, który
Za sobą ciągniesz y niebieskie Cory:

Przybądź, nąd ludzkie nayspieknieyszy Syny,
Ná kochające łono twej dziewczyny;
W ktorey, nie żebyś ty się kochał; wnaśa,
Lecz żebyś kochać pozwolił, uprasa.

Y o tym samym list ninieyszy piśe;
W drogę mu dając łzy, za towarzysze;
Ktorych iak wiele z oczy mych wypływa,
Niech pomazane piśmo ie odkrywa.

A jeżeliś mię całe miał porzucić,
Nie tak przynamniej mogłbyś być zaśnuć;
Gdybyś to był rzekł, przy odiezdzie frogiem;
Coro Lesbeyjska, zostańże już z Bogiem.

Bó ani też mych w tę nie wzięłaś drogę,
Nim całowania dała ná załogę;
Anim w rozstaniu twym nie wyrzekala,
Ná com nie długo, ubolewać miała.

Nieś swojego przy mnie nie zostawił,
Tylko, żeś krzywdą serce mi zakrwawił;
Która cię nawet zewnetrznie nie tyka,
Zes unieś, z sobą imię miłośnika.

Za-

Zadnych roskazow nie dáám w rozstániu;
 A nie inſeby były w pożegnaniu,
 Tylko: áżeby gdzie obróciſz, wſzędzie,
 Chować mię pomniał w oſobliwym względzie.
 Przez twoię miłość, która cię zápala,
 Ani ſię nigdy od ciebie oddala;
 Y przez Párnáskie przyſięgam dziewczętá,
 W którychem kole nie poſlednie wzięta:
 Gdy mi ktoſ dał znać, że cóć miłość ſłodzą,
 Twoje póciechy od ciebie uchodzą;
 Zem áni mogła wyrzekáć, y biádáć,
 Ani, choćby mię ſpytał był kto, gadáć.
 Y téz mi w oczách, y ſłow nie ſtawáło
 W uſéiech, że niemiem co ſię zemną działo;
 Tylko, że m wſyſtká, ná powieſci owe,
 Zdrétwiała iáko bálwány lodowe.
 Toż, ſkoro ſię żal umnieyſzył okrutny:
 Dopieroż wſyſtkim widok byłam ſmutny;
 Ze moy krzyk ſáme przenikał niebioſy,
 Y nie wſtyd było, pierſi tłuc, rwać włoſy.
 Wláſnie; iákoby nieſzczéſliwa mátká,
 Póciech w ſwym ſynu pozbywſzy oſtátká,
 Z ktorego dobra íey nádzieia roſtá,
 Sáma go ná ſtos ſmiertelny zánióſtá.

Cieszy się pewnie z moicy biedy teraz
 Brat mój Cháraxus, ktoregom ią nie raz
 Łáíáíá, że się zakochał w Rodopie:
 Iam, w dzieńce, prawi, ty się kochaś w chłopie.
 Y snując się w mych oczách do obrzydu,
 Zeby większego nábáníł mię wstydu,
 W głos woła ná mnie: czego też tá wyie?
 A wśákże ci nic, wśák y Corká życie?
 Ale się miłość ze wstydem nie zgadza:
 Bo w czym ten cieśki, to oná nágradza:
 Widzą y ludzie, iáko chodzę; wśyscy
 Widzą, y znáią, co mię zá żal niśczy.
 Tyś mi sam ieden ná oczách Fáonie,
 Ciebie y we śnie pieścę ná swym łonie:
 We śnie, który mi náđ swiáttło iáśnieyszy,
 Y náđ pogody wśyskie przyiemnicszy.
 W nim cię znáyduią cieśkie me powieki,
 Choćieś odemnie dosýć iest dáleki;
 Ale nie długo z tobą mey pieścizoty;
 Ginie, gdy z Morzá dzień się wzbiia złoty.
 Często mi się zda, że ná Fáonowę
 Pierś, álbo rękę, moię kładę głowę:
 Albo kiedy się wzáiemnie przewracaś,
 Ze pod swą sýią moię dłoń námácaś.

Często, iakobyś całował mię we śnie,
 Biorąc wzajemny gust odemnie wczęście;
 Y wiele razy przymykał się ku mnie,
 Tyle znayduieś obłąpienia u mnie.
 Potym zda mi się; ná rozmowie słodki,
 Ze z tobą trawie czas dosyć nie krotki;
 Y pomnię, choćiaś przez sen się to dzieie,
 Iakie do ciebie ięzyk słowa leie.
 Ostatką pisać, y mówić wstyd przeczy;
 Lecz wszystko czuie, iako w samey rzeczy;
 Y miło mi to, y być mi bez ciebie.
 Nie można, choćbyś odrażał od siebie..
 Ale kiedy się iasna wzbiła zorza;
 Złotawe słońce pokazując z morza;
 Kiedy się wszystko pomieści oświeci,
 Przez sen tak miły odemnie uleci.
 Zaczem w pustynie ubiegam y w lasy,
 Właśnie iakbym tam znaleźć miała wczasy;
 A one tylko pamiętają o tem,
 Ześmy w nich sobie sypiali pokotem.
 Do nieb mię często myśl niebaczna wiedzie,
 Iako, którą zła Erychto podwiedzie;
 A włos rozwity po barkach pasmami,
 Kiedy chce igra z wolnymi wiatrami.

W poyśrzodku łożysk, y owey puślyni,
Skáliste głázy widzę przy iáskini;
Ktore pod śwátłem szczupłem y ponurem,
Zdádzą mi się bydź Mygdońskim mármurem.
Tám widzę mieysce, gdzieśmy spoczywáli,
Gdzieśmy się gęstym drzewem záślániáli:
Lubo się było przesypiać potrzebá
Lubo uchronić niepogody z Niebá.
Lecz nieznáymu, kto tey puśczy Pánem,
Y kto mi był w niey, moim ukochánem:
Máło co mieysce z lásem u mnie wáży,
On sam ten przesmyk z puśtynią przewáży.
Poznáłam, gdzieśmy ná wonney mogile,
Oboie z sobą spoczywáli mile;
Bo pogniećiona świadczyłá muráwá,
Y darnie; co tám moglá bydź záspráwá.
Położyłam się ná wiadomey trawie;
Dotknąwszy mieyscá, kędyś sypiał práwie;
Ktoremu áby było záwdzięczenie,
Łzámi się memi oblało leżenie.
Nád tym, gdy serce we mnie wpuł omdlewa,
Ták mi się zdáło, że y nieme drzewá,
Zroniwszy liście z okrytych gáłęzi;
Litowały się w tey nádemną więzi.

Ale yptástwo w mey niešťczęśney chwili,
 Tak mi się zdało, że nádemną kwili;
 Y co nád Mężem pomścitiá się oná,
 Itysá swego płáczc. Pándyoná.
 Płáczc Itysá, á zász między bory,
 Wyrzeka ná swe wzgárdzone ámory,
 Niešťczęśna Sáffo; á po tym ięczeniu,
 Iák o puń nocy, cały lás w milczeniu.
 Iešť od náśego łóśká nie dáleka,
 Náđ skło, y krzyśtał przezyroczyśta rzeká:
 O niey iák ludzkie rozumienia práwiá;
 Ze się Bogowie przy iey brzegách bawiá:
 Náđ nią, co wśyśtek lás przewyżśa w kole.
 Drzewo w gáleżie przybráne topole,
 Iákby umyślnie swych udziela ćieni,
 Kryjąc muráwę, ktora się żieleni.
 Tam sprácowáne porzućiwśy ciáło,
 Ażeby folge iákąkolwiek miáło;
 Gdy tzy obfite ma źrzenicá toczy,
 Z Naiádow iedná przyidzie mi ná oczy.
 A potym rzeknie słowá te przedemną:
 Gdy się nie cieśyś miłością wzáiemną;
 Y nie ma w tobie ten, co go chceś, miru;
 Przyidzieć się udáć dzieńko do Epiru.

Gdzie

Gdzie, iako słońce od ziemię wysokie,
 Tak tam są skały nad morzem głębokie,
 Z których wierzchołki amoratki rady,
 W głąb morską skaczą; zowią się Leukady.
 Z tamtąd, życząc ią mieć w małżeńskim mirze,
 Deukalion skoczył gnoli Pyrce;
 Y dla kochania iey, w zawodzie onym,
 Pynaymniej w ciebie nie był naruszonym.
 Aż ci go w Morskim obaczywszy stoku
 Pyrra, z owego rospácznego skoku,
 Polutowaniem nad nim porussona,
 Z wody wywaza Deukalioná;
 Y zaraz kocha, że na co on godził,
 Tym się w okrutnych płomieniach ochłodził.
 Więc gdy y ciebie piecze nie łaskawo,
 Miłość, iedź; ma to miejsce takie prawo:
 Ani się spuścić obawiaj ze skały.
 Rzekłszy; wnet ią gdzieś Zefiry porwały:
 I z miejsca wspaniam zimniejszy nad lody;
 A tzy mi rzewne skrapiaią iągody.
 Poydę o Nimfo! a z radością poydę,
 Ze y Leukady niešťczęśliwa doydę:
 Ze dla miłości y strach mię nie zrażi,
 Y przedsięwzięcia mego nie przekażi.

Cokolwiek się tam z nędzną Saffą stanie,
 Wolę, niż cierpieć dłużey urąganie;
 Wszak tyle ciało nie cięży, y kości,
 Aby mię wiatr w swey nie dzwignął lekkości.

Owszem, żeby mię nie potkała strata;
 Doday swych piorek miłości skrzydlata:
 Niechay, gdy ciało z Leukady upadnie,
 Topielcem w Morzu nie widzi się na dnie.

Tam pożegnawszy z światem się przy niebie,
 Lutniąc zawięszę złotowłosy Febie;
 Pod którą będzie ieden wierś, y drugi,
 Na pamięć moiey ku tobie przysługi.

Tu Pisforymą Saffo osobliwa,
 Apollinowi, poki była żywa,
 Na znak wdzięczności, niżli w morze chutnie
 Skoczyła; swoje zawięsiła lutnie.

Ale na coż mię przymuśaś Faonie,
 Ku Leukadyjskiey, brać się gwałtem stronie;
 Sam do mnie z tamtąd mogący się wrócić,
 Y żale moie, y frąsunki skrócić.

Ty nad Akcyjskie Porty, y nad wody,
 Zdrowśsey sam dodać możesz mi ochłody:
 Ty za zianwieniem twarzy twej iedynem,
 Będziesz mi w moich oczách Apollinem.

Czyli

Czyli tak na me kłopoty nie czuły,
 Będzieś nad skały twąrdszy, y skopuły?
 Y kiedy umrę; zniesiesz to na sobie,
 Zem śmierć obrata w morzu gwoli tobie?
A zaż to będzie nie mili, nie lepi,
 Kiedy się moje ciało z tobą zlepi?
 Niżeli kiedy, ze skały zrzucone,
 Y na dnie morskim zgniie pońurzone?
 Iam ci to Saffo; którą ty więc chwalił,
 Oraz to wszystko, do czegoś się palił:
 Tyleć się razy z szczególny miłości,
 Vpodobaty moje przyjemności.
Teraz chociażbym chciała bydz wymowną,
 Zal mię y kłopot uczynił niesłowną:
 Wszystek moy dowcip, iak piiany trunkiem,
 Tak zaśypany, we mnie iest frąfunkiem.
Nie mam rozumu, y nauki tyle,
 Abym pisałá Iamby, y Daktyle;
 Milczą od żalu y skrzypce, y smyki,
 Y lutnie; co wprzod nuciły Lyryki.
Lesbeyskie wszystkie pożenione dziewczki,
 Y co na Męskie czekacie zaśienki,
 Y co was lutnia Æoliyska moia
 Cieżyła, kiedym grata w nie dziewczkoia.

Y co odemnie byłyście kochane,

A z moją oraz nie sławą tykane;

Iuż więczy sobie pieśni mych nie słodźcie,

Y na muzykę lutenną nie chodźcie.

Czymem się ku wam świadczyła przyiemnie,

Wszystko to Faon prawnie wydart ze mnie;

Faon, ieśli go moim nazwać mogę,

Porzuciwszy mię, drugim na przestroge.

Sprawcie to, żeby powrócił się do mnie,

A ia nauki ożięble przypomnie :

On, że się dowcip w słowa rozpościera,

Czyni; y on go, kiedy chce odbiera.

Ale na coż ia prożne proźby leię?

W co, że się zmiękczy chwytam te nądziecie?

Vżaliż się on? czyli ieśsze bárdzi,

Na me lámenty umysł swoy zátwardiż?

Czyli te moje słowa, y pápiry

Sáme; gdzie zechcą, rozniosą Zefiry?

Y bodayby tak szczęśliwemi były,

Zeby list niosąc, żagle twe wróciły!

Na to, kiedyć ztąd umykąć się zdało,

Zes mię porzucił, pomnieć należało;

Do ktorey ieśli fortunnie się pławisz,

Czegoż tą zwłoką, serce we mnie krwawiś?

Odkłá-

Odkładay nawy; *Wenus z morza wściegą*
Pobłogosławić drogę przedsięwziętą
Wiątr sprzyjać będzie przy miłej pogodzie,
Tylko czym prędzey każ kierować łódzie.
 Co między nami miłość tę sprządził,
 Sam będzie rudlem, *Bożek mały rządził:*
Iego pieśczoneą y miłąką ręczyną,
Zagle się złoży, dzwigną, y rozwiną.
 A ieżeli mię chceż ieścze dłużey zwlekąć,
 Y od twey *Saffy* tym daley uciekać;
 Nie wynaydzież w niey, cooby miało škodzić,
 A zátym od niey czy słaśnaż uchodzić?
 Więc to przynaymniej, niech ci moy list powie:
 Ze ponieważes *Sáffie* twey wziął zdrowie;
 Y nie użytym ieśteś w swym uporze;
 Ze z *Leukádyjskich* skał się wrzuci morze.

P A R Y S.

PRyámá Troiańskiego Krolá, y Hekuby syn;
 inszym imieniem *Alexánder* nazwany, kto-
 rego, matce gdy się śniło, iákoby gorejącą.
 porodziła pochodnią; wieśczone odpow-
 wiedzieli, że dziecię, co ie nośiła w żywo-
 cie, miało bydz przyczyną do spalenia

Dd

Tro.

Troie. Co Oćiec ułyszawszy, chłopcá, skoro się tylko urodził, Archeláuszowi fludze swemu ná zagładę oddał; Hekubá zaś, y máćierzynská miłością, y urodą dziećiny wzruszona, postarała się, ázeby skrycie wychowany był od pástuchow, ná gorze Idzie: gdzie gdy chłopiec dorosł, Oenone Nymfę zakochał, y z nią dwóch synow spłodził. Toż, gdy w rozśádzieniu sporek, pokazał się bydz sprawiedliwym, wielką z tąđ sławę sobie ziednał, tak dałecze że gdy między Boginiámi, Junoną, Pálladą, y Wenerą wśczęła się kwestya o gładkości, á to dla złotego iábłká, od niezgody, na wesele Peleuszá wrzuconego; ná którym było nápisáno; Niech będzie naypiękniejszey dáne; Sędzią był obrány: ktore, gdy nágie obaczył, przysádził owo iábłko, Wenerze co mu: piękną obiecowala żonę; y o tego urodzeniu tajemnicę odkryła; nie-dhájąc ná Państwo, co mu Juno, áni ná mądrość co mu iá Pállás ofiarowała. Nádl to w zawodách, ktore się w ten czas pod Troią działy, gdy wśzytkich innych pie-

*A mąż mowić? albo pisać? czyli
 Już się wiadomy płomień mój wychyli?
 Y miłość bårdziej odkryje się niśli.
 Z nią się oświadczać chciły moje myśli?
 Ktora, że będzie táyna choć się żarzy,
 Wolę, poki mi fortuna niezdárzy.
 Tych dni, y godzin, co wśczerey przyiąni,
 Trawić się będą mogły bez boiāżni.
 Ale podobno nie umiem się czāić;
 Bo komuż można ogień ten utāić?
 Na który choćby nikt nie pātrzał okiem,
 Swoim się wyda iwiātlem y widokiem.
 Ićżli zaś iśtōś tej expektātywy,
 Abym głos przydał, rzeczy mōy prawdziny;
 Innych słow. z serca do ciebie nie rzekę,
 Krom że się palę, goreię y piekę.
 Te są moiego āffektu pośłami:
 Zem ci się przyznał, miew respekt nād nāmī,
 Ani ośłatkā, coć nie przyzwolta,
 Niech w gniewie, twoiā urōda nie czyta,
 Już mi pomyślna z tąd nādżiciā roście,
 Kicāys przyiętā list mój w przestępy poście;
 Ze y mnie przyimieś, pełnem otuchy,
 Y pobudzam się w nieomylne duchy.*

Ktora

Która zawodzić nie umie nikogo,

Y dasyc mi cię obiecała drogo.

Matka miłości czym się chęcić mogę,

Tá mi do ciebie pokazała drogę.

Albowiem ia tu; w czym porozumienia

Zdrádnego nie miey: z Boskiego nácthnienia

Przyjeżdżam gościem, y co moich rzeczy

Bogini poprze, ma mię w swoiey pieczy.

Wielkiej ci prawdá, ále przyzwoitey

Nagrody prągnę, sobie należytey:

Wenus iáko iest przed Bogi wstawnioná,

Przyrzekła mi cię wiecznie oddać żoná.

Zá iey powodem z Sygieyskiego portu

Puściłem się tu chociaż bez páspportu;

Y przez wątpliwę w Fherekuską łódź,

Szczęśliwie morskie przebyłem powodzi.

Oná pomyślnę rzeczom mym zawody,

Y wiatry zgodne dała, y pogody:

Bo kiedy samá z morskich pian powstawa,

Nad wodą słusnie iey należą práwa.

Więc niekay sprzyia: y iák w morskim topie;

Tak mi, ni ch i żywca w ogniu mych pochopie;

Y przedsięwzięte nyli mey zabiegi,

Ná požądane niech zanieśie brzegi.

Dd3

Nie

Nie dla kochania w Grecyą my weszli;
 Aleśmy z Troie, w sercu ie przynieśli,
 Y to mi było wabem y pońtem,
 Zem spłynął w kray tak daleki okrętem.
 Bo mie nie żadna przygnęta tu żimá.
 Ni błąd, co z wichrem, gdzie chce ludzi wzdyma
 Kray twoy tyle mi dodawał ochoty,
 Zem tu fortunnie przybił moje floty.
 Ani, lubo są ładowne ciężarem,
 Nie przyjechały w Grecyą z towárem:
 Są nieposlednie w moim Páństwie gázy,
 Ktorych niechay BOG obroni od skazy.
 Ani, pławiąc się morzem tak nie blisko,
 Nie wybrałem się tu ná dziwowisko, (szkody,
 Grodzkich miast; bo w mym Páństwie, bez tey
 Znaydą się Miasta bogátse y Grody.
 O ciebie mi grá, tyś mi wabem była,
 Ktorą mi Wenus żoną poślubiła:
 Ciebie iedyną pierwey niżli znałem,
 Y niżlim widział, serdecznie kochałem.
 Wprzódś w óffekcie była niżli w oku;
 Iam z słuchu lepiey znał cię, niż z widoku:
 Naypiernwsza sławá, y głos twey piękności,
 Pobudziła mię, do twoiey miłości.

Y by-

Y bynaymnicy się niepotrzebą dziwić,
 Ieżeli kocham, y chcę cię przychćiwieć:
 Strzałmi Kupidá zraniony iák tuśę;
 Choćiażbym niechćiał kochać, tedy muśę.
 To się wyrokom rozsądzienie zdało,
 Ktore u ciebie żeby kredyt miało.
 Z pierwszych początkow, czegom słuchał chćiwie.
 Wszystko ci powiem niernie y prawdźiwie.
 Ieścze wżynoćie, przed mym urodzeniem,
 Zostańc, byłem częskim dość brzemieniem;
 Máte mey; ktora bárdziej niżli wprzody,
 Nád zwykłe inne, ociążałem płody,
 Ona zaśnąwszy w pewny czas, boleśnie,
 Widok takowy obaczyła we śnie.
 Iákby pochodnią z żarzyłego knotá:
 Miałó dziecięcią wydatá z żywotá:
 Porwie się nędzna, snu takiego żłakśy,
 Y przed Pryámem mężem swym przyśiągśy,
 Wszystko, co przez sen widziáła, donosi;
 A on zaś Wieścizkom, iák zwyczaj ogłosi.
 Zá Párysonym ogniem tróia spłonie:
 To w prognost, ku Wieścizk swym wyżionie.
 Ták to pochodnia, tá była przywará,
 Co teraz sercu moiemu dogara.

Wpá-

Wspániałość twarzy, y urodá samá
 Wydawały mię, żem synem Pryáma:
 Lecz áni imię własne mię zawniodło,
 Lubolim się zdał bydź zrodzony podło.
 W dolinách ldy nigdzie nie przeczystych,
 Jest pewne miejsce, które od krzewistych
 Wolne topoli; y gdzie áni sósnie,
 Ani dąb, áni żadna iogła rośnie.
 Ná tym; ponieważ, że jest ná ustroniu,
 Nie bywa owcá, áni kózá błoniu;
 Ani choć przesmyk dosyć jest wesoły,
 Nie pásá się w nim -czábány y woły.
 Tám pomnié łokćiem podpárszy się lewem,
 Jednego czasu stojący pod drzewem,
 Ná morze, oraz ywiatry, y chmury,
 Y ná Troiáńskie poglądałem mury.
 Aż ci ná ktorey nogá mojá stała,
 Wnet się podemną ziemiá ruśać zdátá;
 Zem z dżiwu zmartwiał: czy to sen? czy máry?
 Bo ledwie rzecz jest podobná do wiáry,
 Prędkiemu skrzydły ochotny y lotem,
 Stángł w mych oczách Merkuryś potem;
 Ktory iak słyśem, y czytamy drukiem,
 Ma bydź Pleiony y Atlántá wnukiem.

Com w ten czas widział przy nie małym dźwięcie,

Niech mi się godzi mówić to prawdźiwie;

W ręku owego Bōżka skrzydłolotą,

Dowód poselstwa; rozgą była złota.

Zá iego przysćciem, inszą rázem stroną

Stáwi się Wenus, Minervá, z Iunoną

Murawę oraz, co owe przyłogi

Miały iá; depcą ich pieśczone nogi.

Zádziniłem się stroiom, y odzieży,

Ze mi- ná gń wie włosy strách poieży;

Aż ow postaniec uzbroiony pierzem:

Nie boy się, prawi, zá moim przymierzem,

Oto nas czworo: uprasćć cię będziem,

Abyś piękności Boskiej mogł bydz siędziem;

Rozsądz, bo tego z tych trzech káżda życzy,

Ktora tu z Bogiń naygládsza się liczy?

Toż, áżebym tey nie zrzekł się usługi;

Wolą Iowiśá powie raz y drugi:

A potym zwykłą, kędy mu potrzebá,

Drogą się náзад obroćci do Niebá.

Dopiero serce otreźwiało we mnie;

A śmiałość niwiewiem, zkąd się potáiemnie

Wroćciłá w zmysły, żem się stał ochoczy,

Káżdey z onych trzech śmieje záyrzeć w oczy.

Y godne były wszystkie trzy wygrany;

Bo ich urodę zważymy y stany:

W sobiem się męsał, życząc być tak prawy,

Aby wszystkie trzy mogły wygrać sprawy.

Lecz nie podobna było im dogodzić :

Przećież mię poczał wzrok za jedną wodzić;

Ktora mi się z nich najpięknieysza zdała ,

Tá była Wenus, áżebyś wiedziała.

Silą się wszystkie, y iak mogą zdobią:

A tużąc że mię darami przerobią ;

Abym ie zdaniem rozsądził pomyśle ,

Każda się do mnie z obietnicą ciśnie.

Iuno Krolowskie przyrzeka mi władze ;

Minerwa mądrość radzi mieć w uwadze:

Ze roztągniony na moy umysł rożny,

Niewiem czy mądry chcę być, czyli możny?

Mile się Wenus uśmiechnąwszy na to :

Ani być mądrym, ani być bogato,

Nie życząc: rzekła, moy Parysie. bo tu

W obojgu dosyć znajdzie się kłopotu.

Ia ci obmyślę w czym się kochać będziesz,

Iest Corká Ledy ktorey ty zdobędzieś,

Y Zonę mężnięś; á tá z swoią Mátką

Nie zrowna; tak iest nadobną y gładką.

Skoro wyrzekła; wnet za tę nadgrode;

Mając do tego po sobie urodę;

Naypiękniejszy jest z owych dwu przyznana,

Y powróciła do Niebá z wygrana.

Tym czasem, co się wprzód fortuną sroży,

Z cholery swoiey obaczona złoży:

Zem przez dowodne znaki; bo ná niczem

Nie zeszło; Troie poznán Krolowiczem.

Pesén dam, z moiey tak długiey skrytości.

Gdy me przyimue póciechy, radości:

Ze ow dzień Troiá kładzie sobie święty,

W którym ná Pátac Krolowski przyięty.

Iak się dziś ciebie, moje serce chwytá,

Tak do mnie wiele dziewcząt się przypyta:

Zaczym, co ony chćiały, to nie iney,

Tylko się tobie dostanie iedyney,

Gdzie są Xiążęce, gdzie Krolowskie Dwory;

Nie tylko mię ich mieć życzyły Cory,

Ale y Nimfy: żeć wyiawię skromnie,

Z wielką nadzieią stárały się o mnie.

Iednak te wszystkie za wzgardzone kładę,

Kiedy mi Wenus, taką dała radę,

Ze cię Ledeyška dziewczko mam za swoje,

Y ślubem z tobą Matżeńskim się spoię.

Tyś mi ná oczách, lubo czuie ~~nie~~ ^{Ednie};
 Ty w nocy, bierześ myśli w sercu przednie:
 Do ciebie, lubo snem się oczy zwiążą,
 Wsytkie áffekty, wsytkie chęci dążą.
 Czegoż nie zrobisz, odemnie widziana?
 Coś bez widoku była podobana?
 Gorzałem; choć ten ogień był daleki;
 Coż? gdy go teraz obaczą powieki?
 Anim znieść nie mogł tey nádzicie dąli,
 Dla ktorey tak się serce we mnie pali;
 Ażbym domową wzgárdziwszy wygodę,
 Do ciebie flotą puścił się przez wodę.
 Tedy ná moje navy, y galery,
 W lás się Trojańskie zowią siekiery;
 Ze cokolwiek drzew do żeglugi zgodnych,
 Narábia iodeł, y dębów dorodnych.
 Zbýváją swoiey Gąrgary idzieży,
 Gdy tyle sośni od toporów leży;
 Y przeplemione ná Idzie mierzchołki,
 Staia się balki, y po burtách kołki.
 Zawożą ciągłe na okęty bale,
 Práwią ciesle, skutnicy, kowale:
 Stawiają boki wksztaci żeber y kości,
 Ná odpor Morskiej zgodne nawalności.

Ná czołach wśędzie przydawiają staby,
Podwodzą maśty; y ná wietrzne waby
Tuz przy nich żagle mieśaią pierzeblinve,
A Bogow wziętych, rudle máią krzywe.
Iednak w ktorey się sam wiozę, y siedzę?
Weneiy sławic tam nie upośledzę,
Z icy małym Synem, iáko to w tey głębi,
Warzod mi nád inne sámá dziewostębi.
Więc skoro tylko przez prędką robotę,
Już pomienioną zgotowano flotę;
Zaraz mię ná nie chętká bratá wsiádać,
Y do Grecyi nie báwiąc odkłádać,
Máiká y z Oycem; żebym się ná wody
Nie kwapił; przożbą trudniá mi zawody,
Y przedsięwziętą drogę swą rozmową,
Zmłoczą, myśl widząc ná Morze gotową.
A Siostrá, włosy rostarchawszy z głowy,
Kássandrá gły iá duch pobudził nowy;
Skoro iuż miały Okręty się ruśać,
Ták mię poczęła, wołáiąc, przymuśać,
Dokąd niewierny Siostrze twoy Kássándrze,
Rwieś się po ogień frogi Alexándrze?
Z pożarem wroć się; á przez twe płynienie,
Niewieś iakie w dom przywiezieś płomienie.

*Prawdźiwą wieścšką ná ten czas mi bytá ;
 Ználaztém ogńie, o ktorych wrożyłá.
 Albowiem skryte w sercu mym zapáły,
 Co miłość nieći ; pożar dość nie máły.
 Szczęśliwie tedy ruśsam się od Troi;
 Wiátr dobry sprzyia intencyi moi ;
 Y w twoie porty Nímfo ukochána,
 Fortunnie wieźdza flotá niewidźiana.
 Mąż twoy zaráz mię potyka gośpodą :
 Gościá ná Pálác po podroży wiodą,
 Y mile przyimá: co bez Bogow sámó,
 Dziać się nie mogło, przyznaś piękna dámo.
 Potym wielmożnie uczczá y uwážá ,
 Y co godnego, widoku pokażá,
 W cásley Grecyi, y Lácedemonách ,
 Y w inśyeh Páństwą rozległego strónách.
 Ale chcącemu widzieć twarz zchwaloną ,
 Y gładkość Boskim ślubem náráioną ;
 Nic nie przypádu; w 'czym prośbę odpustu;
 Ani áffektom, ni oczom do gustu.
 Aż gdy cię widzieć, szczęście mi zdárzyło;
 Sámó się we mnie serce zádziwiło:
 Sáme wnątrżności zá twym obaczeniem ,
 Nowym się palic poczęły płomieniem,*

Albowiem y wzrok, y wdzięk, y twarz taką;
Lub ieżli pomnie, podobną iednąką,
Gdy przed mym sądem o wygraną dbała,
Cypru Bogini Cyterea miała.

Twoię, gdybym tam widział był postawę;
Wątpię, żeby tak była swoją sprawę;
Wygrała Venus: bo przez śliczną cerę,
Bliżsabyś była ieście nad Wenere.

Po okolicznym głośnie wieść narodzie,
Wiele o twoiej rozsiała urodzie:
Y niemáš iedney ziemię w kręgu światá,
Gdzie głos o twoiej piękności nie lata.

Niemáš ci równia, w całej, iák iest Troi:
Niech k to chce Zachod z Oryentem spoi,
Y przeciąg światá, iáko długi, zwiedzi;
Nigdzie takowey drugiey nie wysledzi.

A co ci przyznam; uwierzyšli y to?
Tá wieść; miałkie iest twej urody myto?
Y nie ma tyle sław; bo trzebá, żeby
Cudowną gładkość chwalić twą przed Nieby.
Niżelim słyssał, czego się już wstydzę;
Od niey; sam więcej ná me oko widzę,
Co tak cię piekną mieć Niebiosá chciały,
Ześ wśytkie ludzkie przenvyżsyła chwały.

Od.

Odtądem nie zły już na Tedeuszą;
 Słusznie go ogień takowy poruša:
 Ze widząc w tobie wszystko, co należy
 Bogini każdej; chwycił się kradzieży,
 Y godnąs była takiego Raptora,
 Bo cie młodoci twej wydała pora,
 W ten czas kiedy cie z pod stroiu uchyla,
 Nagie igrafski między wieszczyn tyła.
 Ze porwał, chwale; ale pokim żywy:
 Ze oddał, z myśli nie wynda mi dzinwy:
 Tak dobry grabież, nie tylko statecznie
 Mieć; lecz się on bić trzeba było wiecznie.
 Kiedybyś była ty do mych rąk wzięta,
 Wprzodby mi głowa moia była ścięta:
 Wprzod serce z duszą wyutabione ze mnie,
 Niżeliby cie mogł wziąć kto odemnie.
 Y moież ręce płod Łaceńskiey Ledy,
 Pozwoliłyby wydrzeć sobie kiedy?
 Iali? pokibym żywy był, y zdrowy,
 Patrzył gdyby cie brat małżonek nowy,
 Ieżliby cie też przyszło oddać całc,
 Pewniebym co wprzod wziął na moje żale;
 Zebyś tak w gnuśney nie pośła młodości,
 Gwałtem od moey wzięta społecznosci.

Bo álbobym był; co takomo świątu,
 Podobę ze szczęknął Pánieńskiego kwiátu;
 Albo gdyby to nie podobna było,
 Przynaymiejby się nássać ust godziło.
 Chćiey się dąć tylko ná czás, choć nie wieczny:
 Vznaß Párysa, iák będzie státeczny:
 Vznaß, iáko cię zakochaßy szczyrze,
 Chybá w śmiertelney miłość skończy Pyrze.
 Iam cię nád Pánstwá, bertá y korony
 Przyobiecáne z faworu Iunony;
 Y nád iey respekt osoby, przełożył:
 Takem cię cenit, sácowat, y drożył.
 Ia, żebyś cię był zá syię obłápił;
 Do mądrościś się nadáney nie kwápił,
 Ktorą mi Pállas chowáta w rezerwie;
 A przecię cały śniat służy Minerwie?
 Nic nie nskoráły obie te Bęginie,
 Pokazaßy się z Wenerą w gęstwinie
 Do mego sądu, ná dolinách ldy:
 Szczegulną wzgárdę odniosły, y wstydy.
 Ani mi tego žal, ani też podłem
 Obrániem rzeczy, sam się nie zawiódłem:
 Myśl moia státa wprzedsięwziętym zdániu,
 Y trwa w swym serce z áffektem obránium.

Ff

Tylko

Tylko cię proszę, nie rącz w tej kolei,
 Ná próżney dłużey trzymać mię naddziei;
 Bowiem żeś godną, zem cię przez prac tyle,
 Y niebe śpieczne morzem szukał chwile.
 Rownić się Dámie rodowitey kłania,
 Y urodzony człek do pánowania:
 Wierz mi, że takiy iákoś ty jest, Páni,
 Lidze z Párysem żaden nie przygani.
 Z mego się rodu, chor Pleiádow piśe:
 A pośukaśli? znaydzieś y Iowiśe;
 Y wielkich doydzieś w pokrewieństwie ślądow,
 Choćiaś poślednich ia zámilczę dziádow.
 Rodzić; nád którą słońce więkśey nima,
 Azyą całą w swoiey władzy trzyma:
 Pierwey się dobrze strudzi, y uciąży,
 Niżeli ia kto w gránicách okrąży.
 Nie policzone Miásta ze swym gmáchem,
 Wśędzie pod złotym uyrzyś Pani dáchem;
 Y Bogow, którym przyznaś sáma zgoła,
 Ze nie pośpecą żadnego Kościółá.
 Vyrzyś Ilium, y potężne wieże,
 Iáko z nich káżdá muru swego strzeże,
 Iáko się bąsty, iák fortecá wspina,
 Zá iednym dźwiękiem lutni Apolliná.

Coż ci o ludziach, y mieśkańców zgrai
 Wspomnie? wiele się w murach tego tái :
 Bo się do Troie Mężow tyle zgarnie,
 Ze ich Kray tāmien załedwie ogarnie.
 Zabiegąc drogę, w ludzkości zadatki,
 Gęstym orszakiem Pergámeńskie Mátki,
 Chcąc się przypatrzeć gości niewidany,
 Ze ich Frygijskie nie obeymą ściány.
 Wielekroć rzeknieś: iák to ziemiá mnoga!
 Iák przeciw Troi, Grecya uboga!
 Iáko prywatne mieśkańców komory,
 Wkstałt Miastá, máią dostátki, y zbiory.
 Lecz ani mi się Spárty ganić godzi,
 Ktora ozdobą jest rycerskiey młodzi:
 Ziemiá, w ktoryieś ty się urodziła,
 Nie może tylko byđz mi zawnęse miła.
 Iednakże Spártá szczupła gnoli tobie;
 Coś jest godnieysza żyć w przestrzeństwie sobie:
 Miałkie to miejsce do urody taki,
 Y Kray, mało co waży, ładaiáki.
 Twarzy twej, aby w piękności się swoi
 Cieżyła, w dobrej myśli żyć przystoi,
 Y poki wdzięku dálşy wiek nie spłóşy,
 Nowych zázynwac gustow y roskoşy.

*A ieżli stroynie widzisz, aż ku pyśle,
 Wsystkich, co tu są ze mną, towarzysze;
 Coż tuśysz? iako mogą się synowe,
 Alboi corki stroić Pryámowe?*

*Racz tylko skłonną bydź do moiey woli,
 Y niechay cię to bynamniey nie boli,
 Ze co po Idzie wygnáńcem się para,
 Teraz się o cię Pryámides stára.*

*Fryx był, y ze krwici nąssey urodzony,
 Co go wniósł w Niebo Orzeł uciążony;
 Co dotąd Bogom według ich pomiáru,
 Słodkiego w czáry nalewa nektáru.*

*Fryx był małżonkiem Iutrzenki rozány,
 Y tak dálece od niey zakochány;
 Ze poń żalnego nie z syłając postá,
 Sámá go dla swey podoby uniośá.*

*Fryx, y Anchizes, przecię poki stáry
 Nie był; Wenus go bráta do swey pary,
 Y rozgorzawşy w żywych się ámorách,
 Pieściłá się z nim po Ideyskich gorách.*

*Y ty, choćbyś mię z swym Menclaußem;
 Stáwiłá w rowni; tedy sobie tußem,
 Ze z twej uwagi, oraz y rozsádku,
 Iemu postáwy mnie dostánie wátku.*

Nie będziesz pewnie, z mego z tobą ześśia,
 Takię miałą, iako ty maś Teścią;
 Ktorego wuźleś niezwyczajne stoły,
 Febus wrocił się na wschod nie wesoły.
 Oćiec Pryámon; co w trèús ziawił:
 Iuchą się Swiekrą swego nie krwawił;
 Ani Myrtonskich za złości nawátem,
 Wód nie pospécił nowym kryminatęm.
 Ani moy Prádziad gdzieś w Stygijskiey toni,
 Vpływających owocow nie poni;
 Y stóiąc w śródku rzeki do puł brody,
 Niechwytá miłey ná prágnienie wody.
 Ale, coż to ma do ciebie należeć,
 Zec się dostało ná świat, z nich wybieżec?
 Iupiter twemu domowi się z musu,
 Zna pewnie Teściem o Menelauszu?
 O wstydzicie! háńbo! y sromoto wieczna!
 Przez cąte nocy, iego cię bezecna,
 Bá y niegodna ręká tuli, pieści,
 Y oblápianiem ściśka kárk niewieści.
 A mnie záledwie y to sprzyia pole,
 Ze cię przynaymniey widyvam przy stole;
 Lubo y w ten czas, co mię cięsko tyka,
 Dość tyrow słyśę swego niewdzięczniká.

Niechay takowe miewią bieżądy,
 Nam nieprzyjaznych sąsiadow gromady;
 Iakich ja, gdy się winem więc napuwam,
 Z Menelauszem u stołu doznaję tam.
 Często żałuję, że nie jestem na obiedzie,
 Kiedy w mych oczach z tobą się odwiedzić,
 Y swoje chłopie ręce na twą bryłę,
 Kładzie, czego znieść nie mogąc, się kryje.
 Pukam się prawnie z gniewu, y z zazdrości:
 Coż wszystkie jego powiem bezpieczeństwa?
 Iako przedemną z ciebie się waga,
 Kiedyć przy gościu gdzie nie trzeba śiga?
 A gdyście przy mnie wzajemnie oboje,
 Pocałowania odprawiali swoje;
 Zebym na wasze nie patrzył pieśszoty,
 Wmyślniem przed się stawiał par złoty;
 Y oczym spuszczał z moim umartwieniem,
 Gdy cie on swoim ścisną obłapieniem:
 Albo z niesmakiem bardziej dla zabawy,
 Przymuszonymi usty żuł potrawę.
 Często y wzdychał; a za mym wzdychnieniem,
 Zrozumiewałem, iak tym uważaniem,
 Gdy we mnie afekt zazdrośny rozbadał,
 Na moje licho ciebie śmiech napadał.

Często

Często gdy żądza płoneża kominem,
Chciałem ię zalać w kształt pożaru winem;
Lecz się tym bardziej ogień jeszcze ślił,
Imem ia więcej kieliskow wychylił.
Ostatką, żebym nie widział nie razem
W kształt piałnego głowę spuścić płazem;
Ale ty oczy skłonił do spania,
Wzbudzaś przez swoje, czemu się? pytania.
Więc co mam czynić? będzie się wątpliny,
Tu żal, na wasze patrząc komitywy;
Tu się zaś od twej oddaliwszy twarzy,
Większe mię jeszcze umartwienie żarzy.
Ale iak mogę, y iak mi się godzi;
Tak ogień kryję, co mię wskroś przechodzi;
Iednakże miłość byź nie może skryta,
Ktora w iągodać płomieniem wykwiła.
Choć mię też oco pytaś; to się biedzi
Ięzyk moy, a nie dać odpowiedzi:
Bo znaś, y czuńś rązy mi zalane;
Ktore boday być same były znane.
O iak wielekroć spływaigcy łzami,
Odwracałem się umyślnie przed wami;
Ażeby, kiedym rzewnym płaczem spływał,
O przyczynę mię mąż nie wybadywał.

Iák wiele rázy upiószy się właśnie;
 Cudzem ámory, álbo práwił báśnie:
 A niemal w twoię twarz zá káżdym słowem,
 Tchnętem płomieniem Wezuwiuszowem:
 Y pod zmyślonym imieniem iákoby;
 Dowód się moiey wydawał osoby;
 Iam ci to sam byt, o którym obserwie
 Práwiłem, cam také zakochał cię wiernie.
 Onśsem chcąc mowić beśpiecznemi słowy,
 Nic rázem dobrze zágrzał sobie głowy;
 Bo pod pretextem piiiánstwa nieznanym,
 Wiedziátem, że to uehodzi piiiánym.
 Pomnię, że się raz; á stoako to było,
 Wzrokowi memu ciáło twe odkryło;
 Y chciwey dawszy żrzenicy pochopy,
 Iáwnę ku sercu pokazało tropy.
 Pierśi nád mleko, y nád śniegi bielśe
 W ten czás me oczy ogládały śmielśe:
 Z nich nád Iowisá, co twey Mátki tykał,
 Klar nadobnieyszy z rumieńcem wynikał.
 Ná co gdy pátrzę nie bez podźwienienia,
 Máiąc kieliszek w ręku do spełnienia;
 Zápomnianyszy się, w záchwyceniu niby,
 Naglem upuścić z ręku skłáne syby.

*A iezliś kiedy z wrodzoney pieśczoty,
 Lub całowała Corkę twą z ochoty;
 Chcąc iákiekolwiek ukontentowanie
 Mieć; wziąłem zaraz to pocałowanie.*
*Y życząc sobie momentow zabawnych,
 Spiwalem czasem o ámorách dawnych;
 A czasem kędy wádziło spoyrzenie,
 Do zástlonienia dawałem skinienie,
 Często więc Etrá, często y Klimená,
 Służebna twoiá, do siebie mię wzięná,
 Z ktorymi w miłe śiląc się koncepty,
 Nie raz o tobie swe miewalem śepty.*
*Te zemną więcęcy mówić nic nie śmiały,
 Tylko, że się w rzecz wdawać obawiały;
 Y nie raz iákbym gość był iáki nowy,
 Wzgárdziły memi łagodnemi słowy.*
*BOG by mi to dał! o co Woynę wiode,
 Zebyś poyść mogła w Woyny tej nagrodę:
 Y żeby cię ten, co nie umknie z plácu,
 Mogł mieć ná iednym z sobą máteracu.*
*Iák Atálantę przez swoje wybiegi,
 Wziął Hippomenes ná spólne noclegi:
 Iák kiedy płáci Oénemáuß syią,
 Pelops odebrał swą Hipodámiją.*

Iak Achelouß, kiedy się nie wstydą
 Brat do cudzego; ginie od Alcýdą
 Za to, że mu chciał przytrzymaną kęstałem
 Deianeirę Zonę zelżyć gwałtem.
 Tak byleś na mnie chciał być łaskawa,
 Odważyłbym się na podobne Prawa;
 Zebyś widziała, że mi nic dla ciebie,
 Nie jest ciężkiego w naywiększej potrzebie.
 Teraz na niczym więcej mi nie schożi,
 Tylko upraszać, ieżli mi się godzi,
 Byś naypiękniejszą z Corek Europy,
 Pozwoliła mi upaść pod twe stopy.
 O w całym świecie! iak go cyrkuł wstąpi,
 Y twych dwóch braci ozdobo iedyna:
 O godna stać się Iowiszoną Zoną!
 Gdybyś nie z niego była urodzoną.
 Albo ia z tobą przez Morską głębinę,
 W Sygeyskie porty szczęśliwie zawinę.
 Albo do tego ieżli nie przyjdzie mi,
 W Tenaryjskiej mię twej pogrzebią ziemi.
 Nie płonną bowiem Kupidyną strzając,
 Raną w puł serca uczutem nie mącą.
 Ktora y same tak przenikła Kości,
 Ze ogniem w żywey goreją miłości.

To mi; że w mowie będę bezprześlanny,
Zem od niebieskicy strząty miał bydz ranny;
Gdy się kądukiem wieńczym napużyła
Siostrą ma, zawnę Kassandrą wrożyła.
Nie rącz Heleno; ktore los nakłania;
Lecce takiego poważać kochania;
Owsem zamysłem twoim niechay sprzyja,
Tak wiernie każdy z Bogów iako y ja.
Wprawdzieć jest przeszkod, y trudności wiele:
Lecz ażebyśmy znieść się mogli śmieie,
Racz mię pod namiot przyiąć gdy noc głucha,
A nikt rozmowy nąsry nie wysłucha.
Przymieszę? czyli ná to wstyd zezwalać?
Ze niechceś łoża małżeńskiego kaląc,
Ani do tego natury przymuśać,
Ażeby miała czystych praw naruśać?
O zbyt prostacko, że się ciebie ieno
Chłopskie mniemanie, wieśniaczko Heleno?
Tyle rozumieś? że urodą taką
Nie zwabi, iako ná iągode ptaká?
Albo twarz odmień, ktora fercá chwyta,
Albo koniecznie nie bół nie użyta,
Wielkie albowiem tam bydz musą zwady,
Gdzie wstyd z urodą swoie maig składy.

Sam Ionwiß taką cieşy się krądzieżą,
 Y te dorywki Wenerze należą:
 W łabędzim pierzu przez takie ukradki,
 Iupiter Ledy dostał twoiey Mátki.
 Ieżeli co miłość w ludzkim cieie może,
 Oycá twoiego, y z Máćierzą łoże;
 Ledwieć cokolwiek pozwoili dowodu,
 Zebyś nie tknioną była z tego płodu.
 Iednak w ten czas cię prągnie mieć nie tknioną,
 Kiedy cię Troiá wyrzy moią Zoną:
 Ná ten czas; o co proszę dziś zuchwałem,
 Niechay sam będę pod tym kryminałem.
 Teraz niechay się tym przynaymniey bawi
 Miłość, czego ślub Małżeński popráwi;
 Nie przez obłudne ieżeli obietnice,
 Przyrzekłá mi cię Wenus do łożnice.
 W tym cię y Mąż twoy zápráwia y ćwiczy,
 Tegoć nie słowy, ále rzeczą życzy;
 Y żeby gość swych zabaw nie zaniechał,
 Vmyślnie z domu dla tego odiechał.
 Bo, áżeby był zwiedził Krolestw tyle,
 Nie miałże inşey sposobnieyszey chwile,
 Ná tę przeiaşczkę, umyślna to ştuká,
 Dom zlećić komu, kto inşego şuká.

Iechał; y pomnię ruśiając się z progu,
Rzekł naprzód: Zono oddaę cię Bogu;
A potym, żebyś, co się tu zostanie,
Wsilnie miała o gościu staranie,
Swiadcze przed niebem po dzieiesięckroć razy,
Ze zanic ważysz Matżeńskie roskazy;
Ani, który się na to ubespieczu,
Nie masz w respekcie gościa y na pieczy.
O twymli Mężu bezrozumnym prawię,
Trzymasz, że on zna piękność twą w postawie?
Y gładkość widzi, y cerę tak żywą,
Ześ jest nąd ziemskie Corki urodziną?
Mylisz się; nie zna; rzec to mogę śmieie:
Bo gdyby on znał piękność w twoim cieie,
Y w niey korzystał, pewnieby nikomu,
A zwłaszcza z obcych, nie powierzał domu?
Ale niechby cię ani głos moy wabił,
Ni miłość, co ię Bożek we mnie sprawił;
Sam odiażd Męża; kiedy się z tąd ruśa,
Do twoich igrzysk gwałtem mię przymuśa.
Nąd niego ieścze, co o nim mowiemy,
Daleko głupszi oboie będziemy,
Ieżli tak dobra nądaremnie chwila
Zniknie nam; a my nie sprawiem y tyła.

On ci mię prawnie w ogniach y mey męce ,

Sam odieżdżając, oddał tobie w ręce:

Więc żążey Męża twoiego prostoty,

Poki przeszkoda nie będą powroty.

Przez noc tak długą, ciasto twoie gniecie

Put owdowiasty; w Matżeńskim namiecie :

Samá ná łóžu sypiaś, ále y ia

Sam także leżę, y nikt mi nie sprzyia.

Pozwol, że się to umartwienie spłósy,

Skoro wzáiemne spoią nas rokoszy:

A ia że tá noc, nád sámo południe

Iáśnieysza będzie, ręczę nie obłudnie.

W ten czas przez wszytkie, cokolwiek ich Bogi,

Zechcęć poprzyścić ten Sakráment frogi :

A będzieli to w myśli; tedy krwáwo,

Nie zbronię ná twe podpisać się prawo.

W ten czas icżeli źle nie trzymasz o mnie;

Tá piecza będzie należała domnie ;

Ażchbyś zemną do mych Pánstw pospołu,

Iechała, tego pozbywszy fasołu.

Ieżeli cię zaś wstyd; y iego się boisz,

Ze się iákoby chcący zemną spoisz,

Ia sam bez twoiey naymnieyszey przyczyny ,

Wszytek grzech ná się zabiorę, y winy.

Albo

Albowiem poydę Egeusza torem,
Y bráci twoich; ktorych y ty wzorem,
Iáko z iedney krwi z niemi pochodząca,
Zgodna bydź muśiś do tegoż gorąca.
Ciebie był porwał Tezeusz; á oni,
Každy się zá swą Leucippidą goni,
Niechayże w czwartym stopniu, y przykładzie,
Alexánder się zá Heleną kładzie.
Trojańska w brzegách już cię czeka flotá,
Ktorey armátna pilnuie piechotá.
Wzynaia w drogę ułożone bąty,
A przytym wiatry, wiośtá y łopáty.
Dárdáńskie Miáśtá, y wielką y nową,
Przywitaia cię Pánią y Krolową:
Aiák się gminy w widok ten przyczynią,
Będą cię miáły za iedną Boginią.
Gdziekolwiek ślapiś, wśródzie wonne dymy,
Powstáną z ofiar, z ślubow, y z wiktymy;
Wśródzie winszując Tronu y obrzędu,
Znaydzie się pełno káddziół y śwędu,
Oćić do siebie swey wezwáwşy slárki,
Zechceć przystoyne obmyślic podárki:
Brácia, y Siostry, y Trojańskie Cory,
Y Miáśto, do tey pociągnie się fory.

Ale ná coż ia czynię wzmiánkę o tem ?

*Mniey mowię: więcey sámá uyrzyś potem;
Zet z więkşą pompą zechcą się popisác,
A nizeli moy list może wypisác.*

*Choćiaż też będzież porwana przezemnie;
O to się lękać Woyny nádaremnie:
Luboby wszykie potęgi y siły,
Co są w Grecyi, w iedno się skupiły.*

*Tyle ich pierwey do nas uwiedziono:
A ktorąż, pytam, przez boy odebrono?
Miejską drugie gdzie indziesy aż poty,
Wierz mi że stráchy, próżne są kłopoty.*

*Erechteußá Corek kilká wzięto
Przez gwałt; á o nie, nikogo nie ścięto;
Y choć w Trácyą były uwieżione:
Bistoná Páństwo kwitnie nie dotknięte.*

*Gdy w nowych łodziách do Kolchów západa
Iázon; wnet z támtąd Medeą wykrada,
Ktora choćiaż z nim gdzie chciał uiechać,
Przecież aż do tąd Tessália całą.*

*Lecz y Tezeuß, co cię porwał zdrádnie,
Toż był uczynił Fedrze, Aryádnie:
Iednák dla iedney, y drugiey kobiety,
Minos ná Woynę nie poruśzył Krety.*

Strách

Strach więkſzy w takich okazyach bywa,
Niż kłopot, albo zemſta popędliwa;
Y czego ſię myśl każe bać koniecznie,
Tego uż potym y wſtyd, y żal wiecznie.
Ale dajmy to; gdy niechęcieſ ſproſnie,
Ze o cię woyna niechybna uroſnie:
A zaż y u mnie ſtrzał nie będzie tyle,
Ze cię obronię z moga każdey chwile?
Nie mnieyſza pewnie ieſt Azya naſzą,
Niżli Kraina, niż Grecya waſzą:
Doſtatek ſię w niey zaaydzie rak do broni,
Zaydzie y Meżow nie mało, y koni.
Nie więcey ſercá Monclauſowi,
Niż Troiańſkiemu będzie Paryſowi:
Y choćbym nie wiem iák ſię chciał komoſić,
W niwczym mię pewnie nie może przenieſić.
Ieſzczem chłopięciem byt; a uż nie lada,
Nieprzyjaćiołom odbijałem ſtada;
Y miarkowano z tych okolicznoſci,
Co zac bydż miałem w Meſkiey doyrzałoſci.
Ieſzczem chłopięciem; a w gonach nie małych
Zawſem zwyciężał Meżow doſkonale; b;
Ze w ludzkiey dotąd tkwi pamięci proba
Z Ilioneſa, oraz Deifoba.

Ani rozumiey, żeby tylko z bliská,

Byłem sposobny ná te poboiská :

Niech będzie metá choćby o ćwierć mili,

W cel strzała moia trafić nie omyli.

A twoy Mąż byłże w młodym wieku taki !

Znaydziesz się pierwszych odwag iego znaki?

Możesz ? czego się Párys nie zawstyda;

Grecki twoy tego dokazać Atrydą ?

Ale we wszystkim niech się ze mną brata,

Zkądże mu przyidzie mieć Hektorá Bratá ?

Ktory sam ieden wydawszy się w rzedzie,

Zá całe hufce, y zá pałki będzie.

Co siły moie mogą; znác nie umiesz ?

Dla tego o nich ledáiak rozumiesz ?

Y niewiesz, ieżli ślub sobie przysiężem;

Iákim się w krotce przyozdobisz Mężem ?

Záczym choć Greckie wynurą się pártie,

Albo mi ćie nikt pewnie nie odbie,

Albo przez twoie woyská y Obozy,

Vroszczą mi się tryumfálne wozy.

Abym mógł iednak twej piękności záżyć,

Chętnie się zechcę ná Woynę odważyć :

Do czego twoia budzi mię urodá ;

Wielka z tey woyny korzyść, y nagrodá.

*Ty nieśmiertelney ztąd nabędziesz chwały,
 Gdy o cię wojną świat się uymie cały:
 Y przez tę; iczli uroszczą się boie,
 Zakwitnie imię w potomności twoje.
 Tylko nie płońną otuchą, do drogi
 Nąkłoń się, mając sprzyiające Bogi:
 Y niech odemnie przy zupełney wierze,
 Iaką chcesz, ucho twe przysięgę bierze.*

H E L E N A.

COrką Jowiszową, z Ledy, Tyndará Krolá
 Lákońskiego Zony, spółdzona; ktora z Jo-
 wiszem w łabęciá przemienionym złączona,
 dwie iáią urodziła; że z iednego Helena,
 y Pollux: z drugiego Kástor, y Klitamnestrá
 wyszli. Z tych wszystkich dzieci; gdy
 Helená nád inne wieku swego białogłowy,
 pieknością przechodziła: iczszcze dziewczę-
 ciem od Tezeusza porwana: wkrótce ie-
 dnák Kástorowi, y Polluxowi Bráci o
 nieczyniącym, bez náruszenia oddána by-
 ła, y Menelauszowi poślubiona Zoną;
 ktoremu Hermionę Corkę urodziła. Po-

Hh2

tym

tym chwalebna iey gładkością uwiedziony Párys; wzięwszy z sobą Okrętow kilka, do Grecyi przyjechał, gdzie od Menelausza przyjęty gościem, skryć się w miłość do Heleny wsłubował: y gdy Menelausza nie było w Pánstwie, porwawszy ją, do Troi z sobą uwiozł. O tę krzywdę Greckie Xiążętá poruszeni, sprzyśięgli się w Aulidzie na wojnę przeciw Troiánom, y tysiąc zgromadziwszy Okrętow, w Azyą wtárgnęli Morzem, gdzie wiele Miast pobrawszy szturmem; na ostatek samo Ilium oblegli. Na tej wojnie gdy Párys zginął; Helená poszła za Deifobá, iego rodzzonego Bratá; ale gdy już do tego przychodziło, że Grecy w wojnie się nie zgadzając, zdradą wziąć Fortecę zamysłali; Helená do teyże zdrady pomocą im była: y pochodnią; która znakiem ostatniego szturmu, albo raczey do Miasta wejść, między nią á Grekami była umowiona, z naywyższej wieże zapaloną pokazała: toż po wzięciu Miasta, Menelausza do pokoju Deifobá wprowadziła; ktorego zabiwszy, z pierwszym się poiednała Mężem.

Tey

Iey Respons do Páryśá.

GDy mi ná oczy przysło twe pisanie,
 I celwim od gniwu moglá spoyrzeć ná nie;
 Y calen ci dać resposu niechciała,
 Ale mi się to lekka zemśńá zdała.
 Smiałeś przychodzień; żeć tak rzekę zwáno:
 Święte ludzkości przestąpiwszy prawo,
 Nienaruszoną ślubney Zony wiara;
 Gwoli niewiśydom twym walczyć ná miara?
 Dla tegoż cię to z morskich wietrznych gromow;
 Do naszych gospod przyięto, y domow?
 Y w Tenaryjskie przypuszczono porty,
 A żebyś do mnie pisał te exorty?
 Choć iś z obcego przybywał narodu;
 Podniesionego nie widziałeś wzvodu:
 Anić broniono ná spoczynek tamy,
 Ani przed tobą zawierano Bramy.
 Też to bydz miały świadczoney ludzkości?
 Te od przychodnia płace y wdzięczność?
 Ktoryś tak wchodził: gościemżeś był? czyli
 Nieprzyjacielem zaráz w teyże chwili?
 Ani iá wątpię; gdy tak sprawniedliwa,
 Skarga má; żebyć nie była dotkliwa-

Y żeby myślą twą płaczą y dżiką,
 Nie miałeś okrzcić iey, nie polityką?
 Niechże tak będzie, żem nie polityczna;
 Byle wstyd, korzyść była mi dziedziczna,
 Y wieku mego bez żadney nagány,
 Wszystkim pocztivym był trup obwołány.
 Nie dbam, chiał mię kto w tym samym tępí;
 Ze się skroń moia Sáturnem zaśępi,
 Byle w takowey postaci y cerze,
 Wstyd wespół z cnotą swoje miał przymierze.
 Iakoż pocztivosc, y nie tñiona sławá,
 Y każda moia bez przygány spławá
 Iáwna iest wszystkim; y choć się kto pali,
 Pewnie się, że mię dostał nie pochwali.
 Lecz; czemu się ia wydzinić nie mogę:
 Z kądś do takiey wziął śmiałości drogę?
 Z kąd ci to poszło do moiego ucha,
 Y bezpieczeństwo, y taka otucha?
 Czyli do tego, przykład cię porusza:
 Ze mię dzieńwzięciem porwał, Tczuszą?
 A żem raz była gwałtem poimána;
 To y drugi raz muszę byđż porwana?
 Gdybym się była uwieść pozwoilił;
 Pewniebym cięższym grzechem przewinił:

Ze mię porwano; ~~ale~~zem ja miała
Mieć za kryminał? tylko, że nie chciała?
Iednak ná co on tak umyślnie ważył,
Nie wskorał pwnie, y darmo się prążył:
Y ja, krom tego, że jest potwórzona,
Powróciłám się od niego nie tkniona.
Kilká razy mię, y to tylko śpiącą,
Albo całował, umknąć nie mogącą:
Więcey, ná co go uwodziła żądza,
Nie mógł bo mię wiek jeszcze nie sporządza.
Ale, iáko ja widzę twą niecnotę;
Snadźby się była nie wstręciła o tę
Młodości moiej porę, choć w tej dobie.
Bóg dał, że nie był on podobny tobie.
Nienaruszoną Mátce mię przywrócił:
Zkąd, że się najmniey ze mną nie sromócił;
Iego to skromność świadczyła; y żale
Iákom od niego odebrána wcale.
Zal tego było śladź Tezeuszowi;
A ztądże śmiałość roście Páryfowi?
Zegdy mię ieden wrocony żałuje,
Drugi tym bárdżiey porwać usiłuje.
Twá iednąk kártá nie tyká mię płochá;
Bo któż się gniewa ná tego co kocha?

Jeżeli tá miłość, ośmiądzasz się z którą,
 Nie jest pod wilczą, y obłudną skórą.
 Bo o nicy wątpię: nie ztąd żebym miała
 Nie wierząc w zawód; y żebym nie znala,
 Co we mnie, co się w mey zamyka iwarzy.
 Dla ktorey się tak serce w tobie żarzy.
 Lecz, że płci nąssey zawnię wzięra škodzi,
 Którą więc ludzie przyrzekacie młouzi,
 A potym tak ią lada płochość zetrze.
 Ze zawnię słowá laiaią po wietrze.
 Więc grzeszą drugie: y rzadko to bywa,
 Rázem y piękna Zoná, y pocztiná:
 Ktoż mi zábrania? kto mię z tego zbija?
 Bym w rzadkicy liczbie bydz niemogła y ią?
 Ze Mátká moia, chociaż inż Mężátká,
 Y urodziná zdátáć się, y głúdká?
 Dla tegoż przez iey przykład y sposoby,
 Y mnie do swoiey skłonić masz podoby?
 Oná nie máiaż żadnego dziecięcia,
 Pod utáioną postácią tábęcia,
 Ná łonie swoim, nie wiedząc, pieściła:
 Aż ci tábęcia białość gáchá kryła.
 Ale ia jeżeli w czymkolwiek wydrożę,
 Niewiádomością żadną się nie złożę.

Ledwie się znaydą w pokoleniu piątym ;
 A dopieroż ia nie będę w dzieśiątym.
 Krolestwo twoie choć wielkie, choć możne ;
 Y Greckie pewnie w niczym nie iest różne :
 Ieżeli Troiá potęgi nie skapi,
 Ani iey wzáiem y náś kray ustąpi.
 Ieżeli bogáctwy, y ludzi nadátkiem,
 Y przeważycie Grecyá dostátkiem ;
 Zanic te u mnie gázy y przybytki,
 Ponieważ kray twoy gruby iest, y brzydkí.
 List twoy tákie mi obiecnie dáry,
 Tákie godności, pompy y ofiáry ;
 Ze gdy te kramy otworzą, y skrzynie,
 Zmiękczyłyby się y same Boginie.
 Ale kiedybym wstydu pozbyć chciálá,
 Nád te bogáctwá, ciebiebym wolálá :
 Ty byś, bo wszytkie upominki miną,
 Sam był występku moiego przyczyną.
 Więc álbo stawę do zgonu nie tknioną,
 Vtrzymam, będąc nigdy nie zelzoną :
 Albo do tego przysłoliby potem,
 Zá tobą bym sła bárdziej, niż zá złotem.
 Ktorem iáko ia nie gárdzę, tak zřeczne,
 Záwsze bydz muszą dáry te y wdzięczne,
 Co;

Co niżeli ie dawcá do rąk złoży,

Ták ie wysoko śácuie y-droży.

Większa to u mnie, żem ci w oczách miła,

Zem ci przyczyną takich trudów była;

Ze, gdy mię kochaś, tuś swoje nádziecie,

Przez długie morskie kierował koleie.

Pátrzyć ia ná to, ile oko zdole,

Co ty hultáiu robiś więc przy stole:

Pátrzę; chociaź się wrzkomo ciébie wstydzę.

Chroniąc nie chronię, y widząc nie widzę.

Ty, przy westchnieniu serdecznie głębokiem,

Nie powściągliwym rzucasz ná mnie okiem,

Ze te rospuśty y swynwole twoie,

Zá ledwie znośić mogą oczy moje.

Nie raz y wzdychaś; y który mnie bliski;

Między innemi, ten bierześ, kieliski,

Y zycząc bárdziej mieć mię zniemoloną.

Taś pjęś, ktorą y ia piła stroną.

O iáko często, iáko wiele rázy,

Przez nie znárome miği y ukázy!

Brwi, czoło, postać, miná y z powieką,

Co myśliś, ledwie tego nie wyrzeką.

Nie rázem stráchu nie uślá srogiego,

Ażeby mąż moy nie postrzegł był tego:

Nie razem płomień kryła potajemnie,
 Który się na twarz wydobywał zemnie.
 Często; bo trudno mówić było głosem,
 Szeptając sobie mruczący pod nosem:
 O jaki to jest człowiek niewstydlivy!
 Y widzę, że mój głos nie był fałszywy.
 Często; gdym sprzątać ze stołu kazała,
 Coś winem kreślił, dobrzem uważała:
 A tam nie było inśzych słow; krom że cię,
 Choć nie uważasz tego, kocham przecię.
 Niechciałam iednak najmniej wierzać temu,
 Nie pozwalając oku czytać memu;
 O iakom dzisiaj rozumnieysza! iako
 Oczy się mogą rozmówić wśelako!
 Te mię powaby; gdyby przyszło zgrzeszyć,
 Skłonićby mogły; mogły y ucieść:
 Nie inśym sićdem, ponętą y wędą,
 Affekty moje pochnwycone będą.
 Jest; przyznam ci się, wabik y w tey twarzy:
 Bo cię naturą tak kształtnie obdarzy;
 Ze iakobyś ie w kądąny y pęta,
 Brał tak do ciębie lgnąć muszę dziewczętą.
 Y lepiej, że cię upodoba którą,
 Szczęśliwa, bo bez kryminału corą;

Niżli-

Nizliby wstyd moy wespół z pocztinowścią,
Miał się za obcą uwodzić miłością.
Moy przykład; chociaż w świecie dosyć ludno:
Niech cię nauczysz iak o piękne trudno:
Acz ci też y to cnota osobliwa,
W tym się powściągnąć, co miłego bywa,
Wierz my że takich znajdzie się nie mało.
Ktorem się tegoż, co y tobie chciało;
Y co pragnęli chciwie mey poboczy,
Bo nie tylko ty sam ieden masz oczy.
Nie więcej pewnie nąd nich widziś y ty;
Tylko że większe masz w śmiałości zbyty:
Nie więcej serca znayduie się w tobie:
Lecz więcej mową tużyysz wskorąć sobie.
Czemuż cię morska nie przyniosła woda?
Wprzod, niżelim się stała Panną młodą?
Czemu gdym tyś miała zalotników,
Nie widziałam twych wdzięków y wabików?
Gdybyś mi w ten czas zawił się był w oku;
Z tyścałabym cię przybrała do boku,
Y pierwszabyś był pewnie w mym kochaniu:
Wybaczysz miż sam, temu spodobaniu.
Przybyłś, gdy mię już kto inny trzyma,
Gdy się z pánienstwa wziętego nádyma:

Nie rychło twoiá nádzieiá się mieści,
 Czego chceś, iuż się z tym kto inşy pieści.
 Nie ma mię chętká dla czego uwodzić,
 Zebym Troiáńską drogę miałá słodzić.
 Co się dziać może według geniusza,
 Wşytko to w moim mam. Menelauszu.
 Niechćiey, proszę cię, łagodnemi słowy;
 Miękkiego serca wátlić przez şturm nowy:
 Ani tey şkodzić, o ktorey sam prawniś,
 Ze iá y kochaś y dla niey się bawiś:
 Lecz pozwól tego mieć zá opiekuná,
 Kogo mi pierwsza zdárzyła fortuná.
 Niech moy zna áffekt ten, komu należy,
 Ty wştydu mego nie prágniy grábieży.
 Ale odpowieś: żeć to Wenus samá,
 Synem cię prawnym uznáwşy Pryámá.
 Przyobiecálá, y ktore znię były,
 Trzyć się Boginie nágo poştáwiły:
 Y kiedyć iedná, Krolestwá dawálá,
 Drugá woicenná şlawę przekládálá;
 Trzeciá oştátnią dołóżyła mowá:
 Ia, prawi, dam ci żonę Tyndárowá.
 Záledwie tákiey wierzę şczęśliwości,
 Ażeby swoiey Boginie głádkości.

Szacunek pod twą oddać miała probę,
 Y w rozsądzaniu przyjąć twą osobę.
 Ale pozwolmy; że to rzecz prawdziwa:
 Lecz obietnica musi być fałszywa,
 Albowiem kto mógł za twych sądów cenę;
 Obiecować ci, w małżeństwo Helenę?
 Nie śląc cię ja twarzy mey tak drogo,
 Zeby nie było innego nikogo,
 Na światcie, co by tak wielkiej Bogini,
 Mógł być podarkiem w Ideyskiej pustyni.
 Dostć to na mię, dostć; ba y siła,
 Zem się u ludzi nasytadszą wstawiła.
 Bardziej sładź Wenus z dworstwá, y z za-
 zdrości,
 Nizeli że samey chwali mię istności.
 Nic mi to iednak bynajmniej nie škodzi;
 Owszem się ciebie, że się sławá rodzi,
 Ktorą na coż mam potępić y táć,
 Gdy mię Boginie z ludźmi chcą wyráć?
 Ani, że wierzam z trudnościami o tobie:
 Za żadną wzgárdę nie kładź tego sobie:
 O wielkich bowiem rzeczách gdy słysemy,
 Nie rychło słuszną wiarę im dajemy.

Więc nayıpiernwše mam ukontentowánie,
 Ze we mnie *Venus* má upodobánie.
 Drugie: żem ci się zá moią urodą,
 Zdała bydz wierną twoich prac nagrodą.
 Trzecie: że ani mądrość *Minerwiná*,
 Ani *Iunony* uwiodła cię miná;
 Aleś to wszytko słyšac o Helenie,
 Zá iedno sobie poczytał wzgárdzenie.
 Więc iam ci cnotą: iam ci iest mądrością:
 Iam ci *Krolenskim*, tronem y godnością:
 Niech w podobieństwie nie umknę żelazu,
 Ieżli od tego nie kocham cię rázu?
 Nie żelázuam ci, wierz mi pewnie; ále
 Zákochác się w tym boię doskonałe,
 O którym ledwie otuchá mi ręczy,
 Ze będzie moim, że mi to záwdzięczy.
 Lecz ná coż moią myśl bezdenne morze,
 Krzywym lemiešem ná zagony orze?
 Náco zá płonną nádzzięcią się goni?
 Ktorey mi samo mieysce z niebem broni?
 Niewiem; co zac są w miłości ukradki:
 Y Bogow samych biore w tym za świádk;
 Ze iák mię z mężem złączył ślub do pary,
 Nie náruszyłam przysięgłey mu wiary.

*Ale y teraz, że do ciebie skryćie,
Te kilka liter piśę, przy wizycie,
Ze poufale z tym ci się otwieram.
Pierwszy do rozmow gościeniec obieram.
O iak szczęśliwsze! co w tym zwyczaj maia,
Moie prostoty ná tym się nie znaią:
Trudną; ile się reflektować mogę,
Do grzeszu ścieżkę rozumiem y drogę.
Sam strach iest goršy nád wszytkie występki,
Już iakby mi kto wycinał pogębki,
Iakby pátrzáli ná mię wszyscy; czuie,
Y przed czasem się samá confunduię.
Ani się tá rzecz dzieie bez przyczyny;
Słyśałam bowiem w pospolsztwie nowiny,
Y Errá moiá powieda; że rzadki
Człek w Mieście, żeby nie miał o nas gadki.
Ty ná to nie dbay; onszem pokryi w sobie,
Chybá żebyś chciał w pierwszey uśtác probie:
Ale dla czego miałbyś odstępować,
Słuszna przed ludźmi to dyssymulować.
Piśz, igray, żártuy, ále potáiemnie,
Masz czas, kiedy Mąż odiechał odemnie,
Y większą wolność; iednak nie takową,
Iakbym nie Zoną, ále była Wdową.*

*Mąż moy, gdy wálna każe mu potrzebá;
 Musiał pod dalsze wyruszyć się niebá:
 Nagłe go z domu umknęły wyiázdy;
 Iák to trudności swoje miéwa káždy.
 Nie przeczytám mu drogi náznáczony,
 Lecz kiedy myślił, odiechác li Zony,
 Czy iá wzięć z sobą? nie rzekłám nic więcey,
 Tylko, wróćayże moy Mężu co pręcey.
 On ućieszony moim pożegnánien,
 To mi przykázał zá pocałovánien.
 Dom, gosspodárstwo, w moim odiechánien,
 Y Troiáńszyká miey w poszánovánien.
 Ledwień się ná to utrzymáć w śmiechu,
 Ktoremu w sobie, gdy bronie oddech;
 Odpowiedziáć, iák ná Okręć wsiędzicie:
 Bądź pewien, że tu wszystko dobrze będzie.
 Więc nie mieszkánie po tákiey wálecie,
 Zá dobrym wiatrem ruszył się ku Krećcie:
 Lecz nie rozumiey, gdy on pływa w łodzi,
 Ze się dla tego wszystko tobie godzi?
 Ták się Mąż z domu wyruszył przytomnie,
 Ażeby wiedział rzecz namnieyszą o mnie:
 Wszak czego insze nie dokażą drugie,
 Krolenskie ręce dosięgą, bo długie.*

Sam głos, y powieść y tá moiá chwálá,
Ieszcze mu bárdziey w myśli będzie tkwiálá:
Bo im mię więcey ięzyk twoy wystawia,
Tym się on bárdziey o moy wstyd obawia.
Táz sámá: ktora serce twe uwodzi,
Młodość mi, y wdzięk, yz urodą szkodzi:
Lepieyby było, kiedyby twe chwały,
Iák niebezpieczne, z wiatrem się rozchwały.
Ani się dziwuy; chociażby kto prawił,
Dla czego z tobą w domu mię zostawił:
Nie nárużzoney w pożyciu wierności,
Y oraz ufał moiey poczciwości,
Nie tak się o mnie, iáko o twarz boi;
Nie tak o zgubę, iák o wiárę stoi:
Chociaż go cnota moiá ubezpiecza,
Nie ufać iednák twarz każe człowiecza.
Więc gdy list w dálsze dyskursy prowadzisz;
Gubić tak czasu nie życzysz, nie rádztisz;
Owszem, ábyśmy poki sprzyia; poty
Snádz pozwoloney záżyli pieszczoty.
Iest chęć, iest y strách; iednák doskonále,
Ná co się w takim odważyć opále,
Nie wiem: bo serce właśnie iák pod młotem,
Srzednie iest między chęcią, á kłopotem.

Y ia bez Męża sypiam ulesknioną;
 Y ty w namieście nie pieścisz się z Zoną;
 A z obopolnie ty korzystasz we mnie,
 Ia wdzięk twoy sobie podobam wzáiemnie,
 Nocy niezmiernie długie się nam zdádzą,
 Mowiy nas tylko gdzie niegdzie sprowadzą;
 W iednym Pałacu mieszkamy oboie,
 A każde z nas ma utrapienie swoie.
 Tyś mi iest miły; y niechay nie żyję,
 Ieżeli sypiam, iadam, álbo piję,
 Ieżlim ná wszystko nie iest rezolutna,
 Procz, że się lękam niewiem czego smutna.
 Więc co mi czynić każesz za twą radą;
 Bodaybyś to sam chćiał uczynić zdradą:
 Zezwalam ná gwałt, lecz nie mam ochoty;
 Zączym przez kradzież, dostań mey proştoty.
 Y przymuszenie, choć się zda nie grzeczne,
 Porwánkom iednak bywa pożyteczne:
 Takim sposobem pod twoie ramię,
 Y ia bydz sobie życzę przymuszona.
 Onszem gdy świeża miłość się w nas wkrada,
 Zrzucimy ją, poki ieszcze nie rozbada;
 Wszak mały ogień, iáko mowią nási,
 Iedną więc wody kropelką ugási.

*Státek gruntowney, y wierney miłości,
Rzadko więc trwale w obcych ludziach gości:
Pierzcha, y błędzi, właśnie iak y oni.
Y gdy go doznąć zyczysz aż on stroni.
Swiádkiem iest tego pierwsza Hypsipile,
Druga Medea, nuż y innych tyle:
Ze porzucone, że wzgárdzane obie,
Nie wzwiązku, ále skończyły w żałobie.
Lecz y o tobie, żeś iest wiárołomny,
Słuchać; y głos to sieie wiekopomny,
Iakoś przez tyle lat máiąc zá Zonę,
Porzucił zdrajco twoię Oenonę.
Y widzę, że się nie zápierasz tego,
Ani uczynku nстыd cię tak srogiego,
Ze ia to słyszę, y że wiem o wszykiem,
Iako niestałym, iako iesteś płytkiem.
Ale choćbyś mi mógł to obiecować,
Zebyś chciał w wiernym áffekcie státkować;
Tedy ná ten ślub kredyt u mnie drogi.
Twoi Troiánie biorą się do drogi.
Kiedy się bawisz ze mną ná rozmowie,
Gdy iedno obu czeka nas wszgłowie;
W tymże momencie, w tymże práwie czasie,
Spáдне wiátr, co cię do Troie zanieśie.*

Tak w puł zawodu, lada wiatr cię spłoszy,
 Od pełnych smaku nowego roskoszy;
 Y miłość, która co się tylko zacznie;
 Rozchwiać się musi, z wichrem nieobacznie.

A jeżeli też, iako mi sam radzisz.

Poydę za tobą, gdzie mię poprowadzisz:
 Zebym chwalebne uyrzawszy Pergamy.

W Pryámonie się pomieściła Dámy;

Nie tak głos prędkiej wieści, lekce ważę:

Ze kiedy ná ten uchod się odważę,

Ażeby moiey pohánbieniem sławy,

Swiat się nápełnił z nieprzystoyney spráwy.

Bo coż naypierwey Spárta o mnie rzecze?

W co Acháia cáła mię oblecze?

Co niezliczone Azyi narody?

Co mi y twoia ziemia rzeknie wprzody?

Iakiego o mnie; z tego uchodzenia,

Pryám z swą Zoną będzie rozumienia?

Y twoi Brácia? ktorých ty masz tyle:

Nusz y Synowie czy przyimają mię mile?

Ty sam w oślátku: wzięwszy mię ná wędę;

Pomyśliżże to; żeć już wierną będę?

Y twoy cię nigdy przykład nie ustrąszy,

Ze ten wyrządźisz wstyd Grecyi nąszy?

Wszy-

Wszystkich cokolwiek do Trojańskich brzegów,
 Zawiń z morzã; będziesz miał za szpiegów:
 Tusząc, że każdy z Grecyi odłoży;
 Y tak ledã czełk obcy cię potrwoży.
 Sam ilekroć się popędlinie wścieczesz,
 Albo rozgniewasz; to mi; mało rzeczesz:
 Nie pomniąc na to, że z ciebie przyczyna,
 Y pierwsza w Wierze poszła mięszanina.
 Tak sam, na co już serce moje wzdycha,
 Będiesz mię łaił, nabrońszysy licha,
 Niech wprzod niż tego Helenã dożyje,
 Grob ię mogiłą oślãtnię przykryje.
 Lecz rzekniesz; czym się krãie twoie szcycę:
 Ze mię Trojańskie bogactwa nãsycę,
 Ze w więk/szych, niżli możesz obiecować,
 W twych mi prezentach przyidzie obfitować:
 Ze mię purpurã, świetnym swoim wzorem,
 Y miękkim iedwab ozdobi biśiorem:
 Ze tyle moiã nie zechce p-osiłã,
 Iãk wiele w Troi nadadzą mi złotã.
 Wybacz mi, żeć się wydam z myślã moiã:
 Nigdy się tego, twe dary nie storiã,
 Ażebym dla nich moy kray ukochany,
 Y wszyd wyzułã dotąd nie zmãzany.

Nuż, iák, nieszczęście siła wszędzie może,
 W czym się posliznę; czego ubroń Boże:
 Ktoż mi w Frygji zą tym dyskredytem,
 Rodzicem, Brátem, kto będzie zaszczytem?
 Zdraycá on Iázon, przy pewney nądziei,
 Siła swey także przyrzekał Medei:
 Nie długo iednąk, bez czoła, bez fromu,
 Wygnána była z Ezoáskiego domu.
 Nie było się gdzie powrócić; niestety!
 Bo do stárego bronit wstyd Ecty:
 Łáskawey, ná tak swoy postęppek ostrzy,
 Ani doznála Mátki, ani Siostry.
 Acz ci iá się w tym, nie boię, ukradku;
 Tákiego, iáko Medea przypadku;
 Lubo y oná ná to nic nie baczy,
 A często dobra nądzieią się wspáczy.
 Vznasz że ten wiátr, co sprzyia Okrętom;
 Gdyć przyidzie iechác, da przyczynę wstrętom;
 Y choćiaż teraz drogi włásnie życzy.
 Ná odkłádaniu uskromi posmyczy.
 Ale mię y tá przenika pochodnią,
 O ktorey, twey się Mátcie sniło dodnią;
 Iákby nie ciebie przed swoim połogiem,
 Lecz urodziła ogień w strachu frogiem.

Wie-

Wieszczkow się oraz nie mały gawiedzi,
A iednośląney lękam odpowiedzi;
Ktorzy rokują przez proroctwa swoje,
Greckim płomieniem, zapalenie Troie.
Nád to, iáko ci Wenus sprzyia sáma,
Ze się twym sądem stáła pierwsza dáma:
Ze lubo nie bez Bogiń nienáwiści,
Dwie rázem przez sąd odniosła korzyści.
Ták się owych dwu uráżonych boię;
Gdyż ieżli powieść znaś prawdziwą swoię;
Coś ie odprawił bez żadnego względu,
Od twego, iákby pohańbione sądu.
Ani ia wąpię poiádęli z tobą,
O prędkiey wojnie y pewney zą sobą:
Ták; o mizerne wolności człowiecze!
Náš áffekt poydzie przez ognie, przez miecze.
Wspomniy pobitych Centaurow przykłády,
Zá takowe też porwánia y zdrády:
Iáko ich nielu przypláćto byią,
Zá uwiezioną z Thrák Hippodámią.
A ty rozumieś, że moy mąż leniwy?
Iże nie będzie o tę kradzież mściny?
Ze przy nim bráćia rodzeni nie stáną,
Z áłą drużyną Tyndará zebráną?

Ze się zaś chwaliysz, y przyznawasz sobie
 Męstwo, ktorego ja nie widzę w tobie:
 Twarz. twoią iawnym odkrywá to znakiem,
 Ześ jest, ále nie do wojny, Ionakiem,
 Skłonnicysza twoią mina do Wenery,
 Niż gdzie sżykuie Márs swe Káwálery,
 Niechay rycerze dokázuia w zbroi,
 A tobie sámo kochánie przystoi.
 Hektorá, co go chwaliysz twego brátá,
 Proś, niech on zá cię nieprzyiaciół płátá;
 A tobie, boś jest do tego nie duży,
 Insza utarczká, insze dzieło służy.
 Tego, kiedyby prędko się godziło,
 Kiedybym śmiała, záżyćby mi miło,
 Záżyie; ktora zna się dobrze ná tem,
 Poki. cię pierwsza młodość zdobi kwiátem.
 Albo ja samá, co się dármo prążę,
 Strách parzucimszy ná to się odważę,
 Y sáma czasu długiego przewłoką,
 Zmiękcze się do tąd, com była opoką.
 Więc o co prosisz; áżebyśmy dáli,
 Sekretne z sobą rozmowy miewáli;
 Wiem, chociaż o tym więcej mi nie powiesz,
 Co y sekretem, co rozmową zowieś.

*Ale zbyt kwapiś, y z stáiemnic wielu,
Dopiero kwitnie żniwo twoie w żielu;
Ktora odwłoká chociaś się przewlecze,
Z lepszym twym będzie, y znát nie ućiecze.
Teraz sekretney naywiadomsze myśli
Pioro zawniera list ten, iák nayściśli,
Y sprácowáne w takiej niebywálce,
Przy dokonczeniu ustawiaią pálce,
Inne ponieważ wiárá ich bezpieczy,
Czynimy przez Ætrę, y Klimenę rzeczy;
Tym ufam wszystko, ony mi są rádą,
A potrzebáli, to ze mną poiadą.*

L E A N D E R.

ZNáczny Młodzieniec, z Abydos Azyiskiego Miástá, nád brzegiem Hellespontu leżácego; ktory zakocháwszy się w Heronie nadobney dziewicy, ná drugiey stronie Hellespontu, w Mieście Sestos mieszkáiącey; w nocy do niey pływaniem uczęszczáł. Co gdy mu się po wielekroć nie źle nádáwało, ztąd śmielszy, y bezpiecznieyszy, gdy się ná oburzone falámi morze puścił, wiátrami

Ll2 gwał-

gwałtownymi, y nawalnościami morskimi
zmordowany, w Hellesponcie utonąć mu-
siał.

Iego list do Herony.

Kto by życzył zanieść sam przez morze,
Kiedyby w swoim ustał wiatr uporze;
Toć zdrowie przez swe namiestnicze pioro,
Sle Abydeńczyk; piękna Sestu Coro.
Gdyby Bogowie z swej dobroczynności,
Sprzyjać zechcieli uprzejmey miłości;
Ze się przed tobą sam nie stawiam z mrokiem,
Słusniebys, na list nie poyrzają okiem,
Lecz są przeciwni, y moje zawody
Tamuią przez wiatr y wzburzone wody;
Bo mi wiadomey do ciebie niebogi,
Nie pozwalają żadną miarą drogi.
Y samą widzisz, iako nąkstał smoty
Czernicie Niebo, byją w się żywioły;
A morze tak się mieści w niepogodzie,
Ze się go same obawiają łodzie.
Jeden Młynarz; y to nązbyt śmiało,
Ktoremu się to pisanie oddało.
Rużył się z portu; day Boże szczęśliwie !
Bo go żegnali wszyscy bojaźliwie.

Inż.

Już z nim wsięć miałem; tylko że gdy liny,
 Z kotwicą zbierał do swoiey krainy;
 Wszytko Miasteczko patrząc na to w dżiwách,
 Vyrżałoby mię było w perspektywách,
 Choćbym się był chciał, iako przedtym czaić;
 Nie mogłem się mych rodzicon utaić:
 Widzieli wszytko; ani by się była
 Miłość, którą kryć chcemy nie ukryła.
 Zaczynam to piśąc: idź szczęśliwy rzekę;
 Liście moy, Bogu daję cię w opiekę;
 Idź, y opowiedz ciężkie moje męki;
 Wiem, żeć nie umknie Hero piekney ręki.
 Ktoż wie; iako mi serce prorokuie,
 Ieżli cię ieście y nie ucataie?
 Kiedy rozmowić chcąc się z dziewostębem,
 Sniegowym zechce nic rozwiązać zębem,
 To sekretne mi wymowiwszy słowy,
 Zeby mię żaden nie słybał domowy:
 Ostatek; w pokoy nadszedłszy zawarty,
 Kazałem ręce mey wylać na kárty..
 O iakbym wolat! że niżli to piśę,
 Ze by do ciebie w dumney morza: pyśę,
 Gárneńa pod się brykaiące falę,
 Y moje ze mną przeprawiła żależ

Iakoż, przez swoje zgodniejszy zwyczaj
Do wód; y lepiej nurty morskie krąć,
Przecież y mojej wygadziąc myśli,
Służy iak umie, y iak może kryśli.
Siodmą noc trawię w wzdychaniu głębokiem;
A widzi mi się iuż nie iednym rokiem,
Iako się morze naymniey nie odmieni,
Lecz bez przesłanku burzy się, y pieni.
Przez ten czas wszytek, iak siedm nocy płynie,
Ieżlim snu doznał aby w odrobinie,
Niechay, ktorego śląda nie taksawa,
Srożyć się nigdy morze nie przedstawa.
Na skale, miasto uśiadszy noclegu,
Przez noc do twego smutny patrzę brzegu;
Y kędy ślądać do płynąć nie mogę,
Sama się myśl w tę wybieram drogę.
A poglądać na wieże z uboczy,
Iakbym twe widział nie zmrużone oczy;
Albo że mię iuż wyglądasz z wysoka,
Tak sobie tuszę, y nie spuszczam oka.
Nie bez srogiego Hellepontu trzasku,
Szaty me trzykroc zkładam na piasku;
Y trzykroć chciałem z sukien obnażony,
Gwałtem przez morze płynąć w twoie strony,
Ale

*Ale żarliwey chęci w mym zawodzie
Poddęte fale były na przeszkodzie;
Ze choć najmniejsza nie trudniła chustą,
Zaraz mi wodą zalewata ustat.
Ab! czemuż z wiatrow wszech naynieśkawszy,
Moim zamysłom opierasz się zwawszy?
Czemu tak srogo niewinnemu szkodziś,
Y niebezpieczne pojedynki zwodzisz?
Moieć to pierśi, Boreo, nie czyie?
Nie Helleponty, znają twe furye?
Choć wiesz co miłość, a iesteś tak srogi:
Coż kiedybyś był nie znał tey pozogi?
Choćieś tak twárdy, zły, y nieużyty;
Przećię w kochaniu miałeś apetyty?
Ani, żeś gorzał Arteyskim płomieniem,
Nie możesz tego zataić milczeniem.
Kiedyby kto chciał na świat kwapiącemu,
Zastanawiać się przedsięwzięciu temu;
O iakbyś tego nie mógł żadną miarą
Znieść! dżebyś się wyrwał iaką szparą?
Więc y mnie przepuść, y łaskawiey trochy
Chćiey moderować szum bystry y płochy.
Tákci Æolus zawsze niechay sprzyia,
Y niech tak dobrze życzy, iako y ja.*

Ale go dármo próśby moie głaścza:

Wody się bárdziey burzą, niżli płaścza;

Y ktore on sam do gory poddyma,

Tych z żadney strony nie wściąga nie trzyma.

Gdzież bym się teraz mógł ustroić w owe

Skrzydła nie kiedy bystre Dedálowe!

Gdzie; choć od tego przeciągu się serzem,

YIkaryowym ozdobił się pierzem?

Chętnie wycierpię, cokolwiek przypádnie;

Tylko niechay wiátr moim ciátem włádnie,

Ktore się nie raz po wątpliwey wodzie

Wiesáiąc, ledwie nie przyidzie ku škodzie.

Tym czásem kiedy przy frogim uporze,

Wszystkiego bronią, y wiátry, y morze,

Ná myśl mi zaráz, y ná pámięć bieży

Piernysa noc náśey w miłości kradzieży,

Wieczor był w ten czás; álbowiem to miło:

Wspomnieć y teraz, co z początku było:

Kiedym się, chociaż nikt mię nie przymuszał,

Do ciebie z domu oycowskiego ruśał.

Nie báwiąc tedy; gdy ná brzeg przypadam

Rázem y suknie, y strách z siebie składam;

A chcąc do Seśtu przybyć zá godzinę,

W Hellepont skoczę, y szczęśliwie płynę,

Mie-

*Mieściąc swe światło, iák z cewki rozwinął
Ná ten czas, kiedym z Abydonu płynął:
On mię łaskawym kierował promykiem,
On towarzyszem był y przewodnikiem.
Ja nań weyrzawszy o Bogini czysta,
Niech mi twá łaska świeci oczyniśta;
Niechay ci, rzekłem; Látniyskie Kámienie,
Gdy ná mię patrzyćś, przyidą ná wspomnienie:
Wszakżeś do swego w śnie Endymiona,
Zawsze bywała miłością skłoniona:
Obróć proszę cię nie zgász prospekty,
Ná moje chęci, y wierne áffekty:
Twoią, się z Niebá spuścimśy, powieká,
Ná ziemi chciała śmiertelnego człeka;
Ja; ieżli prawdzie zmysły nie przewinią:
Ktorąm zakochał mogę zwąć Boginią.
Coż inśe, sámych Bogow godne cnoty,
Przypomnię wdzięki, álbo iey przymioty?
Coż ktorą słusnie z Boginiąmi zwiode,
Nie wychwaloną ogłośę urodę;
Po tobie piernśey, pò drugiey Wenerze,
Oná w piękności trzećie mieysce bierze:
A ieżli moiey wierząc nie chceś mowie;
Sámąż się takiey przypátrz białeygłowie,
Mm Więc*

Więc iako ciebie w grube nocne cienie,
 Przedziwnie srebrne gląsnia promienie,
 A wszystkie gwiazdy patrząc na twe wzory,
 Drobnieją z swymi blaski y pozory;
 Tak ona sama nad wszystkie dziewczęta,
 Najurodziwsza, sercom kuie pęta:
 Jeżeli nie widzisz albo wątpisz o tem,
 Wzrok ci Cyntyo, ktoś zaplusiął błotem.
 Takie dyskursy, albo tym podobne
 Miałem, przez morze płynący sposobne;
 A ktorekolwiek trudniły mię skały,
 Z wodą od mych rąk precz się unikały.
 W morzu się tylko, gdzie nie gdzie odrywca
 Migający się promień od miśca;
 Y długo poki wiatrek go nie zniszczy,
 Po ugłaskanym grzbiecie morskim błyszczy.
 Żaden głos do mych uszu nie dochodził,
 Tylko, gdym właśnie Sestu już dochodził;
 Rękami memi rozgarnione wody
 Szemrząc; z swojej się cieszyły pogody.
 Same się tylko, o Cerkaliony,
 Znądż uskarżały w morzu Alcyony:
 Te, ilem w nurtach dosływał pływaczem,
 Niewiem na kogo żaliły się z płaczem.

Ktore

*Ktare, kiedym ia przemijał poswarki,
Już poczynąły wciąć we mnie baki;
A dopiero mi było na głębiny:
Zaczym ze wszytkiey mocy się ochyng.
Toż obaczysz ogień choć daleki,
Rzekłem: moicy to płomienie powieki
Na tam tym porcie, co ie miłość nieci,
Lampá, y światło me iedyne świeci.
Nád pracowáne z kąd mi zaráz siły,
Z pierwszą czerstwością wnet się przynocili;
Y morze iuż mi się łaskawse zdało,
Y nie tak mię iuż zimno; przycymowało;
Ktare, żeby mi frebrą nie skolziło:
Miłość; (bo to iey przyrodzone dziło,)
Płomienie w sercu podniecátá chciwem,
Wyćinając ie prágnienia krześiwem.
Więc im twey ziemi dobieram się bliżey,
Tym się pospieszam ciebie widzieć chyżey:
Y tak z pływaczką pokwápiam czym pręcey,
Ze im mniey płynąć mam, płynąłbym więcey.
A skoro mi cię obaczyć się zdarzy,
Twe oczy, y wdzięk ukocháney twarzy,
Przez icdno tylko spoyrzenie z namowy,
Tak mię zmacniaią, żem czerstwy, y zdrowy.
Mmz Chce*

Chce y ná ten czas podobać się Páni,
 Ze mey pływacze w morzu nie przygani;
 Niechay ramię, co dla niey pracuią,
 Tym się iey oczom lepiej pokazuia.
 Ciebie zaś ledwie wstrzyma Ochmiſtrzyni,
 Tak się do morza rwieſz ſtoiący przy ni:
 Ná com ia pátrzał że luboś nie była
 W ſwey mocy, iednak do mnieś się kwapiła.
 Lecz ani ciebie, bo ieſt doſyć ſłaba;
 Choć chciała wſtrzymać nie zdołała baba;
 Zebyś nie miała odważonym ſkokiem,
 Pierwſzey twey nogi morſkim zmaczać ſlokiem.
 Przyjmieſz goſcia miłym obłapieniem,
 Całuiąc uſtá z ſwym przytuleniem;
 Ktore witanie tak mi ſerce ſłodzi,
 Ze się przez morze po nie płynąć godzi;
 Y zdiąwſzy z ſiebie ubior doſć bogaty,
 Swe włáſne kładzieſz ná nágiego ſáty;
 Y z Hellesponſkiej, co nábrzmiáły; roſy,
 Grzebieńmi częſeſz ná mey głowie u'roſy.
 Innych zaś dzieiow; y noc, y my ſwiádkiem;
 Y wieżá w ktorcy ſypiamy ukraakiem;
 Y to ktore się ná wierzchu zápala
 Świáſto, drogę mi pokazuiać zdala.

Na żyznym sobie roskośuiąc groncie,
 Tych gułow nie ma rybá w Helleſpontie.
 Y tyle ſinákow, y luboſci tyle,
 Wiele my liczem ich przez nocne chwile.
 A im mniey czasu bywa do uciechy,
 Tym w kontentcy więkſze ſą poſpiechy: **¶**
 Im do roskoſy krotſze ſą godziny.
 Tym ich nie puſciem próżno odrobiny.
 Aż kiedy grube pozganiánſzy chmury,
 Intrzenká w ſwoie przybrána purpury
 Na ſwiat przed złotym kredenſie ſtońcem,
 Na ten czas ſłodkie y my chwile kończem.
 Y w dorynki ſię całujący kwapiem
 Ze w pożegnaniu ledwie ſię obłąpiem,
 Skórząc, że zwykły dni tak prędko ſpieſzyć,
 Iż ſię noc broni zupełnie nácieſzyć,
 W tym Ochmiſtrzyni nápomina, żeby;
 Póki dzień iaſny nie wzniódzie przed Niebý,
 Rozeyć ſię wczynie: ſłucham baby żwány,
 Y z wieczy idę w morze do przeprawy,
 Rozſtaiemy ſię w płaczu pod czas zorze;
 Y nie háwiący zaráz wpadam w morze:
 Oglądam iednak ná ſwoię ſię Pániq, **¶**
 Póki ſię godzi; idzieli kto zá niq,

A ieżeli się z miarą nie pominę:

Płynąćem iestem gdy do ciebie płynę;

Skoro zaś nązad do Abydu wracam,

Znam się topielcem y siły utracam.

Wierz, mi y ufay, że do Sestu drogi,

Nigdy mi żadne nie bronią śrzechogi:

Łaskawie ciągną do ciebie mię wiry:

Od ciebie ledwie nie topią ławiry.

Z niechęcią do mey Ojczyzny przyptływam,

Swiat mi nie miły, że w niey odpoczywam:

Ktożby uwierzył, że gdzie się ty bawiś,

Kray ten y miły, y kochány sprawiś.

Ab! czemuż sercá spólnie ziednoczone

Rozdziela woda, przez trąkty prześtrone?

Czemu, gdy iedną myśl áffekty zgárnice,

Iednąż ich ziemią wzajem nie ogárnice?

Albo ia niecháy mieśkam w twoim Seście,

Albo ty w moim Abydońskim mieście;

Ponieważ tak mnie w swoiey się ozdobie,

Twoy Kray podoba iáko y moy tobie.

Czemuż, ilekroć wzburzając się wody,

Niebezpieczne mię czekają przygody?

Czemu mię lada przyczyna odraża,

Ilekroć Morze, z gruntu wiatr podwaja?

Już wiedzą nasze chęci y ámory,
 Delfiny, oraz Neptunowe Cory:
 Już nawet same; mówiąc bez pochyby:
 Ze się kochamy, uznawają ryby.
 Już się przez moje na morzu koleje,
 Od częstych przepraw, znacznie wodą chwicie:
 Już iakby wozem gościniec wydrożył,
 Tak w Helleſponcie trakt się moy ułożył.
 Przedtym, że trzeba zawsze było płynąć,
 Na to mi tylko przyśło ubolewać:
 Teraz y tego szczęścia mi zazdrośczą
 Wiatry, ilekroć w morzu się rozgośczą.
 Ze to jest morze, wſytkich wiatrów Krolá,
 Ze nad nim władza samego Æolá;
 Świadczą okręty, co dla nawátności,
 Ledwie stać mogą przy brzegu w tichości.
 W nim naprzod Helles dziewczka utonęła,
 Od której woda swe nazwiſko wzięła:
 Zażym kiedy tak rodząy ludzki gubi,
 Iakże się y mnie ſławić nie ma grubi?
 Doſyć jest głoſne dziewczyny potopem:
 Hellę pożarło; Fryxus uſzedł z ſkopem:
 Za grzechby tedy ſobie poczytało,
 Kiedyby y mnie najmniej ſprzyiać miało.

Dobrey

Dobrey przeprawy zazdroścę Fryxowi,
 Łączny był iego Hellespont kozłowi:
 Czyli podobno z tąd był przy fortunie,
 Ze się na złotym przeprawował runie?
 Ia, ani łodzi, ani też bydiecia,
 Niechcę do mego záżyć przedsięwzięcia,
 Byle, ktorebym mógł przegarniać wody,
 Miał do posługi y moicy wygody.
 Nie potrzebuę żadnego przewozu,
 Niech tylko srżonu nie będzie y mrozu;
 Ia sam pływaczem, ia będę y postem,
 Ia młynarzem, ia czołnem, ia wiosłem.
 Ani ia będę pátrzył na Helicę,
 Ni na pułnocną kiedyś niedźwiedżicę:
 Na gwiazdy, ani Niebieskie Planety,
 Niedbając nasze spółki y zalety.
 Niechay się inni po niebiosach wiedą,
 Lub za Kállistą, lub za Andromedą:
 Lubo, co w zimnym gdzieś Septemtryonie,
 Bóćies świećci, lub w południcy stronie,
 Lecz mnie ktoredy Iowiś, z Perseusem,
 Albo się puśczał z swobodnym Bachusem;
 Nie zda się całę gościńiec wątpliny,
 Wolę ia płynąć, bym tylko był żywy.

Inſe ia ſwiatła y inſe przewodnie,
z Inſe mam drogi, ſcieſki, y poc hodnie:
Miłość mi lámpą; ieſy pilnując kroku,
Nie będę w oćmie błędził, ani w mroku.
Te ia przybrąwſy ſobie z Horyzontu,
Do Kolchow oraz, popłynę do Pontu,
Y kiedykolwiek łódź Teſſalska bieglą,
Poydę; byle mię oná tylko ſtrzegłą.
Wyſtarczę pewnie y pławem y gonem,
Choćiażby z ſamym náwet Palemonem,
Który z iednego ſkutku tylko żiela,
W Bogá ſię, bywſy człowiekiem, rozdziela.
Z uſtawicznego wody przegarniania,
Ślábicią oraz bárki do pływania;
Y záledwie mi z ſilnego pochopu,
Nie przyidzie częſem áże do zatopu.
Wiec gdy iuż máło rámionámi władam,
Tę korzyść wáſzych prac wam wypowiadam:
Ze obłąpicie zá ſyię Heronę,
Ręce; tylko mię w icy zanieście ſtronę.
Záraz rzeźwieyſe, zá tą obietnicą,
Y tak ſię kwápią, ſtánąć przed dzieńwicą,
Po ſwe nagrody; iáko więc zwyczajnie,
Z Eleyſkiey w zawod koń wypada ſtáynie.

Więc z których serce nigdy nie ochłodnie,
 Sam w sobie kryję miłości pochodnie,
 Y za tobą się; coś jest Niebą godną,
 Puszczam; chociażby w Acheronty do dna.

A luboś godna ze wszytkich miar Niebą,
 Na ziemi iednąk żyi poki mi trzebą,
 Skoroby cię zaś miał brać czas do Bogą,
 Pokaż za sobą, gdzie mi będzie droga.

Ieśleś na ziemi a na małą chwilę,
 Vdzielaś mi się, na co nędzny kwilę;
 Bowiem się nigdy z mną nie zgadzają
 Wody; owsem się zawnse sprzeciwiają.

Coż mi z tąd, że mię nie szerokie morza
 Odgraniczają od twego podwórza:
 Tyle mi szkodzi Hellespont choć wąski,
 Iako Ocean, albo strumień grąski.

Y bodayby nam gdzie na końcu świata,
 Nie lżeysza była w ogniać alternatą,
 Gdzie rozłączeni nadzieią, y kráiem,
 Nie schlibyśmy tak, iak w bliskości táiem.

Albowiem imeś bliższa jest odemnie,
 Tym bliższy ogień wydawa się ze mnie:
 Skutek nie zawnse nąssey rzeczy bywa,
 Ale nadzieiá nigdy nie upływa.

Ledwie

Ledwie cię ręką; gdy ią tylko ściagam:
Ták iest sąsiedztwo bliskie; nie dośiagam:
Ale to samo omylenie ręki,
Y tży mi roni, y nábania męki.

Iestem podobny, gdyby mię kto spytał,
Owemu, który zbiegłé iábłká chwytął.
Lub co się Bogom zdało go utraścić,
Ze w wodzie stojąc, á nie mógł się nápić,
W ten czasze tylko, kiedy zechce woda,
Z tobą się ciešyć, okázyą poda?

A zazdrościwa gdy nástąpi zimą,
Nigdy przed twymi nie stánę oczymá?
Więc że nic nie iest więkšego nieślátku,
Iáko wiátr, álbo wodá w swoim spadku;
Ná wodzie tedy, lubo gdzie wiátr wieie,
Zostáwać będą zámśe me nádziecie?

Sámá iest tylko iešcze chmurá, ále
Nuż ktora Pleiás więkše wzburzy fale?
Nuż Arktofilax wšpák obroci wozy,
Y Oleniyskie záfępią się kozy?

Albo mię tedy zmyśł unwoźi próżny,
Zem lekkomyślny iest, y nie ostrożny;
Albo do tego śmiáłość mię zázycie,
Ze miłość moia w prądách się rozbije,

Czasu, którego z utęsknieniem czekam,
 Nie spodziewam się; ani też odrzekam;
 W tym iednák com ci; á z á krotką chwilę,
 Sam przyobiecał; pewnie nie omylę.
 Niech przez te nocy, iák chce się nádyma
 Morze; upewniam, że mię nie utrzyma:
 Choć wiatry, choć mi przeczyć będą wody,
 Zechcę y w same płynąć niepogody.
 Albo szczęśliwa śmiałość mi się náda,
 Ze chętnie spojrzysz ná zdrowego rádą:
 Albo tym samym pożegnam Heronę,
 Gdy w Morzu dla iey miłości utonę.
 Będę chciał iednák tam byźć zániesiony,
 Gdzieby mię oczy uyrzały Herony:
 Niech ná iey porty członki mego ciała,
 Woda zániesie, żeby ie widziála.
 Przynamniey zechceś záplakać z litości,
 Y mych się dotknąć pływających kości,
 Mowiąc: zem śmierci ia przyczyną była:
 Temu, co go tu wodá przypląwiła.
 Lecz ieżeli cię ztego snádz wierzyká,
 Topieli moiey prognostyk dotyka:
 Ieżli, którą tu przeczytaś literę,
 Zá strách, y dżiwną obrociś chimere?

Milczę; y wybacz żalowi mojemu:

Zycz: niech się morze uciśy po swemu,

Niech się twe myśli, z mym affektem zgodzą;

Niechay przeciwnie wiatry mi nie škodzą.

Poki przed oczy twoie nie zapłynę,

Dość mi spokojną w morzu mieć godzinę;

A skoro za twe uchwycę się brzegi,

Niech w ten czas zimą pruszy srony, śniegi.

Wtedy na miłey zostawać ustudze.

Nayprzyjemniejszy będzie mey żegludze:

Ná żadnych wiatrów y ná żadney wodzie,

Nie będą lepiey gościć moje łodzie.

Tám mię niech zawnę, swym Boreas wstrętem,

Gdzie będzie miło bawić się z Okrętem:

W ten czas do morza niech będę leniwy,

Y do pływaczki nie tak popędliwy.

A głuchym wodom za ich z przeciwienie,

Nie będzie moje złorzeczyć sumnienie;

Ani, chociażby wiatr się ná mnie zchwalił,

Iuż od tąd więcej nie będę się żalił.

Przy tobie niech mię trzymają y fale,

Niechay y ręce niechcą płynąć cále,

Dla tych dwu przyczyn, niech moje powroty

Nie śmieią za twe wychylić się wroty.

Naz

Poki

*Poki mi wodá pływáczki pozwoli,
 Poty mię pewnie ręká nie ząboli,
 Byleś, z ktorego ia popłynę boku,
 Pátrząłá, máiąc świátło dla widoku.
 Tym cząsem, kiedy nie można osobą,
 Niechay ten list moy przeniocnie z tobą,
 Zá którym; gdy on włożku będzie leżec;
 Ia sobie życzę iák nayprędzy, zbieżec.*

H E R O.

DZiewká nadobna z Sestu Tráckiego Miásta
 nád Hellespontem leżącego, Wenerzy-
 ná Xięni; w ktorey gdy się wzáiemną mi-
 łościá ząkochał Leándér Abydeński młodzie-
 niec, y do niey często przez Hellespont,
 pływał; pewnego času, z wielkiego Oblu-
 bieńice utęsknienia, puścił się ná Morze,
 wiátrami, y fálami poburzone; gdzie
 w pływáczce zmordowány; zá pozbyciem
 sił przyrodzonych, utonąć musiał. Kto-
 rego ciáło, gdy Morśka nawálność pod
 mury Sestu Miásta przybiła: Hero z fro-
 giego żalu, y boleści, z naywyższy Wiczy,
 zú

za uyrzeniem ciała, w Morze się wrzuciła.

Iey list do Leándra.

Ktoś mi w szczerym y życzliwym słowie,
Leándrze przysłał na papierze zdrowie:
Ażebym w rzeczy mogła ie mieć samy,
Iako nąprzedzey przybądź do twej dąmy.
Długa mi każda widzi się godzina,
Ktora poćiechy zwłoczy y przecina:
Wybacz, żeć się z tym odkryię prawdziwie:
Kocham serdecznie, bá y nie cierpliwie.
Rowny nam ogień obiemá dogára,
Lecz nie tak ciebie po żyłách rospara,
Iak mnie, álbowiem ná takowe blizny,
Zawsze są nád nas zdolnieysze męszczyzny.
Iako w násey płci miększe widziem ciała,
Tak myśl wzáiemnie bydz nie może trwała:
Pewnie mię samą tesknicą upieczesz,
Iezeli dłużey bytność swą przewlecześ.
Wy przecię raz się zabawiaće łowy,
Drugi raz wam rząd smákuie domowy:
Y tak wam czasy przy różney rozrywce,
Lub gospodárstwo bierze: lub myślowce.

Albo

Albo was rady, albo prawną bawią,
 Albo kędy się zapasami stawia:
 Albo też żrzebce; że nie są strąsydłem,
 Munstukiem, oraz kroćcie wędzidłem.
 Tu wam na lepach ptasząt ośiędą,
 Tu ryby w stawach zabieracie wędą:
 A czasem siadłszy sobie przed kominem,
 Dłuższe godziny zalewacie winem.
 Takich zabawek dzieńce nie mającey,
 Choćiażby ogień miłości gorącey,
 Tak nie dokuczał; coż za obcowanie?
 Tylko szeregulne zostawa kochanie?
 Więc czynię; co mi czasu iedno zbywa:
 Y ciebie moją pociecho prowadzina:
 Bądźciey, niż mi się może w zaiemności,
 Wyplącić; kocham serdeczną miłością.
 Nie raz o tobie z moją Ochmistrzynią,
 Rozmowy ustą świegotliwe czynią:
 Nie raz się temu wydźwinić nie mogę,
 Coć za przyczyną do mnie trudni drogę.
 Albo na Morze wiatrem poburzone,
 Rzucając moje żrzenice strapione,
 Twoiemi prawnie impet ich surowy,
 Czasem przepraszam, czasem taie słowy.

Albo

*Albo iák trochę z swej srogości złożą,
Y nie ták się już, iák z początku srożą;
Nie raz mię skargá obciążliwa bechce:
Mogł ci by teraz przyść, lecz pono niechce
Ták gdy się żalę; wszedłby gdzie ná wzgorki,
Lzy się z mych oczu leją iák ze zbiorki,
Których litując babá, co mię wspiera,
Suchym ie pálcem z powieki ociera.
Często piaszczyste po nádrzeżu ślák
Depcząc; uważam krokow twoich znák,
Iákoby piaszek miał zachować tropy,
Który co moment ludzkie kłocą stopy.
Nie raz; á prawie zapomniáwszy wstydu,
Jeżeli kto do nas przyiedzie z Abydu,
Pytam o tobie; y dla folgi w biedzie,
Proszę, żebyś list oddał gdy tám iedzie,
Nie wspomnię tego, iákó rázy wiele;
Ktore ty kładziesz dla swojej kąpiele,
Gdy z Hellepontskich brzegow ie zdeymniesz;
Kochanie twoie suknie ucátuję.
A skoro się dzień z niskim żegna światem,
Mroki wzáiemnym spuszczájąc rozbrátem:
Skoro pod ziemię słońce noc zápedzi;
Dopieroż w ten czas miłość ze mną zrzędzi*

Zaráz ná wieże wlażby gdzie wysoko,
 W śpięgi posyłam nie zmrożone oko:
 A to wiedzący, czego serce żąda,
 Chćiwie ná zwykłe gościńce wygląda.
 Czasem też wzięwszy kołowrotek w ręce,
 Nići przynajmniej dla widoku kręcę;
 Y żeby zśedł czas między tęsknic wielą,
 Igtą się, álbo zabawiam kądzielą.
 A ieżli mię też spytaż, co w domowy
 Konwersacyi, miendam zá rozmowy?
 Nic się nie zmieści przy osobnych gustách,
 Tylko Leándrá imię w moich ustách:
 Jużże też wysły z pod domowey strzechy,
 Iedyne moie, o Mátko; pociechy?
 Czy ieścze nie spią wśyscy? co mu wádzi,
 Ze się domowey wystrzega czeládzi?
 Jużże też brzegu swoiego dopada,
 Y ná nim suknie gdzie kryiomo skłáda?
 Jużże się w Morskie puśczájąc przepáści,
 Pieśczone ciáło swe oleiem máści?
 Ták z bábką mowie: oná głowá kiwa,
 Y we wśytkim mi práwie potákiwa:
 Nie z tąd; áżeby na me ognie dbáła,
 Ale, że się już bábsko rozespáła.

Po małej potym do niey rzekę chwili:
Iuż pewnie płynie: iuż się w morzu śili,
Y rąmionami rościńaiąc wody,
Pracuje dla mnie moy Leánder młody.
Toż ukręciwszy włokno iakie nići,
Znowu się bąby ręką moią chwyći;
Mátko, iuż ci to pono gásnie zorzá;
Czy iestże też moy kochánek w puł morza?
Y tak raz pytam; drugi kręcę włokną,
Trzeci poglądam ná Hellepont z okną,
Y życzę głosem boiázliwym srodze,
Zeby cię Bog sam w tey posilał drodze.
Tym czasem, kto się, aby naymniey ruszy;
Z wielką pilnością nádstawuię uszy,
Ládá tępienie álbo ściesz iaki,
Ktádę zá przyiścia twego do mnie znáki.
Tak gdy przez owe ygadki, y słowá,
Vbiega nocy przeciągłej połowá;
Powoli mi się sen do głowy wkrađa,
Y on zmyśłami strudzonemi włáda.
Niechcąc podobno; ponieważ nie bieżyś,
Przecięż hultáin zemną w łosku leżyś;
Y lubo do mnie, przybydź omieśkiwaś;
Przychodziś iednak, y przez sen spoczywaś.

Albowiem iákby przegárníałeś fále,
 Zbliśká cię widzę, ták mi się zda cále:
 Iáko wilgotne bárki y rámioná
 Wynośiś ná brzeg, z bezdennego łoná,
 Iákby ci suknie ná rozgrzanie ciała,
 Sámá własnemi rękómá wdziewála,
 Y gwoli twoiey zwyczajney potrzebie,
 Z miękkiey pieśczoty tuliła do siebie.
 Oślátká ięzyk wstydlivy zábrania,
 Co się więc dzieie pod czas przywitania,
 Y czym się w miłey cieśsemy zabáwie,
 To nie powinno wydát się ná iáwie.
 Ale áb iáko, tá mię roskoś trapi!
 Bo iest y krotka, y zaráz precz kwapi:
 Odemnie bowiem, iáko cień znikomy,
 Zá równo ze snem uchodźiś kryjomy.
 Czemuż się kiedy, lubiąc ták żarliwie,
 Nie złączem z sobą ścierze y prawdźiwie?
 Czemu; co teraz trapią nas bez miáry,
 Swoiey nie máią mieć roskośy wiáry?
 Czemu ia nocy tyle, owdowiała,
 Y w utęśknieniu, y w żimnie przespála?
 Czemu cię ná mym nierychły pływáczu,
 Y teraz zemną nie masz máteracu?

Prawdą, że dzisiaj morze przytrudniejszy,
 Y do przebycia jest niebezpieczniejszy;
 Lecz wczoraj lżeysze y wietrzyki wiały,
 Y wody w sobie nie tak się mieszały.
 Czemuć noc przeszła daremnie upadła?
 Czemu ci przysła na myśl nie przypadła?
 Czem wtak ślaskawą nie skoczyłeś wodę?
 Y upuściłeś życzliwą pogodę?
 Ktora, żebyć się podobna zdarzyła,
 Potrzeba pono wytrwać będzie siła?
 Albowiem tak się wicher widzę sporzy,
 Ze w Hellepontie, co daley to gorzy.
 Acz ci się często y morze odmienia,
 Y burze miwa nie bez uciszenia;
 Nie raz się, pod czas wybierasz nawiatu,
 A płynąc wodą, ućicha pomiatu.
 Y teraz, gdybyć wiatr chciał tylko galić,
 Nie miałbyś na co skárzyć się, y żalić;
 Y żądnałbyś się rzeczą nie utrapić,
 Gdybyś przybywszy ze mną się ołłapić.
 Na ten czas bym ja życzyła serdecznie,
 Zeby na morzu było niebezpiecznie:
 Zeby iakie raz wiatry poburzyły,
 Nigdy się wody nie uspokoiły.

Lecz z kądżeś teraz nabył ostrożności,
 Ze się tak bardzo lękaś nawałności?
 Y coś zanic miał przed tym szturmy, bryki,
 Teraz cię lada potrwożą wietrzyki?
 Albowiem kiedyś raz był przyszedł do mnie;
 Morze tak było zkołatané, pomnie,
 Ze jeszcze gorzej; choć teraz dość żiębi,
 Brykało; a tyś niedbał na to w głębi.
 W ten czas cię głos moy przestrzegał umyślny:
 Niechćiey, proszę cię, bydź tak lekkomyślny:
 Ani się w morze bezpiecznie zaciekać,
 Zebym ja miała po tobie nárzekać,
 Nie dbałeś na to: a teraz z kąd strachy?
 Pod ktore pierwsza śmiałość ušla dachy?
 Gdzież: co się wielkim przechnwał pływaczem.
 On jest Młynarz? że go nie obaczem?
 Ale bądź raczey y na mię niedbałkiem,
 Wolę: niż takim iako pierwey śmiatkiem.
 Ani się nie bierz do podróży swoi,
 Chyba, że się wiatr całé uspokoi.
 Był; iako jest w piśaniu nie tány,
 Tak był twoy affekt ku mnie iednostány:
 Y co nim oba goreiemy w ciełe,
 Ogień miłości nie zagaś w popiele.

Ná utęsknienie y ná szczerość moię:
Nie tak ia wiatrów przeciwnych się boię;
Iák, żeby wiatru álbo morskiey pianie
Rowne, nie pierzchło z wiatrem twe kochanie
Zebyś mię sobie lekce tak nie ważył,
Iákoby zawod nagrodę przeważył,
Y żebyś ci się za tylu prac strąta,
Nie zdátá mnieyszą ceną y zapłatą.
Ale kiedyć się; ze wśytkim wyławiam,
Y tego ieścze nędzna się obawiam:
Zeby ktoram się w Seście urodziłá,
Nierówną wzwiązek w Abydzie nie byłá.
Wśytko to iednąk znieść cierpliwiey mogę,
Niż gdybyś mię tym utrapił niebogę,
Zebyś się w iákiey: przez co áffekt ginie;
W málpie, álboli roskochał w dziewczynie:
Niż żeby cudza ná twoie rámioná,
Miátá bydz kiedy ręká założona,
Y nowa miłość, náśe zakochanie
Skończyćby miátá przez to rozervanie.
Oniechay się wprzod ná mārách obaczę,
Niżeli tákiey odmiány doświadczę!
Niech mię zgon raczey zgubi nieśczęśliwy
Wprzod, niż bym ná te pátrząc miátá dżiny!
Nic

Nie ztąd to mówię; abym podobieństwa
 Widziała iakie przystęgo ślania:
 Albo, żebyś co o twej uprzejmości,
 Od ludzi miała słyszeć wątpliwości;
 Lecz, że się boję wszytkiego albowiem;
 Zeć szczerą prawdę moje serce: powiem:
 Nikt ieższe nie był w miłości bezpieczny:
 A kto rad znika, bywa niestęteczny.

Nie przytomności same bać się każą:
 O iakoż się te szczęśliwsiemi wazą!
 Których obecność zna, gdzie serce stroni,
 Y fałszywych się bać powieści broni.

My się y próżnych opinij bojemy,
 Y choć nam krzywdę czynicie; nie wiemy:
 Różne nam głowę rozumienie kazi,
 Y niewiadomość naybárdziej nas razi.

Ach przybądź gościu! przybądź moy kochánku!
 Ciebie wyglądam, żądam bez przesłanku:
 Niechay ci Ociec, wiatr, dziewkă, y ină
 Do mnie przeszkodă nie będzie przyczynă.

O ktorey mătpie dowiemli się kiedy,
 Wierz mi, od żalu zagubiś mię wtedy:
 Y ieżli czyniś tę podęmnă zdradę;
 Iuż dawno godziś nă moię zagładę.

*Aleć rozumiem, że nie będzieś takim;
Luboli teraz trudno ręczyć za kien:
Y prożne moie; co się y nie stanie:
O przyśtych rzeczach myśl y frąsowanie.
Widzę ia samą, widzę oczywiście,
Ze niepogoda twe támuie przyście:
Widzę iákim się sturmem tłuką brzegi:
Iák uśtawiczne; miasto dni: noclegi.
Czyli śnádź po swey, co ieý wpádła w Morze,
Załośna Mátká wyrzekájąc Corze,
Y utopioncy żałując Hele,
Dzdzow, y niepogod, wzburzyła tak wiele?
Czy z pańierbice imienia názwane,
Przez zawniętości nie ukołysane,
Odmienney w Morską Boginią mácochy,
Wody poddyma ieý gniew dotąd płoczy?
Tak, iák ieśt teraz, nie sprzyia tá woda,
Płci; gdzie pańieńska mieści się urodá:
Wniey utonęła Helle będąc młoda,
Onáz ieśt y mnie w miłości prześkoda.
Lecz niech się moy głos do ciebie posunie,
Pamiętny twoich płomieni Neptunie.
Ná coż zázynwał w Morzu teý furyey,
Czyliś nie kochał y ty Orytyey?*

Wszak nie z kim innym złączyła się ona
 Dánauszową Corá Amymoná:
 Ani, co równia nie miała w urodzie
 Tyro, w bliźnięcym ośławiona płodzie?
 Nuż iakoś Cyrce; iakoś Alcyonę,
 Y Leukotog przybierał za Zonę?
 Iaki Meduzá zadátek odniosła,
 Z ciebie; niż w węże czupryną iej wzrosła?
 Y Láodyce; y do Niebá wzięta
 Celená, twoie zaloty pámięta;
 Nuż inszych dziewczek, y zálomnic siła,
 Ktorych bym ja tu dziś nie wyliczyła.
 O tych zá pewne, y o innych wielu,
 Spiewaia wieścze; chociaś ná weselu
 Zadney nie byli; y wiadomo żywem,
 Iákimeś z nimi spaiał się ogniwem.
 Więc tyle rázy, y po tyle nocy,
 Samże doznáwšy Kupidyná mocy;
 Przywykłe trudniś niepogodą trákty,
 Y ukocháne rozrywaś kontrákty?
 Złoż z tey srogości, wyczuy umysł twárdy,
 Zá iedne sobie poczytaiąc wzgárdy,
 Kłócić tę wodę, co dwie Miastá dzieli,
 Ocean twoiey niech dozna kąpieli.

Tobie

Tobie iák rzádcy morzá naywyższemu,
 Gáleonowi oprzeć się wielkiemu:
 Albo Okrętom, które możność zbroi;
 Nie tym się dżiwom narażać przystoi.
 Szpetna; któremu Ocean nie bryka:
 Stráżyć ná morzu iednego młodzika;
 Nád liche stáwy, y podłe strumienie,
 Przyznam się; że to mnieysze jest rzádzenie.
 To nie omylna, że jest rodowity,
 Ze z swoich wielkich przodków známienity?
 Vlissa iednak nie zna w pokoleniu,
 Ktorego ty masz zánwse w podeyrzeniu.
 Wybacz, co mówię; y rácz nas oboie
 Zywić; on płynie gdzieś przez Pánstwá twoie:
 Lecz w tychże wodách, gdzie Leándra ciáło,
 Nádziecie moją, y serce zostáło,
 W tym, ieżeli to są nie próżne wymysły,
 Kiedy to piśczę skry z kominá przysły:
 Ale y świecá, znak dájąc tak trzostá,
 Ze mi przy liście máło nie zágásiá.
 Aż bába w kubek wlawšy sobie Winá,
 Idzie do ognia z nim y do kominá:
 A potym, prawi; gdy ie w zád odmyka,
 Intro nas więcej będzie; y tak tyka.

*Spraw to; byleć się przepłynąć zdąrzyło,
Zeby nas więcej, skoro przydziesz, było;
O gościu w moim tak przyjemny sercu!
Iakobyś mi już przyśiągł na kobiercu.*

*Przybądź po długiej twojej niebytności,
Do zapomnianey rycerzu miłości;
A towarzyszem będziesz u mnie słodkiem,
Bo samą jedną leżę pod namiotkiem.*

*Nie maś coby cie z chęci miało zbijać:
Nieboy się; samać zechce Wenus sprzyjać:
Y iako z Morskiej wody rod swoy wiedzie,
Tak cie przez prądy zdradliwe przewiedzie.*

*Mnie samę nie raz ta uwodzi chętka,
Ze już już skoczyć chcę w Hellespont z prędka:
Lecz pomniąc, iak się Helles nie wysłiznie;
Widzę, to Morze życzliwse męszczynie.*

*Bo czemuż, gdy nim wioś się Eryxus z Siostrą,
Ona o skałę rozbiła się ostrą;
Y dawszy imię tak przestronney wodzie,
Zbawitą bratą po swej własney škodzie.*

*Lecz się z tad pono wystrzegaś kłopotu.
Ze będziesz miał czas krótki do powrotu,
Y przez dwoiste tam y sam pływania,
Dłużeybyś gościł niżli do świtania.*

Więc lepiły skoro wszędzie tylko zorzą,
Spłynęmy do siebie oboje w puł Morzą,
Y w یرzodku samey Hellespontu głębi,
Nacątuymy się sposobem gotębi:
A potym każdy niż będzie dwunasta,
Niechay do swego nązad płynie Miąsta:
Lubo áffektorw takich odrobiná,
Większa, nád iedno nic, może byđ křyná.
Bodayby, co nas łączy z sobą skrycie,
Ten wstyđ ná náše cieřski nie był życie;
Lub miłość, ktora tak się bąrdzo stracha,
Nie dbała ná to; że mam z ciebie gáchá,
Teraz wzłey sforze rzeczy náše chodzą:
Tu wstyđ, tu miłość wzáiem sobie škadzą:
Niewiem czego się trzymać mam wątpliwa?
Ten zdobi, támtá smákuie y wzywa.
Skoro do Kolchow wniosła tylko oná
Łódź Pągazeyska Greckiego Iázoná;
Zaráz się swoią obłowił nádzieią,
Okretem z támtąd uniozł Medeg.
Skoro w Grecyi swoje stáwił pięty,
On cudzołożnik Troiański przekłęty;
Zaráz, czego mu iego chętki życzą,
Vkontentował swoią się zdobyczą.

Ty ilekroć mię nawiedzasz w kochaniu,
 Tylekroć przy swym porzucasz rozstaniu;
 Y kiedy ciężka Okrętom żegluga,
 W ten czas mi chcesz być najwierniejszy sluga.

Iednak morskiego, o zwyciężco sumu,
 Stałego prośę, zanie bądź rozumu;
 Ażebyś tak chciał gąrdzić Hellespontem,
 Iakobyś mieśał strach; osirowność, bontem.

V myślnie na to zrobione Gálery
 Zatapia Morze pospołu z Nauklery,
 Choć na przygody zdolnieysze są; a ty
 Duższe ramięna chcesz mieć, niż topaty?
 Co ty chcesz; siliś tego się zrzekają,
 Y nigdy, chyba z musu nie płyną;
 Tákci to tylko w Morzu się unija
 Łódź, álbo Okręt, kiedy się rozbija.

Ale áh nędzna! żeć to śmiem rozradzać:
 Do czego zdam się samą przyprowadzać.
 Prośę, bądź w swoim przedsięwzięciu stałszy,
 Y na me liche perswazyie śmiałszy.

Iednak wiadome przeprawinśy brody,
 Przybądź dla spólney obudwu ochłody,
 Y zmordowane; bo inż ledwie żyję:
 Ręce twe załóż na moy kárk y szyję.

Lecz, ilekroć się na Morze obracam,
 Niż chwytam bårdziej nadzieię utracam:
 Y niewiem, chęćli robi to uprzejma,
 Czyli strách? że mię zimno na wskroś przeyma,
 Nie mniej mię y noc wczoráyśa ztrwożyła,
 Gdzie mi się sniło dziwnych rzeczy siła:
 Lubo uchodząc szczęścia mieśaniny,
 Dałam ofiary Bogom, y burstyny.
 Bo gdy się u mnie lampa dopalała,
 A lutrzenka też prawnie wschodzić miała;
 O który czas, sen nayprawdziwszy bywa,
 To mi drzymiącey do głowy się wrywa:
 Iakobym nićci kręciła; a ono
 Z rąk mi wypadło na ziemię wrzęciono:
 Ia porzućimśy prześlicę z kądziela,
 Pośtłam na łosko spác, gdzie mi pościelę:
 Tam skoro tylko skryła mię pierzyną,
 Pływającego uyrzała Delfiną,
 Iakoby ku mnie z Hellepontu ciągnął,
 A ogon skrzelmí po wodzie rościagnął:
 Ktory ledwie co przez morskie igrafski,
 Wyrzucony był impetem na piaski;
 Zaráz od niego Morze názad wpadło
 W grunt swoy, a życie od niego odpadło.

Drzę;

*Drzę nie wiedzący, iako to tłumaczyć:
 Lecz y ty proszę chćiey ná moy sen baczyć,
 Y niech się ciáło twe nie towarzyszy
 Z morzem, chybá się gruntownie ućisy,
 A ieżeliś zás ná się nie pámiętny;
 Tedy gwoli mnie niechćiey bydź ták skrzętny,
 Ktora cię kocham; y nie mogę zdrowá
 Bydź, gdyby twoiá śwánkwatá głowá.
 Nádziciá iednak nie chybna mi tuśy,
 Ze się o intrze wodá nie obruśy:
 Ná ten czas tedy bezpiecznie zda mi się,
 Przybywáy do mnie moy kochány flisie.
 A teraz poki Morze nie ućicha,
 Niecháy cię zły mrok z domu nie wypycha:
 List zás moy życzę; áby tey odwłoki,
 Vprzykrzonego czasu zelżył wskoki,*

A K O N C Y U S Z.

Młodzieniec z Cey Wyspy, do Kościoła Dy-
 ány w Delu, dla ofiar czynienia, á po ná-
 szemu, ná Odpust záiecháwśy; (gdzie tym
 Przywileiem nádane było od Bogini miey-
 sce; iż ktokolwiekby ślub iáki, lubó mowá,
lubó

lubo myślą, lubo też uczynkiem ofiarowa-
wszy, onego nie wypełnił; w chorobę, a
potym y w śmierć wpadł;) y Cydippę
nadobną dziewczkę tamże obaczywszy, ná-
gle się w nicy rozkochał: ále gdy iey dostać
za Zonę nie mógł: do nowego się udawszy
wynałásku, te wierszyki ná iáblku nápiśał:
Świadcze przez świętą Dyánnę ofiarę, że
ci Małżeńską poprzyśięgam wiarę. Ktore
przed idącą Cydippę w Kościele rzucił, o-
wá żadney się nie spodziewáiąc zdrády,
podięta iáblko, y nie reflekrowáwszy się ná
zwyczaj, y przywilej mieyscá tamtego,
przeczytała písmo; y tym kształtem zaráz
ślub uczyniła; ktory potym dla nádeszley
ciężkiey choroby wypełnić musiała, y
z Akonczyulzem się złączyła.

Jego List do Cydippy.

Nie boy się Pánno upewniam cię, iż tu
Drugiey przyśięgi nie wyczytaś z listu:
Dość, żeś raz temu; co w twym kocha cięle,
Przyobiecána w Dyánnę Kościele.

Przeczytaj pismo; y niech z twego ciała,
 Ta słabość, która ie opánowała,
 Wstąpi, życie; bo gdzie cię ból tyka,
 Nie twoy ieść, ale twego przeciwnika,
 Coż czyli cię wstyd miesza bez przesłannych?
 Ze iako pierwey w Meczecie Dyanny,
 Takci y teraz w twoiey cerze młody,
 Cudne rumiencem fárbuie iągody?

Vpominam się poprzyśięgley wiary,
 Nie żadnych zbytkow z wrodzaney przywary:
 Kocham; y niech ci to nie będzie strachem,
 Wszakem iuż mężem twoim, a nie gąchem?

Przypomniemy sobie słowa przeczytane,
 Na iednym z drzewa frukcie rysowane,
 Ktorem ia rzucił przy áffektach moich,
 Do nog, y czystych rąk dzieńwico twoich;

A. tám obaczysz; żeś mi posłubił
 To ná co moia impreza godziła:
 Y że to lepiej; choć námiennie skromni:
 Właśnie twe serce; niż Dyanna pomni.

Tegoż się lękam y teraz wzdiemie:
 Bo żeś zapadła; przyczyna nie ze mnie,
 Gdyż miłość moia im cierpliwiey czeka,
 Tym icy żarliwiey nierychłość dopieka.

*Y ktore zawnsze zakochanie było,
Przez długi czas się bárdziej rozkrzewiło,
Za tą nadzieią, z którą przy Dyńcie,
Oświadczyła się, w twym Pánieńskim stanie.*

*Tys mi otuchę uczyniła w zborze;
Iam tey uwierzył Pánieńskiey pokorze:
Nie możesz mówić; że to była gadka,
Stanie mi samá Bogini za świádká.*

*Była przytomną; y ktoreś czytała
Słowa na iáblku; oná ich słuchała:
Y, że się zátym ślubem z sobą zroczem,
Potwierdziła go; trząsnąwszy wárkoczem.
A choćiaś rzeknieś: żeś cię podśedł zdrádą,
Ze zdrády za ślub Bogowie nie kładą:
Nie wstyd mię tego; ponieważ nie ina
Tey zdrády; tylko miłości przyczyná.*

*Fortel moy; czegoż potrzebował więcej?
Ieno się z tobą złączyć iák naypręcey?
To mię, na co tak skárgá twojá sroże,
Sámo poiednać w krotce z tobą może.*

*Ani z náтуры do tákowey sztuki,
Ani przez iákie, sposobny, náuki.
Wierz mi o Pánus: mówię bez przysady.
Miłość mię twojá náuczyła zdrády.*

Do ułożonych słówek ieżeli mogę

Z tym się pochwalić; ona mi tę drogę,

Ona gościniec pokazała bity,

Zem wynalazek uformował skryty,

Iey prawnie usty słowá dyktowane,

Ná ślubnym piśał z tobą podobane.

Niżelim zaczął, oneyiem się przodem

Dołożył; potym za iey szedł powodem.

Więc niechay imię miłość ma z fortelu,

Niech zdraycą będę, z między innych wielu:

Pytam? ieżeli to jest uciebie zdrada,

Kogo ty kochasz, y życzysz mieć radą?

Piszę y teraz iak znowu do ciebie,

Prosząc; chćiey ná mnie pomniec y ná siebie:

Więc y to drugi kunszt, y druga sztuka,

Masz się uskarżać o co ná nienkã.

Ieżelić przez to; że cię kocham, szkodzę,

Wierz mi, że ná to bez przestanku godzę.

Y chćiaszbyś się niewiem iak chronić,

Moią bydź musisz, boś się uśidlić.

Swiadczą przykłady ná świecie człowiecze,

Iak wiele dziewcząt pobrano przez miecz:

A mnie się piśmem ozwać poufałem?

Będzie to grzechem, álbo kryminałem?

O kie.

O kiedyſby mey tyſiąc kunſtow głowie,
Tyſiąc forielow nādali Bogowie!
Ażeby twoiā wiarā dotąd ſprzecznā,
Z żadney nie mogła ſtrony bydź beſpiecznā;
Lec y tak ieſzcze nā ſtukach nie ſchodźi,
Co dzień to rozum, nowy koncept rodzi:
Niechay to bēdzie ſirtel y obładā,
Dokaże miłość, gdy ſię nā cō udā.
Niechay cię bēdzie przytrudnieyſza doſtać:
Miłość koniecznie zechce temu ſproſtać:
Aczci Bogowie skutkiem rzeczy władnā,
Nie ozmogli cię to pewnie ukrādņ.
Daymy to; że ſię iedney ſerboniſz pleci,
Ze wſytkich iednāk trudno umknąć ſięci?
Więcey, niźli ich dōciec możeſz ſkryci,
Miłość ci ſideł, nāſnuie y nići.
Nie pomogli ſtuki y foriele,
Tedy poydźiemy do ořeżā imiele
Tak czy to przez ſlub, czyli też przez bronię
Nā kochājącym ſpocząć muſiſz łonie.
Nie ieſtem ia w tey liczbie, y popiſie,
Zebym miał gānić przewagę w Pārviſie
Albo w tym który mogąc ſię ſtāć Męzem,
Zbroynę ſię żony nie dobił ořeżem.

Y o mnie; lubo zmilczę tego ninie,
 Trzymay, że pierwey Akoncyusz zginie:
 Iże śmierć woli, a niżli tę karę,
 Zebyś przysięgłą zmienić miała wiarę,
 Nie rodzić ci się było tak nadobną,
 Mogłabyś była sobie żyć osobną;
 Ale twarz twoją, y urodą gładką,
 Śmiałości moiej gościenią nie zátka.
 Ty samą, oraz twe sprawują oczy,
 Ze się do ciebie młódź co żywo toczy-
 Te, które gwiazdy Niebieskie przechodzą,
 Y śmiałość we mnie, y zapachy rodzą.
 Włosy które się równają z burztynem;
 Kark z alabąstrem, a wargi z rubinem;
 Y ręce, których szyja moją czeka,
 Te wabią serce, te ciągną człowieką.
 Nuż wdzięk, y postać dyskretnie wstydliwą,
 Czoło, iągoda, brew, y cera żywa,
 Y nogi; które mówiąc bez ochydy,
 Ledwie u morskiej podobne Tetydy.
 Ostatek, gdybym słusznie obaczynwszy
 Mogł chwalić byłbym daleko szczęśliwszy:
 Ale nie wątpię, zeby wszystko dzieło
 Rowne do takiej urody nie było.

Więc

Więc nie miły tego, moja Panno; dziwnem,
 Ze uwiedziony w dziękiem urodziwem;
 Przez moje kunszty, fortele y zdrady,
 Chciałem mieć głosu twoiego zakłady.
 Będzieżli moią, iak tużę, kochanką,
 Y Przyidzie ci się ogłosić porwanką:
 Niechayże tych zrad; skoro cię dostanę,
 Ja sam autorem y przyczyną stanę.
 Niechay się na mnie wśszytka winą zwali;
 Byle mię z tobą Bogowie związali;
 Bo ważymśzysię na kryminał taki;
 Czemu mię potkać zysk ma ledaiaki?
 Za Telamonem Hezjoną idzie;
 Achilles affekt zna po Bryzeidzie;
 Y ta za swoim zwyciężcą, y owa
 Pospieśa z chęcią; nie mówiąc y słowa.
 Skarż, łay, y besztay, iako chcesz na obie;
 Większego gniewu z tąd wzbudziąc w sobie;
 Ja nic nie będę dbał na zagniewanę,
 Wziąwszy cię; zrobię, że będziesz kochanę.
 Ja, któryć dać do gniewu przyczynę,
 Zniszczę tę w sercu twoim mieśanię,
 Ieć się zmiekczyś, w tym cię nie omylę,
 Tylko się błagać day na krotką chwilę.

Niech

Niech mi się godzi w moich też widoku.

Ná twoim stąnąć płaczącemu oku;

Y żeby się moy lepiey żal mógł wydać,

Przy rzewnym płaczu, iakie słowo przydać.

Albo iako więc służebnice czynią.

Bojąc się káry, kiedy co zawinię,

Zebys czym prędzey była ubłagána,

Ręce pod twoie unizyc kolána.

Coż? czyli dotąd nie znaś swego prawa?

Ktoć krzaw; każ wołać; niech przed tobą stanę:

Czemu mię gniew twoy odległego rani?

Dawnoś mi mogła kazać przyściśać Páni.

Choćażbys moie, ná głowie ze skory,

Co do iednego wyrwała kędziory:

Choćbys, iezli cię pomsta ciefska żarzy,

Obraz pazurem moy skrwawia twarzy:

Wszystko wycierpię, wszystko zniosę chętnie;

Tylko się boję, ábys niepamiętnie.

Mszcząc się ~~na~~ nademną, y zadając męki,

Nie obrażiła twej pieśczoney ręki.

Bądź tey pewności o mnie y o tuchy,

Ze mię nie trzebá, w káydány, w táncuchy,

Ani w ogniwá, ani kowác w hártý,

Miłość mę samá doirzyma bez warty.

*A kiedy się już mojej grądobyci,
Gniew y złość twoją, iak zechce nasyć,
Sama to rzeknieś, odpocząwszy trochę :
O iak ten wiernie, iak cierpliwie kocha !
Sama to przyznaś, iak skoro obaczysz,
Ze wszystko zniosę, choć ze mną dziwaczysz,
Y rzeknieś : który tak mi dobrze służy,
Niechże mi jeszcze usługuje dłuży.
Teraz mię winisz, y nie przytomnego,
Y z tej przyczyny dość niešťczęśliwego,
Ze choć rzecz moją arcyšťprawiedliwa;
Ginie; bo przy niej nikt się nie czywa.
Ale niechaj ja; choćiaś w słuźncy sprawie,
Od ciebie krzywdę cierpię, y bez prawnie :
Miej swoje do mnie po tyle kroć razy,
Nie wiem iakową niechęć, y urązy :
Dyć iednak nie podlega temu;
Wyrokowi się nie oprześ Boskiemu :
A gdy twoy upor dla mnie nic nie czyni,
Niechże przynaymniey żyćci ślub Bogini.
Była obecna; y uważać ieć,
Gdy się zdrądzona wstydem zapłoneć;
Y głos twoy w cichym wymowiony sľuchu,
W pamiętnym pewnie zachowała uchu.*

Niechay się moie Prognoſtyki mylą,
 Jeſli ią kſyną kto obroci tyłą;
 Surowſzey niemáß: czego ia nie życzę,
 Nádnę; y nigdy gniewliwſzey nie liczę.
 Nie wſkora pewnie, kto ieý przeciwnikiem.
 Oná náſławſzy Káledońſkim dżikiem,
 Meleágrowe Páńſtvo tak zhurzyłá,
 Ze ſyná ſwego włáſna Máć ſpalilá.
 Aleć y ſwoim nieſzczęſnym przypadkiem,
 Akteon będzie nieomylnym ſwiádkiem:
 Iáko, ktorými tyle náſzczał zwierzá,
 Sam ſię ſtał ſwoim Moloffóm obierzá.
 Iáko po ſynách, y po corkách tyłu,
 Stánęłá głazem Mátká ná Sypilu,
 Y dotąd ieſzcze w Migdońſkiey Kráinie.
 Rzewnemí łzami w kſtałt ſtrumieni płynie.
 Nie myśleć więcy cudzych ruin wznowiáć,
 Cydyppo; ánić prawdy chcę wymawiać,
 Zehym ſię nie zdać; luho mię to boli:
 Nápomináć cię meý potrzebie gwoli.
 Jednákże powiem; y uſay mi, że tá
 Ná zdrowiu twoim z tąd bywa monetá;
 Ktora naybardziej twey urodzić ſkodzi:
 Ze Mężá nie maß, choc ci czas przychodzi.

Znay z tąd Bąginia nąd sobą przytomną;
Chce cię mieć zdrową, lecz niewiartomną;
Spełniew iey śluby, a pomyśli, coby
Wybawiła cię prędko z tey choroby.
Ztąd ile razy myśliś bydź niewierna,
Tylekroć słabość trapi cię niezmierna,
Wwolnić z grzechu życzy twą Osobę,
Dotykając cię co raz przez niedobę.
Proszę cię, niechćiey tak dzielney, y stały
Bągini, łuku doznawać, y strzały,
Racze y przepros; niechący się wzdragać;
Ieszcze się ona tobie, da ubłagać.
Proszę niech członkow twych; co iak pieścić dła;
Przez swoje frębrą nie psuie trzęs dła:
Niechay, ktorey ia z dusze sobie życzę,
Tak urodziwą twarz twą odziedziczę.
Niech cerze, niech nic nie przykerzy się ciātu,
Co gnoli memu zrodzone upału:
Niech nie blednie; iągody wksztalt chusty,
Dla niestowności, y twoicy rospuły.
Niech się to moim nieprzyiżnym dziecie,
Y ieżeli kto truie me nądzicie,
Alboć odradza; niechay w tey żalobie
Będzie, którą ia cierpię w tey chorobie.

Rowno się dręcę; lubo cię swátąią,
 Lubo do chorey przystępu nie dąią;
 Co mię zaś trapi, lub co bárdziey tyka,
 Ná wyrażenie nie mam sto ięzyká.
 Ze ty boleiesz, ia się cięszko suszę;
 Bom twoie życie wziął ná moię duszę,
 Y mniemam, że to zá moię obłudą,
 Jesteś tak nędzną, mizerną, y chudą.
 Niech się obalą Dyánny przekleństwá
 Ná mnie, zá twoie te krzywoprzysięstwá,
 Ażebym ia sam gwoli twej niewiárze,
 Podpadał zá cię spráwiedliwej kárze,
 Chcąc iednąk wiedzieć, czym się w domu bawisz,
 Ná czym godziny, y momentá trawisz.
 Często támtędy, choc gdzie indziey godzę,
 Wmyślnie y tám y sám się przechodzę.
 Często nie mogąc obaczyć się z nikim,
 Dążę zá dziewczką, álbo czeládnikiem,
 Pytáiąc; ieżlić álbo co potráwy.
 Albo sen pomogł do zdrowia popráwy.
 Ah nędzny! że ia nád takim łázárzem,
 Niegodzienem bydz pod ten czas lekárzem:
 Ze sieć ná łozku nie podobna chory,
 Ni pulsów mácąc; z innemi Doktory.

Y po drugi raz mizernym się kładę,
 Ze kiedykolwiek od ciebie odiadę,
 Kogobym niechciał widzieć przy twym boku,
 Ten snadź nie stąpi od ciebie y kroku.
 On się dotyka rąk twoich, y siedzi
 Przy chorey; y co śliną nieśie bredzi:
 Obmierzły Bogom; bo go nienawidzą,
 Ale zároveň ze mną nim się brzydzą.
 On na krąwędzi siadłszy materacą,
 Gdy w ręku pulsów osłabiłych macą,
 Y ramionami, y śniegową szyją
 Delektuje się zą tą okazyą.
 Ktoż wie? ieżeli w dalsze komplementy,
 Przez słodkie twych ust nie ma się mordenty,
 Y nie pozwala więcej sobie; a ta
 Większa nąd iego usługę zaplata.
 Lecz zkąd przewagą urosnąć ta żywa,
 Ze się do mego ważyć wrywać żniwá?
 Coś tę skazała drogę za ochotę,
 Ażebys cudze śmiał rozparać wrotá,
 Moy to jest obraz, moie to są wargi,
 Ze ie całujesz; słuszne ná cię skargi:
 Precz, precz od moiey; w Kościele Dyánný,
 Poprzyjężoney, umknij ręce Pánný.

Zdeym niewdzięczniku; te strąszydła twoie :

Co się go tykasz; iest to ciało moje -

Ieżli to potym uczynisz; pewnikiem,

Nie będziesz gáchem, lecz cudzołożnikiem.

Zwolnych cóc ieszcze wiary nie przyrzekły;

Obieray sobie dziewczkę gáchu wściekły;

Bo tá do ktorey chętká cię pobudza,

Má Pánná; y swa nie iest ále cudza.

Nie wierzysz li mi, to chćicy záyrzec w Kieęgę,

A tám obaczysz y ślub, y przyięgę :

Zebyś zaś nie rzekł, iuż to iest rzecz skryta,

Niechayże oná sáma kontrákt czyta.

Vstąp, mówię ci, ustąp od dziewice,

Y z poślubioney wynidz precz łóżnice

Co tu masz robić? podź precz; bo to łóże

Iuż ma, kto ná nim rozgościć się może.

Bo ieżli tobie, iáko mniemam, pono

Drugi ślub ludzkim słowem przyrzeczono :

Rożna przy spolnym obietnicá trudzie,

Mnie ię Bogini znáczy; tobie ludźcie.

Nád to; mnie sáma ślubowála oná;

Tobie ię Oćiec chce dáć, niżli skona,

Prawdá; że on iest pierwszy przy iey wstydzie,

Lecz oná bliższa; kędy onię idzie,

Przy-

Przyrzekł iey Ociec z kim innym wesele;
Ale oná mnie przysięgła w Kościele:
On się oświadczył iako wszyscy czynią,
Przed ludźmi; ale oná przed Boginią.
Tego wstyd w swoim nie stawić się stawie;
A támtę zaś iest wiarołomstwo w głowie:
Niewiem ktora tu większa boiaźń; czy tá,
Co Oycá? czyli co Cydippę chwyla?
W ostátku, obu chciey niebezpieczeństwá
Znieść y uważyc: z przyszłego małżeństwą
Patrząy ná skutki; iam, iák ma bydź zdrowy,
A oney niemasz w chorobie połowy.
Lecz y my różnym sercem, y zawodem,
Vgániamy się zá tak pieknym płodem,
Ani nádzieia równa między námi,
Ani się w żalu zgodzić mozem sámi.
Ty o nieg prosisz, przez beśpieczne słówká,
Mmie zaś nád samę śmierć, cięższa odmówká,
Y ia iuż dawno to kocham; o co ty
Dopiero myślisz stroić swe zaloty.
Kiedybyś w prawdzie, y w sámej słuszności,
Albo korzystać cbciał w spráwiedliwości;
Nie powinien byś, gdzie iuż wkroczył drugi,
Ná iego pierwsze nácierać zasługi.

Ale

*Ale żeś głupi, y płochy, y dumny,
 Dla tegoś w sprawie swoiey bezrozumny:
 Bo czemuż; gdy się wymawia chorobą
 Dama: ia o nie pocieram się z tobą?
 Gach twoy Cydippo, niezdrawiać przydawa,
 Dla ktorego ty łamiesz Boskie prawa:
 Tego, ieżli chcesz poiednać się z Bogi,
 Nie każ w domowe nigdy wpuszczać progi:
 Dla iego zalot, oraz dla przybycia,
 W niebieśpieczeństwo podać się życia;
 Ktorey słabości iako iest Autorem,
 Tak niechay pierwey sam upadnie morem.
 Ieżeli go zaś odrążisz od siebie,
 A Dyanna się dowie o tym w niebie;
 Wierz mi, y na tom zapisać się gotow,
 Ze zdrowsta będziesz bez iego zalotow;
 Ale y mnie czas szczęśliwszy popłynie,
 Nie boy się Panno, zdrowie ci nie zginie,
 Byleś wiadome ślubow twych Oltarze,
 Vbłagać chciała przez turybularze.
 Nie tak patrzą na zabite woły,
 Niewinne Zbory, y święte Kościoły;
 Iako na Wiare; którą do ośiątką,
 Spełnić im trzeba, chociaż y bez świadką.*

Drugie, żeby bydz mogły tylko zdrowe,
Ogień, y cierpią naczynia stalowe:
Innym, gdy się źle na zdrowiu powodzi,
Cierpkie lekarstwo gorzki trunek siodzi.
Potym tu wszystkim nic, tylko chcey słowo
Trzymać; upewniam, że dziś wstanieś zdrowo,
A tę złożymy Bogom z siebie karę,
Y mnie y siebie zachoway, y wiarę.
Przyszłych występku; luboć teraz škodzą:
Niewiadomością winy się ogradzą;
Ześ zapomniła, możesz mówić śmiecie,
Ślubow czytanych na iabłku w kościele.
Teraz y moim wiernym przypomnieniem,
Na zdrowiu oraz cieńskim zapadnięciem,
Znaś swą niedolę; á ilokroć Boga
Zdradzić chceś; zawsze msta cię tyka sroga.
W ostatku choćbyś y tey się schroniła;
Jeżeli będzieś kiedy płod rodziła,
Dyanny zechceś nieomylnie wzywać,
A żebyć chciała w potęgu przybywać.
Wszysty ona, y wspomniwszy modły;
Spyta: które cię śluby, z statku zholdły;
Potym: czemuś się wicy mierze potknęła,
Y z kterigoś płod małżonka poczęła.

Przyrzecześ iej ślub, przyrzecześ poprawę?

Nie dać już wiary, bo nie twoię sprawę,

Wie jakim fałsem umieś się zagrządzać,

Iako y-Bogi, y Boginie zdradzać.

Iac o się niedbam, ni o moie rzeczy,

Bardziej mię twia choroba kaleczy;

Bardziej, że dotąd słyść tve niezdrowie,

To mi iest; niżli ślub małżeński w głowie.

Czemu przez ten czas już odżałowaney

Corki Rodzice lituig kochaney?

Czemu, kiedy się trapią tak niezmniernie,

Przyczyny chorob nie powieś im wiernie?

Dla czego proszę nie mają iej wiedzieć?

Matce wszytkiego, czem niechceś powiedzieć?

Wierz mi Cydyppo, że twoie uczynki,

Do wstydu żadney nie mają przyczynki.

Powiedz iej wszytko, y według porządku,

Iakom cię w Zborze zayrzał na początku:

Kiedy twa ręka saydaczney Begini,

Wiktymy pali, y ofiary czyni.

Iako; ieżli to we mnie uważała:

Skoro cię moia powiecka doyrzała,

Tak się tvey oko urody chwyciło,

Ze iakby we mnie pamięci nie było.

Y gdym

Y gdym się na cię zapatrował w dzinwie,
Znak, żeś cię zaraz zakochał prawdzinwie;
Płaszcz, który moję przyodziwiał pościć,
Spadł; y nie mógł się na ramionach zostać.

Potym niewiem zkąd, iakby na zaloty,
Frukt się do moich rąk przytoczył złoty,
Na którym słowa nie były obśerne,
Ale ważące, y dosyć misterne.

Tych dźwięk gdy do twej ręki się dostanie,
Ześ ie czytała w Zborze przy Dyannie,
Vwiązałaś się y ślubem, y tęgą
W oczach Bogini wiarą, y przysięgą.

A żobyś iednak lepiej pamiętała,
Iaki był sens słow, ktores ty czytała;
Jeżeli dotąd z reflexyi wyidą,
Pomyśle o tym, żeć na pamięć przyidą.

Wiem, rzeknieć matka: idź do ślubu rączą,
Niechay cię z mężem dobre wzorki łączą;
Komuś przysięgła, za owocu wzięciem,
Ten ci niech mężem, a mnie będzie żięciem.

Ktożkolwiek nim ieś; za Dyany zdaniem
Inż go podobam, inż przedstawam na niem
Tak ci się, ręczę, matka twoja stawia,
Jeżeli się tylko prawą matką ziawi.

Kiedy cię iednak o to pytać będzie:
 Ktom iest; albolim na iakim urzędzie?
 Także icy powiedz; á będzie to siła:
 Ze mi ligę tę Bogini zrzędziła.

Przybrana niegdy w dźwięwki urodziwe,
 Y w Korycyjskie Nimfy dosyć żywe,
 Insuła Ceas: ktorey ludne sioto,
 Ægieyjskie morze oblewa nakoło:

Ta mi dziędziństwem, ta mi iest Oyczyzną,
 Z niey się przodkowie moi nie wyslizną:
 Zechceśli imion, y dalszey rodziny?
 Nie z lichey pewnie pośedłem družyny.

Na dostatki mię y na zbiory staie:
 Nie naganione są y obyczaje:
 Ale naywiększą to bydź może probą;
 Ze mię uwodzi kochanie za tobą.

Chociażbyś była nie przysięgła; toby
 Nad mię, inseybyś nie miała osoby;
 Lecz y ia mimo zeznane obligi
 Inseybym niechciał do małżeńskiey ligi.

To mi do ciebie, we śnie pokazana
 Saydączna pisać kazata Dyana:
 To: miłość, ktora miewa wzrok otwarty,
 Wylać radziła na iablko, na karty.

Piernuszy z nich, już mi dokuczyły groty,
Bom niemi wśystek aż do serca skłoty:
Drugiey; za słowa, y umysł nieśtały:
Strzeż się aby cię nie dotknęły strzały.
Pospółu nasze iest złączone życie;
Więc mnie, y siebie obroń przyzwójcie:
Czemu za taką cięskością, y męką,
Iedną obudwu nie podźwigniesz ręką?
A gdy szczęśliwie związek się nasz nada,
Ze go poprawi weselna gromada,
Ze z porzezanych ofiar, y wiktymy,
Okurzą Delos wdzięczne Bogom dymy.
Na ten czas będziem, patrzaiąc nań okiem,
Cieşyć się iabłka złotego widokiem,
Na którym w cyrkuł, wyrznięte litery,
Te, albo takie zjawią charaktery:
Tego owocu świadczy okragłością,
Ze ugonioną cieşy się miłością
Cny Akoncyusz, że co na nim było
Wyrznięto z pisma; wśysłko się zysciło.
Dłuższa legenda, aby młdego ciała,
Powieki oraz twey nie turbowala;
Vmyślnie skracam; y w te kończę słowa:
Bądź mi Cydyppo przyiazna y zdrowa.

CYDYP.

D Ziewica, y z zacności rodu, y z gładkości urody chwalebna; od Akoncyusza młodeńca zakochana; gdy mu wstąpił czyniła, że iey ani urodzeniem, ani fortuną nie będąc równy, nie mógłby iey być za żonę pojąć; szukając ją podszedł, y w Delos; gdzie iakimkolwiek sposobem ślub uczyniony, musiał się żyć, bo inaczej śmiercią był zemszczony: iabłko do iey nog złote rzucił, takimi zapisane wierszami: świadczę, w iey świętym, Dyanną, Kościele, że z tobą żyć chcę, z tobą mieć wesele. To tedy iabłko owa niewiadoma podniosszy, gdy wyrznięte przeczytała słowa; wiarę swoją Akoncyuszowi przez nieostrożność przyśięgła: ztąd ile razy za kogo innego chciała być poślubioną; tylekroć w ciężką zapadła chorobę, za sprawą, rozgniewaney Dyanny; iako Akoncyusz udawał, dopuszczoną. Aż gdy się od niej wszystkiego dowiedzieli rodzice w chorobie; bojąc się bardziey Bogini sobie narazić, musieli ją Akoncyuszowi poślubić.

Tej respons do Akoncyusza.

L Ist twoy, skoro mię doszedł, iuż nie głosem,
Ale go myślą czytała pod nosem,
Bojąc się, żeby przez Sakrament frogi,
Zuowum na iakie nie przysięgła Bogi.

Y tuś, żeby przez twoie zarazy,
Chciałbyś mię był zwieść, y po drugie razy;
Gdybym ci; iak sam znaś, przez zdradę onę:
Przyobiecana nie była za żonę.

Niechciałam nawet z mego oszukania,
Czytać twoiego listu y pisania:
Lecz gdybym ci się stawiła uporem,
Snażby się Febe uwiodła rankorem.

Choć wśystko czynię, choć Boginią chwałę,
Choć iey kadzidła, choć ofiary palę;
Iednakże widzę oczywiste znamię,
Ze iest łaskawśa na cię, niżil na mię.

Y iako sobie życzysz w swym przewrocie,
Tak się mści słusnie, y wymuie o cie:
Zaledwie kiedy w swym tak znamienicie,
Ona korzystać mogła Hyppolicie.

Ale iak sama kocha stan dziewiczy;
Lepięby zdrowiu swoiey służebnicy
Przystaćo sprzyiać; ktore tak mi kłoci,
Ze ie podobno, nie zadługo skroci, Albo-

Albowiem chociaż trudniej o przyczynę,

Prętka mi grozi słabość ta ruina

Choć mię ratują y maści y leki,

Nie ważą ani zioła, ni apteki.

Wiec, co rozumieś; kiedy mię niebogę,

Nic nie wspomaga: iako też ja mogę

Dać y respons; co na łokciu ledwie

Wesprzeć się zdołam, minutę, lub ze dwie.

Tu się obawiam, aby nasze waby

Nikom ujawne nie były, krom baby;

Y żeby tego, co traktujęm sami,

Nie dowiedział się czwarty między nami.

Przed memi drzwiami Ocbmistrzyni siada:

A gdy iey o mnie pyta; powiada:

Żebym list mogła skończyć, com poczęła,

Zem w mey słabości dopiero zasnęła.

Wiec gdy najlepsza przyczyna sekretu

Przemiana: już i st. wstęp do gabinetu;

Ze po przeciągłym swoim ucieszczeniu,

Wiedzą za pewne o mym ocuczeniu.

Przychodzą w pompie powadze y srocin;

Których niepuścić trudno do pokoju:

Ona przez swoje zwykłe sposobności,

Dać znać, żeby przyimowała gości.

Tak

Tak iako piśę, porywam się z krześt,
Nie dokończymśy, na com się zanieśta;
Y żeby moich pism nie postrzezono,
W kieszęń ie, albo ukrywam gdzie w łono.
Aż gdy po owey odeyda wizycie,
Znowu do listu przerwanego skrycie,
Zawieram pokoy; y kończąc go, siedzę:
Wrażę, iak się ia dla ciebie biedzę.
A tyś podobno; że ci prawdę rzekę:
Nie godzien, co się gwoli tobie piekę;
Y lepśam na cię, niżeli się godzi,
Y niż mi twoia zaśluga nagrodzi.
Tylekroć razy na zdrowiu zapadam,
Zem niebezpieczna, że sobą nie władam;
Nie dla czego się Febe ze mną waśni,
Tylko dla twoich wymysłów, y baśni.
Takążeś mi to zapłatę nagalił,
Kiedyś zbytecznie gładkość we mnie chwalił?
A żebyś sobie ztąd zaškodzić miała,
Zem się tak oczom twoim podobała?
Gdybym ci była widziała się brzydką?
Cobym życzyła z chęcią pewnie wszytką:
Zadnychby lekarstw obwinione ciało;
Iak teraz musi: nie potrzebowało.

Ja dla pochwały waszey muszę kwękać,
 Y gwoli cudzey chętcie nie raz stękać:
 Własne mię dobro, y przymioty ranią;
 Czy słuszną boleć ztąd, że mię nie ganią?
 Gdy ani ty chcesz swych zawodów przestać,
 Ani też drugi pozwala się beśtać:
 On twym prześkadza intencyom, á ty
 Gdzie możesz wzajem iego również traktaty.
 Ja między wami, chwicie się wkładać łodzi,
 Którą, tam y sam, rzucią powodzi;
 Y choć ią popchnie Boreas na głębią,
 Przeciwnie fale, iako chcą, ią gnębią.
 Nad to; gdy sam czas przychodzi y pora,
 Za Mąż pokwapić się dla Sukcessora:
 Ogień przykrzeczyś nad ognie, nad miecze,
 Serce, y członki wszytkie we mnie piecze.
 Nawet okrutna we drzwi Persfona
 Kołace, żebym była poślubiona;
 Ze ieżeli chcę wyjść niebezpieczeństwa
 Zdrowia; spieszyłam prędko do Matżeństwa.
 Wstyd mię już tego; y boię się, lubo
 W niewczymem się tak nie potknęła grubo,
 Zebym przez moy grzech, y iaką przywarę,
 Boską zaciągnąć miała na się karę.

Jeden powiada, że to jest trefunkiem,
 Zem się uwiodła złotym podarunkiem:
 Drugi, że co się kunstem, y swymolą
 Dziecie; Mąż taki nie jest z Boską wolą.
 Lubo się to w mym baczeniu nie zmieści,
 O tobie iednak głosy są, y wieści,
 Ześ mię przez iakieś obłudy, y mary
 Zwiódł, y omamił rzuconemi dary.
 Przyczyna tajnas; moja młodość na iawie,
 Wy na sie, o mnie następując żwawie,
 Toczycie walki, żyć nie myśląc cicho:
 Wam nic, a na mnie wszystko spada lichó.
 Teraz, przyznam się; niech dłużey nie taiem:
 Zyczę; uwiedź mię zwykłym obyczaiem:
 Bo ieżeliś mi tak, z zakochania ciężki;
 Iakieyże z gniewu spodziewać się kłęski?
 Szkodziś, chociaż mię miłością podeydzies;
 Toć z nieprzyjaznym dobrze się obeydzies?
 Więc proszę, chciey mię ożywić, y zluścić
 Tak, ażebyś mógł czym prędzey mnie zgubić.
 Bo, albo nie dbaś na moje stękania,
 O poślubioney nie mając starania,
 Gdy ią takową strawić chcesz zarazą,
 Niewinną w Zborze Dyanny obrażą:

Trz

Albo

Albo ieżeli iá uproszę Boginiey,

*Ze okrom twoich ślubow będę przy niey,
To zanic mając wzniecone niesnaski,
Bez twoiey pewnie obeydę się łaski.*

*Więc obierz, co chcesz: niechceśli Dyany
Błagać; toś y mnie iest nie ubłagany,
Nie możesz? to rzecz łacna, y poięta,
Ze iuż bynaymniey ná cię nie pamięta.*

*Bodąybym była; miałli mię zwieść kiedy,
Y w utrąpienia wprowadzić, y biedy:
Nad Ægeyskiemi z twoich przyczyn wielu,
Morzami, okiem nie zayrzała Delu;
Nizeli, co mie dość przez trudne morze,
Tu sprowadziwszy, złożono w Kłasztorze:
Zegnając howiem naszych domowników,
Dostyćieśmy złych mieli prognostyków.*

*Iakom iá smutną z mych Pokoiów nogę
Niechcący wtłkła w tę nieszczęśliwą drogę:
Na malowane, iak z niechcicią, baty
Przenosono mię z memi aparaty.*

*Po dwakroć się wiatr nie przyjemny wspanczał,
Y żagle nazad po dwakroć obracał.
Ale, ahl na co kłamam? nie przyjemny;
Owszem ci to był zgodny, y foremny.*

Zgodny, y nader przyiazny, y zręczny,
 Co do Oyczyzny zawracał mię wdzięczny;
 A w tey; co mi się miało stać niebodze,
 Czuiąc; prześkadzał niešťczęśliwey drodze.
 Y bodayby był moim żaglom sprzeczny,
 Obijaąc ie na swoy odwrot wsteczny;
 Ale na wietrzne skarżyć się lekkości,
 Mniey iest rozumney przywára baczości.
 Zacznością miuzsca uięta y sławą,
 Z chęcią do Delu obrocilań nawą;
 .Lubić mi iakoś po upornej wodzie,
 Nie rzućwo płynąc widziały się łodzie:
 Na kiore często gniewała się sama,
 Łaiąc, gdzie tylko trzymała nas tama,
 Iże snadź mało; chociaź wiatr przynagli,
 Respinano mu płacht, albo żagli.
 Więc iużem była przesła Mykononę,
 Iuż pominęła Tenon, y Andronę;
 Ze do kioreyiem z pragnieniem dążyła,
 W oczach się moich Delos rozświeciła.
 A uyrzawszy ią, rzekłam, choć z daleka:
 Czyli ta Wyspa odemnie ucieka;
 Czy gdy nie rychło naszą flotta syie,
 Ona umyślinie przed nami się kryje?

Zawi-

Zawinęliśmy na ten czas do lądu,
 Gdy ze wszytkiego świat obbiegamy pądu,
 Na odpoczynek gwoździ ciemnej nocy,
 Febus wyprzągał konie z swej karocy.
 Aż gdy ie znowu, niżeli zaświta,
 Do swego wozu z łak, y z pasy chwytą,
 Macierzyńskie mię doleciały głosy,
 Zebym w pierścienie utrefiła włosy.
 Ona mi w Perły ręce ustroiła
 Ona warkocze złotem ozdobiła;
 Ona wyborne przywdziała mi stroje
 Na grzbiet, y manell przyniżyła dwoje.
 Zaczynam wyszedłszy z Okrętu na ziemię;
 Bogom; których czci w Wyspie tamto plemię;
 Ze się już więcej na wychry nie żalem:
 Wino lejemy, y kadzidła palem:
 A kiedy Kapłan na ofiarę smaga
 Byki, których krwią, Bogi matka błaga;
 Na zgotowane rzuciąc ognisko,
 Wnętrzości, albo same kałdunisko;
 Mnie Ochmistrzyni z intencyi pobożnych,
 Tam y sam wodzi po budynkach różnych;
 Ze oglądając Ziemię onę Świętą,
 Wśródzie ją stopą depcemy, y piętą.

Y raz się z nią ~~znowu~~ w przystankach przechodzę,
Drugi raz dary Krolewskie nadchodzę:
Na którym miejscu patrząc nie bez dżiwu,
Zkąd ten podobny kraj takiemu żniwu?
Widzę Oltarze złożone misternie,
Y gdzie Látona bolejąc niezmiernie,
W prześladowaniu Iunony, y gniewie,
Dyannę z Febem xrodziła przy drzewie.
Zgoła oglądam nystysko, co tam było;
Chęćci to wspomnieć gniewno, y nie miło:
Jakie mieć mogła Delos położenie,
Zbiory, dostatki, śluby, zgromadzenie.
Snadź, kiedy się tym eko me zaprzęta;
Na mnie Akonty poglątałeś z kąta,
Y moja zaraz zdałać się prosta
Łacna, y skłonna na śluby, na wota.
Zrenudowawszy rzecz naymnieyszą zgoła,
Nazad po stopniach idę do Kościoła;
Nadeń, mogłoż bydz miejsce bezpiecznieysze
Gdzie omamrły zdrady mię ninieysze
Iablko do mych nog z tym się piśmem toczy;
Ze Akoncyusz, z Cydyppą się złaczy:
Ab! drzę y teraz; żebym nie przysięgła:
Na coż po ten frukt moja baba sięgła?

Z mych słow, które mi pisma twoie dały,
Czem tryumfuieś tak bardzo zuchwały?
O iak ztąd możesz mieć estymę sumną,
Ześ podsędił zdradą dziewczkę mniey rozumną.
Iabłko Cydyppe; a takowez fanty
Wwiodły serce chyżey Atalanty?
Czyli sekretnym twoim interesem,
Drugim chceś y ty bydz Hippomenesem?
Lecz podobnoby z lepszym było moiem;
Gdyby cię ten był Bózek w pędzie twoiem,
O którym prawisz, żeś serce poddymał,
Ze rad zapala: w tych płomieniach trzymał.
Przez zwykłą wszystkim dobrym manierę,
Nie zdradą było podchodzić mię wierę:
Należało mię y prosić, y pytać,
Nie przez fortele w skryte siatki chwytac.
Czemuś się tego nie zdało obianić,
Gdyś się miał do mnie w komplementy pławić?
Czemuś; zkądbyś cię mieć życzyła sobie,
Nie okrył, żeś tak miłość serce zobie?
Dla czegoś wolał przymusić mię raczey,
Niż prozbą skłonić? gdym mogła inaczey,
Kondycyi twoich styśnawszy podanie,
Chętnie zezwolić, chętnie przystać na nie?

*A coż ci teraz, pytam się: pomoże
 Imię wezwane do przysięgi Boże?
 Co wzrok? który twych kunstwom nie obaczył,
 Y głos, obecny co Boginią świadczył.
 Tym trybem idzie ludzka niedołęga,
 Ze myśl y serce, nie język przysięga;
 Mnie, com na iabłku przeczytała śpiewai,
 O przysiędze się na ten czas y nie śni.
 Myśl wyrzeczone utwierdza więc słowa,
 Rada z rozsądkiem, ta ślubuie, zdrowa;
 A gdzie nie było dobrego baczenia,
 Wszystko się wiednę lekkomyślność zmienia.
 Ieżlim ja tworą myśliła być żoną,
 Y być koniecznie chciała poślubioną;
 Czemuż danego według obowiązku,
 Do małżeńskiego nie bierzesz mię zwiąsku?
 Lecz, ieżlić więcej; ktorem dość iatowo,
 Wyrzekła; z ust mych nie dała, nad słowo;
 Toć nie wążące miey w nagrodzie słowa,
 A ja niech będę wolna białagłowa:
 Bom nie przysięgła, lecz uyrzawszy pręgę
 Na iabłku, y wierś maigcy przysięgę;
 Przeczytałam go: á nim w tym sposobie,
 Przybierać męża nie życzyła sobie.*

Zdradź

Zdradź też tak drugie, iezlić się nadadzą;
Niech tę nad nimi iabłka maia władzą:
Gdy tego dopnieś; możeś kaźdey cory,
Wielkie osiągnąć dostaki y zbiory.
Spraw to, żeć wszyscy przyrzeką Krolowie,
Wstąpić swoich Krolestw po połowie:
Y niechay wszystko, cokolwiek jest w świecie,
Do twoich się rąk, sukcesyją wplecie:
Za większego cię, wierz mi uznam Pana,
Iezli to zrobisz; niżeli Dyana:
Y iezli swoje charaktery zdradne,
Tak w skutkach swoich będą wielowładne.
A lubom się z tym prawdziwie ozwała,
Y przyiażń, iakoś chciał, wypowiedziała:
Lubom na moie nieostrożne winy,
Nie dała słusnych obietnic przyczyny;
Przecież się przyznam, że mię to ususzy,
Iezli Dyanna na mnie się obruszy;
Y terazniysze albowiem słabości
W moiey chorobie, z iey są zawziętaści:
Bo ile razy chcę mię ślubem spoić,
Albo z kim innym w małżeństwo wystroić,
Krom ciebie; wnet gniew znam Bogini mściwy
Ze zaraz w pierwszą wpadam recydywy.

Już się troiście; zkąd mieć możesz chluby:
 Kontrakt y ze mną rozchwiały, y śluby:
 Już Hymeneusz po trzy kroć z łóżnice
 Vciekał, pomniąc moje obietnice,
 Y ledwie; gdy mi młodość zawiera oczy:
 Wodka mię czasem serdeczna odmoczy;
 Albo; gdy siła we mnie osłabieie:
 Balsam ocuci, alkiermes odleie.
 Często, iak czynią nowe oblubieńce,
 Na głowę ślubne już przywdziewam wieńce;
 Włos pizmem zkronie, y na świętne gody,
 Przywlekam ubior na kstał Panny młody:
 Ale gdy tylka przystąpię do progu,
 Wspomina zaraz; żem przysięgła Bogu:
 Zkąd tzy, zkąd śmierci strach na oczy idzie,
 Ze z oney pompy zostawam przy wstydzie:
 Potym, iakoby odemnie zwiedziony,
 Zrzuca mi z głowy wieńce, y korony;
 Y co z trefienia kędziory się linały,
 Ociera z woni, żeby nie pachnęły.
 Y wstyd go; kiedy smucą się ogołem:
 W ich się pśrzodku pokazać wesołem;
 Mnie zaś zrumieńca; co go miały suknie,
 Ledwie wstydliva twarz się nie rozpuknie.

Członki się w febrze, iako w ogniu pęką,

Ze co z nich tylko pulsy nie ucieką;

A odzież takim mi jest uprzykrzeniem,

Ze iakoby mię przywalił kamieniem.

Rodzice widząc, co się dziecie ze mną,

Często się rzewnie upłaczą nademną;

Bo miasto światła, którym lśnie łożnica,

Śmiertelna w oczy uderza gromnica.

Zmiłuj się! ani chcey bydz tak niebaczna

Nad chorującą; Bogini saydaczna!

Day mi; którą twoy brat Apollo słynie:

Pomoc, y folgę mizerney dziewczynie!

Boć nie przystoi; gdy on ludzi leczy,

Których przypadek z chorobą kaleczy:

Ażebyś moję śmierć miała za chwałę,

Y na to swoję hartowała strzałę.

Gdyś w przeźroczystey kąpałaś się rzecę,

Kto inşy żądzom swym wypuścił lece:

Ia, żebyś przez mię nie miała niewczasu,

Nigdy y zayrzec nie śmiała do lasu:

Nigdy, ile kroć modlitwa się zdarza,

Nie pominęła twoiego ołtarza;

Lecz z tylu Bogiń pierwszą miał składkę;

Twoję, y moję, zawşem czciła matkę.

Nie

*Nie zgrzeżyłam nic, nie winnam przekleśtwa;
 Procz, żem czytała złe krzywoprzysięstwa,
 Y o zdracliwym nic nie wiedząc wniku;
 W niebezpieśliwym go znalazła wierśyku,
 Lecz; y ty słysząc, iak boleć sama,
 Leżeli miłość w tobie ta nie kłama:
 Przyczyni się za mną, pal ofiarę mnogą;
 Niech te, co škodzą, ręce mi pomogą.
 Czemu kiedy cię słowa me przyswoiā,
 Febe się gniewa, żem dotąd nie twoiā?
 Y czemu; żebym żyć nie mogła z tobā,
 Vmyślnie mi tą przeszkadza choroba?
 Wszystko po żywey możesz sobie tusić;
 Leżli mię zaś śmierć z świata zechce ruszyć:
 Mnie życie, którym ledwie dusza władnie,
 A tobie wsystka nadzieia upadnie.
 Niechciey proszę cię naymniey wierząc temu,
 Ażeby; żonā znaczą mię ktoremu:
 Ten miał przez iakā poufałą mowę,
 Ręce pod chorą podkładać mi głowę:
 Siedzi on przy mnie, ile mu pozwolā,
 Ale się żadną nie bawi swywolā;
 Y pomni, że iak lilie, y roże,
 Tak ma nietknięte bydź Panieńskie łozę.*

Ięzyk moy tego powiedzieć nie umie,
Co też on myśli o mnie, y rozumie,
Widząc, iak często, za skrytą przyczyną,
Łzy z moich oczu strumieniami płyną.
A chociaż mi się łąsi, lecz nie śmiecie;
Y rzako go to potyka wesele,
Zeby miał swoje w całowaniu gusty,
Lubo mię żoną, swemi zowie usty.
Ale podobno mógł mię wyrozumieć;
Bo mu się nie raz przychodziło zdumieć
Nad tym, co mię w tę chorobę przynowodzi,
I że się na bok obracam, gdy wchodzi.
Nic z nim nie mówię; y zmysliwszy spanie,
Nie odpowiadam na iego pytanie:
A ieżeli mię tyka przez zaślone,
Precz iego rękę odrucam na stronę.
Na co on skarży, y po cichu wrzdycha,
Ze go dłoń moja od łózka odpycha;
Y na niewdzięczność choć nie zastruguie;
Vrazę przecię; y niesmaki czuie.
Kiedyby tobie; co się z tego cieśysz,
Co w moiey mowie, piśmem twoim grześysz,
Co cię ta roskoś w związek wabi ściśy,
Y com ci moie odkryła zamysły:

Tak

Tak się dostało; Ruśnicybys był godzien
 Gniewu moiego za twoy chytry zbrodzeń,
 Y sprawiedliwej niewdzięczności płaki,
 Za rozstawione twoie na mnie siatki.
 Więc, że mi piśeś, żeby chore ciało,
 Przynajmniej ci się nawiedzić dostało;
 Na to mąś respons: że choć się nie kwapiś,
 Y zdala iednak moie serce trapiś.
 Dziwowałam się; gdy mi powiedziano:
 Akoncyuśem, zkąd cię to nazwano,
 Aż rzeczy w samym dochodzę imieniu,
 Żeś ku cudzemu ostrzy ieś zginieniu.
 Ieścze zaprawdę; mówiąc bez obłazu:
 Nie mogę wskorać od takiego razu,
 Ktory mię na wskroś prześył iako strzała,
 Kiedym twe pisma na iabtku czytała.
 Niewiem po co byś miał tu do mnie przybyć;
 Procz, żebyć nędze miłe musiały być,
 Moiego ciała; y żebyś twej głowy,
 Dwuch zwycięstw, widział wynalazek nowy.
 Zchudłam na twarzy, cera ze mnie spadła,
 Iakbym bezekrwie była, takem zbladła:
 Krasa y kolor; żeć oznaymie o tem:
 Taka, iaki był na twym iabtku złotem.

Nie widać teraz białości z rumieńcem,
Choćby mi siedzieć kazano z młodzieńcem:
Na kształt marmuru, gdy go z ziemi wytną,
Tak mi policzki z iagodami kwitną.
Albo iakiego srebro jest koloru,
Co na bankietach stawia dla pozoru,
A z niego gdy się okazya poda,
Ręce polewa gościom zimna woda.
Widząc mię teraz; rzekłbyś, y że nie ta
Jest to; com ja ią widział wprzód kobieta;
Y z mienney twarzy obaczyniśy składy,
Mówiłbyś, na tę nie potrzeba zdrady.
Bym zaś nie była iedną z tobą parą,
Kwitowałbyś mię obligiem y wiarą,
Y inżbyś tego pragnął pewnie z chęcią,
Zeby to Febe starta niepamięcią.
Ktoż wie? ieżeli nie uczyniś tego,
Zebym się ślubu wyrzekłszy pierwşego,
Iako sam zechceś, wypadła z okowu,
Nie przyśleś drugich pism, y iabłek znowu?
Icdnakbym chciała, czegoś tak pożądał,
A żebyś mię sam w mey biedzie oglądał,
Y uyrzał, oraz uznał; czy te lice
Cydyppy twoiey są Oblubienice?

Ww

Jeśli

Ieżli cię moia nie poruśy skaza;

Wierzę, że serce będzieś miał z żelaza,

Kiedybyś patrząc na moje zniszczenie,

Nie miał upraszać o win odpuszczenie.

Zebyś zaś wiedział, co mię może dźwignąć,

Co z ślubu, oraz z choroby rozstrzygnąć;

Bog, co się w Delfach Apollinem zowie,

Nayskuteczniejszyć lekarstwo opowie:

Ktory, gdy go kto, o cokolwiek prosi,

Y według myśli poradę odnosi,

A nie pełni iey; tedy pogardzony,

Wiary swey mści się, srodze urażony.

O tym Bog, o tym y wieśczonekowie prawią,

Toć y me pisma terazniejszye iawią;

Lecz twoim sztukom, na piśmie nie schodzi,

Ty czyniś co chcesz; á nie co się godzi.

Ale zkąd na cię respekty takowe?

Chyba, żeś znowu pisma zmyślił nowe,

Ktoreby Bogom za swym przeczytaniem,

Nowym uchwycić mogły przyśeganiem.

Więc kiedy tak maś Bogi po swey ręce,

Idę za tobą; chociaż w moiey ręce,

Ani mię więcey ta uraza boli,

Zebym nie miała bydź po twoiey woli.

Przed

*Przed matką wszystko, iak przed spowiednikiem
 Rzekłam; żem własnym wydana językiem:
 Zadziwiła się, y nie bez boleści,
 Ze nstydem moiey słuchała powieści.
 Ostatka dotrzeć tobie to należy;
 Dość że odemnie list do ciebie bieży,
 Zem się w Panieńskim ieścze będąc stanie,
 Ważyła mówić z tobą przez pisanie
 Już przez legendę do ciebie nie małą,
 Spuściłam rękę dosyć osłabiałą,
 Ktora, choć na nie więcej affekt zwala,
 Mordować mi się dłużej nie pozwala.
 Czegoż chcesz y ty? ponieważ już z tobą
 Złączyć się pragnę, za tak długą próbą,
 Tylkoć przypisać? á żebyś był zdrowy,
 Y z małżonki się ciebył wkrótce nowy.*

V L Y S S E S.

K Rol Itaki, y Dulichium, dwóch wysp, syn
 Laértow; Mąż wymową y doświadczeniem
 znamienity, radą obłudny, wojną zale-
 cony, na prace cierpliwy, żonę miał
 Penelopę, corkę Ikaryuszową, z ktorey sy-

na Telemacha ſpłodził, y tak go bardzo kochał, że gdy wſzyſtkie Xiążęta Greckie wybrały ſię na wojnę Troiańſką; on ſobie ſzaleńſtwo zmyślił, rozumiejąc, że iako niezgodnego na wojnę, miano w domu zoſtawić. Albowiem ſprzągłszy dwoie bydląt poſpołu, różnego rodzaju, brzeg morſki orał, a ſol miaſto zboża rozſiewał; tym iednak nie mógł oſzukać Palameda rozumnego człowieka; który żeby był iego ſigle odkrył, Telemacha ſyna iego pod pług mu podrzucił; co obaczywſzy Vlyſſes, żeby go był nie obraził, radła do góry podniósł; zradę ſię pokazało, że to nie było prawdziwe iego, lecz zmyślone ſzaleńſtwo. Pod Troję tedy wzięty, wiele na niey Grekom dokazywał: albowiem y Achilleſſa, między Corkami Lykomeda w ſtroiu Panieńſkim utaionego wynalazł, y na wojnę wyciągnął, y ſtrzały Herkuleſowe, od Filokiety wyproſzone, pod Troję przynioſł. Popioł Laomedonta, który nad bramą Scea nazwaną w Ilium był zachowany, wynioſł potajemnie, y Palladium z Dyomedem

dem wespół; słaż pozabiałwszy, z Troi porwał.
Potym na podiazd z tymże Dyomedem posła-
ny, Rhezą Krola Trackiego zabił, konie mu
pobrał, wprzod, niż się Xantowey napiły wody.
Wszystko to zaś było w Troiańskich wyrokach;
y bez tego Troia nie mogła być wzięta. Po
ktorey zburzeniu, powracając do Grecyi, gdy
przez lat dwadzieścia, po morzu się dla wia-
trow przeciwnych błąkał, na ostatek pod po-
stacią iednego żebraka przyięty do domu do
Penelopy żony, wszystkich gachow, którzy się
iey, pod niebytność iego naprzykrzali; poza-
bijał.

Iego respons do Penelopy.

TRefunkiem rączey, czyli też przypadkiem;
Bo to jest u mnie w podziwieniu rzadkiem:
Pełn affektu list mi przyniesiono
W tych dniach o Ciebie, moia wdzięczna żono.
Vznałem zaraz perwawszy go z chęci,
Piero tve na nim oraz y pieczęci,
Ktore na moy błąd, y kłopot nie mały,
Iedynym się mi pocieśzeniem stały.

Nie

Nierychły powrot ſtrofuieſz w piſaniu:

O iak to dawno w mym ieſt pożądanu!

Zebym, ktoregoć życzę teraz w liście,

Samże mogł zanieść zdrowie przez me przyſcie.

Ah! czemuż o tym nie śmiała mi tuſzyć

Grecya gdym ſię z domu niechciał ruſzyć:

Gdy przeczuwając morz niebeſpieczeńſtwo,

W oyczyſtych krajach zmyślałem ſaleńſtwo?

Twoiać mi miłość do tego powodem

Była, zebym ſię tym nie trudził chodem;

Ktorą zabrawſzy z sobą na załogę,

Niechcę bez ciebie żyć; lecz ani mogę.

Nie życzysz ſobie reſponſu moiego;

Ale zebym ſam przybył miasto niego:

Kiedy ſię kwapię do dom przez powroty,

Przeciwnie drogę tamują mi Noty.

Y pewnie Greckim zawieſna dziewczętom

Troia nie czyni zwłoki mym okrętom:

Bo kędy zamki były, teraz doły;

Gdzie miasta, ſame kurzą ſię popioły.

Iednymże Hektor zabity ſpoſobem,

Iako Azyuſ, weſpoł z Deifobem,

Y ktorzy byli ſtrachom twych przyczyną,

Wſyſcy na placu Marſowym pogina.

*Iam uśedł swanku, y Trackiego syku,
Rezusa Krola zbiegłszy w twardym spiku,
Zniosłem do szczętu; y dla lepszych znakow,
Iego na powrot zażyłem romakow.*

*Pallady obraz niedoyrzany zgola,
Ia z Trojańskiego uniosłem Kościoła,
Ktory z Meczetu swego poruśiony,
Zburzenia Troie dowod był nie płony.*

*Anty się zawrzeć bał z drugiem w koniu.
I tu Kassandra stojąc na ustroniu,
Wołała; konia Dardanowie spalcie,
Y boki iego do gruntu rozwalcie:*

*Oto się Grecy w iego żebrach kryją,
Rozrućcie brzydką do szczętu manią:
Z niego zapewne, na Trojańskie grody,
Vtaione się wysypią narody.*

*Zabit Achilles, dla sławy zarobku,
Bez powinnego tarłał się nagrobku:
Lecz pod obronę mey zwyciężkiey dzidy.
W moich zaniesion ręku do Tetydy.*

*Zaden go nie śmiał Troianom wydzierać,
Krom mnie; nikt się też niechciał ze mną spierać
O pozostałą broń, y strzały po niem,
Mnie się dostało wszystko, co go broniem,*

Alc

Ale na coż mi wysła ta puszczyna?

Kiedy ią morską potknęła głębizna?

Ani okrętów nie mam, ani flisa,

Wszystko to morze pożarło do białej:

Sam tylko ze mną, co przez przygodę tyle,

Nie rozdzielony żadney będąc chwile,

Affekt y miłość cierpliwie się trzyma,

On mi y w sercu, on jest przed oczyma,

Jego; tak mi się umiał zawsze łączyć:

Nie mogła Scylla szczekająca zgasić.

Ani w swych mętach zakrętne Charybdy,

Z poyśrzodka serca wykorzenie nigdy.

Ani, chociaż mi okręty potopił,

Zły Antyfates; on nigdy nie stropił:

Ani choć gwałtem na zdradę się picny,

Nie odwiódł go od ciebie Syreny.

Choć Kolchickiego zażywały ziela,

Nie miała jednak z niego przyziaciela,

Przetworna Cyrce; ale ani zatem,

Zmiękczyć go mogła Nimfa siodnym latem.

Obie te; gdy mię chciały przysposobić,

Przyrzekały mię nieśmiertelnym zrobić:

Obie; że sprawią, co zechcą z kocytym;

To mi ślubiły nagrodą y mytem.

Wzgar-

Wzgąrdziwszy iednąk takie obietnice,
 Choć do wiadomey wiedzy mię łóżnice:
 Łądem y Morzem, stofy obojętnie
 Znioższy, do ciebie pośpieşam się chętnie
 Ale ty pono niewieścim imieniem
 Dotknięta; List moy nazwieś udreczeniem;
 Y przeczytawszy punkt pisania pierwszy,
 Czytać nie zechceś dalszych moich wierśy:
 Co to za Cyrce, y Kálypso była,
 O ktorych moiá kártá námienila,
 Niewiedząc; aż ci sam opawiem o tem,
 Nie potrzebnym się na trapiś kłopotem.
 Lecz kiedy ja też czytam o Polybie,
 Y o Medoncie; iako ná cię dyśie:
 Iak usławicznie maś Antynousá,
 Ledwie mię z żalu nie odbieży duśá.
 Y między tylą nie pámietney młodzi,
 Y gdzie tak Bachus zbytecznie dowodzi?
 Ab? iaki zakład twoiego kredytu,
 Daś mi? że do nich niemaś apetytu?
 Czemu, gdy rzewne tzy cię zatapiaią,
 Pozwalaś sobie z tą się bawić zgraią?
 Y gdyć ozdoba od płáczu się mieni,
 Oni tak do twey ucześnieści sieni?

*Inużę przyrzekła Matżeńskie ogniwo,
 Jeśli cię tylko nie wstrzyma przedziwos
 Y ieżeli kiedy tak niebaczna będziesz,
 Ze ktorey nocy pasma nie roprzędziesz.*

*Dobry to sposób, y uczynek święty,
 Gáchow przez takie odrażać wykręty:
 Lecz ieżeli kiedy oczy cię zawiada,
 To nieomylnie będziesz Pánią młoda.*

*Ab! bodaybym był w ten czas wszedł do ziemie,
 Gdym w twej iaskini gościł Polyfemie,
 Niżelim, na co boleię sówicie,
 Przewlokł niewdzięczne aż do dzisia życie.*

*Lepiey, żeby mię trupem był położył,
 Rezur; nad którym w obożiem się srożył,
 W ten czas gdy nasze galery, y łodzie,
 Pod Iamaryum stały w nie pogodzie.*

*Niechay by się był moiey krwi nasycił;
 Gdym piekielnego progu się uchwycił:
 Podziemny Pluto, niż co mię z swych lochow
 Puścił; żebym był tych nie słyszał fochow.*

*Gdziem wszystko widział, w onych Bogow zgrai,
 Czego pisanie twe przedemną tai:
 Bo z Antykleg w rozmowę się wdawszy,
 Wiem co się z tobą dzieie nie widzianwszy.*

Onámi wſzystkie domowe przygody,
 Y wſzystkie rázem powiedziała ſkody;
 A gdym ſię przed nią żalił, w utrapieniu
 Stuchając, w moim znikła obłąpieniu.
 Tamże widziałem Protezy láuſá,
 Iáko go wyrok nigdy nie poruſá :
 Iáko najpierwſzy na Troiáńskie brzegi,
 Armatno z Greckiey wypáda komiegi.
 Szczęſliwy, gdy go Troiánie zábiją,
 Ze wſpoł umiera z ſwą Láodomią;
 Ze z miłym przez ſen uyżrzawſzy ſię cieniem,
 Oná z áiego znika obłąpieniem.
 Ieſzcze mu były ludzkich lat ſáfarki,
 Nie wyſnewały włókien wſzystkich Párki:
 Lecz gdy ſię śmiercią złączyła wzáiemną
 Zoná z nim, y śmierć była mu przyiemną.
 Widziałem; ánim też mógł w oczách wſtrzymać,
 Onſzem od żalu przyſzło mi ſię rżymać,
 Przeczuwáiąc to, że nie uchroniona,
 W domu czekała śmierć Agámemnoná,
 Z áoſtrożnoſcią, y przewagą ſwoią,
 Raz go najmnieyſzy nie potkał pod Troią:
 On Euboickie, y Náupleyſkie prądy
 Przabył, Hetmáńskie wykonawſzy rzády.

Lecz n á eoż się tá przygodziła sławá,
 Kiedy go w domu śmierć pożera krwawa:
 On czyniąc Bogom zá swoy powrot dzięki,
 Mizernie gi nie z własney Zony ręki.
 Z áiego miłość y Matżeńskie śluby,
 Klitemnestrá gotey nabawia zguby;
 Y złączynwszy się z gachem swym Egistem,
 Mężá zaboiem znośi oczywistem,
 Lecz niewiem y mnie co zá korzyść czeka?
 Choć między więźniow tysięcy człowieká,
 W ostatnim stojąc niewolnicą rzędzić,
 Siostrá, lub Zoná Hektorowá będzie?
 Owšem żebym ci wierny był w mym ślubie,
 Nád innem wolał korzystać w Hekubie,
 Iáko, ktorey wiek podeśły, y starý,
 Do podeyrzenia żadney niemiał wiary.
 Oná przez swoię niešťczęśliwą wrożkę,
 Prorokowała takowá mi drożkę,
 A nie mogąc swych synow znaleźć zbitych,
 Od też táiała rzewnych, y obfitych.
 W płaczu á práwie niewymownym ryku,
 Dni dokończyła w dziedźicznym Doryku,
 Y żal Oyczyzny wspominając sobie,
 Ledwie nie stała podobną Niobie.

Po tym widzenio w piekielney otchłani;
 Ręgniewała się Tetys, morska Páni;
 Ze, które wichry w klubie dotąd chował.
 Aeolus, wszystkie razem wysworował.
 Więc iako tylko świat rozciągnął baczem,
 Wśródziem niešťczęsnym flisem, y tułaczem;
 Bo sam nądemną wicher z falą zrzędził,
 Y tam mię, gdzie mu podoba się pędzi.
 Lecz ieźli przysze tak przenika rzeczy,
 Mągąc ie ną swey Tyresyaś pieczy;
 Iako ną moje licho był prawdźiwy,
 Iuź przecię nie tak iestem niešťczęśliwy.
 Co mi ną morzu, co mi y ną lądzie, (dzie:
 Wrozył; wszystkim to w mym wyćierpiał błą.
 Iuź znam łaskąwše morzā, y obłoki,
 Ani mię trwożā, iāk przedtym wyroki.
 Iuź, lubo niewiem z ktorego się brzegu,
 Pallas do mego przyłaczyła biegu,
 Y przez beśpieczne mieyscā mię prowadzi,
 A gdzie przystąpie; to mi wśródzie rądzi.
 Dopiero mi się po zburzoney Troi.
 Teraz w postaci pokazała swoi;
 A czas dawnieyszy, który zśedł w holerze,
 Wraza dotąd nie wygąsta bierze.

Cokolwiek Aiax Kássandrze wyrządził,
 On sam za wszystkich okrutnie pobłagał:
 Albowiem Pállas za zwałenie Zboru,
 Mści się na wszystkich Grekach do uporu:
 Ani się w gniewach swych ubłagać nie da,
 Na tego, co ją wykradł, Dyomedá;
 Onsem go swoją zawiścią gniewie,
 Ze się nieborak musi tłuc po świecie.
 Y Teukrá; choć się z Telemoná zrodził
 Y co w tysiącu Okrętów przychodził
 Krol Agámemnon, gwoli krzywdzie bratniej,
 Niechce bez pomsty, z morskiej puścić matniej.
 O po dzieśięć kroć szczęśliwszy Plistenie,
 Ze cię śmierć pierwej do mogiły wżenie,
 Y z Zoną wespół; niżlibyś tych czasów,
 Doczekał Boskich gniewów y hańsów,
 Lubo wam wiatry przeszkodę czyniły,
 Lubo się kiedy morza sprzeciwiły;
 Iednak wász áfekt popiołem przysłuty,
 Nie przyśledł w żadne zemsty, y pokuty:
 Wołno wam było, chociaż y na wodzie
 Nacąłować się, y nacieszyć w zgodzie:
 Y co przed wami zły los teraz kryje,
 Obląpem wdzięczney naciśkać się syie.

Bodaybym ia miał z tobą takie błędy!

Nicby mi przykro nie było nigdy:

W naywiększym morza głuchego odměcie,

Tybyś mi była kotwią ná Okręcie.

Ale y teraz, że domowe strzechy,

Z Synem cię máią; dosyć ztąd pociechy:

Iuż, ktore ledwie dotąd mię nie zgładzą,

Lżęysze mi wszystkie frásunki się zdádzą,

A żeś go w przeszłe wysyłała láro,

Dla wieści o mnie; márkotno mi ná to:

Bo że się z Spárty wrocił, y z Pylonu,

Możesz zań Bogom nie skąpić ukłonu.

Nie zbyt przyjemna takowa usługa,

Gdzie niebeśpieczna zachodzi żegluga:

Y on, że z támtąd powrocił się żywy:

Ledwie nie rzekę: cud to osobliwy,

W moim przybyciu wszystko się uciśy;

Tę wieść od wieścizka moje ucho słyśy:

Ze co się dotąd w utęsknieniu trapiem:

Przy powitaniu mile się obłąpiem.

Gdy przed twoimi postawiem się wroty;

Nikt mię w mym stroiu nie pozna, tylko ty:

Lecz iż tá radość nasyći się metem,

Proszę cię Zono, miey rzecz pod sekretem.

Potrze-

Potrzebá bęǳie swoie oddać kęstałem,
 Nie żadnym tłumem, niażdżem y gwałtem,
 Bo mi tak wieśczech Tyresyaś rǳił,
 Zebym się raczey pomścić, niżli wǳił.
 Podobno pod czas iadłá, álbo pićia,
 Bęǳie sposobna chwila do pobicia
 Twych nátrętników, których moie groty
 Náuczǳą, co to cudze są zaloty,
 Aco do tych czas lekce mię wǳyli;
 W krotkiej poznáią Vlyssesa chwili:
 O gdyby ten dzień czymprędzey się zbliżył,
 Ażebym iá tych importunów zniżył;
 Zeby páciechy wrócił zapomniáne,
 Y dni, y nocy przed tym podobáne;
 Y żebyś, iáko sobie poprzyśiężem,
 Tak Penelopo cieśbytá się z Mężem.

DEMOPHOON.

T Ezeuszow y Fedry Potomek, Krol Aten-
 ski; ktory z woyny Troiańskiej powracá-
 iąc, przeciwnemi wiatrami w Tracyá zagna-
 ny; y tam od Fillidy Lykurga Krola
 Tráckiego Corki; y do gosprzy, do áfe-
 ktu

ktu przyięty, gdzie przez kilka czasow
zmieszkawszy, odiachał do Aten; y tã po
zmãrłym Oycu, Pãnstwo dziedziczne obiał
zapomniawszy Filidy, do ktorey się za kilka
Mieścięcy powroćić obiecał. Zkąd owa się
wzgardzonã y porzuconã znaiąc; z żalu na
drzewie migdałowym zawiśła.

Iego respons do Fillidy.

Z Oyczystych Aten, gdzie szczęśliwie przyidzie;
Sle Demosoon zdrowie swey Fyllidzie,
Y pamiętaiąc, że ie ma z twey ręki,
Winneć z Oyczyznã rázem płaci dzięki.
Nie inšym; boby nie śmiał bydź tã grubem,
Twey Demosoon uwiedźiony ślubem,
Alboli Zonã; lecz iãko był znany,
Tãk nã niešťczęšne trãfił w dom odmiãny.
Rodzicã mego, ktoregoś zã Tešciã
Zyczyłã Filli, z wzãiemnego zešcia,
Y ktoryć pono serce do mnie zdãrzył,
Człek nieprzyiãzny z Pãnstwã wytowarzył.
A słušnaš mnie to wyćierpieć nã sobie?
Ze co w Krolewskiej przeżył wick ozdobie,
Yy Y w młod-

*Y w młodszych latach nikt mu nie mógł sko-
dzić,*

Ná ten miał koniec w starości przychodzić?

Ktory niedawno życząc z nich małżonki,

Dzielnie rozgromił zbrojne Amázonki

Y w odwagach się porównał z Alcydem;

Tego wygnáńcem widziemy ze wstydem.

Ktory zabiwszy Minotaurá w sądzie,

Co w Lábiryncie wielom był ná zdráddie,

*Dopiát, czego chciał zá swym przedsięwzię-
ciem,*

Y stał się z gościá Minošovym więziem.

Ten z Páństwa wyzut, á przyczyná ná mnie;

Ze on to cierpi wypędzenie dla mnie:

W czym nie tylko mnie sam Tezeusz wini,

Ale się y brát do tego przyczyni.

Kiedy w Trácyi, tak mi w oczy prawi,

Gwoli Fillidzie twoy się okręt bawi,

Y gniew, y dzielność w obczym ogniu táie,

V nas się w Páństwie odmiáná przydáie.

My tu godziny liczymy w kłopotách,

A ty czas wssytek trawisz ná zalotách;

Y nizeli się wracasz do Oyczyzny,

Inż się kto inszy bierze do puścizny.

Kiedy

Kiedybyś był snadź w te mieśńania ziechał,
Alboby nas był sąsiad zły zaniechał;
Albo przynamniey po iego wtargnieniu,
Pomyśliby o niem wypędzeniu.

Czemuć z Trácyą Rodopeyskie skały,
Nád Tron dziedziczny bárdziey smákowáły?
Czemuś tak w iedney zákochał się dziewczce,
Ześ nie ráutował Oyczyzny w zawięwce?

Tymi Atámás brát mię wita słowki,
Lecz y od Aetry też cierpię przymowki,
Ktorey choć żębow od lat iuż nie stáie,
Iednąkże bába przckłeta mię táie :

Zem nie póspieşył do domu ochoczy,
Zebym był Mátcie moiey záuwał oczy,
Y ná śmiertelną do Chárontá struge
Idącey, oddał ostatnią posługę.

Nie zápiecam się, choć mi przymawiaią,
Choć mi oboie iednoż wytykáią;
Ze gdy w Trácyi twe okręty stały,
Takie cię z domu głosy dolatały :

Czego się bawisz? oto wiátr ná Pontie,
Wygláda żagli twych Demosfooncie?
Ná Oyczyste się chćiey obeyrzyć Bogi,
Ieżelić z Mátką Tezeuś iest błogi,

Wspomniy Oycyznę y z Fillidy twoiey
Bierz przykład, iak się w Ziemi kocha swoiey,
Ze lubo z dusze cieszy twą osobą,
Z Oycyzny iednak niechce iść za tobą.
Proś; ażebyś ty powrócić do ni,
Nie żeby ją wiodł powab twoiey dłoni:
O powrot, a nie, o wziętek uprasza,
Y swoje Páństwo, nad twoie przenasza.
Miedzy takiemi nie raz przymowkami,
Wdzięki mi twoie były poćiechami,
Od ktorychem się ile kroć odrywał,
Tyle kroć fale; wicher pokazywał.
Często kiedyś cię w rozstaniu obłapił,
Y ná okręty ku Atenom kwápił,
Morze za swoią nagłą niepogodą,
Do mey żeglugi było mi przeszkodą.
Czego przed Oycem nie żał mi wyiawić,
Zem się dla wiatrów musiał z tobą bawić;
Bo twoie táski y dobroczynności,
Tyle mi dał w sprawách mych wolności.
Przyznasz to samá, żem cię nie porzucił,
Wspomniawszy iákom w rozstaniu się smucił;
Ani, kochając wielką twoię cnotę,
Nie wydźierałem ná moię się florę.

Nie mzem płakać, y ciebie płaczącą
 Cieszył, wzad wiodąc, odprowadzającą,
 Y nie razem się; choć wiatr drodze sprostał,
 Ná twoie proźby, y ląmenty został,
 Trącki mię okręt w Atenách postawił,
 Y do Oycyzny szczęśliwie przeprawił,
 Ktorego gdybyś nie dała mi być,
 Leniwicy moia flota by dążyła.
 Tak gdy się Oycu z mey podróży sprawniam,
 Gdy twoie łąski y dobroć wystawiam;
 Odsuś mi Oycze; mowię wśakżeś y ty,
 Od cor Minosa niegdy był pożyty,
 Wiem, żeć dawności miłość nie wystygła,
 Bo nie raz patrząc ná niebieskie skrzydła,
 Mowisz, która tak świeci ná obłoku,
 Nászego też to kiedyś była hoku.
 Tyś Bachusowi swey uśąpił żony,
 Nie z chęcią iednak, ále przymuśony,
 On záżył iak chciał twarzy podobány,
 A zá porzudkę tyś dostał nagány.
 Lecz po Oycowskiu y ty mię przykładźcie,
 Równego kładźcieś, w swey Fillido, zdrądzcie;
 A nie pytaś się; co mi z niewymownym
 Przychodzi żalem; dla czogom nieśtownym?

Nie dosyćli ten zakład mego zwrotu,
 Ze mi nic nie jest miłego pokoru
 Bawię się nędzny: ani mię kochanie,
 Ani uwodzi w żadney podobanie.
 Czyli nie słysyś z tey co wieści sieie,
 Co się to w domu Tezeusza dzieie?
 Co za przygody? co są za przypadki,
 Po śmierci moiey, ukochaney Matki?
 Oćiec przez rozpacz łunie syię z gury,
 Dług wypłacaąc smiertelney natury:
 Zgubá mię iego dotyka niezmiernie;
 Ale to bárdziej, że cię kocham niemię.
 Nie doyrzátęgo w siatká swoie chwyta
 Smierć rodzonego mego Hyppolitá;
 Ledwie mu pierwsza młodość zdobi skronię,
 Aż ci go wścickłe, w struki sárpią konie.
 Tylá kłopotow, tylá bied strapiony,
 Do Tráckiey wrócić nie odmańwiam strony;
 O krotką tylko cierpliwości chwile
 Proszę; á pewnie w słowie nie omylę.
 Wprzód iednak gdy już wysłá z niego dusá,
 Pogrzebię Oycá mego Tezeusza:
 Niechay: czego mi wiem niezganiś y ty,
 Nagrobek swoy ma stawie przyżwoity.

Wylacz,

Wybacz, y ná czas máły day báczenie,
Nie trzymaj mię tu żadne zapomnienie,
Nie wiarołomstwo, bowiem w twoiey Ziemi;
Dni moje kładę naybeśpiecznieyszemi,
Cokolwiek pociech zlewáło się ná mię,
Po zbitey Troi, zburzonym Pergamie,
W czym nawátności morskie mię trudziły,
Wszystkie te z ciebie okázye były.

Ty mi ponętę tak podáieś żyźną,
Iákby Trácyą była mi Oyczyzną,
O ktorey tuś, że przy mym powrocie,
Będzie mi folgá w žalách, y kłopotie.
Nie utrzyma mię w swoim dwor respektie,
Bylem był pewien o twoim áffekcie,
Ktory mieć prágne tey wagi, y ceny,
Iako bydź droższe nie mogą Ateny.

Ani Oyconska śmierć mi nie závádzi,
Ni Macierzynski przypadek odrádzi,
Ażebym nie miał do ciebie pośpieścić,
Y z twej się wzáiem obecności cieszyć.

Coż gdybym cię inż máigcy za swoig,
Ná wojne się był wyprawił pod Troię?
Y poki szczęścia trwála álternátá,
Przez dziesięćletne tam był zmieszkał látá.

Głos o pocztinicy słybyś Penelopie,
 Iak ią w Azyi chwala, tak w Europie!
 Iako Matżeńską wiara, y istota,
 Y niezmazaną dotąd kwitnie cnota.
 Ona przez swoje włokną, y przedziwo;
 Kiedy się do niej gárneli co żywo;
 Zbywała gáchow, iako wieści o tem,
 Matżonka życząc widzieć, by y lotem.
 Cokolwiek przez dzień nasnowała nić,
 Te znowu przez ~~dzień~~^{raz} rozkręciła skryć;
 Ze, za icy mądrym, y tálnym postępkim,
 Len z nić stawał, które były kłębkiem.
 Ty się zaś boisz tych Fillido znakom,
 Zebyś nie była wzgárdzoná u Trákow;
 Obacz ieno się wprzod ieżeli może
 Bydź poślubione komu twoie łóże?
 Przewiedzielszli to w áffekcie, y w sercu,
 Zebyś z kim innym stała ná kobiercu?
 Krom tego, coś mu y wiara przyrzekła,
 Y wyszybskicheś się zalotnikow zrzekła?
 O iako w ten czas wstydem się zapalisz,
 Iako ná swoje płochość się użalisz?
 Kiedy obaczysz, choć zdála, że moie
 Okręty, w party powracáią twoie.

Na ten czas płonne skargi, y kłopoty
Potępiś, moie oglądawśy floty,
Y rzeknieś: przecieć Demofoon wierny,
Y słowny, y był na mnie miłośnierny.
Ona choć Eurus, naymniey mu nie sprzyia,
Przez gwałt do moiey krainy zawija;
Nie dbając na mroz, na zimowe szrony,
Do Trackiey według ślubu, wraca strony.
Ah! czemużem się nader pokwapila,
Zem mu danego słowa nie zysčila?
Czemu na swoię sama skarżę winę,
Zem tak w sromotną wpadła mieśaninę.
Ieżli cię iednak w tym życiu, y stanie,
Iako odiechał Demofon zaślanie;
Wszystkie te żale, y tęskliwe czasy,
W miłość, y w dobre obroć się wczasły.
Aże śmierć sobie bez żadnego braku;
W zadzierzgu, albo obieraś na boku,
Wierz mi, że u mnie okrutna, y sroga,
Y pełna strachu twoią ta przestroga.
Proszę, nie bądź tak na się niepamiętna,
Ze gdy mię trapi cera domu smętna;
Abyś dla mego wiarołomstwa, miała
Wypłósyć duśę z niewinnego ciała.

*Smierć Oycą mego, niechay mię u ciebie,
 W tak nie odbitey ogrodzi potrzebie:
 Nie zasłużyłem boniemi insey winy,
 Procz, że nie rychło wracam w twe krainy.
 Teraz te wiatry obieram za posły
 Do ciebie, co mię z Tracyi uniośły;
 Niechżeć paniedzą, iak się muszę kłócić:
 Y to, że prędko myślę w twoy kray wrocić.*

P A R Y S.

Syn Pryama y Hekuby, inszym imieniem Alexander zwany; na gorze Idzie między pastuchami dorósłszy, zakochał się w Oenonie Nimfie, y z nią dwóch synów spłodził: od Oycy potym poznany y przyięty, do Grecyi okrętami wyprawiony; Helenę, cudzą żonę z tamtąd uwiozł: w korey się zakochawszy, owey Nimfy zapomniął: atoli przecię, gdy do niego po dawney przyiaźni piłała, przypominając mu pierwszą jego chudobę, y miłość swoją; na list rey odpisał,

Iego

Iego respons do Oeonony.

NA twe tak ślusne y skargi, y żale,
 Coć mam odpisać; nie znayduię cale:
 Y ledwie, choć ią serdeczny mus nęka,
 Zdobyć się może na kilka słow ręka.
 Szuka ich gwałtem do papieru, a te
 Niechcą przyść, co wpzod były tak bogate
 Grzech tylko swoy zna, który ią poduścza;
 A cudza miłość: pisać nie dopuścza.
 Ieżli się na cię gniewam, sam się sędzę:
 Ale afsktem, y sercem nie rządzę,
 Nad którym, że inż miłość wzięła prawo;
 Ona cię, nie ia trapię nie taskawo.
 Tobiem ia wprawdzie iest obowiazany;
 Ale mię pod swe zabrawszy kaydany,
 Y pod obrożę prawie niewolniczą,
 Kupido; insey oddał inż zdobyczą.
 Pierwszą ia ciebie w miłości poślubił;
 Y twą nięwinność nayspierwszy polubił,
 Ty niżeli nas, od spotkow rozżoną,
 Miłaś mi była w oczach moich żoną.
 Trzymać mię było, pokiś my na ldzie
 Mieśkali z sobą przy pozbytym wstydzie;

Ani wypuścić kury było z kocy,
Do tak wielkiego y Krola, y Oyca.
Mało mi w ten czas należało na tem,
Mieć Deifoba, lub Hektora bratem;
Kiedym przy twoich wdziękach, y rozmowie,
Pasywał trzody po leśney dąbrowie.
Nie znałem w ten czas Hekuby, Krolowę;
Ni matkę moją, żonę Pryamowę;
A godnaś była, strzegąc koz, y łani,
Synowę zostać tak wielmożney Pani.
Lecz miłość nigdy mieć rozumu niechce,
Twoja cię Nimfo własna chęć rozbechce;
Samaś się w miłość naraziła chcący:
Tkniętaś; a kochaś nic nie uśtaigcy.
Y gdy cię Panes, wespoł z Satyrami,
Chcą mieć za swymi żonę zalotami;
Nie możeś iednák, gwoh ich traktatu,
Moiego dotąd zapomnieć rozbratu.
Daymy, że to śnadsz w przeznaczeniu było,
Iż się nam kochać pospołu zdarzyło:
Y druga miłość co nastąpić miała,
Z wyrokow siostrą moją wyspienwała.
Iam o Helenie y nie słyszał ieście,
A siostry serce, o niey czuła wieście;

Iako z Grecyi miała przez mię wzięta,
Pod Troię wszyſtkie poruſzyć Xiążęta.
Wſzyſtko ſię iſci; á ia z tcy odmiany,
Szczegulne tylko żale mam, y rany;
Y w takiey moiey biedzie, y fraſunku,
V ciebie zebrać muſę poratunku.
Pod twoię wolę, me poddawam życie;
Prym ie, ieżeli chceſz y na zabicie:
Ieżeli też w łaskę, á toż y te reſtry
Dni moich, pod twe poddaię areſtry.
Pomnie to dobrze, że zamym ruſzeniem,
Zalewały cię tzy prawie ſtrumieniem
A gdyś ſłyſzała ſioſtry moiey ſłowa;
Rzekłaſ: niechay go tego Bog uchwā,
Niechay fortuna nie ma ſwego ſkutku;
Acz już dopięła, nie bez twego ſmutku;
Ażeby kiedy wierna Oenona,
Od Paryſa bydź, miała porzucona.
Wierz mi, y że cię miłość oſzukiwa;
Bo niewiem iako możeſz bydź y żywa,
Tyle cierpiący teſknic, ſtrachow tyle,
Przez różne mego ſzczęścia krotofile.
Ona y ſamym rozkazuje Bogom,
Ona na głowie urość każe rogom,

Ona

Ona kiedy chce, moc icy bowiem taka:
 Z mięci Iowisza naywyższego, w pataka.
 Nie miałyby snadź nigdy tey urody,
 Helena Grecka przez śmiertelne płody:
 Ani; ktorych ia goręć płomieniem:
 Nigdy powabow, za ludzkim złęczeniem;
 Gdyby był Iowisz w łabęciowym pierzu,
 Wspólnym się z Ledą nie spoił przymierzu;
 Ktory w dzdżu złotym, choć ią warta strzeże,
 Do Danay się spuszczał wprzód do wieże.
 On, gdy go miłość poczyniła chęstąć,
 Orlą przybrawszy, na swe sztuki paść;
 Latał po Idzie wrzkomo to na łowy,
 Aż on przydybał Agenora krowy.
 Ktożby był wierzał o Alcydzie onem,
 Zeby się był miał nie nstydzić wrzecionem,
 V swey Ioli; aż ci on z miłości,
 Nici prządł, swoiey nie pomniąc dzielności:
 Y ubrawszy się; o niegodne wzmianki!
 W niewieścią odzież tey swoiey kochanki:
 Lwa Kleońskiego kudłate zewłoki,
 Na icy ramiona przywdział y na boki.
 Ale ieżeli y to wspomnieć trzeba:
 Y tyś pamigtam stroniła od Feba,

*A moie; w czym grzech wyznawam prawdziwy:
Przekładam nań sobie komitywy,
Iam nie przechodził w ninczym Apollina,
Ale hartowne strzały kupidyna,
Tak swoiey mocy nad tobą zazyły,
Ze cię w kochanie ze mną nakłoniły.
Nie możesz jednak zbytecznie się żalić
Na to, że trudno affektów odcalić;
Bo która serce po tobie odigła,
Z płodu samego Iowisza się wszczęła.
Lubo nie to w niej naymniey nie uwodzi,
Ze swoy z Iowisza początek wywodzi;
Ta iej pęta naywiększa, y główna,
Ze z nikim swoiey piękności nie równa.
Y bodaybym był; po Ideyskich borach,
W toich o Nimfo smakując amora h,
Od ciebie nigdy nie odstąpił piędzią;
Ani gładkości Boskiey nie był sędzia.
Nie škodziłby mi, ani gniew Iunony,
Ani Pallady znałbym obrażony,
Za to, że gąy się w gładkość swą przybierze,
Pierwsza dań Wenus, przed owemi bierze:
Ta jako się iej podoba swobodnie,
Rzuca kędy chce, miłości pochodnie,*

Wła-

*Własnym się nawet opiekując synem,
 Ze niewolnikiem musi być i edynem.
 Nie mogła iednak grotem ująć domowych,
 Ani zapas z strzał Kupidonowych:
 Tymże dotknięta żelazem, y bartem,
 Co nim przed ludźmi potrzęsała żartem.
 Ona nie czując smaku w swym Wulkanie,
 Większe w Gradywie miała spodobanie
 Y z nim pod iednąż zazdybana siatką,
 Wśsem Bogom była y śmiechem, y gadką.
 Czego się y Mars w niebie potym wstydzil,
 Kiedy nie ieden z niego, y z niego był;
 A owa, choć nie po dobrym sukcesie,
 Rozkochata się znowu w Anchizecie:
 Za nim po gorach Idejskich chodziła,
 Y dla niego się umyślnie stroiła.
 A przydybawszy samego w pustyni,
 Tak zniewoliła, że się iął Bogini.
 Więc, co rozumieś; iako mogła ona,
 Rządząc miłością, nie być poskromiona?
 Iak się ia miałem schronić przed tym wnikiem,
 Nie będąc wolnym, ale niewolnikiem?
 Iak; choć ma świecie do niej mąż urazy:
 Przecię ią kocha? á ia bez obrazy,*

Niemiałem sobie w iey podobać wdziękách,
Albo nie uwieść; mając ją w swych rękách?
Nie na dobreć się, widzę ja, zaniosło,
Bo ztąd zawisne sęsieństwo urosło;
Y słyse że już o porwaniu Dámy,
Tysiąc okrętów ciągnie pod Pergámy.
Ale coż czynić? to y wojnę toczyć,
Kiedy mi już z nią przyszło w śluby wkroczyć:
Godnąc iey twarz iest, aby w krwawę pole,
Xięgą, Wodze, o nie sli y Krole.
A jeżeli mey niewierzyś literze,
Pátrzące iako się Grek do wojny bierze;
Iak o nią y ja muszę się obawiać,
Kiedy tak przy niey myślę się zaślaniać.
Widzieli też iey áffekt, że go zmieni,
Cboć się to teraz wrzkomo ze mną żeni;
Czemuż? to temu wśystkiemu wydola,
Nauk twych, albo nie zążywaś zioła?
Zrownaś? á kto wie, ieśli nie przechadzaś;
Sámego F. b. á gdy kogo odradzaś,
Tobie się Xiężyc, z między innych wielá
Y w snach, y w swoich świątobóstwach udziela.
Pustkować były pamiętam niebiosy,
Na twoie śepty, y sekretne głosy,

Aaa

Lecz

Lecz pomnię y to, że nagłym obłokiem;
 Zaćmić umiałaś iąsny dzień iák mrokiem.
 Iam trzod po lásach pilnowať y bydła,
 A lwi, iákoby munstuk, lub wędzidła,
 W nieuskromionych swyżh pászczekách mieli,
 W pułstad ná głos twoy, z pokorą bieżeli.
 Coż ci przypomnię Xánt y z Symóntem;
 Iáko zá twoim dziełem nie poientem,
 Kiedys zechciała, ná zad swoie brody
 Wracać mutieli, zkąd ie wzięli wprzody.
 Oćiec twoy włásny, ná głos swoiey Cory,
 Nie raz lub stąnąc, lub płynąc do gory
 Musiał, y iákic záśły go rozkazy,
 Nie zmieškať pełnić ich po wiele rázy.
 Teraz temu czas, teraz twej náuki,
 Y wśzstkicy záżyi Oenono stuki;
 Niechay przez swoie igzyk doświadczenie
 Zágási lub twe, lub moie płomienie.

CHARION.

Młodzieniec w Europie zrodzony, iádąc
 do Efezu, Iońskiego Miásta, Dyanny Ko-
 ściółem wślawionego, dla widoku miey-
 sca, y dostąpienia Odpustu; tréfunkiem
 tám

tam napadł Deifile, Corkę Adraſtá; y twa-
rzy pięknością, y Panieńskim wſtydem zá-
leconá: która takżę dla porady, o przy-
szłym ſwoim życiu do Bogini ziecháła by-
ła. chcąc ſię álbo pod iey protekcyą od-
dać, álbo o poſtanowieniu upewnienie o-
debrać; gdzie iey doyrzawszy Cháryon, y
w rozmowę z nią poniekąd ſię wdawſzy;
upodobał dziewicę, y ofiáry przed Dyan-
ną czynił, áżeby mu ſię doſtać za Zonę
mogła,

Iego Liſt do Deifile.

Z Efezu, do ſwey wróciwſzy Europy,
Rzucam ninieyſzy Liſt pod twoie ſtopy,
Y pomniąc, żeſm ſię z tobą rozſtał mile,
Zdrowieć poſyłam piękna Deifile,
A godziż mi ſię tyle mieć ſmiáłości,
Żebyſm przy zwykłej mey unizoności,
Gdy ſam nie mogę kłaniać oczynwiſcie,
Przymamniey oddať tę powinność w liſcie?
W czym ieſli ſobie pozwalam náđ miárę,
Wczeſnie wymagam przyzwoitą kárę,

Aagz

Tu-

Tużąc, że chociaż gniew mię twoy ponęka,
 Miłe mi będzie karanie, y męka.
 Bo podobnaż to? aby w takim ciecie,
 Gdzie składy, gdzie są przymioty Aniele,
 Miała się złożka; co może dochłóścić:
 Wtáit, álho uląc, y urościć:
 Nie trzymam wierę, y tak sobie tużę,
 Ze iákom przeczuł niezmázaną duszę;
 Ták pewien ieśtem o twoioy dobroći,
 Ze ieý najmnieysza zmáza nie popsoći.
 Krotki czas temu, y ledwie w pułroczu
 Kląde, iákom się w twoich ziawił oczu;
 A iuż, przyznam się, iákom ieś człowiekiem;
 Ten czasu przeciąg widzi mi się wiekiem.
 Czy tak leniwo nie oszczędne Parki,
 Swoie klepsydry kręęą y zegárki?
 Ze wszystko mienią opák y ná nice,
 Dni w roki, á zaś w kwádránsie Xigzyce?
 Czyli też miłość, która ieś tak chciwa
 Skutkow swych, że bydz nie może leniwa,
 Dodając ognia rázem y ochoty,
 Ták prętko wraca swoje kołowroty?
 Y nic nie wątoię, że to icy są sprawki,
 Ze ona mił: smákując zabawki.

Czas ten przepędza, y tym prędzey zgania,
Życząc z spólnego cieszyć się kochania.
Ona, kiedym się z rozmyślami biedził,
Żebym się w łasce iey nie upośledził;
W oczách się moich stawnwszy przytomnie,
Te á nie insze słowa rzekła do mnie :
Czas ci przychodzi miły Cháryonie,
O przyszłym stanie myśleć, y o Zonie;
Cinie wiek, onszem wkřtać upływa wody;
Ani postrzeżesz iako będziesz młody :
Snują się lata; á ktore już miną,
Nie dogonisz ich, choć ruszysz godziną;
Vbiega młodość, y czas ją pożera,
A cicha stáraść ná głowę się wdżiera.
Pátrza y ná rożę, niechći prawdę ziści,
Iák się porá w z swych rozwiia liści;
A gdy páłdniowe słońce iey przypiecze,
Iuż gláns, iuż pierwszy pozor iey ućiecze;
Ták twoie lata chociaż kwitną ninie,
Wnet o wieczornej nápełzną godzinie,
Y od nápiętych póćiech, y rosko'zy,
Sámá cię chwila zachodowa spłószy.
Czyliś tak ná się cále nie pámiętny,
Żeć áni miłość, áni świat iest chętny :

— Dziś tylko twoie; a co będzie potem,
 Stooki Argus niechay myśli o tem.
 Nie puszczay godzin znikających marnie,
 Nie skracay poćiech, ktorych nie ogarnie
 Serce twe; skoro nie poślizłey wiary,
 Przybierzesz dziewczkę iaką do swej pary.
 Świat ci by zginął ostatecznym morem,
 Kiedyhy wszyscy żyli tak uporem,
 Zeby nikt swego stanu nie odmienić,
 Lecz ten był Xiędzem, a ten się nie żenił.
 Nie taką w tobie ja notuję mię,
 Zebyś na piękną nie ważył dziewczynę;
 Y co jest sercu przyjemnego, na tem
 Nie pomyślił się zabawić traktatem.
 Znam; lubo ie ty gwałtem w sobie gubisz :
 Afekty twoie, że białą płec lubisz;
 A czemuż, gdy cie miłość w serce bodzie,
 Koniecznie płynąc myślisz przeciw wodzie ?
 Poiedynkowe życie, nie chwalebne;
 Ale y tobie Matżeństwo potrzebne ,
 Samli, przeciągłych nocy pilny strożu,
 Tesklinie sypiać będziesz na swym łożu?
 Nigdyć li powiek wdzięczny sen nie zmruży?
 Na co się trapisz, na co zwłaczasz dłuży?

Y bumor w sobie przytuliasz swobodny;
Niech ten mrze poćiech, kto ich jest niegodny.
Iedź do Efezu, gdzie swoim Kościołem,
Dyánná stynie, á uderz ieý czołem;
Iac utoruic drogi, y koleie,
Y nie omylne przyrzekam nádzieie.
Tám, iáko inni przychodniowie czynią,
Paczéiy ofiarą y ślubem Boginią;
A ia zá skutek próśby ręczę; że tá
Zupełnie zżyłi wśyśtkie twe sekretá.
Piękną tám dziewic obaczyś gromádę,
Gdzie y ia tobie w posiłku przyiádę;
Y do ktorey ci twe áffekty skłonię,
Będziesz mogł pewnie poważyc się o nie:
Ani Dyánná omyli cię w chęci,
Zebyście z sobą bydz nie mieli z igci;
Bo iáko sámá w czystości się kocha,
Ták tey nie lubi dziewki, co iest płocha.
Słucham miłości, y zá ieý powodem
Kwápię raz iazdą, á drugi raz chodem;
Ze mi się mieśiac y nie cały zwiezie,
Kiedy Boginią oglągam w Efzie.
Lecz, któż łask twoich, o Bogini święta!
Kto y dobroci iáwney nie pámięta?

Kto się nie przyzna ? że to twoją sprawą,
 Ześ na przychodnią była tak łaskawa;
 Ieśćcem od twego Zboru był o miłą,
 A iużem w sercu przeczuł Deisłę:
 Ieśćcem nie deptał świętych twoich progów,
 A iużem sobie znał przytomnych Bogów.
 Więc, w tej nadziei do Kościoła wchodzę,
 Ze się w nowego człowieka odrodzę,
 Y że; która mi w sercu będzie słodka:
 Ta mię dziewicą nieomylnie zpotka.
 Ofiary po tym, y zwykłe paćierze
 Składam, modlić się przed Boginią szczerze,
 Ażebym, po co kwąpiłem się z gustem,
 Mogł się zbawiennym obłowić odpustem.
 Anim się zawiódł, bo wnet przy Dyanie,
 Twę mi się zayrzeć osoby dostanie;
 Ktorey obecność, tak mi wzrok ośłodził,
 Ze iakokym się na ten czas odrodził,
 A gdy się przymknąć nie godziło krokiem,
 Przynamniemy chćinym pątrzę na cię okiem,
 Y mówię w sobie : o szczęśliwa chwilo!
 Ze mi fortuna póciech zdarza tylo.
 Widzę ; a niewiem, iak się ieśce zowieś:
 Aż gdy służbistej do siebie przyzowieś,

Ná ten czás y ia pytáiąc się zblišká;
Dowiedziałem się towoiego przezwiská.
Y ciebyłem się choćiaś ieścze zdála,
Ze twá przytomność. tyle mi pozwała,
Abym ci; gdy. wáś chor Boginią toczy,
Mogł paufáley nárázić się w oczy.
Iákoż dość byłem do ciebie szczęśliwy;
Acz to Dyánnny fawor osoblivy,
Iż sporządziła w tobie to y we mnie,
Ześmy się widzieć prágnęli wzáiemnie.
Więc gdy się inne modlą biátegtowy,
Ia z tobą wchodzę z okázyi w rozmowy;
Y szczęście witam idące do ręki,
Twą dobroć, oraz uważáiąc wdzięki.
Godnaś, zá umysł; iákom uznał stały,
Nie pospolitey ceny y pochwały:
Ale się y w tym pewnie nie zánwiedę,
Ieśli pochwałę gładkość, y urodę.
Wstyd, submissya, skromność, obraz twarzy,
Sam się ná powab ludzkim sercom dárzy;
A czemuż ludzkim? memu raczey mówię,
Raczey niech się ia wáhem tym utówię.
Z okoliczności tedy tych w Kościele,
Nápát-zrywfy się wdziękow twoich śmieie,
Bob Wierze

Wierzę miłości, i zostawam przy niej,
 Spolne skłonności oddając Boginie.
 Dążyć z jednego śmiśłości aspektu,
 Zem się do twego garnęć świat aspektu;
 Myśl moją bowiem po tobie dąć kędy.
 Ześ mi życzliwa, choć się nie rzekła.
 Więc uczyniwszy wstęp przez obaczenie.
 Biorę z obrazu Dyanny natchnienie;
 Ze, choć się z tym długo nie wynierę:
 Już kucham, już cię drożey sobie cenię,
 Tyś przy rozstaniu wierne dała znać,
 Iakoś łaskawa, iak pamiętna na mnie:
 Jeden twoiego oka prospekt żywy
 Wydał mi w aspekt ku mnie nie wgapliwy.
 Iakoż, co chwilkę mogę sobie barzyć,
 Zawsze szczerością umiarkę się świadczyć;
 Zawsze nie płać, mamą y nie puścić,
 Zawsze y z sercem zgadzały się wstać.
 Gdy z tym p. u. p. z toba mi się rozstać;
 Wierzę, żeś już nie chciała mi zostać,
 Ale wstać; co mię do ciebie na t. nić,
 W pol z niewinnością tej ci drogi bronit.
 Więc w sercu tylko wesele wstać;
 Gdzie możesz, za mną siwe posyłaj oko,

*A tży wkstał peret wydobytych z wody,
 Rzewnym potokiem skrapiaią ią gady.
 Tak sam żal tylko maigo na załóżce,
 O moie zarowie turcnię się srodze;
 I z dół odległy; o twoy ścutek wzajem:
 Y tak z ciekkości dobrowolnie tđiem.
 Al! kiedyż się ta, kiedy zbliży chwilą,
 Ze z Chary nam będzie Deifilą?
 Kiedy gadziną porę swey doćiecze,
 Zieć słub, y miarę Charyon przyrzecze?
 Na ten czas, wszystkie, co ich teraz dośię;
 Cierpliwie będą frąsunki się znośię,
 Y podzielone pewnie się umnieją,
 Zó przychylnością twoją granicownięją.
 Na ten czas, co ją teraz iak rozprote,
 Ochoyga się nam dni przymrocą złote,
 Y tak się afekt obu serc uchwyci,
 Ze iedną miłość drugą się nasyści.
 Teraz, czego sam wykonać nie mogę:
 Z tym List niniejszy śię do ciebie w drogę,
 A tży przypomnić obciągnę słowa,
 Żeś mi udrę, y zafat cię zarowo.
 Wieć co przyrzadło w uprzecymy pkarze,
 Przed Etyzysą Dyanną we Zverze.*

Niechże ten áfekt, w słowá w ten czas plenny,
 Wierny, státeczny, będzie y niezmienny.
 A ia upewniam, zá chwilę nie długą,
 Ze w oczách twóich wiernym stáne sługą;
 Y niż się Mieściąc, y drugi wysili,
 Cháryon do nog pádnie Deifili.

Jey Respons do Cháryoná.

L Dy nas krainá podzielitá różna,
G Ze się obecnie ucieścić nie można;
 Przynaymniey niech się respossem przymila,
 Co iá pozdrawiaś, twoiá Deifila,
 W ogniu miłości, iák w piecu gorącym;
 Żyjąc, zda mi się godziná Mieściącym;
 Mieściąc Kwártalém, Kwártal zą się Rokiem,
 Rok wickiem: gáy twym nie cieję widokiem.
 Nie żyję; ale dni mizerne wlekę,
 Y co dzień konam; że ci prawdę rzekę;
 A tych cięskości przyczyną w mym zgośnie:
 Nikt nie ieśt, tylko ty sam Cháryonie
 Serce się we mnie niewymownie trapi,
 Ze się twoy domnie powrot nie pokwápi:
 Zgośń; ieżeli się powracasz leniwo,
 Ząstác mię sobie nieobiecuy żywo.

Wszak

Wszak wiesz, iako cię dzieńkã twoiã kocha,
Iak nã twoy odiazd boleie, y słocha:
Iako kiedy cię zutęsknieniem czeka,
Nã nieszczęśliwe dni swoje nárzeka.
Cierpliwie znośi, poki tylko zdole,
Sekretne w sercu, y w áfekcie mole,
Ktořych; chybãby przyszło się iej zabić:
Nikt, okrom ciebie, nie może wywabić.
Lecz tufszę, że mi zguby niechcesz życzyć,
Ani mię dãlszã odwłokã kãliczyć;
W widomey boniemy doświadczyłam probie,
Ze dobrze mogę rozumieć o tobie.
Vznány áfekt po tak wiele rázy,
Y miłość żadney niecierpiąca zmázy,
Dobrze mi wrożę; ále widzę y ia,
Ze mi twe serce nie obłudnie sprzyia.
Pomnię to samã przed kilkã Mieśięcy,
Iesli ich tylko nie liczymy więcy;
Ze gdyśmy byli w Dyánny Kościele,
Dośyć o ślubách mowiliśmy wiele.
Roskazałeś mi, gdy się ten czas zdarza;
Wierne zãwieścić wotum u ołtarzã,
Y myśl serdecznã z uprzejmoy pokory,
Zã naybogátşe csiãrować zbiory.

Czyniłam wszystko z ochotą, y chęcią,
 Z wielką na inne rzeczy nie pamięcią;
 A z tym dokładem, że co się Bogini
 Zdać będzie ze mną niechayże to czyni.

Po dokonczoney takowey ofierze.

Sklonność mię nagła wnet do ciebie bierze,
 Ze niezużyżayny instynkt w sobie czuie,
 Y sama się tym znacznie konfunduje.

Wybacz; że ci się przyznam do wstępnego,
 Nigdy nie miałam większego,
 Jak w ten czas, ieżeli rozum mój nie błądzi,
 Y miłość, która, sercem zawsze rządzi.

Ty; zem afektem płonęła się rzadkiem:
 Bądź mi prawdziwym, o Bogini! świadkiem:
 W twoim to Zberze, w twoich było oczu,
 Zem się miłości dała do poboczu.

Dałam, a niewiem, doznamię wdzięczności?
 Y tey, którą mi przyrzekł, wzajemności,
 A nie maie serce, tak w niekiedy niewieście,
 Woskiem przy ognym rozplywa się feście.

Krotkiego tylko czasu ołtarziny,
 Pozwolili nam się zęśniwey gościny,
 Którzy, ieżeli się zdaráy kiedy potem,
 Kościomłomby iej nie żal ważyć złotem.

Więc

Więc się dość prętko z Efezu rozstąpiem ,
 Ia do siedliská mego á ty wzáiem ,
 Do swej Europy pospiesz; y przytem;
 Dążęć się też rzewnych poiemy obfitęm.
 Kto by był widział ná ten czas rozstanie ,
 Y przy serdecznych moich łzách wzdychanie ;
 Chyba kamienny, żeby się nie skruszył,
 Y moim płaczem w litość nie poruszył,
 Nie tak po swoim ná Dyktejskiej Idzie,
 Gdzieś ułolewa Wenus Adomidzie ;
 Y serca nie tak ciężka żałość porze ,
 Stárey Hekubie , po swoim Hektorze;
 Jak mnie kiedy mi źródłem práwie łeká,
 Czy nie wprzymiáne zalcwały rzeká ;
 A serce nagłym zawałone rázem ,
 Z Márpezyjskén by zrownać Kaukázem:
 Dri moje pełne lámentu, y płázu ,
 Sá á n skłoniłyśa dziewczká do háraczu,
 Z do płácania trybtu , niżeli
 Serce się moje utrzymać ósmieli:
 Zawpsé mą w oczách ; czy to noc, czy świta,
 Czyli też słońce w puł niebá zakwitá:
 Czyli w poczi mne Antypody spieky ;
 Lecz mię ten widok trapi, á nie cieszy.

Snow mych zámilczę, w których iáko w prásách.

Zżymać się muşę po dziennych niewczásách :

Te, że się nie raz myśli me náboią :

Dżinnu mi w głowie fántazye-roią.

Nie raz z przestráchu porwę się okrutnem,

Widząc cię nędznym, strapionym, y smutnem;

Aż reflexya gdy przyidzie y wiáną,

Płonna się tylko w oczách stánia márą.

Ná me przygody, zale, y przypadki,

Dosyć dyskretney znam łáskawość Mátki;

Oná wiedzący, co mię-zewnątrz pali,

Nie tak strofuie, iák nádemną żali.

Iednakże mi bydź ostrożniejszyá radzi;

Bo miłość záuśse niepámietna wádzi :

Lecz moią szzerość z prostotą nie umie,

O doskonałym źle trzymać rozumie.

Ále y ludzkich powieści nie máło :

Náślucháć mi się o tobie dostało,

Wybaczyć co ięzyk wymowi bésieczny :

Ześ jest odmienny, płochy, nieśláteczny.

Nie wierzę temu; iednakże nie mogę

Ná spólną tego zámilczec przesłogę;

Bo nátoześ mię w chęciách mych utápić,

A żebyś się mnie, tym bárdziej nátrapić?

Nie.

Niechciey prosię cię: niechciey byź tak srogi,
Y nie dręcz dłużey dziewki twej niebogi:
Niech ta; cośmy się wspot ziechali do ni:
Bogini, twarde serce twoie skłoni.
Niech, coś go przy mnie zostawił w zadatku,
Twój cię konterfekt zmiekczy, na ostatku,
Z ktorego dowod czytam nie wątpliwy,
Ze iest łaskawśy, tylko że nie żywy.
Maś wyrażone wśyſtkie poufale,
Co ich doznawam kłopoty, y żale:
Ah! kiedyż się ta godzina urodzi,
Ze mi ninieyśse ciężkości nadgrodzi?
Kiedy; co mię dziś bez przestanku kłoci,
W pociechy mi się frasunek obroci?
Y choć przez moment da na twoim łonie,
Vpracowane trudem złożyć skronie.
Wzmągam się nędzna, na wśelakie ślosy,
Y żadne mię tak nie turbią glosy,
Iak, kiedy o czym, z moim żalem piśę,
O twej iakieyśi oziębłości słyśę.
Zkąd; że cię spytam poufnie y skromnie,
Maś te urazy, y niewdzięki do mnie?
Czyli; żem się ia z tobą rozdzieliła,
Dla tegom się inż w pamięci zmieniła?

Zgubieli mię też chceś sposobem iakiem,
 Tedy nayprędzey zagubiś nie smakiem;
 Zmień tylko affekt y nie trzymay słowa,
 Vyrzyś, będąci, y żywa, y zdrowa.

Wdzięczność mi twoia ma bydź za nagrodę;
 Na tey, iezeli nędzna się zawiodę,
 Miało wzajemnych affektow dorobku,
 Nayniešťczęśliwśz piś mię na nadgrobkę.
 Teraz co cierpię, y czego doczekam,
 Wiedz, niczego się cierpieć nie zarzekam,
 A kończąc list moy, toć ślę po kolędzie,
 Zem ci ieśt wierną y życzliwą wśędzie.



POZE-



P O Z E G N A N I E

Na Obrazku Najsświętszey Panny

M A R Y I;

Ktore Krol Jego-Mość JAN Trzeci, Je-
dyney Corce swoiey Krolownię Polskiey,
y W. X. Lit.

*Z Warszawy die 13. Mensis Novembris,
Anno Domini 1694.*

Do Książęcia JegoMości Elektora Bawarskie-
go Małżonka swego po odprawionym weselu
wyiezdzaiącey, własną ręką n. pisał.

J Vżże, gdzie niesie fortuna cię twoia,
Z Domu Rodziców Iedynaczko moja,
Y z Domu Braciey, za Oczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech cię ta; co w swym piśe Konysltorzu,
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu:

Wśzechmocna Ręka, wziąwszy miłosciwie,
Wiedzie szczęśliwie.

Cccz

Nie-

Niewinny IEZVS, dla nas krzyżowany,
 Niechay cię przyimie w swe otwarte rany,
 Y niechay strzeże, zaślania, y zbroi,
 Z dobroci swoi.

Panna, y Matka, za wiecznym przymie-
 zem, Niechay cię składa niebieskim puklerzem,
 Y twą Oyczystą na każdą godzinę,
 Zmacnia IANINĘ.

Spieß, niech ci drogę bezpieczną toruią,
 Za tobą oraz wiernie postępuią,
 Ktorem cię dało w moc zrzządzenie Boże,
 Anieli Stroże.

Y ktorem w Polßcze chwalał wiekuißła,
 Y w ktorych Dom Naß opiece korzysta;
 Niechay cię strzegą Patronowie Święci,
 Zycząc z mey chęci.

Za ich modlitwą, proßbą, y przyczyną,
 Wßelkie cię niechay przeciwności miną,
 A BOG obfite szczęścia, łaski, dary
 Zleie bez miary.

Błogostawieństwo, co go w Corkach, w Synach,
 Udziela Niebo; miey w tamtych Krainach:
 Zycząc pociechy, z mych Waukow, z twych
 dzieci, Ociec IAN Trzeci.
 PSALM

P S A L M.

Który Kurfirsz Ięgo-Mość Bawarski przy
 potwierdzeniu ślubu swego, z Xiężną Iey-Mcią
 Elektorową Bawarską Krolewną Polską, po
 odprawioney wprzod generalney spowie-
 dzi, mowić nad sobą kazał; w mie-
 ście Wesel nad Renem, *Die 2da*
Mensis Ianuarij Anno Dñi 1695.

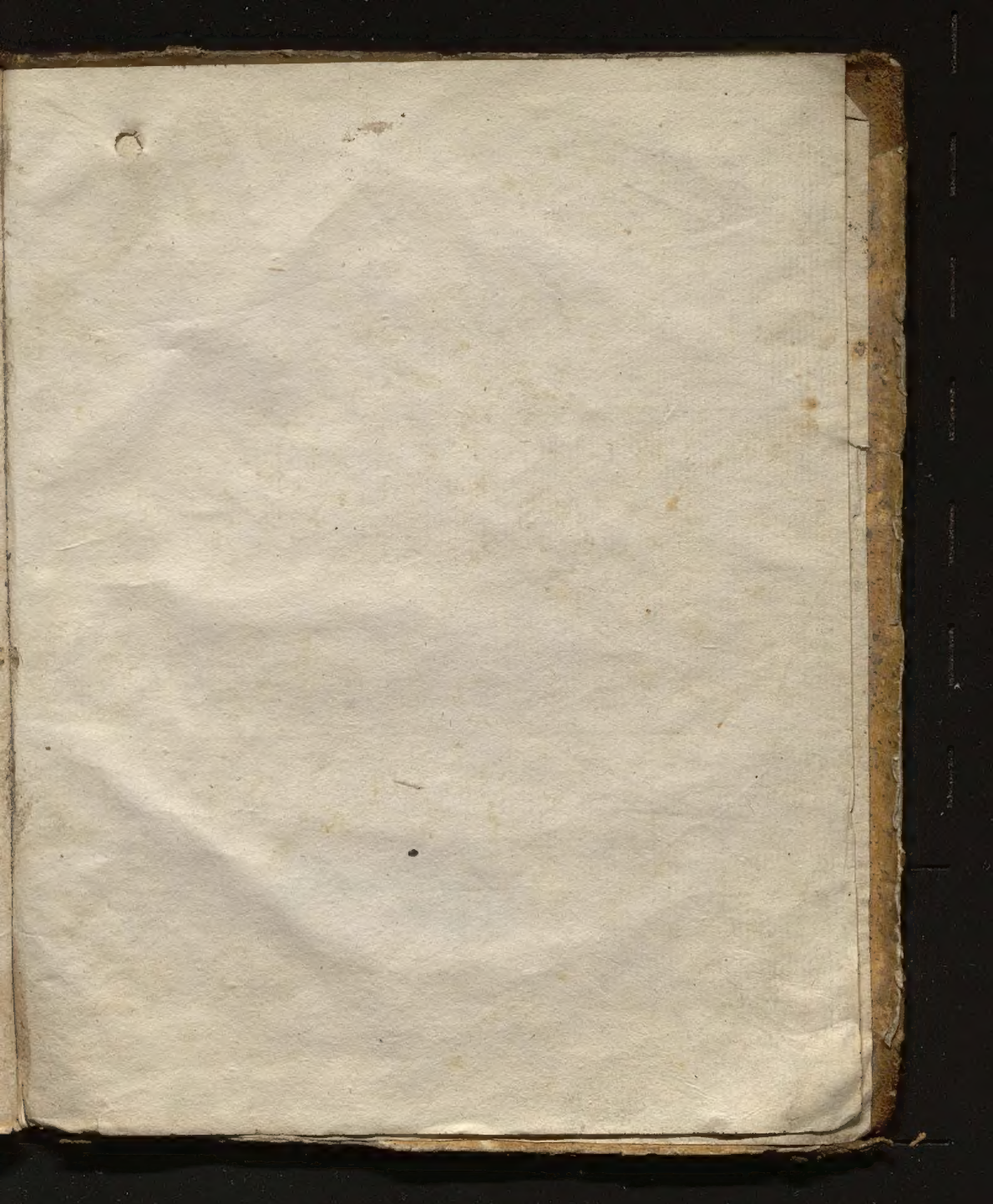
Beati omnes qui timent Dominum, &c.

Szcześliwy, który w tym się z Bogiem zgądza,
 Ze mu nic do drog Pańskich nie przeszkadza,
 Z prace rąk własnych będzie posilony,
 Y w życiu swoim ubłogostawiony.
 Iak w Winogradzie macica dorodna,
 Tak Zona iego w domu będzie płodna:
 Działki, oliwnych kształtem latorośli,
 Około stołu iego będą rośli.
 Na tym się prze szczęśliwości progu,
 Vpokorzony człowiek Panu Bogu:
 On mu aż do dni ostatecznych zgonu,
 Pobłogstawi z gornego Syonu.

Y nize-

Y niżeli się śmiertelność go imię,
 Pokoju zażyć da w Ieruzolimie,
 A potym widzieć Synów swoich Syny,
 Pozwoli na znak łaski swej Iedyny.

K O N I E C.



26

Biblioteka Jagiellońska



stdr0016579

